

EUGENIUSZ

Kwiatkowski

„Rzecz najważniejsza Polska”

Wybór myśli politycznych i społecznych



„Rzecz najważniejsza Polska”

Seria obywatelska pod redakcją
JERZEGO ROBERTA NOWAKA
I KATARZYNY KRZEMUSKIEJ

EUGENIUSZ

KWIATKOWSKI

„Rzecz najważniejsza
Polska”

Wybór
myśli
politycznych
i społecznych

Wybrał i wstępem opatrzył

MARIAN MAREK DROZDOWSKI

Wydawnictwo Literackie Kraków

© Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988

Projekt okładki i stron tytułowych
Janusz Wysocki

Redaktor
Zuzanna Czarnecka

Redaktor techniczny
Danuta Harnik

Printed in Poland

Wydawnictwo Literackie Kraków 1988

Wyd. I. Nakład 4650 + 350 egz. Ark. wyd. 10,3. Ark. druk. 13,25. Papier druk. mat. kl. IV,
82 × 104 cm, 70 g. Oddano do składania 4 VII 1986. Podpisano do druku w maju 1987.
Zam. 471/86. D-11-188. Drukarnia Narodowa, Kraków, ul. Manifestu Lipcowego 19

ISBN 83-08-01552-2

PRZEDMOWA

Eugeniusz Kwiatkowski (1888–1974) znany jest przede wszystkim jako współtwórca Gdyni, polskiej polityki morskiej, autor koncepcji budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego oraz współorganizator odbudowy gospodarki morskiej w latach 1945–1948. Wkład Kwiatkowskiego do polskiej kultury politycznej jest znacznie bogatszy, bardziej wszechstronny i warty przypomnienia.

Kwiatkowski przez swoją służbę w Legionach w latach 1916–1917, a następnie w Polskiej Organizacji Wojskowej w 1917–1918 był związany z tradycją walk niepodległościowych, z romantyzmem naszych powstań narodowych, z myślą Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Mochnackiego, Prądzyńskiego. Natomiast kształtując konkretne formy odradzającej się państwowości polskiej i wpływając w sposób dynamiczny na politykę gospodarczą państwa w latach 1926–1930, 1935–1939, 1945–1947 reprezentował inny model bohatera historycznego, model bohatera, który oddziaływa na opinię publiczną nie tyle przez deklaracje programowe, ile konkretne dokonania gospodarcze i społeczne. Stosunek jednostki-obywatela do społeczeństwa, narodu i państwa — w przeciwieństwie do Norwida czy Prądzyńskiego — rozpatrywał Kwiatkowski w warunkach odrodzonej Rzeczypospolitej przeżywającej zmienne koniunktury gospodarcze i strukturalne kłopoty odbudowy. Dlatego też w niniejszym wyborze prezentuję ewolucję jego poglądów na społeczeństwo, państwo, rolę jednostki w ścisłej korelacji ze zmieniającymi się koniunkturami gospodarczymi i politycznymi po listopadzie 1918 roku.

Osobowość Kwiatkowskiego ukształtowała przede wszystkim tradycja rodzinna ziemiańsko-inteligencka Galicji Wschodniej. Nie mały też wpływ miała edukacja w chyrowskim gimnazjum ojców jezuitów. Wysokie wymagania stawiane uczniom tego gimnazjum przez jego profesorów spowodowały, iż Kwiatkowski, absolwent Chyrowa, wierny był zasadom kodeksu etycznego wpojonego w latach młodości. W czasie studiów na Politechnice Lwowskiej zapisał się do Związku Młodzieży Polskiej „Zet” znajdującego się w kręgu oddziaływania Ligi Narodowej. Gdy Józef Piłsudski i jego bliscy współpracownicy z Organizacji Bojowej PPS rozbudowywali ruch niepodległościowy w Galicji, Kwiatkowski brał udział w wielkiej secesji w ramach „Zetu”, z której zrodziła się Organizacja Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”.

Jako członek „Zetu” i „Zarzewia” Kwiatkowski zawsze pozostawał zwolennikiem zachodniej orientacji polityki polskiej. Po

zakończeniu I wojny światowej aktywnie uczestniczył w kampanii na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Zdawał sobie sprawę, że bez potencjału przemysłowego tego regionu odrodzona Rzeczpospolita nie byłaby w stanie przezwyciężyć kryzysu energetycznego, aprowizacyjnego i transportowego. Bez Śląska — wielokrotnie podkreślał — Polska pozostawałaby państwem pozbawionym suwerenności gospodarczej. Kwiatkowski współpracował z Polskim Komisarjatem Plebiscytowym, szczególnie z jego Komisją Propagandową. Podziwiał on ofiarność i bohaterstwo powstańców śląskich. Wspierał swoją wiedzą i aktywnością społeczną działalność Komitetu Obrony Górnego Śląska. W 1920 r. z entuzjazmem witał powrót części Pomorza do Rzeczypospolitej i uroczyste zaślubiny z morzem. Dotarcie polskiej armii i administracji nad Bałtyk — małej i wąskiej granicy morskiej — traktował jako potencjalną szansę kontaktów Polski z całym światem drogą morską. Polski Śląsk i Pomorze były dla niego potwierdzeniem zjednoczenia ziem polskich i rękojmią ich rzeczywistej niepodległości.

Kwiatkowski, znając strukturę społeczno-gospodarczą II Rzeczypospolitej w początkach lat dwudziestych, wojenne zniszczenie gospodarki rolnej i olbrzymie różnice między kulturą pracy rolnej na kresach a cywilizacją Wielkopolski i Pomorza, bronił tezy, iż o przyszłości Polski zadecyduje podźwignięcie rejonów zacofanych do poziomu rejonów przodujących, m. in. przez zwiększenie i rozpowszechnienie zużycia nawozów azotowych. Jako inżynier chemik, kontraktowy docent Politechniki Warszawskiej, a następnie w latach 1923–1926 wicedyrektor Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie (dyrektorem tej fabryki był wówczas światowej sławy chemik, późniejszy prezydent RP prof. Ignacy Mościcki) uświadamiał rodakom znaczenie gospodarcze i polityczne krajowego przemysłu nawozów azotowych. Pisał m. in.: „Z kraju cierpiącego głód i niedostatek, z kraju o zdeprecjonowanej walucie stalibyśmy się silnym organizmem gospodarczym, zdolnym do pokrycia całkowitego własnego zapotrzebowania na produkty rolne nawet w chwilach kryzysów”¹.

W roku 1923 Kwiatkowski napisał wartościowe studium pt. *Zagadnienia przemysłu chemicznego na tle wielkiej wojny*, wydane nakładem Chemicznego Instytutu Badawczego we Lwowie. Określił w tej pracy perspektywy rozwoju gospodarczego odrodzonej Polski. Potrafił ocenić zasoby surowcowe kraju po przyłączeniu Górnego Śląska i dlatego z optymizmem patrzył w przyszłość, uważał, że Polska ma wszelkie dane, by stworzyć nowoczesny potencjał gospodarczy. Czołową rolę w rozbudowie tego potencjału, jego zdaniem,

winy odegrać państwowe przedsiębiorstwa i instytucje gospodarcze². Państwowe zaś inwestycje w przemyśle metalurgiczno-maszynowym i chemicznym doprowadziłyby do unowocześnienia nie tylko gospodarki, ale również zmieniłyby standard konsumpcji, poziom sanitarny i zdrowotny, Polska bowiem w latach dwudziestych pod tym względem należała do wschodu Europy³.

W czerwcu 1926 r., z inicjatywy prezydenta Mościckiego, Kwiatkowski objął funkcję ministra przemysłu i handlu. W pełni uświadamiał sobie, jakie zadania gospodarcze powinno realizować państwo. Akcentował przy tym szerokie pole działania dla sektora prywatnego, spółdzielczego i komunalnego. Starał się przede wszystkim stworzyć naukowe zaplecze dla racjonalnej polityki gospodarczej rządu przez rozbudowę Głównego Urzędu Statystycznego, powołanie Instytutu Badań Koniunktur Gospodarczych i Cen, Instytutu Eksportowego i Komisji Ankietowej z udziałem wszystkich dużych central związkowych. Prowadzoną przez siebie politykę przemysłowo-handlową popularyzował w prasie, radiu i własnych wydawnictwach ministerstwa. Zawsze podkreślał twórczą rolę państwa, pisząc m. in.: „Społeczeństwo, które nie wierzy w siły własnego państwa, które sceptycznie patrzy na każdy podejmowany wysiłek, które nie wzbudza w sobie entuzjazmu z powodu zwycięskiego przełamania takich lub innych trudności i zagadnień państwowych — traci zdolność bronięcia własnego samodzielnego istnienia, traci wewnętrzną spójność, atomizuje się, a w konsekwencji cofa się na niższy szczebel rozwoju”⁴.

Kwiatkowski chciał (i robił to z powodzeniem) integrować społeczeństwo polskie wokół takich zadań, jak: aktywna walka ze skutkami wojny celnej polsko-niemieckiej, akcja intensyfikacji rozbudowy portu i miasta Gdyni, budowa magistrali węglowej Śląsk — Gdynia, budowa Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach pod Tarnowem, rozbudowa krajowego potencjału obronnego, stabilizacja wartości złotego. Pragnął upowszechnić wiarę w siły państwa, pisał m. in.: „Wiarę w te siły tchnął akt Konstytucji 3 maja, aktywnym wyznaniem tej wiary był zbrojny czyn Kościuszki, były powstania i wszystkie następne walki o wyzwolenie. Wówczas jednak wiara ta nie przeniknęła dostatecznie głęboko w społeczeństwo. Ugruntowanie jej pozostało więc obowiązkiem współczesności”⁵.

Dynamiczny rozwój koniunktury gospodarczej w latach 1926–1929 pozwalał Kwiatkowskiemu łagodzić działania opozycji skierowane przeciwko polityce rządu. A opozycja ta miała wiele barw politycznych. Jako pilsudczyk Kwiatkowski bronił idei wzmoc-

nienia roli prezydenta i rządu w państwie, którą zapowiadały projekty nowej konstytucji propagowane przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Jako główny organizator rządowej polityki gospodarczej, sankcjonującej model oparty na dominacji prywatnych kapitałów (w tym zagranicznych), był ostro zwalczany przez komunistów, którzy zarzucali mu forsowanie racjonalizacji gospodarki narodowej kosztem klasy robotniczej. Socjaliści skupieni wokół PPS i Bundu do tych zarzutów dodawali współodpowiedzialność Kwiatkowskiego za ograniczanie swobód demokratycznych oraz zbyt liberalizm wobec wpływowych grup kapitału zagranicznego. Ludowcy różnych odmian krytykowali rząd, w tym Kwiatkowskiego, nie tylko za ograniczenie swobód demokratycznych, ale przede wszystkim za politykę rolną i przemysłowo-handlową, która — ich zdaniem — preferowała interesy wielkiego przemysłu i ziemiaństwa kosztem drobnych i średnich gospodarstw chłopskich. Z innych pozycji krytykowały Kwiatkowskiego jako ministra przemysłu i handlu grupy faktycznie związane z organizacjami ziemiańskimi, Stronnictwem Narodowym, Obozem Wielkiej Polski i Chrześcijańskiej Demokracji, a także żydowskimi partiami mieszczańskimi. Atakowały one przede wszystkim konsekwencje polityki Kwiatkowskiego: wzrost etatyzmu i interwencjonizmu państwowego — zjawisk ograniczających swobodę rozwoju prywatnej inicjatywy gospodarczej.

Kwiatkowski nie służył w I Brygadzie Legionów. W okresie wojny był związany z aparatem werbunkowym Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, którym kierował Władysław Sikorski zwalczany ostro przez Piłsudskiego. Z tego powodu, jak również z zazdrości o władzę i wpływy piłsudczycy nie zaliczali go do swojej grupy. Widzieli w nim specyficznego piłsudczyka, który chce doprowadzić do porozumienia między ludźmi bliskimi mu w młodości, z kręgu Ligi Narodowej, „Zetu”, „Zarzewia”, a ludźmi Marszałka, działającymi m. in. w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem. Bez entuzjazmu, a nieraz z niepokojem przyjmowano przyjacielskie stosunki i kontakty Kwiatkowskiego z niektórymi socjalistami, ludowcami i działaczami Narodowej Partii Robotniczej.

Krytyka postawy Kwiatkowskiego wzmogła się w 1930 r., gdy Polską zaczynał wstrząsać światowy kryzys gospodarczy, a sfrustrowane wpływowo grupy w polityce inwestycyjnej Kwiatkowskiego szukały głównej przyczyny załamania równowagi gospodarczej.

Ale zanim ów kryzys nastąpił, Kwiatkowski, korzystając ze światowej koniunktury, rozbudował znacznie gospodarcze kon-

takty międzynarodowe Polski, przede wszystkim z Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi, państwami skandynawskimi, a także ze Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją. Był też zwolennikiem zawarcia nowej umowy gospodarczej z Niemcami, co wyeliminowałyby negatywne skutki wojny celnej dla obu stron.

W czasie obchodów 10-lecia odzyskania niepodległości, których centralnym punktem była Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r., wydana została przez koncern prasowy IKC specjalna księga pamiątkowa pt. *Dziesięciolecie Polski odrodzonej*. W księdze tej zamieszczono również wypowiedź Kwiatkowskiego, który pisząc o osiągnięciach młodego państwa nie zapomniał o sprawie obywatelskiej. Tak widział model nowego obywatela: „Ale ponad tym wszystkim stoi zadanie wytworzenia nowego człowieka w Polsce. Człowieka zorganizowanego i zdyscyplinowanego w imię ideałów społecznych i państwowych, człowieka wierzącego w swoje siły, a więc stanowczego i odważnego, człowieka o głębokim poczuciu prawa innego człowieka i innych państw, człowieka znajdującego szczęście w swojej pracy i w swym trudzie”⁶.

Myślę, że w cytowanej wypowiedzi zawiera się głęboka mądrość tego męża stanu, który dostrzegał zalety i wady swych rodaków. Jedną z głównych słabości upatrywał w wybujałym indywidualizmie, w braku gotowości ograniczenia praw jednostki na korzyść całości. Z drugiej strony, patrząc krytycznie na funkcjonowanie administracji, podkreślał: „administracja nie jest jeszcze dostatecznie przeniknięta myślą, że celem jej istnienia jest służba państwu, jest wyzwolenie wszelkich sił twórczych i zdrowych, jest otwarcie dróg pracy, zarobku, wzrostu dobrobytu dla najszerzych warstw społeczeństwa, a wreszcie zabezpieczenie spokoju i szybkiego wymiaru sprawiedliwości — nie zaś wytworzenie kasty rządzącej, uważającej społeczeństwo za obiekt swej władzy”⁷.

Przypomnijmy, Kwiatkowski tak formułował opinię o błędach administracji państwowej, kiedy stała się ona przedmiotem ostrych ataków prasy opozycyjnej w okresie zarysowującego się kryzysu gospodarczego. Prasa ta krytykowała ograniczenia swobód obywatelskich, aresztowanie przywódców opozycji i brutalne ich traktowanie w twierdzy brzeskiej. Kwiatkowski też potępiał te metody i czynił odpowiedzialną za nie tzw. grupę pułkowników, która miała coraz silniejsze wpływy na decyzje chorego Józefa Piłsudskiego.

4 grudnia 1930 r. Kwiatkowski złożył tekę ministerialną, decyzja ta była m. in. konsekwencją niezadowolenia Marszałka z kontaktów ministra z opozycją. Dawny minister został dyrekto-

rem zakładów azotowych w Mościcach. W tym okresie przygotował wielki esej polityczny pt. *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, który wydał w kierowanym przez ludowców Towarzystwie Szkoły Ludowej w 1931 r. Tezą generalną Kwiatkowskiego, głoszoną w okresie kryzysowej frustracji, było następujące stwierdzenie: „samo utrwalenie zdobytej niezależności politycznej i zjednoczenia Polski wymaga nieprzerwanego łańcucha napięcia energii i celowej woli całego społeczeństwa i jego kierowniczych instytucji, olbrzymiego wysiłku pracy zharmonizowanej i jednokierunkowej, składającej się z elementów choćby różnorodnych, ale nie paraliżujących się wzajemnie”⁸.

Kwiatkowski w latach 1931–1935 stał między władzą a krytycznym, niepokornym społeczeństwem. Chciał zachować własny, oryginalny i niezależny sąd o rzeczywistości społecznej. „Niech wszelka żłuda, legenda, dekoracja — pisał — wszelkie sztuczne wyidealizowanie odpadną i rozprysną się w gruz i strzępy”⁹. W imię tej zasady Kwiatkowski, inspirowany przez krakowską szkołę historyczną, patrzył krytycznie na przeszłość Polski nowożytnej, a w szczególności na kryzys autorytetu władzy państwowej w XVII i XVIII w.

Z troską obserwował w 1931 r. pogarszającą się sytuację międzynarodową Polski w związku z dynamizmem Niemiec oraz pacyfizmem Zachodu, szczególnie Francji, gotowej poświęcić żywotne interesy swej sojuszniczki Polski dla doraźnych korzyści. II Rzeczpospolita w ówczesnych granicach stanowiła przeszkodę dla niemieckiej wielkomocarstwowej polityki. Niemcy szukali więc poparcia dla swoich rewindykacji ze strony wpływowych grup kapitałowych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, i próbowali wygrywać przeciwko Polsce radziecką krytykę systemu wersalskiego. Kwiatkowski proponował pokojowe stosunki z ZSRR i rozwój polsko-radzieckiej wymiany gospodarczej, ale jednocześnie obawiał się świata Wschodu, jego zdaniem świata krańcowości, ekstremów, nagłych wzburzeń i nagłych uspokojień, wszelkich możliwości i niespodzianek.

Kwiatkowski zdawał sobie doskonale sprawę, że istnienie mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej stanowi niemały problem, apelował do administracji państwowej, by prowadziła politykę tolerancyjną, opartą na zasadach prawa. Racja stanu, a także moralność wymagają — podkreślał — by Polska, która sama doznała tylu krzywd od obcych, nie stosowała podobnych metod wobec własnych mniejszości. Krytycznie oceniał w *Dysproporcjach* funkcjonowanie polskiego aparatu administracyjnego, w którym

utrwaliło się asekuracyjne przekonanie, że najbardziej bezpiecznym systemem egzystencji jest przesuwanie terminu załatwienia najważniejszych spraw. Stąd wyrastała mitręga biurokratyczna, pochłaniająca bezproduktywnie olbrzymią ilość czasu, energii i pieniędzy, zniechęcająca do podejmowania nowatorskich inicjatyw gospodarczych i społecznych. „Prawo — twierdził — staje się prawdziwą potęgą w państwie nie wówczas, gdy w każdym wypadku musi przyzywać poparcie siły fizycznej, ale wtedy, gdy staje się ono normą moralną społeczeństwa”¹⁰.

Dysproporcje to jeden z najciekawszych dokumentów polskiej myśli obywatelskiej w XX w. Esej ten dotyczy zarówno naszej historii, jak i współczesności. Pisał w nim Kwiatkowski o Polsce dawnej i obecnej. Przedstawił przede wszystkim przyczyny utraty niepodległości i słabości II Rzeczypospolitej. Nie negując chciwości sąsiadów, którzy w XVIII w. rządy swe opierali na przemocy i doktrynie: „Siła przed prawem”, sporządził rachunek polskich błędów i win, złudzeń politycznych i braku dostatecznie szerokiego horyzontu w ujęciu sytuacji politycznej kraju. Egoizm stanowy i warstwowy oraz prywata często w naszych dziejach dominowały nad poczuciem interesu zbiorowego, interesu Rzeczypospolitej. Godził się z opinią świętego historyka Waleriana Kalinki, że Polacy to naród wybitnie opozycyjny. W Polsce przez opozycję prędko zarabiano na popularność, znacznie pręcej i bezpieczniej niż wydają pracą. Kto tylko ośmielił się przeciwstawić zanarchizowanej braci szlacheckiej, miał w naszym kręgu drogę uslaną cierniami.

Kwiatkowski widział, w jaki sposób wpływowe środki przekazu za granicą oceniały politykę II Rzeczypospolitej. Widział antypolską kampanię w Niemczech, Francji i Stanach Zjednoczonych w sprawach korytarza pomorskiego. Zdawał sobie sprawę, że celem tej kampanii było tworzenie „frontu niechęci” wobec Rzeczypospolitej, usprawiedliwienie ciągu rezygnacji aliantów na rzecz Niemiec i przygotowanie gruntu do rzekomo pokojowej rewizji granic Rzeczypospolitej. Wiele uwagi w *Dysproporcjach* poświęcił problemom Wolnego Miasta Gdańska. Wiedział, że Senat tego miasta preferuje więź z Rzeszą, co jest sprzeczne z interesami gdańszczan związanych z lojalną obsługą potrzeb polskiej gospodarki narodowej. Z dumą na tym tle pisał o osiągnięciach polskiej polityki morskiej, czego symbolem była Gdynia. Upominał się też o obiektywną ocenę bilansu rządów pomajowych, apelował do przywódców opozycji, a także kół kierowniczych o zdrowy kompromis w imię największej sumy korzyści społecznych i państwowych.

Pisząc *Dysproporcje* w latach kryzysu, bezrobocia i pauperyzacji II Rzeczypospolitej Kwiatkowski wzywał do popierania akcji inwestycyjnej państwa, zmierzającej do obsługi potrzeb rynku wewnętrznego. Zakończył swój esej apelem o jedność w tworzeniu nowych wartości materialnych i duchowych: „Jeżeli chcemy żyć jako naród wolny i wolne społeczeństwo, [...] to droga pozostała tylko jedna [...]. Dysproporcje celów i środków zamienić na proporcję i równowagę”¹¹.

Kwiatkowski łączył obowiązki dyrektora Zjednoczenia Państwowych Fabryk Związków Azotowych z aktywnością publicystyczną. Mimo rosnącego deficytu budżetu państwowego domagał się, skutecznie zresztą, by plany budowy Gdyni były realizowane, gdyż zapewnia to suwerenność gospodarczą Polski. Sceptykom zmęczonym kryzysem, pesymistycznie widzącym przyszłość Polski powtarzał: „Nie stan, lecz ruch decyduje o wartości wewnętrznej społeczeństwa. Państwa nawet biedne, zniszczone, nie zorganizowane, obciążone ciężarem wielkich wewnętrznych i zewnętrznych trudności, mogą zdobyć wprost niezwykle rozwój i powodzenie, jeżeli wysiłek woli ich pracy reprezentuje ruch jednokierunkowy, odwrotnie, najbogatsze i najpotężniejsze społeczeństwa upadają, gdy zakrzepną na wyzynie swego rozwoju albo rozproszą swe wysiłki na setki niezharmonizowanych celów”¹².

W 1935 r. Kwiatkowski wzywał do gruntownej rewizji programu gospodarczego Rzeczypospolitej przy jednoczesnym zachowaniu stabilizacji złotówki. „Zadaniem naczelnym naszym — mówił na posiedzeniu Rady Związku Izb i Organizacji Rolniczych RP 27 lutego 1935 r. — jest obudzenie milionów naszych obywateli, wegetujących dziś poza granicami cywilizacji XX wieku, do pełnego życia, do pracy i do konsumpcji, gdyż wszelki idealizm, który pomija zagadnienia chleba i dobrobytu, wszelka mocarstwowość, która się opiera na nędzy mas, i wszelki demokratyzm, który w bezpłodnej opozycji walczy o formę rzeczy, a gubi istotną treść życia ludzkiego, jest bezwartościowym frazesem”¹³.

Rok 1935 był brzemienny w historyczne wydarzenia. W maju zmarł główny architekt II Rzeczypospolitej marszałek Piłsudski, w październiku Kwiatkowski przejął kierownictwo polskiej polityki gospodarczej jako wicepremier i jednocześnie minister skarbu. Pisząc o zasługach Piłsudskiego na łamach „Polityki Gospodarczej” podkreślał, że „nie opuszczała go ani na chwilę obawa i trwoga przed jednym tylko nieprzyjacielem, przed nieświadomością społeczeństwa polskiego, że każde nowe dziesięciolecie stawiać będzie przed Polską nowe i coraz większe trudności, nowe niebez-

pieczeństwa i nowe zadania: polityczne, gospodarcze, społeczne i cywilizacyjne”¹⁴. Przypominał też jego pozycję w ruchu niepodległościowym, jego rolę w tworzeniu armii narodowej, demokratyczno-republikańskich instytucji państwowych i niezależnej polityki zagranicznej. Powtarzał myśl Marszałka: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi”¹⁵.

Po przeprowadzeniu w okresie od października 1935 r. do czerwca 1936 r. planu likwidacji deficytu budżetowego Kwiatkowski przeforsował na posiedzeniach Rady Ministrów, Sejmu i Senatu tzw. czteroletni plan inwestycji publicznych — była to zapowiedź jego wielkiej ofensywy gospodarczej, która doprowadziła m. in. do powstania Centralnego Okręgu Przemysłowego, rozbudowy Warszawskiego Okręgu Przemysłowego, rozbudowy Gdyni i magistrali węglowej. Generalna maksyma Kwiatkowskiego brzmiała następująco: „Polska może wyjść z obecnych trudności tylko od wewnątrz, tylko na podstawie własnej decyzji i własnej pracy”¹⁶.

Rosnący autorytet wicepremiera do spraw gospodarczych pozwalał Kwiatkowskiemu formować śmiało idee polityczne. W związku z obchodem rocznicy odzyskania niepodległości, przemawiając 16 października 1938 r. na zebraniu zorganizowanym przez Okręg Śląski Obozu Zjednoczenia Narodowego w Katowicach, Kwiatkowski dokonał bilansu minionego dwudziestolecia, stwierdzając: „Nie zastój i marazm, a tym bardziej nie martwota, lecz życie twórcze kraju i zdrowe przynosi historia 20-letniego wysiłku narodu naszego w okresie swego wyzwolenia politycznego”¹⁷. Mimo przeszkód ze strony Rady Naczelnej Obozu Zjednoczenia Narodowego Kwiatkowski hamował wybujały nacjonalizm polski i pseudomocarstwo manifestowaną wobec Litwy i Czechosłowacji, sugerował zwolnienie więźniów brzeskich, na czele z Witosem, prowadził rozmowy polityczne z ludowcami, socjalistami oraz działaczami Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy, forsował przeprowadzenie na przełomie 1938 i 1939 demokratycznych wyborów samorządowych oraz rewizji ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Po sprawnym zorganizowaniu obsługi 400 mln zł Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej i zwiększeniu obrotu pieniężnego, przede wszystkim na potrzeby armii, Kwiatkowski zorganizował w końcu czerwca 1939 r. w Gdyni centralne obchody Święta Morza, na których 100 tysięcy rodaków wraz z nim złożyło charakterystyczną rotę przysięgi: „Przysięgamy odwiecznych praw Polski do Bałtyku i morskich przeznaczeń Rzeczypospolitej strzec. Nad ujściem Wisły

straż niezłomną trzymać. Dorobek Polski na wybrzeżu i morzu stale pomnażać. Braci naszych za kordonem, nierozzerwalną część narodu polskiego, wspomagać i bronić. Tak nam dopomóż Bóg”¹⁸.

W czasie wojny obronnej 1939 r. Kwiatkowski był jednym z najbardziej zapracowanych ministrów ostatniego rządu II Rzeczypospolitej. Musiał dbać o sprawne zaopatrzenie walczącej armii w środki płatnicze, o finansowanie oddziałów pomocniczych oraz Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy, o przewóz złota i darów z Funduszu Obrony Narodowej.

Po klęsce wrześniowej znalazł, podobnie jak inni członkowie rządu, schronienie w Rumunii. Lata rumuńskiego internowania należały do najtrudniejszych w jego życiu. Jako wicepremier byłego rządu stał się przedmiotem ostrych ataków ze strony nie tylko antypiłsudczykowskiej opozycji, ale także sfer wojskowych za prowadzenie zbyt ostrożnej polityki finansowo-walutowej, która — ich zdaniem — ograniczała rozmiary programu zbrojeniowego i efektywność walki z bezrobociem.

Gdy na emigracji powstał nowy gabinet RP, Kwiatkowski zadeklarował chęć współpracy z rządem, jednak premier gen. Sikorski nie przyjął tej propozycji, co boleśnie dotknęło byłego wicepremiera. Znał generała z czasów pierwszej wojny światowej, był jego podwładnym. Ale zarówno Sikorski, jak i jego bliscy współpracownicy nie zdobyli się na gest dobrej woli wobec Kwiatkowskiego, nie pomogli mu opuścić Rumunii. Nic w tej sprawie nie zdziałał współpracujący z generałem płk Adam Koc, były podwładny ministra Kwiatkowskiego, zwolennik daleko idących ustępstw na rzecz kapitału zagranicznego. Przygnębiony złośliwymi atakami opozycji oraz wiadomością o tragicznej śmierci 25-letniego syna Jana, Kwiatkowski zapadł na zdrowiu. W czasie pobytu w Rumunii pracował jako nauczyciel w polskiej szkole oraz studiował zagadnienia historii gospodarczej świata.

We wrześniu 1945 r. przyjął ofertę Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej objęcia funkcji Delegata Rządu do Spraw Wybrzeża. Mimo wahań, mimo protestów byłych przyjaciół i współpracowników, którzy pozostali na emigracji zewnętrznej lub wewnętrznej, funkcję tę pełnił pełen nadziei i determinacji. W tych latach (1945–1947) prowadził bogatą działalność publicystyczną, zainaugurowaną broszurą *Budujemy nową Polskę nad Bałtykiem* (Warszawa 1945). Rozumiejąc poczucie strat ziem wschodnich, dramat AK, Kwiatkowski wzywał rodaków do wykorzystania szansy, jaką daje Polsce nowe miejsce na mapie polityczno-gospodarczej Europy. Pisał m. in.:

„Istnieją dziś realne podstawy do zdecydowanego przekształcenia Polski na państwo morskie, mogące łatwiej i pełniej stać się zdrowym wielofunkcyjnym organizmem społecznym i gospodarczym niż kiedykolwiek dawniej. Istnieją podstawy do procesu szerokiego uprzemysłowienia kraju, do spotęgowania dochodu społecznego i zupełnego przewartościowania rezultatu pracy ludzkiej, w oparciu o najbogatsze w Europie złoża węglowe i rozwinięty aparat produkcyjny”¹⁹.

Wielokrotnie tłumaczył społeczeństwu wartość gospodarczą Ziem Odzyskanych, zaznaczając, że o trwałości ich więzi z Polską decydują wyniki polskiego trudu na tych terenach. Jako Delegat Rządu wiele uwagi poświęcił Szczecinowi — jego rozbudowie i repolonizacji. W znakomitej pracy *Wczorajszy obraz i jutro Polski na morzu* (Warszawa 1946) przewidywał, że Szczecin zadecyduje o aktywności magistrali odrzańskiej i sprawnej obsłudze tranzytu czechosłowackiego i państw bałkańskich.

Kwiatkowski był inicjatorem (w 1946 r.) utworzenia Związku Gospodarczego Miast Morskich. Z niepokojem na inauguracji tego związku mówił:

„Dziś młody ruch planistyczny redukuje niejednokrotnie miasta w gospodarce i administracji ogólnonarodowej nawet tam, gdzie to nie jest uzasadnione potrzebą. W każdym razie zarówno ze względu na programowość polityki gospodarczego planowania, jak też i ze względu na sytuację budżetową miejsce dla wyładowania ambicji samorządowych miast staje się coraz bardziej wąskie”²⁰.

Idea integracji miast nadmorskich spotkała się później z ostrą krytyką w KC PPR i Ministerstwie Ziem Odzyskanych jako godząca w zasady centralizmu planistycznego. Krytycyzm wobec poglądów Kwiatkowskiego zaostrzał się stopniowo, przede wszystkim po jego wystąpieniu do stoczniovców gdyńskich 6 stycznia 1947 r. w związku z wyborami do Sejmu Ustawodawczego. Mówił wówczas o potrzebie rzeczowego dialogu z przeciwnikami Bloku Demokratycznego, potrzebie spokoju w kraju, o potrzebie atmosfery porządku i prawa wyrastającego z ducha uspołecznienia i ducha demokracji. Z wielką estymą wypowiadał się o wkładzie PPS do dorobku polskiej kultury politycznej. W nowej rzeczywistości społeczno-politycznej, zdaniem Kwiatkowskiego, „rzesze obywateli bezpartyjnych nieraz niedostrzegalnie dla siebie samych zbliżają się ustawicznie do tradycyjnego programu PPS”²¹. Większość narodu, podkreślał, akceptuje reformę rolną, uspołecznienie głównych środków produkcji, ustawy chroniące najcenniejszy skarb narodowy — pracę.

Zarys dziejów gospodarczych świata wydany w 1947 r. pozwala zrekonstruować myśli Kwiatkowskiego o miejscu gospodarki polskiej na historycznie zmiennej mapie Europy. Jest to gorzka, pełna krytycyzmu refleksja o błędach naszych przodków²².

W latach stalinowskich Kwiatkowski, usunięty z pracy zawodowej i wszystkich funkcji społecznych, skoncentrował się na popularyzacji osiągnięć nowoczesnej chemii przemysłowej. Wrócił więc do dyscypliny naukowej czasów młodości. Był to dla niego okres niezwykle trudny. Prasa atakowała go za próby rehabilitacji II Rzeczypospolitej, preferowania sektora prywatnego i współpracy gospodarczej z krajami kapitalistycznymi, negowanie kierowniczej roli partii w życiu gospodarczym kraju i sympatie dla reformistyczno-nacjonalistycznej PPS. Slogan „kwiatkowszczyzna” był w tym czasie często używany w prasie i korespondencji wewnętrznej ówczesnych kierowników polskiej polityki morskiej i działaczy administracji na Pomorzu.

Po październiku 1956 r. nazwisko Kwiatkowskiego powróciło na łamy prasy w innym charakterze. Najczęściej można było spotkać jego wypowiedzi w „Gazecie Krakowskiej”, pisywał też do innych czasopism, zawsze poruszając sprawy istotne dla rozwoju powojennego społeczeństwa i gospodarki. W lipcu 1957 r. przestrzegał przed rozwielnionym pijaństwem, chuligaństwem, nadużyciami gospodarczymi i upadkiem kultury pracy. Przeciwstawiał temu entuzjazm budowniczych COP-u, ich szacunek do pracy i ich wysoką wydajność pracy. Dostrzegał wiele negatywnych zjawisk w Polsce współczesnej, jednak z optymizmem patrzył na młode pokolenie Polaków²³.

Pod koniec życia rozpoczął pisanie pamiętników o dość specyficznym charakterze, traktowały one bowiem o wybitnych ludziach jego epoki i kontaktach z nimi (Piłsudskim, Sikorskim, Mościckim, Beckiem), a także o znanych postaciach historii powszechnej XX wieku (Roosevelcie, Churchillu, Stalinie, Hitlerze). Pogarszający się stan zdrowia nie pozwalał temu pracowitemu i niewątpliwie wybitnemu człowiekowi na pełną realizację planów. W latach siedemdziesiątych jego artykuły pojawiały się coraz rzadziej w prasie.

Eugeniusz Kwiatkowski zmarł 22 sierpnia 1974 r. w Krakowie.

W polskiej kulturze politycznej Kwiatkowski był kontynuatorem myśli oświeceniowej, rzecznikiem wysokiej kultury pracy, poprzez którą kształtuje się człowieczeństwo, realizując obowiązki wobec wspólnoty rodzinnej, narodowej i ogólnoludzkiej. Był także

entuzjastą wielu wartości upowszechnianych w Polsce przez pozytywizm, a przede wszystkim przez Aleksandra Świętochowskiego i krakowską szkołę historyczną. Wśród tych wartości szczególnie bliskie były mu: realizm polityczny, kult pracy, szacunek dla ludzi różnych poglądów politycznych, tolerancja narodowościowo-religijna, krytycyzm wobec słabości i jednostronności zachowań rodaków. To z tradycji oświecenia i pozytywizmu wyrósł polityczny liberalizm Kwiatkowskiego, jego gotowość do lojalnej współpracy w imię nadrzędnych interesów Rzeczypospolitej z ludźmi różnych przekonań politycznych. W imię tych interesów, po decyzjach Teheranu i Jałty, deklarował współpracę z Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej, zgodnie z zasadą zdrowego rozsądku po Październiku 1956 r. uczestniczył w wielu pracach wzbogacających polską kulturę techniczną i humanistyczną.

Z bogatego dorobku naukowo-publicystycznego Kwiatkowskiego wybrałem fragmenty niektórych pozycji charakteryzujących ewolucję poglądów autora.

W dziale problemowym *Edukacja obywatelska* prezentuję charakterystyczną wypowiedź Kwiatkowskiego na 10-lecie odzyskania niepodległości, obszerne fragmenty eseju *Dysproporcje*, fragmenty artykułów i referatów dotyczących postawy obywatelskiej i prezentujących myśl państwową autora. Kwiatkowski był przede wszystkim wielkiej klasy politykiem gospodarczym w Polsce międzywojennej, stąd specjalny dział, zatytułowany *Gospodarka II Rzeczypospolitej*, traktuje o jego poglądach na temat gospodarki polskiego państwa w latach 1918–1939.

W części trzeciej, *Polityka morska II Rzeczypospolitej*, zawarte zostały fragmenty tekstów związanych z polską polityką morską, której Kwiatkowski był współtwórcą. Wiele cennych myśli przedstawia Kwiatkowski w swych pracach poświęconych historii gospodarczej oraz w nie znanej dotychczas twórczości publicystyczno-historycznej związanej z biografistyką (eseje poświęcone Józefowi Piłsudskiemu, Ignacemu Mościckiemu, Józefowi Beckowi). Ich wybór zawiera część czwarta pt. *Refleksje o historii*.

Marian Marek Drozdowski

Warszawa, styczeń 1985

PRZYPISY

- ¹ E. Kwiatkowski, *Sprawa azotowa w czasie wojny i jej znaczenie dla Polski*, „Drogi Polskie” 1922, nr 2, s. 95–96.
- ² E. Kwiatkowski, *Zagadnienia przemysłu chemicznego na tle wielkiej wojny*, Warszawa–Lwów 1923, s. 3.
- ³ Ibidem, s. 6.
- ⁴ E. Kwiatkowski, *Postęp gospodarczy Polski*, Warszawa 1928, s. 4.
- ⁵ Ibidem, s. 5.
- ⁶ E. Kwiatkowski, *Budujemy nową, od podstaw nową Polskę*, [w:] *Dziesięciolecie Polski odrodzonej*, Kraków–Warszawa 1929, s. 1145.
- ⁷ E. Kwiatkowski, *Tendencje i postulaty rozwoju gospodarczego Polski*, Warszawa 1930, s. 15.
- ⁸ E. Kwiatkowski, *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, wyd. II, Kraków 1932, s. 18.
- ⁹ Ibidem, s. 19.
- ¹⁰ Ibidem, s. 268.
- ¹¹ Ibidem, s. 274.
- ¹² E. Kwiatkowski, *Dziesięć historycznych prawd polskich*, „Wiadomości Portu Gdyńskiego” 1935, nr 2.
- ¹³ E. Kwiatkowski, *Kryzys współczesny i zagadnienie odbudowy życia gospodarczego*, Warszawa 1935, s. 47.
- ¹⁴ E. Kwiatkowski, *Szlakiem życia Józefa Piłsudskiego*, „Polityka Gospodarcza” 1935, nr 25, s. 774.
- ¹⁵ Ibidem.
- ¹⁶ E. Kwiatkowski, *Walka o nową Polskę*, Warszawa 1936, s. 29.
- ¹⁷ E. Kwiatkowski, *Przez zjednoczenie ku potężnej Polsce*, Warszawa 1938, s. 11.
- ¹⁸ „Morze” 1939, nr 7, s. 6.
- ¹⁹ E. Kwiatkowski, *Budujemy nową Polskę nad Bałtykiem*, Warszawa 1945, s. 12.
- ²⁰ E. Kwiatkowski, *O historycznej roli miast wybrzeża nad morzem (masywność)*, Gdańsk 1946, s. 4.
- ²¹ E. Kwiatkowski, *Droga do Polski Ludowej*, Warszawa 1947, s. 21.
- ²² E. Kwiatkowski, *Zarys dziejów gospodarczych świata*, Warszawa 1947, s. 246.
- ²³ E. Kwiatkowski, *Co chciałbym przekazać młodemu pokoleniu*, „Więź” 1968, nr 1.

Część I

EDUKACJA OBYWATELSKA

1. BUDUJEMY NOWĄ, OD PODSTAW NOWĄ POLSKĘ

[...] Budujemy nową, od podstaw nową Polskę. Tworzymy skarb i armię, koleje i administrację, budujemy fabryki, podnosimy produkcję i konsumpcję, dźwigamy wytwórczość rolną, organizujemy państwo i jego stosunek do innych państw, wybijamy nowe drogi u wrót morskich, badamy zawartość wnętrza naszej ziemi, stwarzamy podstawy i kierunki nowego prawa. Ale ponad tym wszystkim stoi zadanie wytworzenia nowego człowieka w Polsce. Człowieka zorganizowanego i zdyscyplinowanego w imię ideałów społecznych i państwowych, człowieka wierzącego w swoje siły, a więc stanowczego i odważnego, człowieka o głębokim poczuciu prawa innego człowieka i innych państw, człowieka znajdującego szczęście w swojej pracy i w swym trudzie. Proces ten niełatwy jest — bez historycznej perspektywy — do szczegółowej analizy.

Ale już dziś możemy na wielu polach pracy zbiorowej stwierdzić, iż pierwsze pokolenie niepodległej Polski pracowało z najwyższym wyęczeniem, z pełnym samozaparciem się dla utrwalenia granitowych fundamentów potęgi państwa i dobrobytu przyszłych w Polsce pokoleń.

2. RZECZ O POLSCE PRZESZŁEJ I OBECNEJ

[...] Jest więc sprawą zupełnie jasną dla każdego choćby najbardziej powierzchownego obserwatora, najmniej zdolnego do syntezy obywatela, że samo utrwalenie zdobytej niezależności politycznej i zjednoczenia Polski wymaga nieprzerwanego łańcucha napięcia energii i celowej woli całego społeczeństwa i jego kierowniczych instytucji, olbrzymiego wysiłku pracy zharmonizowanej i jednokierunkowej, składa-

jącej się z elementów choćby różnorodnych, ale nie paraliżujących się wzajemnie. Jakże zaś potęguje się postulat wydobywania najwyższej sumy energii twórczej ze społeczeństwa polskiego, gdy się realnie stanie wpośród rzeczywistości dzisiejszej z jej poważnymi groźbami i niezliczonymi brakami, wpośród rzeczywistości, która zewsząd domaga się przebudowy wszystkich składników i elementów życia! W odniesieniu do położenia geograficznego, do gęstości zaludnienia, do potencjalnego bogactwa ziemi — całe istnienie nasze wydaje się niemal anachronizmem lub paradoksem, każdy szczegół woła o reformę, każdy kilometr ziemi woła o zorganizowaną pracę, a każdy dzień protestuje przeciwko wszelkiemu opóźnieniu i bezwładowi!

Tak jak dla przeprowadzenia odpowiedniego procesu technicznego lub odpowiedniej reakcji chemicznej są nieodzownie potrzebne specjalne urządzenia lub materiały o ściśle określonych właściwościach, określonej sumie energii lub określonym stopniu twardości, tak samo zabezpieczenie swobodnego istnienia społeczeństwa we własnym ustroju państwowym, zapewnienie jego rozwoju i postępu jest funkcją sił dynamicznych ludzi tworzących dane społeczeństwo. Muszą oni być niejako biologicznie uzbrojeni i przystosowani do wykonania określonych zadań politycznych.

Z ujemnych rezultatów, zakończonych zniszczeniem samodzielności państwowej i podziałami, domyślamy się, że ludzie tworzący społeczeństwo polskie w XVIII wieku nie byli dostatecznie przygotowani do opanowania i rozstrzygnięcia zadań narzuconych im przez warunki życia i historię. Nie ugruntował się jednak w społeczeństwie porobiorowym dostatecznie jasny sąd, jaką część tych ujemnych skutków należy przypisać czynnikom zewnętrznym, niezależnym od woli i wysiłku polskiego, a więc chciwości sąsiadów, opierających się na przemocy i doktrynie: „Siła przed prawem”, jaką zaś należy odnieść na rachunek własnych błędów, win, własnego niedopatrzania, własnych złudzeń i braku dostatecznie szero-

kiego horyzontu w ujęciu zadań politycznych, które tę zbrodnię podziału państwa umożliwiły. Raczej przeciwnie. Jest rzeczą psychologicznie zrozumiałą, że w okresie niewoli, w okresie wewnętrznego oporu przeciwko faktom realnej przemocy, szukaliśmy idealistycznej legendy w naszej przeszłości. Cała historia nasza stawała się coraz bardziej jedną wielką wiarą w epopeję bohaterstwa wobec nie zawinionego cierpienia. Czerpaliśmy ducha jej chętniej z Trylogii Sienkiewiczowskiej, z wielkiej, romantycznej poezji, z *Książki pielgrzymstwa*, z bezsprzecznie bohaterskich epizodów przeszłości, niż z zapleśniałych diariuszów sejmowych, z aktów konfederackich i sejmikowych, z rachunków kas skarbowych, sprawozdań wojskowych, z różnorodnych korespondencji dyplomatycznych, a wreszcie wielu przemilczanych lub przeoczonych dzieł wykazujących jasno błędy nasze i przewidujących ich skutki. W ten sposób pragnienie zastępować musiało rzeczywistość, celowość zajmowała miejsce obiektywizmu, prawda przesycona została legendą o charakterze dydaktyczno-narodowym.

W obecnych, nowych warunkach jedynym postulatem musi być poznanie prawdy. Tylko na niej można zbudować trwałą i rzetelną gmach koniecznej reformy. Jest więc naszym obowiązkiem kłaść dziś na stalowe kowadło historię naszej przeszłości, jako źródło kształtowania się psychiki społecznej, źródło naszego instynktu państwowego, kapitału zakładowego zbiorowej zdolności twórczej, i bić, bić wień bez przerwy stupudowym młotem prawdy. Niech wszelka złuda, legenda, dekoracja, wszelkie sztuczne wyidealizowanie odpadną i rozprysną się w gruz i strzępy. Niechaj pozostanie choćby najbardziej gorzkie ziarno prawdy. Jeśli źródłem jego będzie troska o przyszłość, to na małej, nikłej, choćby przykrej prawdzie przeszłości zbudujemy więcej, silniej, zwarciej, roztropiej i mądrzej niż na olbrzymim pięknym kłamstwie, wsuggestionowanym może tak głęboko w duszę społeczeństwa, że aż zatracą ono chwilami zdolność patrzenia na prawdę dnia dzisiejszego w słońcu samodzielności politycznej.

Jedno zastrzeżenie jest tu nieodzowne u samego wstępu. Idzie oczywiście i przede wszystkim, ze względów metodycznych, o analizę wad i błędów, które doprowadziły historyczną Rzeczpospolitą do upadku. Wobec wpływu wieków na kształtowanie się myśli społecznej pokolenia współczesnego dopiero w tym oświetleniu staje się możliwe zbadanie i ocena wartości dzisiejszych i kierunku rozwoju na przyszłość. Przed tym zwierciadłem historii będzie można ustalić w sposób najbardziej jasny, pewny i zrozumiały nie tylko te właściwości charakteru narodowego, które w nas pozostały z przeszłości, ale zarazem uwypukli się ich wpływ na losy państwa, a tym samym stworzy się i uświadomi pierwsze, wstępne kryteria w stosunkach jednostki i społeczeństwa do ich własnej organizacji państwowej. Byłoby jednak takim samym błędem i odchyleniem się od prawdy historycznej, gdyby — w przeciwstawieniu do dawnych tendencji idealizowania przeszłości i szukania przyczyn zguby samodzielności politycznej Polski prawie wyłącznie w makiawelizmie, w przewrotnej, chciwej, zaborczej tendencji państw sąsiedzkich — chcieć obecnie odwrotnie cały ciężar win przerzucić na własne błędy. Przeszłość Polski, szczególnie w początkowym okresie, ma karty tak jasne, tak promienne przejawy głębokiego nieraz rozumu stanu, objawy tak rzadko spotykanego, bezinteresownego bohaterstwa i poświęcenia, że wobec historii innych narodów bynajmniej nie zasługuje na lekceważenie, a tym bardziej na ryczałtowe potępienie. Nic też bardziej dosadnie nie charakteryzuje gwałtu dokonanego nad Polską, jak słowa Fryderyka II pruskiego odzwierciedlające ówczesną moralność dworów zaborczych w stosunku do zagadnień politycznych: „Pozwólcie mi wprzód zwyciężyć — a potem może przyjdzie jakiś adwokat i uzasadnić, że miałem i mam słuszość”. Jednakże — jak w wielu innych przypadkach — prawda historyczna przyczyn upadku Polski wiązała się nierozdzielnie z całym szeregiem zjawisk i czynników, wśród których dominowały równorzędnie dwa: nie licząca się

z etyką i prawem polityka państw zaborczych i własne błędy i winy społeczeństwa polskiego, a raczej jego ówczesnych przywódców.

Przyjdzie kolej i miejsce na oświetlenie stron dodatkowych, wartości pozytywnych, pozostawionych nam w spuściznie przeszłości. Obecnie trzeba wejść w długi, cienisty wąwóz, którym w ciągu kilku wieków staczał się wóz naszej państwowości w kierunku dna zguby.

Podstawy najdawniejszej, najbardziej pierwotnej organizacji społeczeństw wynikają z pierwiastków ekonomicznych i materialnych. Naczelną zasadą zmuszającą ludzi do organizacji społecznej jest potrzeba zabezpieczenia owoców własnej pracy. Warunki tej pracy nie są jednolite. Różną też jest wydajność pracy, a stąd różnice w akumulowaniu dóbr użytecznych. Potrzeba zabezpieczenia się przed przemocą, gwałtem, rabunkiem stwarza pierwsze podwaliny klasowości społecznej. Zwycięscy obrońcy lub napastnicy w coraz szerszej mierze korzystają z owoców zwycięstwa, warsztatów produkcji, tj. ziemi, i środków pracy, tj. niewolników; zdobywają więc w społeczeństwie, które zasłaniają przed wrogiem własną walecznością, coraz większą przewagę ekonomiczną i polityczną. Ich obowiązek śmierci stwarza dla nich specjalne prawa i przywileje życia. Ewolucja formalna przybiera w różnych czasach i różnych środowiskach różne formy, rzeczowo zjawisko pozostaje wszędzie to samo. Tak powstaje i w Polsce warstwa panująca szlachty-rycerzy. Że stan ten reprezentował w najdawniejszej Polsce wielkie, może nawet wyjątkowe wartości, i to nie tylko pod względem organizacyjnym, ale również w znaczeniu głębokiego rozumu stanu, świadczy dobitnie kwitnący stan Polski, jej wszechstronny rozwój w ciągu kilku wieków i niezwykła siła atrakcyjna państwa, przyciągająca inne narody do historycznego współżycia. [...]

Nawoływanie do zgody, do zaniechania prywaty, stało się nieodzowne przy każdej ważniejszej potrzebie Rzeczypospolitej. Tak np. odezwa prymasa Polski Łubińskiego

z r. 1648, zawarta w „Acta Interregni post mortem Serenissimi et Gloriosissimi olim Vladislai IV”, głosi m. in.: „Przez też miłość Oyczyzny, wszystkich W-mościów Moich Mćiwych Panów proszę, żebyście wszelakie niechęci y niesnaski, które by między kim zachodziły, dla dobrego Oyczyzny, w której zdrowiu y całości zdrowie każdego z nas zamyka się, z serc swoich złożywszy y prywatnych pożytków albo respektów zaniechawszy, w zgodnie oney świętey Staropolskiej do terazniejszych rad y spraw Rzpltey przystępowali”¹.

Posel Bonawentura Małowieski w mowie swej do stanów sejmujących w r. 1788 wskazuje: „Wada naywiększa, w całej społeczności ludzkiej zagęszczona, naybardziej podobno Polskiego chwyciła się kraiu, iż zamiast ieden drugiemu pomagać, iego wspierać potrzeby i całą szczęśliwić społeczność, szuka nie ieden zguby, niszczy naypożyteczniejsze zamiary”. [...] W. Kalinka, na podstawie szczegółowej analizy czasów, które poprzedziły Sejm Czteroletni, krytyk ostry, ale przenikliwy i przepojony głębokim uczuciem miłości ojczyzny, stwierdza jasno: „W słowniku polskim cnót publicznych mogły być wszystkie cnoty, tylko posłuszeństwa w nim nie znajdzie, a bez tego, jak rządu utworzyć, tak i państwa utrzymać niepodobna”², „Od kilku już pokoleń obywatel polski nie znał władzy publicznej nad sobą”³, „Od dawna duch opozycyjny był górą w narodzie, przez opozycją prędko zarabiało się na popularność, daleko prędey i bezpieczniey niż pracą. Od dawna rząd w Polsce był nad wyraz trudny i wymagał tak wielkiego natężenia, aby usunąć przeszkody od swoich, że wtedy, gdy się je przełamało szczęśliwie, mało już pozostawało sił, aby zrobić coś dodatniego. Na marnem szamotaniu, na bezpłodnej i zjadliwej krytyce, na drobiazgowem dokuczaniu tracono czas i zasoby”⁴.

¹ *Prawa, konstytucye y przywileie Królestwa Polskiego etc.* Vol. IV, s. 147.

² W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, s. 343.

³ *Ibidem*, t. 1, s. 341.

⁴ *Ibidem*, t. 1, s. 357.

O poszanowaniu autorytetu władzy państwowej w wieku XVII, a szczególnie już w wieku XVIII trudno mówić. Każda większa indywidualność, każdy mąż stanu, który ośmielił się najsłabiej choćby przeciwstawić prądowi zwyczajowego zła prowadzącego państwo nieuchronnie do zguby, miał drogę życia wystaną cierniami i kamieniami w Polsce; przebaczano mu dopiero po śmierci, gdy nie był już w stanie zamącić spokoju zanarchizowanej braci szlacheckiej. Każde, najbardziej niesprawiedliwe, najbardziej perfidne i złośliwe oskarżenie rzucone pod adresem najlepszego, najgorliwszego syna Ojczyzny, stawało się natychmiast niewzruszonym pewnikiem w umysłach opinii publicznej. Każde uznanie było przyjmowane sceptycznie lub przemilczane zazdrośnie, chyba że odnosiło się do człowieka tak złego, jak złymi byli sami przywódcy opinii.

Żółkiewskiemu zarzucano na sejmie 1618 r., że „pozwoił Tatarom bezkarnie płądować kraj”. Sobieskiemu zarzucano na konfederacji gołębskiej, że szedł w tajne porozumienie z Turcją. Za opór przeciwko pierwszemu podziałowi Polski, „chcąc zastraszyć opozycję, sąd ogłosił wyrok na Rejtana i Korsaka, jako na nieprzyjaciół Ojczyzny, odsądzając ich od czci i skazując na śmierć”¹.

W rok po bitwie pod Ostrołęką ogłoszono Bema na emigracji za „zdrajcę i wroga ojczyzny”, a dnia 12 lipca 1832 r. porucznik Pasierbski strzelał do niego. Na początku wojny węgierskiej Ksawery Kołodziejcki strzelał ponownie do Bema i ranił go. Młodzież polska zgromadzona w Budapeszcie wydała w obronie zamachowca broszurę pt. *Zamach na zdrajcę Bema*, twierdzącą, że „Bem dopuścił się zdrady pod Ostrołęką i jest agitatorem panslawistycznym”. [...]

Tworzy się [teraz] w świecie coraz szerszy opar gazu trującego przeciw Polsce, przeciw jej najistotniejszemu prawu do życia i rozwoju, przeciw jej podstawowym warunkom

¹ J.I. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*, 1874, t. 1, s. 90.

wydobycia się z tego dna nędzy, zniszczenia i upadku, w które wtrącona została w pewnej części z powodu własnych błędów dawno ubiegłej przeszłości, a w nieskończenie większej części przez zabójczą politykę państw zaborczych, stosowaną systematycznie w ciągu ostatniego półtora wieku.

Najszerzej antypolski atak polityczny lansuje się oczywiście we Francji. W ścisłym związku politycznym francusko-polskim leży obecnie podstawa stabilizacji stosunków międzynarodowych w Europie. Jest to wartość pozornie niewidoczna, gdyż izoluje ona tylko wysokie napięcia; dopiero brak tego gromochronu przekonałby nieufny świat, jakie były jego wartości pozytywne. Rozsadzenie więc od wnętrza tego izolatora musi skupiać na sobie największe wysiłki przyjaciół pruskich. Następnie spośród wszystkich państw kontynentalnych działalność rządu francuskiego najsilniej podlega wpływowi opinii publicznej. Opanowanie tej opinii, naładowanie jej przeświadczeniem, że dla jakiejś tam sprawy kilku prowincji posiadanych przez Polskę, dla jakiegoś chimerycznego „korytarza” nie może być poświęcona ani kropla krwi francuskiej, odradzającej się tak opornie, to drugi moment skupiający propagandę antypolską w tym kraju. Ostatnim wreszcie czynnikiem, który nakazał skoncentrować akcję antypolską na odcinku francuskim, jest samo podłoże psychiczne narodu francuskiego. W okresie niebezpieczeństwa jest on zapalny, twardy i bohaterski; wzburzony do dna idzie zwycięską lawiną, żłobiąc w historii Europy ślady głębsze niż jakikolwiek inny naród. Ale gdy wzburzenie przemienie, pragnie on słonecznej, ciepłej pogody politycznej, zżyma się na wszystkie powody przesłaniające atmosferę pokoju, czyniące horyzont życia ponury, a dojrzewanie renty niepewne. Na gwałtowny nacisk odpowiada kontruderzeniem stali, pod naciskiem małym, codziennym, trwającym całe dziesięciolecia — cofa się. W tym leży jedna z przyczyn, że „historia ostatnich dziesięciu lat jest w gruncie rzeczy jednym ciągiem rezygnacji aliantów

na rzecz Niemiec”¹. W tym leżą i rachuby, że pod naciskiem stałej i zamaskowanej ideowo propagandy, wskazującej systematycznie na skutki burzliwej atmosfery zamiast na istotne przyczyny, dotyczącej sprawy dla społeczeństwa francuskiego nie znanej, a pozornie obcej, uda się i tam wreszcie stworzyć front niechęci do Polski.

Jedno z poważnych miejsc w tej akcji zajmuje naczelny redaktor „Victoire” p. Gustaw Hervé. Od r. 1923 propaguje on stale myśl, że Polska winna dobrowolnie zrezygnować z Pomorza i praw traktatowych w Gdańsku, że przeciwstawiając się temu wyrządza szkodę Europie i idei pokoju. Wyrażnie: Polska, a nie Prusy. Oczywiście, iż nie można by się dziwić, gdyby ten lub ów wybitny Francuz stanął jawnie i niedwuznacznie w odniesieniu do konfliktu niemiecko-polskiego po stronie niemieckiej. Są Niemcy, którzy wręcz mówią: Pomorze, Poznańskie i Śląsk są narodowo polskie, ale my bez tych ziem jako mocarstwo obejść się nie możemy. Polska w obecnych granicach paraliżuje naszą wielkomocarstwową politykę. W tak postawionej kwestii nie ma fałszu, stajemy otwarcie w dwu przeciwnych obozach i walczymy bronią, do której będziemy zmuszeni. Ale p. Hervé właśnie takiego stanowiska nie zajmuje, a swój antypolski atak ubiera najczęściej w deklaracje o swej głębokiej przyjaźni dla Polski. [...]

Analogicznie jak we Francji szereg pism italskich prowadzi żywą akcję, urabiającą opinię swego narodu przeciwko utrzymaniu obecnej granicy zachodniej Polski. Tak np. „Popolo d’Italia” z dnia 2 I 1929 uzasadnia twierdzenie, że „korytarz polski przyczynia się do bałkanizacji tej części Europy”.

W W. Brytanii najszerzej i najgeneralniej rozprawia się z Polską Rob. Donald w książce wydanej w 1929 pt. *The Polish Corridor and the Consequences*, która wywołała liczne,

¹ G. Clemenceau, *Blaski i nędze zwycięstwa*, s. 209.

przeważnie aprobujące stanowisko autora komentarze, artykuły i publikacje. Autor ten stara się udowodnić opinii angielskiej i z angielskiego punktu widzenia, że w ogóle niepodległość Polski jest grubym błędem politycznym, która istnieje jako zarzewie wojny w Europie. Wstępem zaś do likwidacji Polski winno być oddanie Niemcom polskiego Pomorza. F. C. Lienfield, b. poseł Izby Gmin, oświadczając się jako „zdecydowany przyjaciel Polski”, domaga się wystąpienia Ligi Narodów albo W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych łącznie z inicjatywą odebrania Polsce Pomorza ze względu na... interes całej Europy. Uważa, że jedynym powodem oddania Polsce tej dzielnicy były względy strategiczne i chęć rozbicia jedności terytorialnej Prus. Stanowisko b. premiera W. Brytanii, Lloyd George'a w stosunku do Polski i wszystkich zagadnień nas dotyczących jest znane powszechnie, nie wymaga więc komentarzy. Lord Rothermere podkreśla w angielskiej prasie, że opinia kraju domaga się od brytyjskiego ministra spraw zagranicznych inicjatywy w usunięciu śmiertelnego niebezpieczeństwa, stworzonego przez zachodnie granice Polski, w szczególności zaś przez istnienie „polskiego korytarza”. „Daily Express”, „Manchester Guardian”, „Observer”, „Daily Mail”, „Western Morning News”, „Catholic Herald”, „Contemporary Review” i w. in. zamieszczają masowo artykuły wykazujące, że sprawa granic zachodnich Polski jest otwarta [...].

Propaganda ta nie omija żadnego ważniejszego ośrodka polityki międzynarodowej. Jest czynna i w Genewie, i w Moskwie, pracuje w Stanach Zjednoczonych, urabia opinię w Holandii, Danii, Szwecji, państwach bałtyckich, przejawia się nawet w Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech i w państwach bałkańskich. Raz za razem pojawia się tu książka, tu znowu film, tu wykład, tu artykuł wskazujący, że granice Polski na zachodzie należy zmienić na korzyść Niemiec, że „świadomość tej konieczności rozszerza się coraz bardziej wśród państw i narodów, nawet tych, które pokój wersalski

podyktowały, tak iż można bez przesady powiedzieć, że dziś już tylko sama Polska broni status quo tej granicy". Tak przynajmniej z pewnością siebie stwierdza jedna z ostatnich publikacji niemieckich, obrazująca liczne głosy polityków zagranicznych w tej materii.

Oczywiście, iż w danym wypadku, podobnie jak w odniesieniu do propagandy wewnątrz Niemiec, zarysowana została raczej tylko linia, podane zostały tylko najcharakterystyczniejsze hasła, nie wyczerpujące ani drobnej części akcji prowadzonej faktycznie z największym rozmachem. Nie wolno nam się ludzić ani co do jej celów, ani co do jej znaczenia. Testamentarne nieomal wskazanie St. Staszica, że Prusy „nayniebezpieczniejszym nieprzyjacielem Rzeczypospolitey zawsze będą”¹, jest i dziś całkowicie aktualne.

Celem tej akcji niemieckiej nie jest pokojowa korektura granicy z Polską. „Propagowane przez Niemcy hasło rewizji traktatów i granic jest hasłem na wskroś wojennym. Mówienie o pokojowości rewizji granic jest obłudą i okłamywaniem”². Wprawdzie powołują się Niemcy nieraz na art. 19 traktatu wersalskiego, który orzeka, iż zgromadzenie Ligi Narodów „może wezwać od czasu do czasu członków do poddania zbadaniu traktatów, których zastosowanie nie ma już miejsca, jak też i stosunków międzynarodowych, których utrzymanie zagraża pokojowi światowemu”, ale czynią to jedynie ze względów taktycznych, mających usprawiedliwić w obecnej sytuacji jawną i głośną propagandę rewizjonistyczną. W chwilach szczerości sami wskazują na nieużyteczność tego artykułu. Formalnie bowiem przeciwstawia się tej mglistej redakcji zupełnie zdecydowane i jasne brzmienie art. 10 tego samego traktatu, który postanawia, iż „Członkowie Ligi Narodów zobowiązują się szanować obecną integralność terytorialną i polityczną niezależność członków Związku

¹ St. Staszic, *Uwagi nad życiem J. Zamoyskiego*, s. 44.

² K. Kierski, *Pomorze Polskie*, 1928.

i ochraniać ich przed każdym zewnętrznym atakiem". Ponadto niezbędna jednomyślność uchwały z zakresu art. 19 wymagałaby zgody Polski. Czyż byłoby do pomyślenia zaproszenie Polski do grona sędziowskiego i oczekiwanie od niej, by wbrew swemu przekonaniu, wbrew prawu, wbrew wszystkim bez jakiegokolwiek wyjątku argumentom rzeczowym, wyłącznie w imię pogodniejszego nieba politycznego w Europie, i to na chwilę tylko, wydała sama na siebie wyrok śmierci?

Autor bezimiennie wydanej w r. 1930 broszury pt. *Die Korridor-Gefahr*, jak wynika z całej treści i przedmowy dr. F. Thierfeldera, doskonale zorientowany w całokształcie politycznym zagadnienia, traktowanego tu znacznie dyplomatycznej niż we wszystkich publikacjach zagranicznych, pisze: „Świat nie chce wojny, przynajmniej z powodu polskiego korytarza... Każdy głos, który się ogranicza tylko do oświadczenia, iż na skutek paktu Kellogga niebezpieczeństwo wojny również i na wschodzie jest wykluczone, działa przeciwko rewizji. Znika bowiem wówczas ta podstawa: albo rewizja — albo wojna! Ona zaś jedna tylko jest dostatecznie silna, by opinię publiczną świata skłonić do przyjęcia tezy rewizjonistycznej w sensie niemieckiego interesu”¹.

Generał von Seeckt w książce pt. *Przyszłość cesarstwa niemieckiego* podkreśla: „Nie ulega wątpliwości, że celem polityki niemieckiej jest odbudowanie Niemiec jako wielkiej potęgi militarnej”. W innej książce wyjaśnia zaś, iż w stosunku do przyszłej wojny „nie są już obecnie potrzebne, tak jak dawniej, cyfrowo liczne wojska. Wszystko polegać będzie na organizacji i wyposażeniu technicznym, w czym każde państwo posiada zupełną swobodę działania, a jakakolwiek kontrola w tym zakresie jest nie do przeprowadzenia”². W lipcu 1928 r. wielki mistrz organizacji „Jungdeutscher

¹ *Die Korridor-Gefahr*, s. 32.

² Por. V. Seeckt, *Landesverteidigung*, s. 69, 73, 74 i 79.

Orden” Mahraun na zjeździe tej organizacji w Gdańsku oświadczył: „Pokoju nie może być tak długo, dopóki korytarz polski nie będzie zwrócony Rzeszy Niemieckiej i dopóki Prusy Wschodnie nie będą ponownie złączone z ojczyzną. Będzie to ciężka walka, ale jesteśmy na to, by wywalczyć wolność Niemiec”. Istotnie też wojskowy budżet niemiecki w stosunku do cyfry żołnierzy jest nieproporcjonalnie wielki. Poseł Scheidemann na posiedzeniu parlamentu w dniu 16 grudnia 1926 r. przedstawił dokumenty ujawniające współpracę Reichswehry z wielkim przemysłem; równocześnie stwierdził on, że wśród przemysłowców tej kategorii zbierano specjalne składki na wyćwiczenie oraz uzbrojenie nowych formacji wojskowych nie przewidzianych w budżecie. Ponadto jednak twierdził Scheidemann, że niemiecka organizacja „Gefu” przeprowadza dużymi sumami rozbudowę przemysłu wojennego poza granicami Niemiec, a specjalnie w Rosji¹.

[...] Gdańsk nie wie, czy ma zająć stanowisko portu polskiego, czy miasta pruskiego. Oba stanowiska są całkowicie sprzeczne, a więc wybiera drugie stanowisko i czyni wszystkie możliwe trudności Polsce. Zjawia się następnie na horyzoncie wojna celna niemiecko-polska. Najostrzejszy cios spada na węgiel polski. Czyż może mieć do nas pretensję — choćby najżarliwszy patriota niemiecki — że ginąć pod ciosami tej wojny gospodarczej nie chcemy? Że nie pozwalamy na zniszczenie zainwestowanych i przez Niemców kapitałów na Śląsku? Gdyby wówczas sam Gdańsk podjął inicjatywę eksportu węgla morzem, byłby związał organicznie ten olbrzymi handel ze sobą na trwałe. Ale czyż może on współdziałać z Polską w jej największych zapasach gospodarczych z Prusami, do których „Frankfurter Zeitung” przywiązuje tak decydujące znaczenie? Odwrotnie, w Gdyni zjawiają się gdańszczanie i chcą budować wielką olejarnię. Uzyskują szybko wszystkie prawnie możliwe przywileje. A potem

¹ Por. Clemenceau, *Blaski i nędze zwycięstwa*, s. 223.

przychodzą do Gdyni Duńczycy, Holendrzy, Anglicy, Francuzi, nawet Niemcy, a każdy, kto ma zdrową i słuszną inicjatywę, pracuje, zarabia, rozwija się. Ten mały parweniusz w rodzinie hanzeatyckiej, mający za sobą 7 czy 8 lat życia dopiero, posiada jednak stare, hanzeatyckie usposobienie. Promienna radość ogarnia na widok, jak ten 8-letni malec, Gdynia, nauczył się już wymawiać i rozumieć słowo „business”, jak wpatruje się w całą Polskę od morza do Karpat, czy nie zamierza ona czegoś przywieźć lub wyeksportować, jak sobie dobiera najruchliwsze elementy z całej Polski, byle tylko pobić rekord przeładunkowy jednego roku w roku następnym. Z jednej strony więc organizm o starych, wyrobionych tradycjach handlowych, o wielkim doświadczeniu i sprawności, o wspaniałych urządzeniach, związany nerwem Wisły z całą Polską i tylko Polską, zorganizowany na dysonansie elementów politycznych i handlowych, wpatrzony z trwogą w swe sito, aby przypadkiem ze strumieniem siedmiu milionów ton towarów nie przedostał się do wnętrza „groźny” element polski, z drugiej zaś wolny wodospad, czyniący jeszcze różne błędy i pomyłki, ale związany żywiolowo, każdym nerwem z całym organizmem Polski, z jej prawem, jej polityką handlową, jej walutą, jej celami i potrzebami. Czyż w tych warunkach można uczciwie obwinać Polskę, że Gdynia rośnie jak na drożdżach, że dziś wykazuje zdolność przeładunkową 3-krotnie większą niż Gdańsk w okresie przedwojennym?

Oto więc nowy i ciężki problemat Polski współczesnej, nowy, związany z poprzednim łańcuch raf podwodnych. Bez żadnego wpływu z naszej strony, bez jakiegokolwiek konkretnej i dysponowanej politycznie akcji polonizacyjnej wzmaga on napięcie wielkiego konfliktu niemiecko-polskiego, ustawicznie i świadomie wykrusza i załamuje naszą politykę handlową, a w szczególności celną, ułatwia wszelką akcję antypaństwową, a w końcu staje się coraz częściej odrębnym czynnikiem „polityki szpilek” i nieprawdopodobnie złośliwej propagandy przeciwko Polsce.

[...] Na dziś zadaniem i obowiązkiem Polski musi być, by ludności kresowej, gdzie przenikają się głębiej — jak to właśnie ma miejsce na wschodzie — różne, a nawet nie zdeklarowane jeszcze elementy narodowe, zapewnić dobrą, sprawną, uczciwą moralnie i politycznie, sprawiedliwą administrację, by uszanować prawa mniejszości terytorialnych przynajmniej w takim samym zakresie, jak tego pragniemy dla mniejszości polskiej poza granicami naszego państwa, by otoczyć opieką i życzliwością w każdych okolicznościach element spokojny i lojalny wobec państwa, niezależnie od jego zdecydowanej świadomości narodowej, by dać mu wreszcie możliwość rozwoju kulturalnego i gospodarczego na równi z elementem polskim. W tym właśnie duchu przeprowadzona rewizja pojęć naszych w ustosunkowaniu się do mniejszości narodowych jest nakazem państwowej racji stanu; jest też podwójnie ważkim obowiązkiem moralnym właśnie dla Polski, która sama doznała tylu krzywd i tyle ucisku od obcych, stwierdzając na sobie, iż metody te są całkowicie bezskuteczne, jeżeli nie wręcz szkodliwe.

Wreszcie zagadnienie mniejszości bezterytorialnej, tj. Żydów, tak licznie zagnieżdżonych w miastach i miasteczkach centralnej, wschodniej i południowej Polski. Jest zjawiskiem z punktu widzenia państwowego dodatnim, iż napięcie antysemityzmu w Polsce stopniowo i systematycznie maleje*. Był to bowiem objaw całkowicie bezproduktywny. Gdyby koncentracja Żydów w Polsce odpowiadała zwykłym normom zachodnioeuropejskim, gdyby następnie Żydzi polscy zasymilowali się gospodarczo i cywilizacyjnie tak samo, jak to czynią wszędzie na Zachodzie, problemat żydowski w Polsce nie istniałby zupełnie. Jednakże znaczna większość Żydów w Polsce broni zajadle nie tyle swojej odrębności narodowej,

* Rzeczywistość historyczna okazała się inna od przewidywanej przez Kwiatkowskiego. Po 1931 r. w Polsce i innych krajach Europy Środkowowschodniej wzrosła fala antysemityzmu (przyp. wyd.).

przeciwko której nikt w Polsce nie potrzebuje powstawać, ile raczej swej odrębności i gospodarczej, i cywilizacyjnej. W zakresie gospodarczym odrębność ta polega na niechęci wielkiej części elementu żydowskiego oddawania się pozytywnej i produktywnej pracy wytwórczej lub handlowej, natomiast Ignie ona ze szczególnym zamiłowaniem do wszelkiej spekulacji *. Pod względem cywilizacyjnym podtrzymuje masa żydowska te wszystkie jaskrawe odrębności, które właśnie muszą napawać odrazą do żydowskich dzielnic naszych miast, a z którymi to odrębnościami dawno już zerwali Żydzi na Zachodzie, pozostając nie mniej gorliwymi wyznawcami swej wiary i odrębności narodowej.

W obu tych sprawach rysuje się jednak pewien postęp, propagowany przez światlejsze jednostki ze społeczeństwa żydowskiego w imię własnego dobra Żydów. Szczególnie w zakresie gospodarczym poszczególne organizacje żydowskie rozwijają energiczną działalność pozytywną bądź to jako agenci handlowi i eksporterzy, bądź to jako kooperacje kredytowe i wytwórcze, współdziałając w odproletaryzowaniu mas żydowskich i skierowaniu ich do konkretnej pracy.

Najtrudniejszym do rozwiązania jest w tym zakresie problemat ilościowy. Po części jesteśmy temu sami winni. Prof. St. Kutrzeba pisze: „Gminy żydowskie, po niewielu większych tylko miastach znajdujące się, w końcu XV i w początkach XVI wieku zaczęły się stawać liczniejsze, a to wskutek silnego dopływu Żydów, którzy w tym czasie z powodu prześladowań w Niemczech uciekali do Polski”¹. Również pewne postanowienia kościelne przyczyniły się do zaszczepienia wśród Żydów szczególnego pociągu do lichwy i spekulacji. „Obok handlu — pisze St. Kutrzeba — w którym Żydzi nie brali zresztą większego udziału, zajmowali się

* Pogląd jednostronny. Kryzys i stagnacja gospodarcza zamknęły drogę dla ruchliwości zawodowo-społecznej Żydów polskich (przyp. wyd.).

¹ St. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski*, t. 1, s. 144.

głównie pożyczaniem na procent, czyli lichwą; zakazy kościelne pożyczania na procent sprawiły, iż wobec wzmagania się potrzeby kredytu przy rozwoju gospodarczym ta działalność wyłącznie Żydom przypadła”¹.

Król pruski Fryderyk II przytacza w swych pamiętnikach, że natychmiast po pierwszym rozbiore wypędził kilka tysięcy Żydów z prowincji zabranych do pozostałej Polski. Później Rosja wciskała również systematycznie Żydów do Polski aż do czasów najnowszych. Tak więc byliśmy w ciągu wieków zbiornikiem dla Żydów pędzonych do Polski z połowy Europy. Mimo to część elementu żydowskiego w okresie zaborów była w Polsce rozsadanikiem i filoniemieckim, i filorosyjskim. Tu więc leży również ułamek przyczyn jaskrawego dawniej antysemityzmu w Polsce. Nie mniej ujemne skutki wywołuje również sam fakt nadmiernego skupienia Żydów w Polsce. Rezultatem tego stanu rzeczy jest to, że w stosunku do małych obrotów handlowych w zubożałym społeczeństwie rozciągnął się zbyt długi i zbyt obfity łańcuch pośrednictwa. Małe obroty przedsiębiorstw handlowych powodują oczywiście drożyznę towaru, pomimo zaś wysokich zysków jednostkowych ogólny dochód kupca jest mały. Toteż utrzymuje się z jednej strony bieda i nędza w masach żydowskich trudniących się drobnym handlem, z drugiej zaś istnieje usprawiedliwione podłoże do wrogiego stosunku społeczeństwa do handlu w ogóle, a do Żydów w szczególności, jako narzędzia podrażającego ceny towarów.

Tak więc ze wszystkich stron postawiona jest dzisiejsza Polska pod naciskiem wielkich problemów, poważnych trudności, ze wszystkich stron wieją wrogie wiatry, mogące w każdej chwili przerodzić się w huragany, co chwila podpływają pod nasz okręt państwowy naładowane dynamitem miny zdradliwe, co chwila przeglądają przez lustro wód skały i rafy podwodne. W testamentarnej pracy swej ostrzega G. Clemen-

¹ Ibidem, s. 65, odnosi się do epoki XIII i XIV wieku.

ceau: „Tymczasem możliwości konfliktu wciąż wzrastają, gdyż u większości mocarstw idea pokoju nie zdołała jeszcze przewyciężyć tradycji zacieklego egoizmu, które wywołały wojnę!”¹ Same zabiegi dyplomatyczne, a nawet i sojusze, nie są w stanie zabezpieczyć Polsce pokoju, tak bezwzględnie, tak nieodzownie, tak bez zastrzeżeń niezbędnego dla odbudowania i rozwoju wartości materialnych i kulturalnych w kraju niszczonej systematyczną, wiekową okupacją i wojną. „Dyplomacja bowiem jest raczej stworzona dla podtrzymania waśni niż dla wprowadzenia nowych wartości”². Nie możemy polegać tylko na prawie narodów, bo najoczywistsze nawet prawo jest kwestionowane. Nie możemy zaufać całkowicie i bezwzględnie traktatom i umowom politycznym, gdyż wszelkie traktaty od 30 wieków były zawierane jako trwałe, nienaruszalne i wieczne, a grube tomy historii świata są w rzeczywistości tylko historią łamania umów i zobowiązań międzynarodowych. Nie wolno nam wreszcie zaufać tylko szabli, bo przeciw niej dziesięć innych może powstać, a metody walki są niewyczerpane i nieograniczone.

Bezpieczeństwo istotne i nieodparta siła leżą przede wszystkim w organizacji, w rozumie, w woli i w pracy całej załogi okrętowej od dowódcy aż do najbardziej szarego żołnierza włącznie. Lloyd George stwierdził raz, że „wstępem do usunięcia wszelkich trudności jest spojrzenie im prosto w twarz”. Więc i my nie obawiamy się, że splątane i zgromadzone dookoła Polski trudności są tak liczne i tak wielkie. Nie obawiamy się spojrzeć im w twarz przy najjaskrawszym oświetleniu.

Mamy wielki zasób upartej i zdecydowanej woli, by wbrew wszelkim trudnościom żyć i iść naprzód.

[...] Wytworzyło się w biurokracji polskiej przekonanie, że najbezpieczniejszym systemem jest metoda wypróbo-

¹ G. Clemenceau, *Blaski i nędze zwycięstwa*, s. 198.

² *Ibidem*, s. 174.

wana w dawnej monarchii habsburskiej, tj. ustawiczne odsuwanie załatwienia najważniejszych spraw. Można wyrazić przekonanie, że opinia b. marszałka Sejmu Ignacego Daszyńskiego jest w tej sprawie całkowicie obiektywna i niewątpliwie wolna od cienia niechęci do systemu parlamentarnego. Pisz on w broszurze, wydanej w roku 1926¹: „Powiedzmy, że połowa tych interwencji jest w formie przyzwota i w treści usprawiedliwiona. Ale co z drugą połową? Co ma robić urzędnik, na którego naciska ten lub ów poseł wpływowy lub należący do partii wpływowej, chociaż sprawa sama przedstawia się wątpliwie?... Interwencje poselskie nie dotyczą bynajmniej tylko jakichś podań urzędowych bez podkładu materialnego. Czy chodzi o zakup spirytusu przez monopol, czy o trafiki tytoniowe, pozwolenie na eksport lub import towaru, dostawy rządowe, wyręb lasów, kupno lub dzierżawę ziemi państwowej, czy o kredyty państwowe dla przedsiębiorstwa, koncesje bankowe, czy wprost kredyty dla samych posłów, wszędzie zjawia się interwencja poselska jednostek lub całych stronnictw!” Art. 20 konstytucji marcowej zabrania wyraźnie interwencji poselskich w sprawach osobistych wyborców², a ślubowanie poselskie zobowiązuje posła „rzetelnie pracować wyłącznie dla dobra państwa polskiego jako całości”. Ale w cytowanej pracy marszałek Daszyński dodaje: „Przy każdym telefonie sejmowym siedzą równocześnie dziesiątki posłów, telefonujących do wszystkich możliwych i niemożliwych biur i urzędów. Tysiące razy zachodzą posłowie do biur ministrów, wojewodów, starostów i do wszelkich urzędników, aby interweniować! Co to znaczy? To znaczy, że popierają swoim wpływem, swoimi informacjami, swoimi argumentami sprawy tysięcy i tysięcy prywatnych ludzi, którzy ich o to proszą”³.

¹ I. Daszyński, *Sejm, rząd, król, dyktator*, 1926, s. 31.

² Por. A. Krzyżanowskiego *Rządy Marszałka Piłsudskiego*, 1927, s. 25.

³ I. Daszyński, *Sejm, rząd, król, dyktator*, 1926, s. 31.

Ale jest w tym zjawisko znacznie jeszcze gorsze. O tych naciskach poselskich i partyjnych w latach 1920–1926 zaczyna się mówić głośno, powszechnie, bez protestu z jakiegokolwiek strony, całkiem pogodnie i przyjaźnie nawet, jako o systemie, który już się utarł i wżył w nasze stosunki publiczne¹. Opinia społeczna coraz słabiej reaguje na nie, opór biurokracji przeciwko temu systemowi staje się coraz mniejszy. Podobnie jak w dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej coraz większa część posłów, klubów i stronnictw politycznych zdawała się zapominać o swej wysokiej roli ustawodawczej, a wciskała się wszystkimi szczelinami do aparatu rządzącego, chciała mieć głos decydujący w każdej sprawie i każdej funkcji państwowej, gotowa już uwierzyć, że prawo i konstytucja nie mogą krępować ich wysokiego dostojęstwa. Rok za rokiem komplikował wszystkie zadania państwa, mnożył je i wiązał z szeregiem problemów wyskakujących w przyszłość, domagał się coraz szybszego i bardziej precyzyjnego działania, a decyzje ostateczne w każdej nieomal sprawie związanej z zagadnieniem rządzenia przesuwają się do rąk coraz mniej kompetentnych, coraz bardziej uzależnionych od interesu doraźnego, do przepojonego sprzecznościami zespołu ludzi, który ani nie chciał, ani nie mógł ponosić formalnej, a tym bardziej faktycznej odpowiedzialności za rządy państwa. Wielki szereg ustaw o doniosłym dla państwa znaczeniu, ustaw unifikujących trzy powoli zrastające się zaborzy, nie mógł się doczekać przez kilka lat pozytywnego załatwienia.

[...] Szczególnie w walce politycznej nie należy wyrzekać się tej potęgi, którą daje równowaga umysłu i pogoda ducha, stosowana do najzaciętszych nawet przeciwników. Wychowanie polityczne społeczeństwa jest jednym z zasadniczych zadań rządu, ono musi płynąć od góry w dół i po-

¹ Por. np. miesięcznik „Naokoło świata” nr 13 z r. 1925, zawierający niezwykle charakterystyczny artykuł wstępny pt. *Jak pracuje rząd?* i w. in.

sługiwać się metodami zrozumiałymi przez zdrową część opinii publicznej. Prawo staje się prawdziwą potęgą w państwie nie wówczas, gdy w każdym wypadku musi przyzywać poparcia siły fizycznej, ale wtedy, gdy staje się ono normą moralną społeczeństwa. Jeżeli działalność rządu wytwarza wśród swoich przeciwników i zwolenników charaktery i indywidualności polityczne, wówczas jego zwycięstwo jest całkowicie pewne. Gdy natomiast ścieranie się myśli i prądów politycznych wykracza poza pewne granice, gdy miejsce myśli zajmuje namiętność, a miejsce prądów i argumentów dwustronny upór, tam narastają nowe i poważne przeszkody, nowe trudności i nowe opory, a równocześnie rozprasza się zasób sił niezbędnych dla rozwiązania rzeczowych problemów życia.

Trzeba by jednak doprowadzić w sobie namiętny i zaślepiiony upór do najwyższych granic, by nie dostrzec i nie uznać poważnego dorobku aktywów w rachunku państwowym, osiągniętego mimo tych błędów przez rządy pomajowe. Jeżeli i w tym wypadku — podobnie jak w analizie błędów — usunie się wszelkie zjawiska przejściowe, koniunkturalne, zmienne, związane z aktualną polityką dnia bieżącego, to trzeba wyznaczyć, że właśnie aktywa te dotyczą spraw zasadniczych i podstawowych dla przyszłości państwa. Jeden z wybitnych przeciwników nowego kierunku, b. poseł St. Thugutt, rozwijając bardzo ostrą krytykę jego działalności, określa w ten sposób „plusy” rządów Marszałka Piłsudskiego: „Poza tym uporządkował gospodarkę państwową, uzdrowił w znacznym stopniu budżet, odgrodził go od niezdrowych wpływów politycznych, wprowadził niesłychanie pożądany element stałości planu pracy”¹.

Całkowicie zrujnowana podstawa dla stabilizacji waluty państwowej została odbudowana i wzmocniona; nigdy może wyraźniej jak dziś nie byłibyśmy w stanie uświadomić

¹ Głos w ankiecie dziennika „A. B. C.” z dnia 19 VII 1927.

sobie, iż gdyby był przeoczony w zamęcie sporów partyjnych właściwy moment dla ugruntowania „złotego” w r. 1927, to obecnie przeżywalibyśmy już trzecią, jeszcze dotkliwszą i bardziej niszczącą inflację. W polityce budżetowej nastąpiła również zasadnicza i dodatnia zmiana. Tendencja do równowagi wpływów i wydatków skarbowych, tak często lekceważona w Polsce przedrozbiorowej i w Polsce odrodzonej po wielkiej wojnie, stała się dzisiaj jedną z naczelných zasad polityki państwowej. Gdyby nawet ktoś chciał krytykować poszczególne posunięcia oszczędnościowe czy budżetowe rządu w r. 1931, musi przyznać, że zdobył się on na odwagę cywilną i całkowitą rezygnację z osobistej popularności, byle tylko uczynić zadość ustalonej zasadzie utrzymania równowagi budżetowej. Każdy zaś program gospodarczy państwa staje się automatycznie kłamstwem, jeżeli rząd nie potrafi zachować stabilizacji waluty i równowagi budżetowej; załamanie tych dwu czynników to najgorszy i najcięższy podatek nałożony na społeczeństwo, a przede wszystkim na klasy pracujące i najbiedniejsze. Drugą pozytywną i nieprzemijającą wartością jest znaczne posunięcie naprzód unifikacji trzech dzielnic pod względem prawnym. St. Bukowiecki pisze w związku z tym zagadnieniem: „Jeżeli zestawić z jednej strony dekrety wydane przez Naczelnika Państwa przed zebraniem się Sejmu Konstytucyjnego i dekrety prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy, zwłaszcza w latach 1927 i 1928, to sprawiły one więcej dla uporządkowania stanu prawnego w państwie, jego zespolenia i organizacji, aniżeli dwa sejmy w ciągu ośmioletniej działalności¹.”

Nie opatrzyliśmy się bowiem nawet, jak pod tym dyktatorskim naciskiem ginie i ginie coraz bardziej chęć i potrzeba do tworzenia małych, zawadiackich ruchów politycznych, jak wymiera koniunktura dla ambitnych egoistycznie jednostek, tworzących dawniej „języczkowe” partie,

¹ St. Bukowiecki, *Przed rewizją konstytucji*, s. 24.

jak rozproszkowane dawnej społeczeństwo zbija się do kupy! Idzie do opozycji lub do obozu prorządowego; z punktu widzenia przyszłości jest to w gruncie rzeczy obojętne! Ale ruch ludowy coraz bardziej się całkuje, ale na prawicy siedzi już zwarte i jednolite stronnictwo, nie potrzebujące wymyślać chaotycznego konglomeratu nazw dla zaspokojenia swoich ekscentrycznych części składowych, a wbrew wszelkim pozorom świadomość i solidarność ruchu robotniczego pod powierzchnią życia wzmagają się, krystalizują i politycznie dojrzewają. Trudno określić, czym te ugrupowania i prądy społeczno-polityczne staną się w przyszłości. Ale niewątpliwie byłoby już korzyścią dla państwa niemałą, gdyby amplituda ta wahała się w granicach 5 lub 6 zwartych, o jasnym i zdecydowanym programie partii polskich, zamiast 20 lub 30, czyniących ze swego programu konkursowe zadania szkolne dla ogłupiania wyborców. I dalej, nie opatrzyliśmy się nawet, jak wszyscy, przynajmniej w zasadzie, rozumiemy dziś, że w Polsce rząd musi być i silniejszy, i trwalszy niż gdzie indziej, że szacunek wobec głęboko pojętych zasad demokratycznych wcale nie domaga się obalania rządu z powodu złego humoru, niezaspokojonej, a niezdrowej ambicji lub odrzucenia prywatnej prośby wpływowego posła, że mogą znaleźć się w słowniku demokratycznym formuły zabezpieczające znacznie większą stałość rządu, że pomieszczenie kompetencji wykonawczych, ustawodawczych i kontrolnych nie przyczynia się do większego szczęścia cierpiącego istotnie narodu. Wydaje się przynajmniej, iż poczynamy w głębi sumienia państwowego odczuwać, że nawet najidealniej skonstruowaną konstytucją niczego nie załatwimy, jeżeli wszyscy razem nie zdobędziemy się na trwałą wolę uczciwego interpretowania i wykonywania konstytucji i ustaw, bez sztuczek adwokackich i bez złośliwych wybiegów. Być może nawet, iż zbliżamy się do zrozumienia, że programy partyjne nie są naczelną i nienaruszalną konstytucją wrogich państw w państwie, celem samym w sobie, a jedynie środkiem dla zreali-

zowania przez zdrowy kompromis największej sumy korzyści społecznych, a więc i państwowych. Być może, iż poczynamy rozróżniać wielką dysproporcję między tym, co się powie w rozpędzie emocjonalnego i łatwego krasomówstwa, a tym, co się czyni w trudnym i ciężkim mocowaniu się z bezwładnymi ciężarami zbiorowego życia!

Dwie wielkie dysproporcje ciążyą nad naszą rzeczywistością współczesną. Dysproporcje wartości sił i dysproporcje wartości materialnych. Zajmujemy od najdawniejszych wieków żyzną i urodzajną ziemię, jakiej wiele narodów jest pozbawionych; wewnętrzne skarby tej ziemi są olbrzymie, nieocenione i różnorodne. Ludność nasza w swej wielkiej masie jest pracowita i skrzętna, jest w swym instynkcie państwowym zdrowa i patriotyczna. A mimo to jesteśmy dziś krajem biednym i spauperyzowanym. Gdziekolwiek skierujemy nasz wzrok i naszą myśl, wszędzie odsłania się bezmierna potrzeba pracy. Rzeki systematycznie niszczą resztki skromnego dorobku ludzkiego, zatracają swoją wartość komunikacyjną i energetyczną; drogi nasze są złe i przestarzałe; środki i urządzenia komunikacyjne lądowe i morskie wymagają rozbudowy i uzupełnień; olbrzymia część miast i miasteczek naszych urąga współczesnej cywilizacji; nie mamy niezbędnej nawet ilości wodociągów, urządzeń kanalizacyjnych, szpitali, elektrowni, gazowni, rzeźni, nowoczesnych piekarni, a nawet domów mieszkalnych w miastach. Mamy olbrzymie jeszcze obszary nieużytków, które pracą człowieka mogą być zamienione na warsztaty dobrobytu. Pożary trawią nasze wsie i chaty słomą kryte. A mimo to jesteśmy dziś krajem ciężkiego bezrobocia i nie możemy nawet odpowiedzieć jasno, co chcemy uczynić w przyszłości z przyrostem ludnościowym i jaki los zgotować chcemy naszym robotnikom. Nasza produkcja rolna i przemysłowa utrzymuje się w skromnych rozmiarach, odbiegając daleko w dół od cyfr przypadających na jednego mieszkańca w krajach Europy Zachodniej; mimo to nie wiemy dokładnie, co

chcemy i co możemy z naszą produkcją uczynić, i nasycamy lub musimy nasycać bogatsze od nas narody naszym cukrem, węglem, żelazem, naftą, drzewem, zbożem, sukrem, cemen-tem, często poniżej własnego kosztu produkcji. Stoją przed nami gigantyczne problemy wewnętrzne i zewnętrzne, a z drogi naszego zbiorowego życia nie dadzą się one usunąć ani wyminąć; z każdym nowym dziesięcioleciem stają się trudniejsze do rozwiązania. Wszystkie elementy składowe naszego bytu domagają się gruntownej przebudowy. Od wewnętrznego, psychicznego nastawienia jednostki w stosunku do państwa i jego potrzeb, w stosunku do prawa i jego wykonania, w stosunku do gospodarstwa społecznego i jego rozwoju, w stosunku do innego człowieka i jego warunków życia, aż do zanarchizowanego na drodze publicznej kamienia, powodującego swym wybujałym indywidualizmem niebezpieczeństwo ruchu, wszystko wymaga konsekwentnej, upartej przez swą świadomość pracy twórczej i zorganizowanej. Ten ofiarny wysiłek narastać musi z pokolenia w pokolenie, musi stwarzać tysiączne nowe wartości, musi mnożyć siły materialne i siły moralne społeczeństwa nie w imię jakiejś abstrakcyjnej, oderwanej idei państwowej, ale przeciwnie, przez świadome zrozumienie i odczucie, że jedynie przez utrwalenie organizacji państwowej możemy najprędzej i najpewniej wyzwoić i rozwinąć najwyższą sumę sił społecznych i indywidualnych w Polsce.

Jeżeli chcemy żyć jako naród wolny i wolne społeczeństwo, jeżeli przyszłości naszej nie chcemy przygotowywać łańcuchów przeszłości, jeżeli zerwać chcemy z nędzą człowieka i nędzą państwa, to droga pozostała tylko jedna: kłaść na drugą szalę wagi polskiej wartości płynące z nas samych. Dysproporcje celów i środków zamienić na proporcję i równowagę.

[...] Gdy rybak grecki, błąkając się po bezmiarach wód morskich, widział nadciągającą burzę, taką modlitwę kierował do boga, w którego rękę — jak sądził — spoczywały losy

jego: „Neptunie! Wola Twoja jest wielka. Posiadasz siłę zniszczenia mnie od jednego zamachu fal lub uratowania mnie i doprowadzenia do cichej przystani, gdy taką będzie wola Twoja. Przypatrz się jednak, o Neptunie, że bogowie i mnie użyczyli siły mięśni i siły rozumu. Jeżeli zechcesz mnie zniszczyć, to zapewniam cię, że użyję wszystkich sił moich, daru bogów, by się bronić i przybić zwycięsko do brzegu!”

To samo poczucie nieraz budziło się w duszy zbiorowej Polski! Gdy zalał nas potop wielu wojen w połowie XVII wieku, gdy każdy z nieprzyjaciół kolejno pokonał nasze siły, gdy wszyscy razem zajęli wreszcie całą Polskę, gdy pozbawili nas wszystkich już środków materialnej obrony, pod uderzeniem tych klęsk przebudziła się nagle wola zwycięstwa i świadomość obowiązku państwowego, a wystarczył jeden wielki i solidarny odruch do pokonania nieprawdopodobnie wielkich trudności.

Gdy pod koniec XVIII wieku trzy mocarstwa sąsiednie usprawiedliwiały zbrodnię podziałów tym, że usunęły tylko ze społeczności ludzkiej całkowicie zbutwiałe próchno państwowe polskie, nagle ze zbiorowej duszy ówczesnego pokolenia rozbłysnęły takie siły żywotne i młode, że musiały zdobyć wstępnym bojem szacunek dla imienia polskiego. Konstytucja 3 maja, Powstanie Kościuszkowskie i Legiony obaliły pierwszy kamień węgielny podziałów.

Gdy zachodni zaborca po zniszczeniu wszystkich elementów naszej siły i oporu postanowił rozprawić się ostatecznie z żywiołem polskim w Poznaniu, na Pomorzu i Śląsku, gdy zmobilizował przeciwko bezbronnej ludności wszystkie najpotężniejsze i najbardziej wszechstronne narzędzia walki, sam tylko wysiłek świadomej woli polskiej i celowej organizacji przyniósł Polsce ówczesnej i dzisiejszej największe zwycięstwo; nie wytępił, lecz pomnożył i wzmocnił szeregi społeczeństwa polskiego.

Gdy przyszła nowa nawała wojenna od wschodu na odrodzoną, nową, nie zorganizowaną, doszczętnie wyniszczoną

ną, nie uzbrojoną, szarpaną ze wszystkich stron Polskę, gdy przyjaciele i przeciwnicy nasi liczyli już nie dni, ale godziny ostatecznej zagłady polskości, nie bagnet, nie karabin, nie armaty, nie pieniądze, nie organizacja, nie liczba — ale sama wola zwycięstwa i wolności przelamała cały potężny spłot niebezpieczeństw i trudności, wzmacniając Polskę wewnątrz i zewnątrz.

Gdy niezwykle, potężne huragany wojenne przewalały się przez szereg lat przez ziemie polskie, gdy zniszczyły wszystko, co tylko zniszczyć się dało, wydawało się, że bez olbrzymiej zewnętrznej pomocy nie uda się odbudować jednej setnej części dokonanych spustoszeń i systematycznych rabunków; a przecież dziś resztki śladów wojennych giną w naszych oczach i wyłania się nowa Polska, nie ta sama, która była przed wojną, ale lepsza. A ten wysiłek i rezultat są wyłączone dziełem woli, sił, zasobów i pracy polskiej.

Gdy w najcięższej sytuacji politycznej i gospodarczej stawaliśmy do najważniejszej naszej batalii, do plebiscytu na Śląsku, wszystkim przyciągającym walorom siły i dobrobytu Niemiec mogliśmy przeciwstawić jedynie odwołanie się do uczucia i wspólności narodowej. Jakże wielkie jest więc zwycięstwo śląskie, odniesione przez najprostszy lud pracy w tych warunkach.

Gdy zbilansujemy cały stan narodowy, gospodarczy, kulturalny, społeczny, organizacyjny Polski z r. 1918 i Polski dzisiejszej, gdy przeliczymy choćby tylko cały materialny przyrost wartości w tym krótkim i najtrudniejszym okresie czasu, to nie możemy zlekceważyć całego ogromu dokonanej pracy.

Gdy spojrzymy na potężny ciężar wojny celnej niemieckiej, spadający na nas, nie przygotowanych, w r. 1925, grożący całkowitym załamaniem się produkcji węgla, nafty i rolnictwa, przynajmniej w ziemiach zachodnich, to dziwić się musimy, że dziś stopniał on tak szybko, że trudno już odnaleźć jego wagę. Przeciwnie, pozostawił on po sobie

trwały i miły pomnik w postaci Gdyni i rozbudzenia zainteresowań morskich w społeczeństwie polskim, pobudził powstanie kilku nowych przemysłów, a rezultaty te zawdzięcza społeczeństwo nasze samo sobie.

Czyż trzeba jeszcze dalej mnożyć przykłady, iż gdy chcemy, to potrafimy dobrze i wydajnie pracować? Co ważniejsze, okazało się to w przeszłości niejednokrotnie i okazuje się dziś, że w warunkach trudnych i prawdziwie ciężkich, że przy powstawaniu nowych i nieoczekiwanych trudności społeczeństwo nasze pracuje lepiej i wydajniej, i ofiarniej, i zgodniej niż w warunkach pomyślnych i pogodnych.

Obecnie stoimy ponownie przed splotem potężnych i licznych trudności. Pierwszym warunkiem zdolności pokonania tych oporów i przeciwności życia jest poznanie prawdy w całej jej wielkości i jasności, i dostosowanie do niej metod naszej pracy i organizacji. Nie domagajmy się więc podawania nam tej prawdy rozczłonkowanej, pociętej i podzielonej, dawkami i w opłatkach, dlatego, że gorzka. Tak przyprawiona prawda ma własności silnej trucizny! Prawda cała i pełna, choćby najgorsza i przykra, spotkana twarzą w twarz, z odwagą, spokojem, rozumem i wolą przezwyciężenia trudności, jest już sama przez się wartością pozytywną. Nieświadomość prawdy położenia stwarza zamęt i chaos w doborze środków postępowania i metod organizowania się; świadomość odkrywa jedynie właściwą drogę postępowania. Jeden ze starożytnych filozofów powiedział: „jeżeli nie wiesz, do jakiego portu masz się skierować, to wiatry pomyślne nie będą ci wiały”. Dziś społeczeństwo polskie musi sobie uświadomić coraz dokładniej i jaśniej nie tylko to, do jakiego portu chce kierować własny okręt państwowy, ale zarazem musi przewidzieć i obliczyć, jak silne wiatry niepomyślne będą wiały w dalszym ciągu całej długiej drogi historycznej.

Jeżeli wgłębimy się dokładnie w historię wysiłku ludzkiego, to często i na każdym polu spotkamy nieomal

cudowne rezultaty i wyniki, sukcesy nieprawdopodobne, zwycięstwa pozornie nieoczekiwane. Były one zawsze następstwem twardej, cierplivej, dobrze przemyślanej i właściwie zorganizowanej pracy; były konsekwencją stosowania pracy wydajnej, która „bynajmniej nie wymaga nadzwyczajnego wysiłku, lecz przeciwnie, polega na usunięciu wysiłków niepotrzebnych, nieproduktywnych i wszelkiego rodzaju strat”¹.

Historia światowa zna państwa i narody małe, otoczone ze wszystkich stron niechęcią i nieprzyjaźnią, które zdołały zachować i utrwalić swój byt niepodległy, które wywalczyły dla swej pracy i woli wolności tak wielki szacunek i autorytet, że żadna najbardziej chciwa obca ręka nie poważy się przeciwko nim podnieść.

Historia zna narody, które były biedne, których kraj nie został obdarzony przez naturę ani urodzajną glebą, ani bogactwami podziemnymi, które nie posiadały własnych kapitałów; całym majątkiem ich była tylko chęć do pracy i wola pokonania trudności, choćby przy pomocy najcięższych ofiar; dziś narody te są bogate, zasobne i nie znają pojęcia nędzy ludzkiej.

Historia zna państwa, które składają się z różnych elementów narodowych, obcych i przeciwstawnych sobie. A przecież umiejętna, roztropna i umiarkowana polityka tych państw doprowadziła do pozytywnego rozwiązania nawet tych najtrudniejszych problemów; narodowości te są solidarne i zjednoczone wobec idei własnego państwa.

Historia świata zna problemy, które wydawały się nierozwiązalne z powodu samej istoty swojej; a przecież rozum ludzki okazał się stukrotnie silniejszy od wszystkich trudności i przeciwności. Rzeki, które przez tysiące lat niszczyły dorobek społeczny, pracują dziś w karnej dyscyplinie dla rozwoju cywilizacji; azot w powietrzu, który zgodnie ze swą nazwą grecką był przeciwnością życia, został

¹ H. Emerson, *Dwanaście zasad wydajności*, s. 342.

zmuszony do ścisłego współdziałania w budzeniu i mnożeniu życia; w czasie wielkiej wojny po jednej stronie frontu zgromadziła się prawie cała produkcja pochodnych ropy naftowej, po drugiej stronie prawie cała technika chemicznej przeróbki węgla; w tym czasie obie grupy produktów wiązały się z samą możliwością prowadzenia wojny. Po jednej stronie frontu więc rozwiązano zagadnienie produkcji pochodnych węgla z ropy naftowej, po drugiej odwrotnie, z pochodnych węgla wytwarzano produkty naftowe. Gdy epoki geologiczne przetworzyły dawny żar słońca, dawną bujną, barwną i kwiecistą roślinność, dawne długotrwałe warunki życia w węgiel kamienny, rozum ludzki wydarł temu czarnemu materiałowi wszystkie jego tak skrętnie ukryte wartości. Produkuje więc z węgla nie tylko dawny żar słoneczny, ale również tysiące barwników, tysiące lekarstw i zapachów. Myśl i słowo ludzkie przenosi się dziś przy pomocy fal elektrycznych prędzej niż najpotężniejsza burza; powietrze przestało być zaporą ruchu dla człowieka.

Czemż więc nie moglibyśmy pokonać zwycięsko naszych wielkich trudności i dysproporcji stłoczonych w tym, czym jesteśmy dziś, i w tym, czym chcemy i musimy być w przyszłości? Nie mamy zresztą wolnego wyboru. Jedna tylko droga stoi przed nami otworem, coraz szersza, coraz pewniejsza, coraz lepsza. A obok tej drogi — na wszystkie strony manowce, bezdenne przepaście i groźba zguby.

W tym bowiem miejscu Europy, gdzie leży Polska, istnieć może tylko państwo silne, rządne, świadome swych trudności i swego celu, wolne, rozwijające bujnie indywidualne wartości każdego człowieka, a więc demokratyczne, zwarte i zorganizowane, solidarne i silne wewnątrz, budzące szacunek na zewnątrz, przeniknięte walorami kultury i cywilizacji, państwo nowoczesne, zachodnie, mnożące w wyścigu pracy własne wartości materialne i moralne. Czyż możemy wahać się, stojąc u drogowskazu, gdzie pójść?

3. O ROLI JEDNOKIERUNKOWEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

Państwa nawet biedne, zniszczone, nie zorganizowane, obarczone ciężarem wielkich, wewnętrznych i zewnętrznych trudności, mogą zdobyć wprost niezwykły rozwój i powodzenie, jeżeli wysiłek woli ich pracy reprezentuje ruch jednokierunkowy, odwrotnie, najbogatsze i najpotężniejsze społeczeństwa upadają, gdy zakrzepną na wyżynie swego rozwoju albo rozproszą swe wysiłki na setki niezharmonizowanych celów.

4. TROSKI PIŁSUDSKIEGO

Tego nieustraszonego, twardego człowieka, składającego codziennie jaskrawe dowody odwagi wojskowej i cywilnej, nie opuszczała ani na chwilę obawa i trwoga przed jednym tylko nieprzyjacielem: przed nieświadomością społeczeństwa polskiego, że każde nowe dziesięciolecie stawiać będzie przed Polską nowe i coraz większe trudności, nowe niebezpieczeństwa i nowe zadania: polityczne, gospodarcze, społeczne i cywilizacyjne.

[...] Gospodarczo jesteśmy wręcz jeszcze w okowach własnej niewoli. Najkategoryczniejszym, testamentarnym wyrazem woli Marszałka Piłsudskiego jest, by prowadzić Polskę wzwyż, by rozrywać ogniwo za ogniwo tego łańcucha niewoli gospodarczej z tą samą mocą, z tym samym uporem, konsekwencją, determinacją, z jaką On rozkuwał łańcuchy niewoli politycznej.

5. PRZEZ ZJEDNOCZENIE KU POTĘŻNEJ POLSCE

Za parę tygodni święcić będziemy uroczystie i radośnie w całej Polsce i w całej polskiej rodzinie — bez względu na różnice polityczne i miejsce pobytu Polaków na szerokim świecie — dwudziestolecie najważniejszego, bo przełomowego dnia w wiekowej walce naszej o odzyskanie niepodległości i o zjednoczenie ziem polskich.

11 listopada 1918 r. nie tylko skruszone zostały kajdany niewoli politycznej, nie tylko poczęły definitywnie wywracać się kordony graniczne, wbite w żywy organizm narodu, ale również w tym dniu podnieśliśmy wysoko sztandar samodzielnej siły państwowej z dumnym napisem: „Honor i Ojczyzna” — sztandar sponiewierany u schyłku XVIII wieku i nie odzyskany w tylu krwawych bojach i powstaniach na przestrzeni prawie 120 lat.

Ileż to wspomnień radosnych i bolesnych przebiegnie w tym uroczystym dniu przez naszą pamięć! Ileż to obrazów z niedawnej przeszłości, w której równocześnie byliśmy aktorami i widzami, w której bezimienne bohaterstwo walczyło codziennie z obcą intrygą, odpowiedzialność historyczna ze strachem, czynność i poświęcenie z hasłem bierności, decyzja ze zwątpieniem, bezsilny oręż z zabójczym i zakłamanym słowem — zjawi się ponownie przed naszym wzrokiem i wydawać się będzie nam samym już tylko jak odległa i nierealna legenda. Tak życie dołącza się z wolna do dawnych kart historii.

Przez setkę lat ginęli i marli ludzie w Polsce — z wiarą nie opartą na żadnej realnej rachubie, z wiarą skłóconą z rzeczywistością, że przecież przyjdzie ten dzień zwycięstwa i wyzwolenia. Z tą samą wiarą ginęli żołnierze kościuszkowscy i żołnierze Dąbrowskiego, żołnierze roku 1831 i roku 1863, z tą samą myślą zamykali oczy i koledzy nasi legionści Piłsudskiego, i powstańcy śląscy czy wielkopolscy. I nadszedł — wielki

w swym realizmie prostoty, tak ważki i tak szary, tak radosny i tak bezlitośnie odsłaniający bezbrzeżne zniszczenia Polski — dzień 11 listopada 1918 r.

Nie mieliśmy w tych pierwszych latach odradzania się państwa polskiego czasu na sporządzanie bilansów, na sporządzanie rachunku strat i zysków stuletniego rozdarcia, stuletniej niewoli i wyzysku, kilkuletniego zorganizowanego rabunku w Polsce w okresie wielkiej wojny. Wśród zgłiszcz i ostatecznej nędzy wyzierającej z każdej ulicy, każdego domu, każdego gospodarstwa — byliśmy pijani atmosferą wyzwolenia. Już wówczas — może podświadomie — wiedzieliśmy, że jesteśmy najszcześniejszym pokoleniem Polski na przestrzeni 300 lat, pokoleniem, które przeżywa wyzwolenie i zjednoczenie Polski, które w zamęcie krwawych walk ustala granice państwa, pokoleniem, które — związane z imieniem Piłsudskiego, symbolizującym bunt podeptanego honoru narodowego — zdobyło prawo budowania zrębów nowej Polski na nowe stulecia.

Ale później pod wpływem nacisku tego samego Wielkiego Człowieka i pod naciskiem sumienia narodowego poczęliśmy sobie uświadamiać konkretnie, że zarazem jesteśmy pokoleniem, na które spadnie największa, historycznie bezmierna odpowiedzialność za losy wielu generacji i wielu wieków egzystencji nowej, odrodzonej Polski.

Któż w XX wieku, po tylu doświadczeniach i tylu rozczarowaniach, po przeżyciu tylu zdrad i tylu gwałtów międzynarodowych, w atmosferze tak bezbrzeżnie cynicznego egoizmu silnych, mógłby jeszcze łudzić się, że bezprawie nie uderzy kiedyś o nasze granice, że zdrada obcych nie wyskoczy przeciwko nam właśnie w chwili naszej słabości, że nie będą szczepione wśród nas niewidzialną obcą dłonią zarazki rozkładu, anarchii, niewiary we własne siły, jad fałszywych oskarżeń i nie kończących się sporów o rzeczy małe — aby tylko zasnuć trującym, gęstym gazem naszą drogę ku wielkości, ku potędze, ku dobrowolnej zwartości narodu polskiego?

Wiara w moralną władzę Ligi Narodów byłaby dziś karygodnym złudzeniem. Nie oczekujemy z tej strony ani pomocy, ani obrony. Wiara w międzynarodową sprawiedliwość i prawo jest pozbawiona realnych podstaw. Wiara w równość narodów — tych, które nasyciły się przez wieki pracą i łupieżstwem, i tych, które w tym dziele nie mogły czy nie chciały przyjąć udziału — jest negacją rzeczywistości. Nawet wiara w dalekowzroczną mądrość i dobrą wolę chronienia dobrze zrozumianego własnego interesu przez tzw. mocarstwa pierwszej kategorii nie wytrzymuje nacisku obiektywnej krytyki. Czyż trzeba dodawać, że żyjemy w czasach, w których sojusznicy i przyjaciele są często bardziej niebezpieczni w działaniu i bardziej bezwzględni w krytyce niż wrogowie? Czyż trzeba ostrzegać, że świat, który zdeptał wszystkie zasady prawne i wszystkie autorytety, nie może nikogo przepoić zaufaniem i spokojem na bliższą i dalszą przyszłość?

Wydaje mi się, że nadszedł czas, w którym wszelkie ludzenie siebie czy swych współobywateli jest niedopuszczalne i że jedyną rzetelną strawą pozostała prawda — prawda nie zabarwiona optymizmem i nie retuszowana dla rozgrywek politycznych.

W imię tej zasady należy codziennie przypominać w Polsce, że zawsze możemy liczyć tylko na siebie samych, że cały bez reszty ciężar odpowiedzialności za losy państwa polskiego spoczywa dziś przede wszystkim na Polakach. Do tej zasady musimy przystosować nie tylko nasze działania, ale, co ważniejsze, i nasz sposób myślenia i reagowania na sprawy publiczne.

W każdym działaniu ludzkim istnieją dni wyjątkowe, dni skupienia i syntezy, dni obowiązkowego „rachunku sumienia”. Czyni ten obrachunek człowiek, gdy bada, ile wartości osobistych i cudzych podeptał i roztrwonił lekkomyślnie, a ile przetopił na wartości trwałe i ważne. Robi taki bilans każde przedsiębiorstwo, każda jednostka gospodarza, każda instytucja społeczna, każdy człowiek. Jest to jak gdyby

odbicie prastarej pracy rolnika, który musi zważyć ziarna siewu i ziarna zbioru po żmudnej całorocznej pracy.

Dwudziestolecie niepodległości państwa jest dobrym momentem nie tylko dla uroczystości i wiwatów, ale i dla obejrzenia się wstecz i zrobienia bilansu siewu i zbioru dla odrodzonej Polski.

Osobiście jestem obecnie po raz dziesiąty członkiem rządu polskiego. Jeden z tych rządów przeżył 3 dni, ostatni liczy sobie trzeci rok życia. Miałem więc może szczególną łatwość wniknięcia w to, czym Polska była, czym rozporządzała, czego sama dokonać mogła w roku 1918 i czym jest w roku jubileuszowym 1938.

Wypowiem więc moje najgłębsze przekonanie, moją wiarę popartą nie fantazją lub nastrojem indywidualnym człowieka, ale popartą olbrzymim materiałem dowodowym o obiektywnej i historycznej wartości.

Rachunek naszych błędów, pomyłek, niedociągnięć, a przede wszystkim braków jest duży. Ale nie umiałbym wskazać w Europie drugiego narodu, który z tak znikomymi zasobami w rękę, tak spętany przez okoliczności i warunki, mógłby wykazać się tak olbrzymim dorobkiem pozytywnym jak Polska roku 1918 i Polska roku 1938 — to są dwa organizmy w niczym do siebie niepodobne, choć znajdują się w tym samym miejscu Europy. Trzeba naprawdę wyjątkowej ślepoty, trzeba mózg zalać żółcią, a oczy przesłonić zaciętrzeniem politycznym, by tego oczywistego faktu nie dostrzec. Gdybyśmy mieli współcześnie budować Polskę z niczego, tak jak powstała ona nad Wisłą i nad Wartą w zaraniu dziejów, to zadanie byłoby znacznie łatwiejsze i prostsze, większe, ale mniej odporne niż to, które spadło na naród polski w 1918 r. Mieliliśmy trzy obce sobie Polski — obce gospodarczo i politycznie, nieufne i w zainteresowaniach nastawione ekscentrycznie, psychicznie rozbite, fizycznie wyniszczone do granic ostatecznych, obskoczone przez uzbrojonych wrogów, przeimpregnowane obcym, a często wrogim elementem — stopić

w jeden wielki i jednorodny organizm, zdolny w pierwszym rzędzie do tego, by żyć i walczyć o swą niepodległość. Nie nasza wola, ale los dziejowy narzucił nam takie zadanie: żyć i walczyć.

Dziś nasz instrument produkcyjny i organizacyjny dla tych dwu wstępnych celów doszedł do takiego rozwoju, że możemy nie tylko zaopatrzyć siebie, ale możemy pomóc i innym narodom w wyżywieniu się i organizowaniu obrony. Mamy obce dokumenty w ręku, stwierdzające, iż największe potęgi świata uświadamiają sobie, iż w tych dwu dziedzinach poczyniliśmy w latach niepodległości imponujące postępy. Mamy całą gamę faktów stwierdzających, że potencjał produkcyjny w obu dziedzinach w razie potrzeby możemy bardzo znacznie i szybko podwyższyć.

Gdziekolwiek w Polsce obrócimy nasz wzrok, wszędzie napotkamy na poważne dzieła, które stopniowo zatakują naszą fatalną strukturę ludnościową, które żywioł polski muszą ponownie uczynić panem sytuacji we własnym domu nie tylko z imienia, ale i w pełnej i realnej rzeczywistości.

Tylko narody i państwa żyją w innym wymiarze czasu niż jednostki ludzkie. Dla każdego z nas indywidualnie lat dwadzieścia to decydujący „szmat” czasu. Dla narodu i państwa to bardzo krótki okres życia. Spójrzmy na cuda Polski: czy zapomnieliśmy już o tych pustyniach piaszczystych przy brzegu naszego morza? Tam tętni dziś życie tak bujne, tak twórcze i tak gospodarcze jak w żadnym zakątku Europy.

Wsluchajmy się w mowę dorosłych i dzieci tu, na Śląsku, tej dziś najbardziej polskiej i aktywnej narodowo dzielnicy, wejdźmy do szkół i do fabryk, do nowych osiedli i nowych domów robotniczych i odpowiedzmy sobie samym, czy nie nastąpił tu cud takiej odbudowy potęgi polskości, o jakiej przed kilkunastu jeszcze laty nie mogliśmy marzyć? Gdybyśmy w skrócie filmowym mogli w ciągu jednej godziny

ujrzeć syntezę 20-lecia pracy polskiej, to wydawałoby się nam, że to o inny naród i inny kraj chodzi. Rosłyby w oczach naszych olbrzymie i małe budynki, wyrastałyby obwałowania nad rzekami, jakieś staroświeckie koleje zmieniałyby stopniowo nawierzchnię, wagony, parowozy, by dochodzić do początków trakcji elektrycznej, dreny rozrastałyby się w ziemi, drogi poczęłyby się pokrywać twardą nawierzchnią, uzdrowiska weszłyby na drogę europeizacji, rozrastałaby się sieć banków, szkół, uniwersytetów, szpitali, lecznic, zbiorów muzealnych, rozrastałaby się potężnie sieć pocztowa, telefoniczna i radiowa, krystalizowałaby swe zadania i swe urządzenia opieka społeczna, zmieniałyby wygląd zewnętrzny nasze miasta.

Spójrzmy dziś na naszą stolicę Warszawę. Czyż jest to to samo miasto, które znaleźliśmy przed wielką wojną w zewnętrznym wyglądzie, jako bramę ducha i cywilizacji wschodu? Czyż w chwilach wewnętrznego wyzwolenia od nałogu sprowadzenia każdego zagadnienia do pytania: czy dokonał tego „nasz człowiek”? — nie musimy przyznać w duchu, że w ciągu ostatnich kilku lat Warszawa wypiera systematycznie znaki niewoli i stwarza nieprzemijające pomniki polskiej pracy i polskiej cywilizacji?

Czyż jest obce naszej świadomości narodowej, że realizują się rzeczy nowe i potężne w Centralnym Okręgu Przemysłowym i na ziemiach wschodnich, w dziedzinie przemysłu i elektryfikacji, w zakresie gospodarstwa i obrony? Spójrzmy w głąb naszego własnego życia, a stwierdzimy, że w ciągu tego pierwszego 20-lecia zasypane zostały mordercze znaki wielkiej wojny, odbudowane zostały wsie i miasta, fabryki i sieć komunikacyjna, gospodarstwa i urzędy, kościoły i zabytki kultu narodowego. Sejm roku 1919 nakazał ówczesnemu ministrowi skarbu, by na odbudowę kraju zaciągnął zagraniczną pożyczkę w wysokości 5 miliardów franków. Wydano odpowiednią ustawę. Byłoby naprawdę przesadą, gdybyśmy chcieli oskarżać ówczesny rząd, że nie zrealizował

tak pięknej ustawy. Ale bez kontraktu pożyczkowego dwukrotnie większą sumę wyłożył zbiedzony naród polski. Własnym wysiłkiem odbudował Polskę. Powstały nowe fabryki, setki nowych produkcji, których w roku 1918 nie znaleźliśmy zupełnie. Kapitał przemysłowy i handlowy, choć opornie i powoli, ale zdecydowanie przesuwa się w polskie ręce. Narasta polska ekspansja handlowa, mnożą się wartości kulturalne i społeczne. Jesteśmy dziś narodem pełniejszym, bardziej zorganizowanym i wyposażonym wielokrotnie obficie, bardziej uzdolnionym do życia i walki niż w roku 1918.

Nie zastój i marazm, a tym bardziej nie martwość, lecz życie twórcze, bujne i zdrowe przynosi historia 20-letniego wysiłku narodowego naszego w okresie swego wyzwolenia politycznego.

A wreszcie, czyż prymitywny obiektywizm nie nakazuje wyznać, iż w polityce zewnętrznej byliśmy przejęci z najwyższym umiarem i rozwagą duchem pokoju i duchem honoru? Nie szukaliśmy nigdy zaczepki, a każdy czyn realnie demonstrowanego sojuszu przyjaźni czy życzliwości staramy się odwzajemnić wielokrotnie. Wykluczaliśmy z naszego repertuaru myślowego wszelkie uczestnictwo w jakichkolwiek intrygach i spiskach międzynarodowych. Domagamy się szacunku dla nas i wiemy, że wszelkie lekceważenie choćby najsłabszego partnera jest doradcą fałszywym i w konsekwencjach zgubnym. Znamy wartość pokoju, gdyż dla nas reprezentuje on wartości nieskończenie wyższe niż dla wielu innych sytych i wszechstronnie zaasekurowanych narodów. Celem naszym — to odrobienie braków minionych stuleci; celem naszym — to walka o realizację pomyślniejszego bytu milionowych mas ludu polskiego. Celem naszym jest ugruntowanie zachodniej cywilizacji i rozwój własnej, polskiej i chrześcijańskiej kultury na ziemiach polskich. Jesteśmy świadomi, że te cele mogą być realizowane tylko w okresie długotrwałego pokoju. Wojna jest wrogiem tych celów,

które są nie tylko celami obecnego rządu i w szczególności ministra spraw zagranicznych, ale trwałymi celami narodu polskiego.

Tym niemniej nie zapominamy ani na chwilę, w jakim to świecie żyjemy współcześnie. Toteż daremny trud, jeżeli ktokolwiek spekuluje na naszą naiwność czy bojaźń dyktującą odsuwanie dojrzałych konfliktów na później. Usiłujemy rozstrzygnąć je we właściwej chwili. Pragniemy przebić się drogą prostą — do jasnej sytuacji pośród narodów Europy. I w tym marszu nie ma między nami różnic. Całe społeczeństwo polskie — solidarne i zwarte — stoi przy marszałku Śmigłym, gdy jako wódz naczelny prowadzi naprzód karne i mocne, i z każdym miesiącem coraz mocniejsze szeregi naszej narodowej armii. Polska wie, że może zawsze liczyć na swego wodza, a Naczelny Wódz wie, że w chwilach napięcia maszeruje równym krokiem z armią całą, całą duszą oddany mu naród.

Może kiedyś więc i nasi przyjaciele, i nasi nieprzyjaciele zrozumieją tę dziwną dla nich prawdę, demonstrowaną praktycznie już po raz drugi w roku bieżącym, że Polacy mogą się spierać i ścierać o różne rzeczy, ale na zewnątrz pomaszerują solidarnie i entuzjazmem swym rozbiją niejedną siłę i niejedną intrygę, która do kalkulacji politycznej przyjmuje tylko elementy ściśle materialne.

Wówczas to zrozumieją, że choćby się zjechało czterdziestu mężów stanu ze wszystkich części świata, to dla ich dobrego humoru i spokoju my nie poświęcimy ani piędzi polskiej ziemi, że w każdą chciwą łapę uderzymy szabłą bez chwili wahania czy słabości; tak samo jak odwrotnie — każdy krok rzetelnej zgody i współpracy odwzajemnimy chęcią pokojowego rozwiązania najtrudniejszego choćby problemu, jak długo rozwiązanie mieścić się będzie w granicach wysoko pojętego honoru i niewzruszalności naszych praw państwowych.

6. RZECZ NAJWAŻNIEJSZA: POLSKA

[...] Wedle mego przekonania — bez zmiany nastawienia setek tysięcy myślących ludzi do państwa, bez wypracowania form organizacyjno-politycznych, w których działać ma skonsolidowane społeczeństwo polskie, w których przejawia się współdziałanie mas narodowych z państwem, bez ugruntowania wreszcie atmosfery entuzjazmu w pracy i wielkiej, i powszechnej ofiarności w działaniu — nie można stworzyć ani znacznie większego planu inwestycyjnego, ani dodatkowego ataku na stan jawnego i cichego bezrobocia, nie można podwyższyć znacznie budżetu państwowego i dochodu społecznego, nie można skuteczniej atakować struktury ludnościowej wsi i miast.

Wyznaję to z całą otwartością, iż — przynajmniej ja — nie umiałbym zmobilizować tych nowych, nadzwyczajnych środków podwyższających szybko osiągnięcia obecne bez gruntownej zmiany atmosfery wewnętrznej.

Ale też — odwrotnie — widzę wprost olbrzymie możliwości rozwojowe dzisiejszej Polski w warunkach pewnej syntezy wewnętrzzopolitycznej, zbudowanej na zasadzie rządnej i zorganizowanej demokracji — demokracji zmobilizowanej w imię systematycznego i karnego budowania, umacniania i rozwijania czterech podstawowych elementów potęgi narodu i państwa. Te elementy zawarte są w wartościach politycznych, moralnych, kulturalnych i gospodarczych. Oto jest najważniejsze zadanie nadchodzących w Polsce lat — zadanie powszechne, wymagające aktywnego wysiłku całego narodu, przede wszystkim w zakresie przełamywania w sobie fałszywych nastawień politycznych. Nie dajmy sobie wmawiać, że wszystko to — przy biernym oporze licznych i małych wielkości lokalnych i partyjnych — ma zrealizować rząd. Kto bowiem woła, że właśnie rząd ma opracować i załatwić ordynację wyborczą — i to tak cudną, by wszystkie żywioły polityczne zadowolić, bo inaczej ponowią one bojkot wybor-

czy, że rząd ma spreparować zjednoczenie narodu i co dnia ponownie wyciągać rękę do zgody, a ucho nastawiać na podchwytywanie postulatów, że rząd ma wytepić wszelkie zło gnębiące cały naród, a więc poredukować długi, obniżyć podatki, przełamać światową koniunkturę zbożową, rozwiązać problemat żydowski, usunąć bezrobocie ze wsi i miast, pokonać wszystkie trudności zewnątrzpolityczne, umocnić finansowo polskość na wschodzie i zachodzie, potroić plany inwestycyjne, niszcząc przy tym systematycznie etatyzm — ten oczywiście — niezależnie od osiągalności tych postulatów — zmierza właśnie prostą drogą do ustroju totalno-etatystycznego. Ale wedle mego światopoglądu, opartego tak silnie na wierze w zdrowie i wartość pracy narodu polskiego, nawet najśluszniesze cele nie będą zrealizowane szybko, sprawnie i ostatecznie bez rzetelnego i patriotycznego współdziałania szerokich warstw społeczeństwa. Elementy psychiczne posiadają bowiem często wartość dynamiczną większą niż elementy materialne.

Jakże pouczające możemy przytoczyć tu oświecenie. Przyjmijmy nieprawdopodobne założenie, że Polska i dwadzieścia innych państw przebudowujących swe gospodarstwo otrzymuje nagle od mądrych szefów kapitalizmu Zachodu wielkie i bardzo nisko oprocentowane długoterminowe pożyczki w złocie. Natychmiast cichnie groza wojny w świecie. Złoto, pracujące dziś na tworzenie kryzysu, poczyna pracować dla koniunktury. Produkcja nie może dogonić wzrastającej konsumpcji. My, w Polsce, realizujemy na tej podstawie nie tylko olbrzymie państwowe plany inwestycyjne, ale — co ważniejsze — wzmacniamy do tego stopnia działalność prywatno-gospodarczą, że osiągamy wreszcie cel, tj. aktywność w handlu zagranicznym, rentowność bilansów wielkiej liczby jednostek gospodarczych, zanik bezrobocia i uzdrowienie struktury wsi i miast. A gdy po 50 latach przychodzi termin zwrotu pożyczonego złota, które — spoczywając nieruchomo, z nie naruszonymi stemplami, w podziemiach banku emisyj-

nego — przetworzyło tak cudownie i naszą ojczyznę, i analogicznie kilkanaście innych gospodarstw narodowych, to nagle jakiś niemądry chemik odkrywa, że złoto to, wypożyczone przed 50 laty przez dzielnych, ale jakże przezornych bankierów świata, jest fałszywe.

Może więc nasi potomkowie zwołają wówczas wielki międzynarodowy sąd, by orzekł, czy to jest możliwe, by ludzkość zawdzięczała kilku nieżyjącym fałszerzom złota tak znakomity rozwój ekonomiczny i pokój 50-letni?

Nie wątpię, że sąd ten ustali, iż postęp gospodarczy zawdzięcza się nie temu żółtemu metalowi, ale pracy i ufności ludzi. Tylko ufność ta usymbolizowała się w nie istniejącym złocie.

Ale i odwrotnie — dziś istnieje najrzetelniejsze złoto bezmiernej wartości w podziemiach kilku banków emisyjnych, a skutki są całkowicie negatywne, gdyż wydestylowana z niego została aktywność, rzetelność i symbol zaufania ludzkiego. Pozostał metal bez duszy.

Zbadajmy — psychologicznie i obiektywnie — jeszcze jedno aktualne zagadnienie. Czyż nie czytamy codziennie narzekań i utyskiwań na biurokrację? Czyż nie próbują wywoływać u nas chwilami przekonania, że Polska składa się ostatecznie z dwu obcych sobie narodów? Jednego — jakże dobrego i pracowitego, płacącego przedterminowo podatki i zobowiązania, przestrzegającego ustaw, aktywnego i przedsiębiorczego, rwącego się do działalności społecznej i gospodarczej, pragnącego załatwić każdą sprawę solidnie i niezwłocznie, i drugiego narodu — potomków wikingów-zbójców, rozsiadłego w urzędach i przeszkadzającego każdej dobrej i słusznej sprawie, uprawiającego etatyzm dla sportu, a w chwilach wolniejszych wymyślającego projekty pisanych, oczywiście niezrozumiałym stylem, chińskich ustaw dręczycielskich, narzuconych pracowitym obywatelom II klasy?

Próbowałem sam niejednokrotnie realizować wymianę ludzi po obu stronach tej barykady. Ale nic nie uległo zmianie.

Krytykowani urzędnicy, przestając pełnić funkcje urzędowe, zaczęli krytykować swoich następców jako biurokratów.

Ale czyż nie sądzicie, że gdyby uzdrowione politycznie, zjednoczone społeczeństwo opanował entuzjazm pracy dla Polski, gdyby każdy obywatel i każdy Polak musiał się wykazać lepszymi osiągnięciami, wyższą ofiarnością, lepszą służbą dla państwa, to wówczas ci sami ludzie — dziś krytykowani i obarczeni niechęcią — staliby się innymi ludźmi, innymi wartościami? Napisał ktoś słusznie: „Wielkość narodu w daleko mniejszym stopniu zależy od doskonałości aparatu państwowego niż od dojrzałości samego społeczeństwa”.

Gdybyśmy tak najspokojniej i bez uprzedzeń, z pewną wyrozumiałością dla błędów ludzkich, z tą orientacją, że złe zdanie o naszych przeciwnikach nie jest samo przez się dostatecznym powodem do dobrego mniemania o sobie, przeprowadzili wszechstronną „kalkulację” współpracy i zgody narodowej, jednoczącej — jak już kilkakrotnie bez niedomówień stwierdziłem — te trzy grupy polityczne: nasz obóz „zjednoczeniowy”, Stronnictwo Ludowe i psychicznie młodsze, aktywniejsze, ideowe, o katolickim światopoglądzie ugrupowania narodowe, pozostawiając innym ugrupowaniom polskim — na lewo i na prawo — to, co potrafiły w indywidualnym wysiłku wypracować czy definitywnie zmarnować, i kierując główne ostrze naszej solidarnej walki przeciwko wszelkiemu warcholstwu i trwonieniu sił polskich — to sądzę, że znaleźlibyśmy dla nas, współczesnych, wielkie zadowolenie w twórczej pracy, a Polsce przynieśliśmy takie osiągnięcia i takie zwycięstwa, o jakich nikt dziś realnie marzyć nie może. Zamiast ze łzą w oku odświeżnie śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*, widzielibyśmy naocznie, jak wzbogaca się w siły moralne i materialne — dość wielkie, by odeprzeć czynnie każdy zamach na Jej zgubę!

Myśl takiego ukształtowania stosunków wewnętrzno-politycznych nie jest tworem żadnych kombinacji partyjnych, żadnych przetargów, żadnych osobistych nastawień. Ona wy-

nika z potrzeby Polski i z ducha czasu, który cały świat ogarniać poczyna. Kto tego nie widzi — jest politycznie ślepy. Wiek XX jest wiekiem gwałtownie rozbudzonego nacjonalizmu. Wielka wojna i wielki kryzys spotęgowały ponownie falę nacjonalizmu. Nie łudźmy się — on to spowoduje w bieżącym stuleciu najgłębsze przemiany polityczne. To, co w ostatnich momentach rozgrywało się na terenie byłej Austrii i Czechosłowacji, to, co już drga życiem w wielu krajach kolonialnych — to wszystko uruchamia dziś motor nacjonalizmu. Jest to nowy ruch dynamiczny, który już wstąpił na arenę światową i gra pierwszorzędą rolę. A czyż naprawdę nie dostrzegamy, czy tylko dostrzec nie chcemy, jaką to tęgą szkołę nacjonalizmu — nowego i zdrowego, silnego i twórczego — otworzył już w 1914 r. Józef Piłsudski?

Dziś jest chwila właściwa, by ten ruch nie zdegenerował się w Polsce, tak jak degenerowała się stopniowo jego pierwsza, wielka i twórcza fala z okresu początkowych lat bieżącego stulecia. Abstrakcyjny patriotyzm państwowy nie wystarcza już współczesnemu człowiekowi. Nacjonalizm bezpaństwowy albo przeciwstawiający się własnemu państwu, czysto emocjonalny — jest obcy dla współczesnej, twórczej, dojrzałej i zorganizowanej psychiki. Nastąpiło i następuje nadal zbliżenie pojęć narodu i państwa. Treść i forma stają się organiczną jednością. Stąd wypływa siła idei zjednoczenia narodowego żywiołów patriotycznych, szeroko opartych w społeczeństwie polskim, widzących swoje posłannictwo w realizowaniu potęgi politycznej i gospodarczej, kulturalnej i moralnej państwa polskiego.

Dlatego to zjednoczenie dokona się prędzej czy później — niezależnie od tego, czy się to komuś podoba, czy nie.

7. O TRADYCYJACH POLSKIEGO RUCHU SOCJALISTYCZNEGO

Zajmuje on [ruch socjalistyczny] poczesne miejsce w dziejach Polski. Poczucie obiektywizmu nakazuje wyznać, że karty tego ruchu w Polsce były od wielu dziesięcioleci wyjątkowo zaszczytne. Ruch ten stał w pierwszych szeregach walki o niepodległość Polski, o niepodległość pełną i jasną, wyraźną, nie zafalszowaną żadną ugodą, żadnym trickiem autonomii lokalnej w kraju „prywislańskim” wedle recepty reakcyjnej. On walczył o prawa polityczne i ekonomiczne tych szerokich mas ludzkich w Polsce, które żyły, wegetowały opuszczone w stanie beznadziejnym. On walczył o jawność polityki. On walczył o wolność przekonań w słowie i w piśmie. On wywiesił na swym sztandarze hasło powszechnych i tajnych wyborów, widząc w tym skuteczną broń demokracji przeciwko wszelkiemu naciskowi. On domagał się szacunku dla człowieka pracy w Polsce, on bił taranem w niesprawiedliwości społeczne, on aktywizował gospodarczo masy pracujące za pośrednictwem ruchu spółdzielczego. Za te hasła liczne zastępy pepeesowców oddawały swe życie i swą osobistą wolność.

8. CO CHCIAŁBYM PRZEKAZAĆ MŁODEMU POKOLENIU

Wydaje mi się, że każde pokolenie ma własny, odrębny styl życia, swoje własne ideały i dążenia, swoje upodobania i własny światopogląd na podstawowe zagadnienia moralne, narodowe, społeczne, kulturalne i polityczne. Gdy na początku bieżącego wieku pokolenie moje rozpoczęło swój start życiowy, pokolenie starsze, „decydujące”, wierzyło niezłomnie, że jego wyroki o najważniejszych sprawach i zagadnieniach jednostek i zbiorowości są absolutnie słuszne i właściwe. Założenia pozytywizmu były wówczas dro-

gowskazem w zakresie twórczości kulturalnej i publicystycznej, w badaniach naukowych dominowała metoda analityczna, prowadząca często — jak mawiano — do „zmielenia ziarna siewnego na nie kielkującą już mąkę”, w literaturze i sztuce obowiązywały zasady naturalizmu i realizmu, w gospodarstwie panował integralny liberalizm i inicjatywa prywatna, a w zakresie politycznym trwano z uporem przy konserwatywnej doktrynie zachowania istniejącego stanu i porządku rzeczy, stosując w miarę możliwości tajną dyplomację.

Wszystkie te wskazania wydawały się solidnie i na długo ustabilizowane. Ale już następne pokolenie — może pod wpływem ewolucji poglądów, totalnych wojen, wielkich wstrząsów rewolucyjnych oraz epokowych odkryć naukowych — porzuciło wiele z poprzednich zasad i ustawiło nowe, odmienne i życiowo aktualniejsze drogowskazy. Dziś, gdy nasze pokolenie dochodzi do kresu swojego żywota, można bez trudu dostrzec, że w tych dziedzinach formuje się nowy „uskok geologiczny”. Styl życia młodej generacji jest w wielu szczegółach odmienny, często krańcowo różny od naszego. Nie sędzę, aby można było zawyrokować obiektywnie, że jest on gorszy niż ten stary, który kończy się wraz z nami. Wierzę bowiem niezłomnie, że ogromna większość młodzieży polskiej wyposażona jest w dostatecznie mocne i trwałe siły, by przeciwstawić się skutecznie sporadycznym przejawom destrukcyjnym i demoralizacyjnym; że nienaruszalną wartość posiada dla niej więź z historyczną przeszłością narodu. Z niej zaś płynie nauka, że ludzie — jak napisał pięknie jeden z historyków francuskich — niezależnie od przemian ustrojowych i cywilizacyjnych „odczuwają, że stanowią jeden żywotny i zwarty naród, gdy reprezentują wspólność idei, wspólność interesów, uczuć, wspomnień przeszłości i nadziei na przyszłość, dla której pragną razem pracować i razem walczyć”. Gdy takie zasady przepełniają umysły i serca naszego młodego pokolenia, możemy być spokojni o przyszłość narodu.

Część II

GOSPODARKA II RZECZYPOSPOLITEJ

1. ZNACZENIE GÓRNEGO ŚLĄSKA

Nie ma [...] obecnie dla Polski ważniejszego zagadnienia nad sprawę Górnego Śląska. Zniszczone w czasie wojny i okupacji życie gospodarcze, przemysłowe i rolnicze nie zdoła się szybko podnieść i rozwinąć bez Śląska Górnego. Ani dla ludności, ani dla przemysłu „sprawa opałowa” nie zostanie pozytywnie rozstrzygnięta, nie zostaną uruchomione nowe działy przemysłu decydujące o utrzymaniu niezawisłości politycznej, nie zostanie podniesiona szybko sprawność taboru kolejowego, przemysł włókienniczy, metalowy i chemiczny nie posiadają trwałych i niewzruszonych podstaw rozwoju, finanse państwa nie znajdą szukanych rozpaczliwie dróg sanacji bez włączenia polskich ziem Górnego Śląska do państwa polskiego. Stworzone zostanie w Europie Środkowej wielkie państwo o strukturze średniowiecznej, z nieproporcjonalnie do istotnych sił, bogactw i surowców skarłowaciałym przemysłem, państwo, które mimo silnego zaludnienia nie będzie w stanie podnieść kultury rolnej, mimo zrozumiałej konieczności nie zdoła zaopatrzyć swej armii, nie zdoła podnieść socjalnej pozycji rolnika polskiego, państwo, które jak za czasów zaborów będzie zdolne jedynie do eksportu żywej siły ludzkiej.

2. ZAŁOŻENIA PROGRAMU GOSPODARCZEGO

Jest cechą charakterystyczną każdego żywotnego organizmu społeczeństw ludzkich, że nie przypadkowy bieg życia tworzy jego historię, ale przeciwnie, historia walki o świadomie zarysowane postulaty, o konsekwentnie realizowany program woli stanowi istotną treść jego życia. Nie da się

też zaprzeczyć, że w obecnym okresie nieuchwytnie wprost szybkiego postępu cywilizacji, w okresie znakomitego rozwoju techniki środków, którymi ludzkość może rozporządzać, wylaniające się wciąż nowe zagadnienia komplikują się coraz bardziej jakościowo i ilościowo, a tym samym utrudniają właściwe ogarnięcie całokształtu nowoczesnego życia, a nawet choćby tylko ujęcie i odważenie pojedynczych problemów. Jeżeli więc starożytna zasada, że „walka jest ojcem wszystkiego”, wciąż jeszcze w życiu znajduje potwierdzenie, to w każdym razie z biegiem wieków walka ta staje się coraz trudniejszą, coraz mniej prostą i mniej bezpośrednią, a natomiast coraz bardziej zaciętą i bardziej długotrwałą. Nigdy też przedtem nie definiowało się tak wyraźnie pojęcia cywilizacji i nie różniczkowało stopnia rozwoju i postępu współzawodniczących państw i narodów jak obecnie, gdy wielkie zagadnienia życia przerosły znacznie siły i uzdolnienia jednostek, a natomiast zaległy całym ciężarem i odpowiedzialnością na barkach wielkich organizacji społecznych. W walce tej — bez względu na to, czy charakter jej będzie polityczny, czy gospodarczy — nie wystarczy już wola genialnej jednostki, ale zwycięstwo będzie nieraz wynikiem żmudnych wysiłków i twórczej pracy całych pokoleń, wynikiem jednolitego współdziałania wielu czynników wpływających z różnych źródeł i różnych epok. Istotnie bowiem zdolność pokonywania i rozwiązywania tych konglomeratów zagadnień nowoczesnego życia jest jedynym właściwym miernikiem i sprawdzianem stopnia cywilizacji różnych społeczeństw i narodów. [...]

Gdyby więc przy powyższych założeniach szło o teoretyczne ustalenie zasad, na podstawie których można by wprowadzić wnioski co do założeń programu gospodarczego i przemysłowego Polski, to należałoby wskazać, że dla samodzielnego bytu państwa najpoważniejsze znaczenie posiadają te gałęzie produkcji, które czynią zadość wymienionym postulatam:

1) Statystyka zawodowa¹ ludności ziem polskich wskazuje, że w przeciwstawieniu do stosunków panujących już przeważnie w Europie Zachodniej w Polsce dominującą rolę jeszcze wśród zawodów odgrywa rolnictwo. Nie można więc rozważać programowych zagadnień gospodarczych bez uwzględnienia postulatów rolnictwa na pierwszym miejscu. W związku z tym należy stwierdzić, że specjalne znaczenie dla państwa posiadać musi przede wszystkim ta dziedzina produkcji, która współdziałać i zabezpieczać będzie stały wzrost kultury rolnej w kraju wybitnie rolniczym, a więc która stworzy możliwość wyżywienia ludności bez obcej, a tak kosztownej pomocy nawet w chwilach krytycznych dla państwa.

2) Jeżeli pod względem zawodowym rolnictwo zajmuje jeszcze w Polsce dominujące stanowisko, to już pod względem wartości produkcji — przynajmniej na terenie dawnej Kongresówki, nie mówiąc naturalnie o polskim okręgu Górnego Śląska — poważniejsze znaczenie posiada przemysł. Należy przy tym wskazać, że rozwój produkcji przemysłowej postępował tu w ostatnich dziesięcioleciach bardzo intensywnie, zmierzając szybkimi krokami do analogicznej przewagi, jaką posiada w Europie Zachodniej. I tak² gdy roczna wartość produkcji rolniczej w okresie od r. 1867 do 1899 w b. Kongresówce wzrasta z 250 do 400 milionów rubli, to w tym samym czasie wartość wytwórczości przemysłowej wzrosła z 64 do 502 milionów rubli, tj. blisko siedmiokrotnie. Z wartości produkcji przemysłowej na terenie Kongresówki okragło połowa³ przypada na przemysł włókienniczy: ponadto do najważniejszych gałęzi produkcji zarówno z punktu widzenia interesów państwa, przemysłu

¹ Por. *Rocznik Statystyki Rzeczy. Polskiej 1920/21*, cz. 1, tab. 18 i 19.

² Dr E. Rose, *Wielki przemysł Królestwa Polskiego przed wojną* s. 53.

³ Por. Dr E. Rose, op. cit., s. 75 i 76.

i rolnictwa, jak i ze względu na wartość produkcji zaliczyć należy górnictwo węglowe i naftowe. Otóż postulatem musi tu być rozwinięcie wewnątrz kraju tych nieodzownych produkcji pomocniczych, które wywierają wpływ na utrzymanie ruchu wielkich gałęzi gospodarstwa społecznego, a więc w warunkach polskich przede wszystkim przemysłu włókienniczego oraz górnictwa węglowego, naftowego i rafinacji produktów ropnych.

3) W ścisłym związku z poprzednimi przesłankami należy dodać, że wszelki program gospodarczy musi być budowany na podłożu stopniowego, lecz stałego wzrostu bogactwa narodowego i kształtowania najkorzystniejszych warunków bilansu handlowego. Tendencja ta wyrazi się najkonsekwentniej w dążeniu do najzupełniejszego wyzyskania krajowych surowców, przetworzenia ich na najbardziej precyzyjne, ostateczne produkty, posiadające najwyższą wartość pieniężną.

4) Jeżeli pod względem produkcji przemysłowej i tempa jej rozwoju możemy się zaliczać do społeczeństw zachodnioeuropejskich, jeżeli pod względem intensywności gospodarki rolnej stoimy jeszcze wyraźnie na przelomie cywilizacji Wschodu i Zachodu, to w zakresie stosunków zdrowotnych i sanitarnych, szczególnie po katastrofach wojennych, należymy wyraźnie do wschodu Europy. Wzrost cyfr śmiertelności, szczególnie we wschodniej części państwa, powtarzające się dość często groźby zalewu epidemii — nie mogą nie być powodem poważnych trosk. Pod tym kątem widzenia specjalne wartości społeczne posiadać musi, choćby ilościowo niewielka, produkcja stojąca w bezpośrednim związku z walką o podniesienie zdrowotności kraju, a o zmniejszenie liczby śmiertelności.

5) O ile istnieje produkcja o poważnym państwowym znaczeniu, która służy celom sanitarnym, celom walki ze śmiertelnością, o tyle istnieje produkcja, nie mniej poważna i doniosła z punktu widzenia interesów państwa, która ma na

oku cele wręcz odmienne, która służy śmierci i zniszczeniu. Ale mimo to nie odważono się jeszcze wydać na nią wyroku potępienia, bo ona zapewnia zdolność bojową armii, bo ona pomnaża hart i bohaterstwo jednostki w walce o dobro i całość ojczyzny. I ona musi być zaliczona od rzędu kardynalnych postulatów gospodarczych państwa.

Tak więc w pięciu postulatach zebrać można te podstawowe z punktu widzenia interesów państwa czynniki, którym by programowy rozwój przemysłowy wedle imperatywów samego życia powinien odpowiadać. Tym zaś wymienionym warunkom czyni zadość — w wielu wypadkach wspólnie z ważną produkcją metalurgiczno-maszynową — przemysł chemiczny. On to mianowicie dostarcza rolnictwu nawozów sztucznych azotowych, fosforowych i potasowych, a tym samym współdziała wybitnie w kierunku podnoszenia intensywności kultury rolniczej; on to przynosi fabrykom włókienniczym tak nieodzowne środki wymywające, bielące i barwiące; on przez swoją produkcję uszlachetnia wytwory pochodne ropy naftowej i ułatwia eksploatację górniczą, przede wszystkim wydobyć węgla kamiennego; on to dostarcza cierpiącej ludności szeregu przeróżnych preparatów farmaceutycznych i środków dezynfekcyjnych; on to w wysokim stopniu zaopatruje armie państwowe w nowoczesne środki walki; on to tworzy potężne podstawy wielkiego przemysłu hutniczego i metalurgicznego, uzupełnia i łączy się ściśle z przemysłem przetwórczo-rolniczym, szklarskim, wyrobów cementowych, ceramicznych i szamotowych, elektrotechnicznym, tłuszczowym, papierniczym, kauczukowym, filmowym i fotograficznym, kosmetycznym i perfumeryjnym, graficznym, a nawet posiada pewne znaczenie w budownictwie dróg żelaznych, mostów, okrętów etc., etc.¹

A więc jest to olbrzymia dziedzina produkcji, która

¹ Np. instalacje dla impregnacji podkładów kolejowych.

nieomal codziennie w jawnej lub częściej jeszcze w ukrytej postaci dociera do każdego człowieka na kuli ziemskiej.

To szerokie i głębokie przeniknięcie nowoczesnego życia i jego potrzeb przez produkcję chemiczną i pokrewnych gałęzi wytwórczości nadaje specjalne, charakterystyczne piętno współczesnej epoce. Jeżeli też wiek XIX zasłużył sobie na nazwę „wieku pary i elektryczności”, to już obecnie przewidywać można, że wiek XX otrzyma stygmat „wieku chemii”.

Ponadto właściwą cechą tej produkcji stał się fakt, że zdołała ona życiu narzucić szereg wielkich, poważnych i głębokich zagadnień, problemów, od których rozwiązania — można to stwierdzić obiektywnie — zawisła wielokrotnie pomyślność najszerzych rzesz ludności, zawisły niewątpliwie i warunki ukształtowania się rozwoju międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Toteż nic dziwnego, że na tle tych właśnie zagadnień w burzliwym militarnie, politycznie i gospodarczo okresie wojennym wytworzył się odrębny front walki państw i narodów, walki nie mniej twardej i nieustępliwej, nie mniej żmudnej i kosztownej, nie mniej planowej i obfitej w poważne dla świata konsekwencje.

Te zagadnienia wyrastają obecnie w różnych formach i z różnym natężeniem i przed Polską. Można o nich milczeć, można nad nimi przejść do porządku — nie uświadamiając sobie ich wagi — ale nie można ich usunąć i wykreślić z rzędu narzucających się siłą faktów postulatów.

Toteż należy przypuszczać, że walka o rozwiązanie tych zagadnień na tle życia gospodarczego Polski stanie się osią programu przemysłowego państwa, tym bardziej że są one nierozdzielnie i bezpośrednio związane z zagadnieniem wyzyskania obfitych bogactw własnych surowców i nie ujętych jeszcze dostatecznie źródeł energii. Zdolność zaś pomyślnego rozwiązania tych problemów w długotrwałej, ale planowej i konsekwentnej pracy będzie zarazem najpewniejszym sprawdzianem i miernikiem charakteru cywilizacji polskiej. Odtąd bowiem wypada nam samodzielnie ponosić

odpowiedzialność za dalsze losy i rozwój własnego życia. Wskazania zaś dla tych usiłowań i warunków choćby powolnego, ale stopniowego rozwoju szukać możemy w ciekawej i pouczającej historii wysiłków innych państw, które wiedziały, że niezależność gospodarcza i siła ekonomiczna są najpewniejszą podstawą i rękojmą niepodległości politycznej.

3. POSTĘP GOSPODARCZY POLSKI LAT 1926–1927

Nie tylko sam rozwój, ale przede wszystkim dynamika, natężenie tego rozwoju państwa posiada bezpośrednie znaczenie dla każdego z jego obywateli. Wiara w zbiorowe siły twórcze państwa jest podstawowym czynnikiem działalności społecznej jednostki. Społeczeństwo, które nie wierzy w siły własnego państwa, które sceptycznie patrzy na każdy podejmowany wysiłek, które nie wzbudza w sobie entuzjazmu z powodu zwycięskiego przełamania takich lub innych trudności i zagadnień państwowych — traci zdolność bronięcia własnego samodzielnego istnienia, traci wewnętrzną spójność, atomizuje się, a w konsekwencji cofa się na niższy szczebel rozwoju. Przeciwnie, uzasadniona wiara we własny postęp, w zdolność przełamywania najcięższych warunków i przeszkód stwarza wyraźną osobowość państwa, utrwała solidarność wszystkich grup w zakresie zagadnień ogólnopaństwowych, rodzi naturalne, zdrowe warunki dalszego rozwoju.

Państwem, w którym przed wojną zniszczona została wiara w celowość wysiłków, w zdolność solidarnego pokonywania wielkich zagadnień, była stara monarchia austriacka. Do najniższych, najmniej uświadomionych warstw społecznych narodów nieniemieckich dotarł sceptycyzm w stosunku do wszelkich poczynań państwowych. Państwo to jako

całość straciło podstawowe warunki zwycięstwa w jakimkolwiek starciu problematów. Natomiast psychika Anglika, Francuza, Niemca czy Szwajcara przepojona jest bezgraniczną wiarą w żywotne siły własnego państwa. Wiara ta z biegiem historii przetworzyła się wprost w kult, nakazujący wierzyć, iż własne państwo jest nie tylko dobrym, ale najlepszym, najzdrowszym, najsilniejszym spośród wszystkich innych. Najsłabsza opozycja nie zdobyłaby się na insynuowanie lub pożądanie takiego niepowodzenia, które by równocześnie było niepowodzeniem państwa.

Ten kult podmiotowości państwa, ten kult wiary w istniejące, żywe i rozrastające się z dniem każdym siły państwa należy celowo budzić i utrwalać w Polsce. Wiarę w te siły tchnął akt Konstytucji Trzeciego Maja, aktywnym wyznaniem tej wiary był zbrojny czyn Kościuszki, były powstania i wszystkie następne walki o wyzwolenie. Wówczas jednak wiara ta nie przeniknęła dostatecznie głęboko w społeczeństwo. Ugruntowanie jej pozostało więc obowiązkiem współczesności.

Oczywiście, że złem tego samego wymiaru byłoby świadome zakrywanie błędów, braków, niedomagań czy słabości własnego społeczeństwa. Sianie nieusprawiedliwionego optymizmu jest prawie zawsze gorszym złem niż popadanie w przesadny pesymizm. Jeżeli jednak praca niniejsza, w imię cyfrowej, obiektywnej prawdy, zmierzać będzie do rozbudzenia i utrwalenia wiary we własne siły i zdolności twórcze społeczeństwa na odcinku niektórych zasadniczych zagadnień gospodarczych, to rozprawienie się z nią przez nadanie jej etykiety „optymizmu gospodarczego” byłoby bardzo powierzchownym stosunkiem do niej. Źródłem jej nie jest ani optymizm, ani pesymizm. Równoległe bowiem z pełną i nieprzerwaną świadomością spiętrzonych i piętrzących się wciąż przed Polską trudności — i to zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej, w sferze zagadnień socjalnych, społecznych czy też gospodarczych, rysuje się

coraz wyraźniej obraz szybkiego postępu Polski w wielu dziedzinach życia państwowego. [...]

Nie można też pominąć faktu, iż przemysł w Polsce nie tylko zdołał się po wojnie prawie w całości odbudować, ale również w okresie ostatnich lat zdołał w wielu dziedzinach przystosować się do nowych potrzeb rynku wewnętrznego. Wiele fabryk, szczególnie w dziedzinie włókienniczej i metalurgicznej, podjęło fabrykację nowych wyrobów masowych sprowadzanych dawniej z zagranicy. Uprzedzenie do towaru krajowego znikło prawie zupełnie. Powstały ponadto w Polsce niepodległej całe dziedziny produkcji, rozwijające się korzystnie. Tak więc w dziedzinie fabrykacji lokomotyw i sprzętu kolejowego przemysł polski osiągnął bardzo wysoki poziom, zarówno pod względem jakościowym, jak i ilościowym. Prawie cały przemysł wyrobów elektrotechnicznych powstał na ziemiach polskich dopiero w okresie samodzielności państwowej. Dziś wytwarzamy maszyny elektryczne, aparaty, żarówki, kable, porcelanę elektrotechniczną i sprzęt radiowy przy zatrudnieniu ok. 6000 robotników. W dziedzinie chemicznej nastąpiło rozbudowanie fabryk prostszych barwników syntetycznych, podjęto produkcję pierwszych, ważnych półproduktów organicznych, rozwinięto wytwórczość preparatów farmaceutycznych i kosmetycznych, uruchomiono wytwórczość kwasu azotowego, azotanów, amoniaku syntetycznego etc. Od podstaw został stworzony dział fabrykacji materiałów i środków uzbrojenia armii, powstały fabryki samolotów, fabryki samochodów i motorów dla celów lotniczych i automobilowych. Powstał, rozwinął się i zdobył nawet rynki zagraniczne polski przemysł gumowy, posiadający wobec szybkiego rozwoju automobilizmu szczególnie duże znaczenie. Również po raz pierwszy na większą skalę racjonalnie zostało wyzyskane olbrzymie bogactwo gazów ziemnych oraz uczyniono pewien postęp w dziedzinie elektryfikacji kraju. Szczególnie w tej ostatniej dziedzinie Polska ma bardzo dużo do odrobienia. Gdy bowiem np. we Francji wypada na 1

mieszkańca rocznej konsumpcji ok. 150 kWh, we Włoszech 170 kWh, w Szwecji 400 kWh, w Kanadzie 880 kWh, to w Polsce wypada zaledwie 61 kWh, a bez Śląska, który obejmuje największe elektrownie fabryczne i kopalniane, zaledwie 26 kWh na mieszkańca. Zwrócono też poważnie uwagę na nie wykorzystane dotąd siły wodne, szczególnie na Podkarpaciu i na Pomorzu, które mogą oddać wielkie usługi zadaniom elektryfikacyjnym. Po wojnie uskuteczniiono rozbudowę elektrowni wodnej w Gródku, podejmującej obecnie doprowadzenie prądu przewodami wysokiego napięcia do Gdyni, zbudowano i uruchomiono względnie rozbudowano elektrownie w Pruszkowie, Sierszy, Sosnowcu, Pszczynie (w G. Łaziskach), Poznaniu, Częstochowie, Krośnie, Borystawiu i w wielu innych mniejszych ośrodkach.

Wreszcie przy omawianiu zagadnień produkcyjnych nie można pominąć ogromnej armii producentów, o których po wojnie najbardziej zapomniano, a którzy reprezentują w Polsce zwyż 300 000 samodzielnych warsztatów pracy, tj. o rzemiośle. Pewien krok w akcji kredytowej, niezbędnej, by zezwolić rzemiosłu osłabionemu po wojnie odrodzić kapitał obrotowy, uczyniono w roku ubiegłym za pośrednictwem Pocztovej Kasy Oszczędności. Jest to jednak niewspółmierne z siłą potencjalną, reprezentowaną przez rzemiośle. Z powodu ogólnego zubożenia ludności, z powodu utraty rynku rosyjskiego, wreszcie z powodu braku pomocy kredytowej — wartość produkcji na jednostkę zatrudnioną w rzemiośle w stosunku do okresu przedwojennego spadła do ok. 30 %. Dopiero zaś w ostatnich miesiącach i w tej dziedzinie sytuacja uległa pewnej zmianie na lepsze przez rozbudzenie się konsumpcji na rynku wewnętrznym oraz przez wzmacnianie się akcji organizacyjnej wśród rzemiosła.

Tak więc analogicznie jak w dziedzinie walutowo-finansowej — w zakresie produkcji rolniczej, górniczej, przemysłowej i rzemieślniczej nastąpiła w ostatnich czasach pewna poprawa sytuacji. Cyfry bezwzględne wskazują, iż

produkcja — wobec wielkiego bogactwa surowców, wobec własnego, dużego rynku zbytu, wobec dogodnej sytuacji geograficznej, wreszcie wobec nadmiaru rąk do pracy — stoi jeszcze na niewspółmiernie niskim poziomie. Analiza potrzeb i środków 30-milionowego państwa wskazuje, iż doprowadzenie Polski do stanu gospodarczego państw Europy Zachodniej musi kosztować dużo wysiłków, harmonijnej pracy, poświęcenia się i cierpliwości.

Cyfry względne natomiast wykazują niezaprzeczalny, silny i szybki rozwój produkcji mimo bardzo trudnych warunków zewnętrznych, mimo dotychczasowego skazania w znacznej mierze na własne siły, mimo błędów, które nieraz musiały być i zostały popelnione. Ponadto jednak, szczególnie w dziedzinie produkcji — może właśnie pod wpływem trudnych warunków zewnętrznych — nastąpiło szybkie zrastanie się trzech dzielnic w jedną organiczną całość ekonomiczną i przystosowanie warsztatów produkcji do potrzeb rynku wewnętrznego. Jest to właśnie jeden z najważniejszych i najtrudniejszych procesów, które ziemie polskie muszą przejść w ciągu pierwszego okresu swego samodzielnego bytu. Poważna część tej pracy dokonała się w okresie ostatnich lat.

Dalszy bieg tej ewolucji w wysokiej mierze zależeć musi i zależeć będzie od ekspansji, wykonanej przez tak ważny element gospodarczy, jakim jest handel w Polsce.

[...] Właśnie Polska ma przed sobą olbrzymie zadania rozwoju produkcji. Szybko wzrastające cyfry konsumpcji na rynku wewnętrznym, niezbędnosc melioracji metod wytwórczości rolniczej, konieczność wyzyskania wielkiego bogactwa surowców polskich, wielkie możliwości handlu zewnętrznego, już choćby ze względu na samo położenie geograficzne, wreszcie konieczność wielkich inwestycji w dziedzinach: budowlanej, użyteczności publicznej, komunikacyjnej lądowej i wodnej — wszystko to wskazuje, iż w najbliższym czasie najsilniejszy rozwój wykaże element robotniczy. Musi przyjść okres jego koniunktury w Polsce. Dopiero w warunkach silnie

wzrastającego zapotrzebowania pracy warunki egzystencji robotników i pracowników będą się układać coraz pomyślniej, w sposób zupełnie naturalny, logiczny i trwałe. Toteż naczelnym zadaniem państwa w odniesieniu do zagadnienia robotniczego musi być wytwarzanie takich warunków ogólnogospodarczych, w których wzrasta konsumpcja wewnętrzna, wzrasta zdolność konkurencyjna na zewnątrz i w konsekwencji wzrasta sama produkcja. Z tego właśnie punktu widzenia można i należy stwierdzić, iż ogólna sytuacja wszystkich pracobiorców uległa poważnej i korzystnej dla nich poprawie.

Stwierdzenie to nie ma oznaczać, że obecne położenie klas pracujących w Polsce jest zadowalające, a choćby nawet tylko równe warunkom przedwojennym, przynajmniej jeżeli idzie o świat pracowniczy jako całość. Przeciwnie, należy otwarcie wyznać, iż te właśnie klasy najwięcej poniosły ofiar w okresie wojny i jeszcze więcej w okresie powojennym. Trzeba też wyznać, iż położenie to jest gorsze nawet w skali względnej niż w niektórych państwach Europy Zachodniej. Podobnie jak cyfry dotyczące produkcji handlu czy konsumpcji, jak cyfry obiegu pieniężnego, ilości złota czy ekspansji gospodarczej na zewnątrz — tak samo na niskim poziomie postawione są tam materialne interesy klas pracujących.

Ale zmiana tej złej sytuacji już się rozpoczęła i niezależnie od drcbnych wahań nie tylko trwa, ale nawet rozwija się. Pierwszym, niezawodnym i niewątpliwym wskaźnikiem tej poprawy jest właśnie szybki rozwój konsumpcji na rynku wewnętrznym, omówiony uprzednio. Drugim, matematycznie uchwytnym, sprawdzianem jest cyfra zatrudnionych robotników w przemyśle oraz cyfra przepracowanych godzin.

[...] W trudnej sytuacji materialnej robotnika nastąpiła w ostatnim okresie pewna poprawa przez wyrównanie płac w stosunku do niewspółmiernego rozrostu wskaźników kosztów utrzymania lub wskaźników żywności w okresie z końca 1925 r. [...] Powolne tempo wzrostu zarobków i uposażeń

w skali bezwzględnej, tj. w skali wartości nabywczej sumarycznego zarobku, byłoby nieusprawiedliwione, gdyby nie stan, w jakim jeszcze niedawno znajdował się przemysł polski. Dopiero po odbudowaniu się ze zniszczeń wojennych, przy umożliwieniu produkcji krajowej odtworzenia utraconych kapitałów obrotowych, przy doprowadzeniu produkcji do stanu pełnego wykorzystania warsztatów pracy proces podnoszenia mas pracowniczych ze stanu pauperyzacji musi przybrać znacznie szybsze tempo. Proces ten mogłoby przyspieszyć państwo, gdyby w związku z reformą ustroju podatkowego mogło w sposób gospodarczo i budżetowo usprawiedliwiony podnieść uposażenie funkcjonariuszów państwowych.

W chwili obecnej — w imię interesów całości — zadaniem państwa jest dbać, by w ewolucji cen i zarobków następował szybszy stosunkowo wzrost wskaźników zarobkowych niż wskaźników cen produktów i cen kosztów utrzymania. [...]

Kwestie dotyczące materialnego bytu i egzystencji człowieka są z natury rzeczy najbardziej sporne. [...] Można jednak jedną ustalić bezsporną zasadę: niepowodzenie produkcji — to również niepowodzenie całego państwa i klasy robotniczej. Szukanie trwałego powodzenia produkcji bez myśli o powodzeniu i podnoszeniu dobrobytu warstw pracujących byłoby absurdem lub wytworem krótkowzrocznej polityki.

4. MIĘDZYNARODOWE KONTAKTY POLSKI NA PRZEŁOMIE 1926/1927 ROKU

[...] Doprowadzenie do trwałej pomyślności gospodarczej musi kosztować jeszcze dużo wysiłków i dużo czasu. Częściowo — i to w fundamentalnie ważnych sprawach — źródła kryzysu leżą w czynnikach międzynarodowych. Wśród

wewnętrznych czynników kryzysu na miejscu pierwszym należy postawić zagadnienie kredytu, szczególnie zaś kredytu długoterminowego. Jeżeli dziedziną uporządkowania prawodawstwa gospodarczego, dziedziną organizacji sprawnie funkcjonującej administracji, a nawet zdobycie się na ten lub ów wysiłek inwestycyjny leży niepodzielnie w naszym własnym ręku, to zagadnienie szybkiego odbudowania kredytu długoterminowego w takiej mierze, by definitywnie złamać kryzys w dziedzinie produkcji i handlu, by pokonać tym samym dwie najcięższe troski państwa: bezrobocie i następnie drożyznę — jest uzależnione nie tylko od nas samych. Toteż w polityce gospodarczej państwa nie może być uczynione żadne takie zasadnicze posunięcie, które by znowu rozbudziło przekonanie, iż Polska nie zdecydowała się jeszcze na zasady swego ustroju gospodarczego. Ingerencja państwa w dziedziny życia ekonomicznego jest dziś powszechnie zrozumianą koniecznością. Stosują ją państwa najklasycyjszego liberalizmu. Musimy jednak utrwalić zasadę, iż w Polsce stoi otworem droga dla rozwoju każdej zdrowej inicjatywy prywatnej w dziedzinie gospodarczej oraz że celem jej jest osiągnięcie ekonomicznego powodzenia. Kto w obecnej fazie rozwoju Polski tej zasadzie chciałby przeciwdziałać, ten albo nie rozumie sytuacji i metod przełamywania ciężkiego kryzysu, albo też nie widzi i nie odczuwa różnicy poziomu cywilizacyjnego i różnicy w poziomie dobrobytu najszerzych sfer społecznych u nas i u naszych zachodnich sąsiadów.

Jeśli bowiem się uwzględni, iż przy pewnych nakładach inwestycyjnych rolnictwo nasze mogłoby rychło podnieść produkcję sumaryczną o 15–20 %, że przez inwestycje możemy zapewnić nieskrępowany zbyt dla naszego przemysłu węglowego, iż tylko inwestycje ochronią przed upadkiem nasz przemysł hutniczy (którego wielkie piece o wydajności 100 t na dobę z obsługą zwyż 100 ludzi muszą konkurować już dziś z piecami amerykańskimi o produkcji 500 t na dobę i przy obsłudze mniejszej o 40 %), iż trudne położenie naszego

przemysłu lub eksportu drzewa, cukru i wytworów włóknistych zależy w wielkim stopniu od braku tanich kapitałów, że o elektryfikacji oraz o budowie nowych, a tak niezbędnych dróg żelaznych, szos, dróg wodnych, kabli telefonicznych mówić nie możemy bez specjalnych sum inwestycyjnych, iż wyzyskanie olbrzymich możliwości handlowych w Europie Wschodniej jest to wyłącznie zagadnienie kredytowe — to wówczas stanie się jasnym, iż zagadnienie uruchomienia kredytu długoterminowego to początek rozkwitu gospodarczego Polski.

Doprowadzenie tego kredytu wymaga okresu przygotowawczego, okresu wykazującego pewną zdolność rozwoju o własnych siłach, stabilizującego politykę gospodarczą, budżetową i walutową państwa. Z tego punktu widzenia uważać należy za objaw korzystny, iż w dziedzinie produkcji prywatnej podjął na terenie Polski w szerszej mierze współpracę kapitał obcy, szczególnie zaś francuski, angielski, amerykański i czeski. Wobec zaś ustabilizowania polityki gospodarczej i budżetowej państwa, wobec skrupulatnego wywiązania się Polski ze wszystkich zobowiązań międzynarodowych, wobec znacznego powiększenia rezerw walutowych w Banku Polskim, wobec stałej tendencji stopniowego obniżania stopy dyskontowej oraz pewnej poprawy w naszych stosunkach handlowych z zagranicą, kapitał zagraniczny niewątpliwie zacznie się orientować coraz wyraźniej w kierunku Polski. [...]

Już dotychczas podkreślone momenty wskazują na wagę intensywnej współpracy gospodarczej międzynarodowej. Istotna sanacja ekonomiczna Europy, wyczekiwana z niecierpliwością przez tyle narodów, nie może mieć powodzenia tak długo, dopóki nie zostanie rozbudzona w sposób zdecydowany świadomość o potrzebie utrwalenia i rozszerzenia międzynarodowej współpracy, i to świadomość tak silna, iż zdoła stępić pozostałe po wojnie ostrości polityczne.

Polska nie ma obecnie innego historycznego zadania przed sobą, jak odbudowanie i rozwinięcie gospodarstwa narodowego ku pożytkowi własnego narodu i państwa, z którymi może ona gospodarczo współpracować. Toteż gdy po szeregu konferencji międzynarodowych: finansowych, komunikacyjnych, celnych i gospodarczych, podjęta została inicjatywa powołania nowej, wielkiej Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej, celem opracowania wskazań dla opanowania ogólnego kryzysu, rząd ze swej strony udziela wszelkiej pomocy i poparcia delegacji polskiej, rozumiejąc, iż w myśl paktu Ligi Narodów pogłębione zostanie wyrażone tam stwierdzenie, iż „szczególne potrzeby ziem zniszczonych podczas wojny będą musiały znaleźć uwzględnienie”.

W drugim półroczu 1926 r. utrwaliłiśmy nasze stosunki traktatowe z Czechosłowacją, z tym państwem, z którym przyjazna współpraca ekonomiczna jest po prostu wskazana przez samą naturę. Ponadto zawarłiśmy traktat handlowy z Norwegią. Prowadzimy zaś szereg negocjacji, dążąc niezłomnie do konwencyjnego uregulowania stosunków handlowych ze wszystkimi wchodzącymi tu w rachubę państwami, a szczególnie z naszymi bliższymi i dalszymi sąsiadami. W tej dziedzinie największe znaczenie przedstawia traktat handlowy polsko-niemiecki. Abstrahując od strony politycznej tego zagadnienia, chcę jednak wyraźnie stwierdzić, iż wojna celna ani nie przyniosła nielicznym stosunkowo zainteresowanym sferom gospodarczym w Niemczech tych korzyści, których się po tej wojnie spodziewali, ani też produkcji polskiej wojna ta nie poderwała egzystencji i rozwoju. W porównaniu z 1925 r. w 1926 r. przywieźliśmy do Polski z Niemiec mniej niż 40% w odniesieniu do wartości towarów; eksport nasz natomiast wyniósł 60%, i w ten sposób osiągnęliśmy korzystne saldo.

5. POLSKA GOSPODARCZA W ROKU 1928

Zagadnienie istoty „racji stanu” każdego państwa, zagadnienie jego podstawowej idei, jego celu istnienia i trwania, jego postępu i rozwoju jest problemem posiadającym nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne doniosłe znaczenie. Tak samo jak nie ma automatyzmu w rozwoju cywilizacji ludzkiej, tak też brak jest automatyzmu i w zakresie organizacji społeczeństwa w formie państwa. Starogrecka zasada „wszystko płynie” była istotnie głębokim sformułowaniem tej właśnie myśli. Była przestrożą dla państw i nauką dla jednostek, wyrażającą zmienność faktów historii życia ludzkiego, zmienność, która bądź to podlega bezwolnemu przyпадkowi, a wówczas prawie zawsze i prawie nieuchronnie prowadzi do katastrofy, bądź też podlega świadomości celu, racji stanu, a wówczas stwarza możliwość osiągnięcia najwyższej sumy korzyści społecznych. Historia płynąć musi. Albo więc ona stwarza wypadki, albo wypadki stwarzają historię. Jest ona uległą wobec konstruktywnej woli i mocnej myśli albo tyrańską wobec bezwoli i dezorganizacji idei.

Polska w początkach XVIII wieku stała się nieświadomym eksperymentem tej zasady. Zatraciła się w społeczeństwie i państwie idea postępu, zginęła racja stanu istnienia. Zasada „historia płynie” zamieniona została zasadą „państwo nierządem stoi”. Stan chwili uzyskał obywatelstwo trwania. Brak celu został uświęcony jako cel i idea.

W okresie długotrwałej i ciężkiej w konsekwencje niewoli zasadniczy i fundamentalny cel, programowa idea przyszłego wolnego i samodzielnego państwa, został przysłonięty wielkim zagadnieniem zdobycia państwowości. Walka o zdobycie określonej pozycji jest zawsze tylko programem chwili. Jest punktem w historii. Wielkość zadania może uczynić ten punkt wyjściowym dla zupełnie nowej linii kierunkowej, ale sama w sobie tą linią nie jest. W nawarstwieniu życia polskiego dzień 11 listopada 1918 r. przedstawia

olbrzymi, historyczny uskok geologiczny. W ciągu jednej nocy znaleźliśmy się w zupełnie innych, odmiennych, zasadniczo różnych warunkach. Znaleźliśmy się na innej płaszczyźnie politycznej w najszerszym znaczeniu tego słowa. Jest to w historii naszego życia punkt węzłowy. Historia jednak płynie dalej...

[...] Rola państwa w sumarycznym wyniku, w rezultatach i w rozwoju gospodarstwa społecznego i gospodarstwa indywidualnego jest więc dziś zupełnie inna i ilościowo, i jakościowo niż przed kilkunastu jeszcze laty.

Dochodzimy więc do samej granicy niebezpiecznej doktryny, stanowiącej przedmiot tylu współczesnych i gorących dyskusji. A więc apologia i uzasadnienie etatyzmu. A więc mocowanie się dwu nierównomiernych sił: gospodarki prywatno-kapitalistycznej i społeczno-etatystycznej. Wypieranie pierwszej przez drugą.

Samo ujęcie sprawy pod tym kątem widzenia byłoby zepchnięciem wielkiego i zasadniczego zagadnienia do ciasnych, nieżywotnych, duszących ram, byłoby klasyfikowaniem zagadnień powojennej, nowej epoki starymi miarami przedwojennymi. Rozwój państwa nie może być oddzielnie bilansowany od rozwoju dobrobytu społeczeństwa. Destrukcja tego wielkiego i jednolitego zagadnienia na jego elementy składowe, przeciwstawienie ich sobie, oddzielenie gospodarki państwowej od społeczeństwa i uczynienie jej celem samym w sobie — daje nawet w historii współczesnej ostrzegające i groźne przykłady. Destrukcja jednego czynnika pociąga za sobą nieuchronnie destrukcję innych elementów. Jeżeli więc państwo podejmuje w szerszym zakresie oddzielne zadania, które mogą być lepiej i dokładniej wykonane przez jednostki prywatne, zadania, które nie kryją w sobie szczególnych uzasadnień polityczno-gospodarczych i społecznych, to istotnie warto toczyć dyskusję i krytykę na temat szkodliwego etatyzmu. Wydaje mi się, że tego etatyzmu jest w Polsce niewiele, nie więcej niż w innych państwach. Nie jest on też

wyrazem istotnej linii polityki państwowej, nie jest on wyrazem państwowej „racji stanu”. Są to może raczej zjawiska przejściowe. Zadaniem państwa natomiast jest rozbudzenie i spotęgowanie aktywnej wartości wszystkich sił twórczych w społeczeństwie. W tym zakresie rola współczesnego państwa wzrasta, jest ona charakterem i treścią dzisiejszej epoki, jest ona wyrazem i wynikiem współczesnego układu stosunków i zagadnień. Ale działalność ta nie ma swego źródła w tzw. polityce etatystycznej. Przeciwnie, szereg państw, a wśród nich i Polska, przeprowadzając reorganizację i racjonalizację w ustroju przedsiębiorstw państwowych, przyjęły dla siebie zdrową treść z zakresu gospodarki prywatnej, unikając równocześnie jej błędów narosłych w dobie inflacji. [...]

Prace gospodarcze i polityka ekonomiczna państwa nastawiają się i coraz wyraźniej i jaśniej nastawiać się muszą na stworzenie „zaczynu” dla rozwoju linii polskiej racji stanu, dla rozwoju gospodarczego państwa.

Rozwój ten nie może się dokonać ani empirycznie, ani wyłącznie w granicach środków i metod znajdujących się w dyspozycji rządu. Obok ośrodków krystalizacyjnych, stworzonych przez państwo, przez jego inicjatywę i jego politykę, muszą narastać po linii harmonijnego wysiłku prace całego społeczeństwa. Każdy ośrodek musi rozwijać w pełni swoje właściwości naturalne i dlatego wszelkie sztuczne zacieśnianie i koncentrowanie problemów gospodarczych i ich rozstrzygnięć w obrębie zainteresowań stolicy państwa byłoby niezgodne z tą linią.

Współczesna polityka gospodarcza przedstawia zagadnienie złożone i skomplikowane.

Ta świadomość stwarza potrzebę nowych metod pracy. Naukowa organizacja pracy i racjonalizacja musi więc przeniknąć i elementy polityki gospodarczej państwa. Tym postulatom odpowiada coraz bardziej pogłębiony rozwój prac Głównego Urzędu Statystycznego oraz nowo kreowanych Instytutów: Badania Koniunktur i Cen oraz Instytutu Eks-

portowego. Początek pracy obu ostatnio wymienionych instytucji jeszcze jest zbyt świeży, by można było przedstawiać syntetycznie rezultaty ich prac. Niemniej jednak wyraźną jest ich linia. Służą one temu samemu wielkiemu państwowemu celowi: dla społeczeństwa mają się one stać czynnikiem pogłębienia wiedzy ekonomicznej, refleksem odbijającym i skupiającym w jedno ognisko wszystkie zróżniczkowane elementy polityki i działań gospodarczych polskich i międzynarodowych; dla rządu stanowią one obiektywny i rzeczowy aparat, sprawdzian jego własnych zarządzeń administracyjnych i politycznych w zakresie gospodarczym. Wreszcie wielka i doniosła rola przypada w udziale szkolnictwu zawodowemu w ogóle, a wyższym szkołom handlowym w szczególności. One to bowiem stanowią to najgłębsze, a zawsze aktywne źródło oddziałujące na konieczną zmianę psychiki społeczeństwa.

Polityką Anglii jest jej handel światowy. Polityką Polski musi być i jest podniesienie dobrobytu społecznego przez wszechstronny rozwój gospodarczy. Gdy to zadanie rozwiązywać będziemy pozytywnie i pomyślnie — rozwiążemy dodatnio i wszystkie inne trudności i ustabilizujemy najpewniej pokój i pomyślność w tej części Europy. Zadanie to jest tak wielkie i tak doniosłe dla wiekowej przyszłości państwa, iż przynajmniej na tym odcinku winniśmy i możemy zharmonizować wysiłki wszystkie i wszystkich.

Już dziś można by wyliczyć niejedyn fakt — w pierwszym, najtrudniejszym i najcięższym dziesięcioleciu samodzielności państwa polskiego — świadczący o zdolności społeczeństwa polskiego przełamywania, pokonywania, przewycięzania wielkich problemów ekonomicznych. W powodzi niedomagań i trosk, w powodzi braków i zawodów — jaśnieją nowe, własną naszą pracą i zrozumieniem stworzone jasne punkty naszych poczynań gospodarczych. Muszą one wykształcić się, sformować się w jednolitą, wyraźną linię reprezentującą polską rację stanu, podstawowy cel istnienia,

trwania i rozwoju państwa. W świadomym kształtowaniu historii świadomą celu pracą — leży nasze zwycięstwo przyszłości.

6. TENDENCJE I POSTULATY ROZWOJU GOSPODARCZEGO POLSKI

Leży to w naturze naszego charakteru narodowego, że tam, gdzie idzie o niezwykle wysiłek indywidualny, że tam, gdzie stoi do pokonania bądź to zamknięte w sobie zadanie, bądź też gdzie niezbędny jest jednorazowy wysiłek o nadzwyczajnym natężeniu — tam wszędzie praca polska daje niesłychanie dodatnie rezultaty. Natomiast tam gdzie idzie o trwałe, domagający się konsekwencji całych generacji, rozłożony w pracy codziennej, zbiorowy, zharmonizowany wysiłek, tam gdzie idzie o świadome nałożenie hamulców na własną wybujałą indywidualność, tam gdzie idzie o ustawiczne wyrzekania się praw jednostki na korzyść całości — tam wszędzie powstają ciągle trudności, przejaskrawione walki, wybujałe namiętności, a rezultat pracy jest nieproporcjonalnie nikły do wyłożonego zasobu sił. Wygrać bitwę w stu przeciwko tysiącom, zebrać garść ludzi i dać im zadanie niesłychanie szybkiej rozbudowy Gdyni, zorganizować Powszechną Wystawę Krajową w sposób znakomity, rozwiązać wzorowo problemat techniczny choćby najbardziej skomplikowany — to egzamin do złożenia przez nas z odznaczeniem. Ale już wygrać wojnę, zorganizować wszystkie siły do walki z kryzysem gospodarczym, zorganizować dobrowolnie i świadomie ustrój państwowy, który na całe przyszłe generacje mógłby zapewnić największą siłę obronną państwa i jego całości, który by systematycznie mnożył siły gospodarcze nie jednej warstwy, ale całego społeczeństwa, a nawet wykonać we wszystkich szczegółach np. prawo przemysłowe w imię dobra

całego społeczeństwa — to już zadania, które tylko z największą trudnością posuwają się naprzód.

Chcę wyraźnie i dobitnie podkreślić, że w omawianych przeze mnie zagadnieniach gospodarczych, zagadnieniach kryzysu i jego natężenia — wedle mego głębokiego przekonania — nie jest bez pewnej winy ani administracja państwowa, ani też prywatne czynniki gospodarcze. Muszę z góry uzyskać usprawiedliwienie, że obu win czy splotu błędów nie potraktuję może [...] równomiernie obiektywnie. Nie będzie to jednak wynikać wcale z poczucia czy chęci obrony administracji państwowej przed odpowiedzialnością, którą ona musi być nawet obciążona w wyższym stopniu niż prywatne organizacje, zrzeszenia czy jednostki gospodarcze. Nie będzie to ucieczką przed zarzutami, którym słusznie podlega administracja państwowa, łącznie z resortem kierowanym przeze mnie. Powód, dla którego chcę więcej uwagi poświęcić życiu prywatno-gospodarczemu, wynika formalnie z tego, że administracja państwowa i tak podlega wyczerpującej krytyce w prasie, memoriałach, licznych enuncjacjach i przemówieniach uświadamiających szeroko opinię publiczną, rzeczowo zaś wynika z mego nastawienia, które w krytyce widzi tylko drogę do dalszego uzdrowienia życia państwowego, do spotęgowania łącznych wysiłków państwa i całego społeczeństwa dla przełamania i pokonania tych trudności, które się przed nami piętrzą.

Jest więc słuszne — i w moim rozumieniu — twierdzenie, że aparat biurokratyczny Polski jest ciężki, a jednolita organizacja i jednolita linia polityczna nie przeniknęła jeszcze i nie zharmonizowała dostatecznie wszystkich resortów. Prawdą jest, że niejedno z naszych zarządzeń w swoim wykonaniu nie przynosi państwu prawie żadnego pożytku, a staje się źródłem uciążliwości dla ludności kraju, prawdą jest, że w wielu wypadkach przenika administrację naszą duch przestarzałego centralizmu, powodujący, że żywotne nieraz problemy lokalne — jako nie odczute i nie zro-

zumiane — nie mogą znaleźć właściwego sprawiedliwego rozwiązania.

Nie mniejszą wadą biurokracji naszej jest jej indywidualizm, który niejednokrotnie powoduje, że decyzje władz naczelnych opacznie są wykonywane, że uznane interesy grup gospodarczych są w wykonaniu niższych instancji obwarowywane tylu formalistycznymi warunkami, że całą pomoc czynią nieraz iluzoryczną. Syntetyzując wszystkie te zarzuty, można by z dużą słuszością powiedzieć, że administracja nie jest jeszcze dostatecznie przeniknięta myślą, że celem jej istnienia jest służba państwu, jest wyzwolenie wszelkich sił twórczych i zdrowych, jest otwarcie dróg pracy, zarobku, wzrostu dobrobytu dla najszerzych warstw społeczeństwa, a wreszcie zabezpieczenie spokoju i szybkiego wymiaru sprawiedliwości — nie zaś wytworzenie kasty rządzącej, uważającej społeczeństwo za obiekt swojej władzy.

Wobec tych wszystkich prawd należy jednak z całym naciskiem podkreślić, że po pierwsze, biurokracja państwowa nie może być nigdy znacznie sprawniejsza, doskonalsza, bardziej wyrobiona niż przeciętny poziom samego społeczeństwa, po wtóre, że pracuje ona dziś w bardzo ciężkich warunkach materialnych i na ogół przy znacznym obciążeniu pracą, po trzecie, że i na tym polu dokonuje się postęp i poprawa, jakkolwiek powolna. Jeżeli tę samą syntezę krytyczną przeprowadzić w odniesieniu do prywatnego życia gospodarczego, to i tu znajdują się pozycje wybitnie ujemne, które warto uświadomić w celu podjęcia zdecydowanej walki z własnymi błędami. Posiadają one bowiem niemały, choć zawsze niedoceniany wpływ na spotęgowanie błędów administracji.

Pierwszym fatalnym błędem jest przesadna, nierzezcowa, jakże często złośliwa krytyka wszystkiego, co się w ewolucji gospodarstwa polskiego dokonuje, zaprawiona silniej tendencjami walki politycznej niż istotną troską o dobro państwa. Rozumiem, że sprawy polityczne łączą się ściśle

z zagadnieniami gospodarczymi, rozumiem, że można toczyć nawet najsilniejszą walkę przeciwko rządowi. Oba zjawiska istnieją w wielu innych państwach, a zarówno powiązanie spraw politycznych z gospodarczymi, jak też i zasadnicze różnice programowe w niejednym z tych państw są wielokrotnie głębsze i poważniejsze niż w Polsce. Nie chcę zajmować się charakterystyką niesłuchanie drastycznych pociągnięć politycznych sfer rządzących w obcych państwach, ale mogę zapewnić, że w opozycyjnej prasie tych państw, w ich enuncjacjach, nie znalazłem nigdy wybryków podobnych do tych, które zdarzają się w Polsce. Te opinie polskie za pośrednictwem dzienników obcych idą na cały świat, a dotyczące całości gospodarstwa polskiego przynoszą nie rządowi, ale państwu nieobliczalne szkody. [...]

Ta niesłuchana propaganda przeciw Polsce przez polskie pisma sęczy się bez przerwy przez najpoważniejsze gospodarcze czasopisma zagraniczne. Czyż możemy się wobec tego dziwić, że organizacje i jednostki gospodarcze polskie — o ile nie są w ręku kapitału zagranicznego — albo nie mogą wcale uzyskać kredytów, albo uzyskują je na niesłuchanie ciężkich warunkach?

Musimy się pogodzić z tą myślą, że walka wewnętrzнопolityczna toczyć się będzie o nowy ustrój państwa, ustrój demokratyczny, ale równocześnie wzmacniający i koncentrujący siły państwa, a nie rozpraszający — aż do pełnego zwycięstwa. Nie możemy iść przez nasze życie w oparciu o obce wzory i obce doktryny, bo nie posiadamy ani obcych warunków bezpieczeństwa zewnętrznego, ani wyrobionego przez wieki autorytetu politycznego — jak posiadają go wielkie państwa Zachodu. Walka wewnętrzнопolityczna, jeżeli zakończona zostanie zwycięstwem słusznej idei, choćby trwała całe dziesięciolecie, przyniesie w rezultacie ostatecznym korzyści państwu. W ewolucji gospodarczej każda walka, każdy zamęt przyniesiony zbędnie z życia politycznego to strata, a strata gospodarcza jest niepowetowana. Dlatego

życie gospodarcze samo nie tylko winno się powstrzymać od wszelkiej przejawionej krytyki, nie tylko winno uczciwie i obiektywnie oświetlać własną sytuację gospodarczą, ale powinno zwalczać wybryki nieodpowiedzialnych szkodników.

Drugim błędem organizacji gospodarstwa prywatnego — to ustawiczne odwoływanie się do pomocy państwa. Obniżyć podatki, obniżyć taryfy przewozowe, podwyższyć cła, rozbudować premie eksportowe i zwroty ceł przy eksporcie, dać kredyt, obniżyć jego oprocentowanie, otworzyć subwencje — oto prawie powszechne postulaty. Jest jasne, że w naszych warunkach powolnej odbudowy życia gospodarczego państwa pomoc rządowa jest w wielu wypadkach koniecznością. I pomoc tę państwo stopniowo realizuje, tak jak na to pozwala nieustanny dylemat: zmniejszyć obciążenia i świadczenia na rzecz państwa, a zarazem powiększyć świadczenia na rzecz gospodarstwa społecznego, ruchu budowlanego, inwestycji kolejowych etc., oczywiście przy zachowaniu trwałej równowagi budżetowej. Jednakże każdy ze zrealizowanych postulatów, choćby najcięższy dla skarbu, idzie natychmiast w zapomnienie, czasem nawet zostaje zbagatelizowany świadomie, jak np. zrealizowany swego czasu postulat zwrotu cła za przędzę i obniżenia taryfy przewozowej na miął węglowy został zlekceważony w piśmie, zbliżonym do tego związku, który ten postulat tak gorąco forsował i propagował — lub zostaje uznany za rozumiejący się sam przez się, jak postulat równowagi budżetowej, stabilizacji waluty, obniżenia stopy dyskontowej itd.

Pragnę być jednak dobrze zrozumianym. Nie o to idzie, że pomoc państwa w wielu funkcjach gospodarczych jest potrzebna i żądana, ale o pewną inercję gospodarczą, która przejawia się wciąż jeszcze w tysiącach wypadków, a całą niepodzielną odpowiedzialność za wszystko zło, które faktycznie istnieje, przerzuca wyłącznie na państwo i jego rząd, tak jak gdyby lekarz sam przez się był już powodem choroby. Wielu możliwości eksportowych nie wyzyskuje się

należycie. Zdobyć jasnej, logicznej handlowej oferty ze strony Polski napotyka często na trudności, na listy często się nie odpowiada terminowo, a zaszły nawet tak drastyczne wypadki, jak odesłanie firmy zagranicznej poszukującej towaru w Polsce do obcego zagranicznego konkurenta, mimo iż dany towar wyrabia się w Polsce, lub wysłania za granicę towaru gorszego — a w jednym wypadku lepszego, co chyba jest już najgorsze — niż towar zamówiony wedle ustanowionej próbki przez obcego odbiorcę.

Trzecia kwestia, która również domaga się reformy dość zasadniczej, to solidna, uczciwa kalkulacja kupiecka. Komitet Gospodarczy Ministrów przystąpił niedawno do zbadania, które z nieskomercjalizowanych przedsiębiorstw państwowych należałoby pozamykać, przede wszystkim w tych dziedzinach, gdzie produkcja prywatna jest dostatecznie rozbudowana i stoi na wysokości pod względem organizacji i techniki. Ze sprawy tak zwanego etatyzmu czyniono również niejednokrotnie hasło walki politycznej, jednakże nie pod tym naciskiem, operującym wielokrotnie notorycznymi fałszami [...], ale w imię słusznych przesłanek gospodarczych rząd chciał zamknąć niektóre z wytwórni państwowych. [...]

7. KRYZYS WSPÓŁCZESNY I ZAGADNIENIE ODBUDOWY ŻYCIA GOSPODARCZEGO

[...] W Polsce nowej i niepodległej podejmowaliśmy odbudowę zbiorowego, powojennego życia gospodarczego w warunkach nieporównanie trudniejszych niż jakiegokolwiek inne państwo. Moment naszej bezwładności był niezwykle wielki, a motory rozwoju słabe. Rozpoczynaliśmy nasz rachunek życiowy bez pieniędzy i przy nieprawdopodobnym chaosie walutowym, bez administracji, bez szkół i bez wojska, bez kolei i bez poczty, bez ustalonych granic i bez pokoju, bez

kredytu i bez odszkodowań, w obliczu katastrofalnej ruiny rolnictwa, przemysłu, handlu i rzemiosła. A przecież cały ciężar doraźnych klęsk materialnych, który zniszczył prawie jedną piątą część majątku narodowego, jest niczym w porównaniu z dynamiką trwałych obciążeń strukturalnych. Długi okres niewoli i podziałów zahamował na ziemiach polskich wiele gospodarczych procesów twórczych, które rozegrały się wówczas na terenie państw europejskich. Procesy polityczne przytłumiły krystalizację światopoglądu gospodarczego. Każda dzielnica nie tylko politycznie, ale i gospodarczo żyła w odmiennych warunkach rozwojowych, każda ustaliła punkt ciężkości swojej ekspansji gospodarczej na zewnątrz, poza terytorium obecnego państwa polskiego. Między r. 1914 a r. 1919 wszystkie te więzy pękły doszczętnie i ostatecznie. Trzy różne ustawodawstwa gospodarcze, trzy różne poziomy rolnicze, trzy różne przemysły, trzy odśrodkowe ekspansje handlowe musiały nagle zmienić swój kierunek, swoje rachuby, swoje ceny, swoją politykę, swe urzędnicy i stąpić się w jeden organizm. Budżet publiczny stanął przed bezmiarem potrzeb inwestycyjnych. Każda drobina gospodarcza wymagała nakładów, kredytu, importu i nowych norm stosunku do życia zbiorowego. Rynek wewnętrzny był martwy i zdeorganizowany, a wszelka akcja ratunkowa utrudniona przede wszystkim z powodu samej struktury ludnościowej, przypominającej dziś w Polsce te stosunki, które panowały w Europie Zachodniej w XVIII wieku. W dominującej grupie rolniczej 30 % stanowią małorolnicy, posiadający karłowate gospodarstwa poniżej dwu hektarów, a 13 % stanowią bezrolnicy mieszkańcy wsi. W okresie najpomyślniejszej koniunktury wieś polska, przy prawie całkowitym zahamowaniu emigracji zamorskiej i sezonowej, przedstawiała widok olbrzymiej, gospodarczo pasywnej, stłoczonej beznadziejnie w zamkniętym zbiorniku masy. Wiele milionów ludzi w środku Europy stoi poza nawiasem możliwości konsumpcyjnej.

Mimo to gdybyśmy byli uzdolnieni już dziś do wyrażenia obiektywnych sądów o naszej najbliższej przeszłości, to musielibyśmy nieodwołalnie stwierdzić, że lat ubiegłych nie zmarnowaliśmy. Do r. 1930 odbudowa ekonomiczna biegła w skali względnej dość pomyślnie naprzód. Jeżeli nie uchroniliśmy się od błędów i pomyłek, to w każdym razie popełniliśmy ich nawet relatywnie mniej niż wszystkie te państwa, które rozporządzały zespołem kierowniczym niezwykle wytrawnym, rutynowanym i zaprawionym fachowo do działalności publicznej.

Lecz oto przyszło nagłe i mocne uderzenie kryzysu. Charakteryzowanie objawów tej klęski byłoby dziś, po pięciu latach jego trwania, zadaniem bezproduktywnym. Wszyscy jesteśmy ludźmi żywymi i tkwimy wewnątrz tej katastrofy wszystkimi nerwami. Sami jesteśmy integralną częścią tej tragedii. To, co było dotychczas pomyślne w rezultatach naszej pracy gospodarczej, w znacznej części zamarło; to, co było złe, spotęgowało swoje ujemne wartości. Obiektywnie w najtrudniejszej sytuacji znalazło się rolnictwo polskie. Nawet w latach dobrej koniunktury i niezwykle wysokich cen produktów agrarnych globalny przychód tej 20-milionowej masy ludzi był stosunkowo nikły i zaledwie przekraczał cztery miliardy zł. Obecnie spadł do 1 1/2 miliarda zł, co oznacza, że przeciętny dochód gotówkowy na głowę rolnika wynosi 75 zł rocznie albo 6 zł miesięcznie. Wedle obliczeń Instytutu Puławskiego, o ile od dochodu brutto odejmiemy się normalne oprocentowanie kapitału ulokowanego w gospodarstwie rolnym, to zarobek rodziny za pracę otrzymuje się ujemny, np. w małych i średnich gospodarstwach w wysokości około 200 zł deficytu na hektar. Połowa dalszych klęsk gospodarczych państwa — to bezpośrednia funkcja sytuacji wsi polskiej, która — niezależnie nawet od obszaru własności — znajduje się w fazie potęgującego się i przymusowego strajku konsumpcyjnego. Toteż wszystkie podstawowe cyfry gospodarcze, szeregujące państwa i narody na liście mocarstw, spychają nas

ustawicznie w dół, poza linię demarkacyjną społeczeństw zachodnioeuropejskich. Czynniki siły politycznej i siły gospodarczej utworzyły najbardziej rozwarte nożyce. Po dwunastu latach ewolucji i powolnego postępu stanęliśmy wreszcie przed potężnym murem zaporowym naszego rozwoju gospodarczego i postępu cywilizacyjnego. Wiemy, że życie — jeżeli nie dobre, to przynajmniej lepsze — leży poza nim. Ale gdzież jest ta siła popędowa w tym wyczerpanym organizmie społecznym i gospodarczym, która by dozwoliła na rozwalenie tego muru, tej dławiącej życie zapory, albo przynajmniej na powolne przeczołganie się na drugą stronę?

Przy pozornym spokoju na powierzchni cała podziemna atmosfera drga postulatami programu, a choćby tylko zaczynu myśli twórczej, myśli budzącej wiarę i nadzieję w lepszą przyszłość. Parcie przeciwko utrzymaniu stanu obecnego potęguje się z dnia na dzień i tylko ślepcy mogą tego nie dostrzegać. Tak samo jak w pewnym okresie wielkiej wojny wzbudziła się nieprzewartna chęć pokoju, tak dziś narasta nie skoordynowana jeszcze wola walki z tą powszechną zarazą, z tą muchą heską, którą ochrzciliśmy mianem kryzysu!

W społeczeństwach gospodarczo niewyrobytych, nie dostrzegających wyraźnie tych wszystkich skomplikowanych części mechanizmu, zazębiającego stokrotnie aparat gospodarczy narodowy o warczące transmisje gospodarstwa międzynarodowego, nie umiającego całkować akcji własnego rządu, istnieje pożądanie otrzymania jak najrychlej generalnej recepty na odczuwaną chorobę, tak jak gdyby sama recepta mogła już działać uzdrawiająco. Jeżeli z prawdziwą sumiennością przychodzi się do tego zagadnienia, to trzeba stwierdzić, że byłoby krańcowym i wprost karygodnym złudzeniem oczekiwać, aż ktoś indywidualnie napisze taką receptę, która rozstrzygałaby bezapelacyjnie wszystkie podstawowe trudności i w sposób oczywisty otwierała drogę do nowego życia opartego na nowych zasadach. Ten program całego łańcucha działań, całego szeregu wysiłków, przemyślanych i wciąż

korygowanych prób, może być tylko wypracowany w trudzie zbiorowym i w atmosferze świadomej grawitacji gospodarstwa i społeczeństwa ku reformie i ku przebudowie. Tylko bowiem taki program, wychodzący wprost z życia, związany siecią nerwów z całym organizmem gospodarstwa polskiego, mógłby mieć pozytywne szanse realizacji.

Każde inne podejście do tego zagadnienia traciłoby albo pracą teoretyka oderwanego od celów praktycznych, albo demagogiczną tendencją powiększania zamętu. Każdemu indywidualnemu wypracowaniu tego zadania można by przeciwstawić sto innych lepszych lub gorszych projektów, a każdy z nich kładłby znowu nacisk na te szczegóły, które sam najsilniej odczuwa i dostrzega. Program ściśle indywidualny miałby ostatecznie sens w ramach dyktatury gospodarki planowej. Na tle scharakteryzowanej tendencji ku gospodarce organicznej stanowiłby głęboką wewnętrzną sprzeczność.

Jeżeli jednak trudno jest mówić o indywidualnym zarysie programu działania skierowującego funkcje gospodarcze do łożyska polityki organicznej, to można mówić konkretnie o samej metodzie zbliżania się do rozstrzygnięcia tych problemów. W tym wypadku indywidualne sformułowanie też do dyskusji posiada już uzasadnione prawo obywatelstwa.

Należy jednak przedtem raz jeszcze z całym naciskiem podkreślić, że wszelkie wysiłki, nawet najracjonalniejsze, nie wydadzą w pełni pozytywnych rezultatów w gospodarstwie społecznym pojedynczych państw, o ile równocześnie nie powstaną zdecydowane i nowe dyspozycje w gospodarstwie międzynarodowym. Podstawą tych dyspozycji musi być coraz powszechniej rozumiany i aprobowany powrót do stałych mierników wartości, a więc stabilizacja walut światowych; równoległe z tym tendencje międzynarodowej polityki finansowej i kredytowej muszą ulec całkowitej reformie, wchodząc na drogę współdziałania w rozbudowaniu gospodarstwa społecznego tych państw i narodów, które natychmiast mogłyby się stać rynkami wielkiej konsumpcji; zagadnienia międzyna-

rodowej polityki gospodarczej — jeżeli ten wóz ma się wydobyć wreszcie z trzęsawiska paraliżu — a dotyczące taryf celnych, prohibicji, reglamentacji, rolnictwa i przemysłu, handlu kompensacyjnego, dumpingu i kartelizacji, preferencji walutowych i handlowych, muszą być scałkowane i postawione na forum Ligi Narodów jako jeden wielki i organiczny problemat. Wbrew wszelkim pozorom takie właśnie ujęcie prowadzić będzie łatwiej do pozytywnego rozwiązania niż nieudane próby cząstkowego przemykania pociętych na atomy zagadnień, gdyż każdy organizm państwowy znajdzie w nim — obok konieczności ofiar — również pozytywne i pomyślnie załatwienie i swoich własnych, ważkich i istotnych postulatów.

Wreszcie zagadnienie najważniejsze: trzeba przywrócić istotne zaufanie, że pokój światowy trwa i trwać będzie. Lepiej byłoby określić w sposób uczciwy i zdecydowany, że w ciągu np. 25 lat nikt z sygnatariuszy nie przystąpi do wojny, że powstaną na ten okres sankcje pokojowe dostateczne i pewne, niż mydlić oczy gryzącą pianą o równowadze zbrojeń, przetykanych na przemian licznymi i teoretycznymi paktami o nieagresji i wiecznej przyjaźni i praktycznymi ćwiczeniami rekordów w zakresie stosowania gazów bojowych, lotnictwa, dalekonośnych armat, i wiwatami na cześć wzrastających wydatków wojennych w odwrotnej proporcji do zubożenia narodów.

Wszystkie wymienione postulaty stanowią zagadnienia najistotniejsze, ale oderwane praktycznie od naszej woli i naszego wysiłku. Niezależnie jednak od realizacji postulatów o charakterze międzynarodowym, mogą być podjęte pozytywne wysiłki w obrębie własnego gospodarstwa narodowego.

Stwierdziliśmy już wyczerpująco, że główne źródła zła wypływają nie tyle z czynników ściśle materialnych, ile psychicznych i organizacyjnych; że zagubiony został drogowskaz światopoglądu gospodarczego przez zniszczenie zasad dawnego ustroju i niezdolność sformułowania nowego; że

zagadnienia gospodarcze rozpadły się na wirujące atomy i drobiny; że istnieje zamęt w formułowaniu wniosków i postulatów, i to w każdej dziedzinie życia gospodarczego, a realizacja poszczególnych problematów rozkłada i niszczy inne zagadnienia, nie mniej istotne i ważne; że skutki kryzysu są odbijane jak piłka nożna z jednej dziedziny na drugą; że coraz większy balast składa się na barki rządu, tak jak gdyby on był formacją całkowicie oderwaną od warunków bytu społeczeństwa. Pierwszym elementem metodycznym reformy mogłoby więc być powołanie do życia Naczelnej Rady Gospodarczej, całkującej w sobie organizacje reprezentujące rolnictwo, przemysł, handel, rzemiosło i organizacje pracownicze. Ona byłaby realnym wyrazem wiary w żywotne siły własnego społeczeństwa. Ona to winna się stać terenem wypracowania tez i zasad gospodarki organicznej i na jej forum mogłyby być rzucone nowe myśli i nowe idee wypracowane indywidualnie; ona to mocą swej konstrukcji musiałaby stanąć frontem do zagadnień scałkowanych i wszechstronnie oświetlonych; ona to byłaby niebiurokratycznym odpowiednikiem rządu, z którym winna ściśle współpracować przede wszystkim w zakresie przywrócenia opłacalności funkcjom gospodarczym i stopniowego, planowego przełamania tych wszystkich oporów, które zahamowały zdolność inicjatywy milionów obywateli; ona, tkwiąc w całym społeczeństwie i w jego realnych zainteresowaniach gospodarczych, stanowiłaby mocny i bezpośredni łącznik między rządem a całym społeczeństwem aż do najniższych jego warstw, tak często niedostrzeganych przez aparat biurokratyczny. Na tym warsztacie pracy można by poddać generalnej analizie granice realnej wartości polityki deflacyjnej i dostosowania jej do nowych warunków; tu można by ustalić możliwości związania akcji interwencyjnej w zakresie zakupu zboża z programem robót publicznych w okręgach zbożowo biernych; tu należałoby pogłębić zagadnienie odłożenia warsztatów pracy pod kątem widzenia aktywnych

skutków gospodarczych. Gdyby tylko powstało ognisko rzetelnej i energicznej współpracy gospodarczej, wiążącej organicznie politykę rządu z przejawami potrzeb społecznych, wówczas całe dziesiątki konkretnych zagadnień nabrałyby barwy życia, a potrzeba reformy poczęłaby uzyskiwać realne kształty.

Drugim elementem metodycznym, związanym organicznie z działalnością Naczelnej Rady Gospodarczej, mógłby być utworzony przy niej z czynników gospodarczych i społecznych Sąd Cennikowy, zastępujący istniejący już Sąd Kartelowy. Nożyce cen stanowią dziś jeden z najważniejszych czynników potęgujących kryzys. Ustosunkowanie się społeczeństwa do sprawy cen opiera się na elementach raczej emocjonalnych niż rzeczowych, a decyzje aparatu biurokratycznego dają rezultaty coraz widoczniej ujemne. Każda z grup gospodarczych mogłaby mieć prawo inicjatywy zażądania, by — z wykluczeniem wszelkiej demagogii i z zachowaniem niezbędnych oględności — zbadano za pośrednictwem tego sądu gospodarczego, posługującego się istniejącym aparatem Instytutu Bad[ania] Cen, poszczególne ceny i ich kalkulacje. Sąd Kartelowy tego zadania w sposób organiczny wypełnić nie może. Nie tylko inicjatywa zwołania tego sądu jest ograniczona, ale ponadto stoi on znowu w obliczu wyciętego i małego, zamkniętego w sobie problemu. Rozstrzygać on musi wyrwany z całości problem, bez możliwości wnikięcia w całokształt skutków swej decyzji. W danym wypadku zaś idzie o stworzenie takiego instrumentu prawnego w dyspozycji Naczelnej Rady Gospodarczej, który by oddziaływał organicznie, łagodził skutki kryzysu, uczył społeczeństwo zasad ekonomicznego myślenia, powodował się sumą rezultatów gospodarczych i zarazem hamował praktycznie tendencje przejawiającego egoizmu społecznego.

Podobne tendencje organiczne mogłyby znaleźć stopniowo swój wyraz zarówno w uporządkowaniu prawa

cywilnego, zdeformowanego dziś przez konieczność wydania licznych i doraźnych zarządzeń, jak też i w budżecie państwa. W budżecie istnieją pozycje, które stanowią absolutną i niekwestionowaną konieczność państwową. Do nich należą zagadnienia związane ze sprawą obrony państwa, utrzymania aparatu administracyjnego, szkolnictwa czy opieki społecznej. Są to jak gdyby pozycje opancerzone. Natomiast pozycje wydatków inwestycyjnych i gospodarczych domagają się ustalenia pewnego dłuższego i przemyślanego przy współdziałaniu Rady Gospodarczej planu. Wydatki te są oczywiście co do swej wysokości zmienne. Niemniej jednak mogłyby powstać poważne korzyści ogólnospołeczne, gdyby mógł zaisnąć w zarysie — choćby elastyczny, ale kilkuletni — plan tych wydatków, uzależniony oczywiście od kardynalnego postulatu równowagi budżetu. Plan ten winien by przewidywać nie tylko pewną kolejność wydatków ściśle inwestycyjnych, pewnych robót publicznych i związanej z tym polityki pożyczkowej, ale ponadto programową akcję na stopniową przebudowę struktury społecznej. Wypowiedzmy to raz całkiem otwarcie i mocno; nasze życie gospodarcze dla swego rozwoju i postępu nie potrzebuje ani ceł, ani protekcjonizmu, ani prohibicji, ani premii eksportowych, ani subwencji, ani ucieczki od podatków, ale potrzebuje konsumenta wewnątrz kraju, którego dziś nie ma. Jak długo rolnik polski odcięty jest zasiekami z drutu kolczastego od towarów przemysłowych, jak długo robotnik i urzędnik ogranicza do minimum swe potrzeby, jak długo istnieje brak programu dla naszego przyrostu ludnościowego, jak długo nie dostrzegamy, że produkcja agrarna i przemysłowa stanowi jeden zwarty organizm i że wieś jest tak samo zainteresowana w szerokim rozwoju przemysłu i miast, jak przemysł pomyślną egzystencją i rozwojem wsi, że handel jest najistotniejszą funkcją gospodarstwa narodowego, że praca jest i pozostanie jedynym rzetelnym elementem postępu cywilizacyjnego, tak długo najwyższe cła i najszerszej stosowane premie, akcje interwen-

cyjne i pogromy cen gospodarstwa naszego nie uzdrowią i nie rozbudują.

Musimy więc w sposób radykalny skierować swą uwagę na chłopą polskiego, musimy dopomóc wsi do programowego budowania własnych sił organizacyjnych i gospodarczych. W obecnym kryzysie obroniliśmy wiele wartości, które utraciły inne, bogatsze i lepiej zorganizowane narody. Zachowaliśmy słuszną zasadę stabilizacji waluty. Obroniliśmy szereg pozycji majątku narodowego przed dewastacją. Prowadziliśmy politykę oględną i pozbawioną ryzykownych eksperymentów. Jeżeli jednak chcemy przejść z defensywy do ofensywy, to musimy wzmocnić i rozszerzyć działalność czynników społecznych i umożliwić im formowanie nowego światopoglądu gospodarczego. Jest zupełnie obojętne, czy najogólniejsze i ściśle metodyczne wskazania, zawarte przykładowo w niniejszym referacie, będą zrealizowane, czy nie. Ważne jest tylko to, że psychicznie musimy dojrzeć do świadomości i woli zasadniczej i głębokiej reformy, i to albo dobrowolnie, albo pod naporem życia i wypadków.

Musimy zrozumieć, że walki poglądów, które mogły mieć realny sens przed kilkoma laty, dziś zostały pozbawione żywotności i sensu. Otworzyły się bowiem nowe zadania i nowe fundamentalnie ważne problemy.

Rozpoczęła się współcześnie trzecia w naszej tysiącletniej historii państwowej decydująca bitwa o oblicze gospodarcze i społeczne Rzeczypospolitej Polskiej, o zharmonizowanie walorów politycznych i potencjalnych z wartościami gospodarczymi i społecznymi.

Mamy najmniej rzeczowych uzasadnień do bronięcia tych nałogów myśli, które ogarnął dziś rozkład i bezwład. Zadaniem naczelnym naszym jest obudzenie milionów naszych obywateli, wegetujących dziś poza granicami cywilizacji XX wieku, do pełnego życia, do pracy i do konsumpcji, gdyż wszelki idealizm, który pomija zagadnienia chleba i dobrobytu, wszelka mocarstwowość, która się opiera na nędzy mas,

i wszelki demokratyzm, który w bezpłodnej opozycji walczy o formę rzeczy, a gubi istotną treść życia ludzkiego, jest bezwartościowym frazesem.

8. WALKA O NOWĄ POLSKĘ

Przez kilkadziesiąt lat powstawał, walczył o byt, organizował się nasz przemysł w trzech dzielnicach zaborczych na podstawie różnych praw, z różnym nastawieniem rynkowym, w różnych warunkach kapitałowych i kredytowych. Zniwelowanie tych różnic w krótkim czasie musiałyby wywołać duże wstrząsy społeczne i socjalne. Nie zgadzamy się jednak na to — i słusznie — by uważać człowieka pracy za ostatni w hierarchii element produkcji. Przeciwnie, musimy go przesunąć na czołowe miejsce. Ale tym samym nie możemy dokonać gwałtownej przebudowy naszego aparatu wytwórczego. Wiele inwestycji dokonano bezplanowo i bezmyślnie. Niektóre działy produkcji dostały się bezpośrednio w ręce państwowe bez żadnego programowo-etatystycznego nastawienia, a niejednokrotnie na skutek zbyt liberalnych tendencji, upatrujących za obowiązek przychodzenie z pomocą finansową tzw. prywatnej inicjatywie, zasobnej w ideę, a pozbawionej własnych środków ich realizacji. Odwrotnie i rozrost apodyktycznego biurokratyzmu, traktującego nie raz najsumienniejszego obywatela jako złoczyńcę, ma też w tej historii swoje dość smutne karty. Z biegiem lat powstał nadmiar norm prawnych i w konsekwencji sprawy proste i jasne zostały zaciemnione i zawikłane. Aparat urzędniczy, jak to stwierdzono dość powszechnie w czasie obrad budżetowych, jest często przepracowany, a współczynnik wydajności istotnej jest mały. Te przejawy szczególnie silnie występują w urzędach skarbowych w odniesieniu do służby podatkowej.

Zadanie naczelne na dziś polega na tym, by ustalić możliwie zgodnie najważniejsze i najaktywniejsze przyczyny zła, by na podstawie tej świadomości ustalić na okres najbliższy takie zasady i decyzje dla działania, by je w określonym czasie w wysokim procencie zrealizować, by wzmocnić nasz organizm gospodarczy i finansowy, by rozbudzić świadomość w całym społeczeństwie, że aktywna współpraca w tej odbudowie jest nakazem konieczności, że zasady, które ustalimy publicznie i zgodnie, będą respektowane w państwie, że możemy istotnie pchnąć nasze zbiorowe życie naprzód oraz że posiadamy wolę, [by] po zrealizowaniu jednego etapu pracy przejść do dalszego, szerszego i pełniejszego, gdyż wydobyć się z obecnego położenia nie jest programem czy hasłem samego tylko rządu, ale całego społeczeństwa, gdyż przede wszystkim o jego tu sprawę i przyszłość idzie.

Charakter zagadnienia, z którym mamy podjąć konkretną i programową walkę, jest dwojaki: psychologiczny i materialny.

Błędne nastawienie psychiczne jest niejednokrotnie zgubniejsze w skutkach od samych faktów. Należy więc z całym naciskiem stwierdzić, że o ile chcemy psychicznie zharmonizować się z ruchem, który dokonuje się w świecie, to jesteśmy już nieco opóźnieni w wysiłku dokonania przełomu. Ruch ten ogranicza się wprawdzie do zjawisk wewnątrzno-gospodarczych, dokonuje się w ramach wciąż potęgującej się polityki autarkicznej, ale jest tym silniejszy i wyraźniej zdefiniowany. Wskaźnik handlu światowego pod względem tonażu wynosi zaledwie 78 w stosunku do 100 w r. 1929, a wartościowo dosięga zaledwie 40. Zjawisko to maskuje przemiany, które się odbywają wewnątrz wielu państw. Wskaźnik bowiem światowej produkcji od r. 1933 systematycznie się podnosi i w ostatnich 2 latach wynosił: 95 i 104. Przekroczył więc już poziom z końca okresu dobrej koniunktury. W poszczególnych państwach procesy te przebiegają jeszcze

silniej. Nie mówiąc już o takim fenomenie, jak Japonia, której wskaźnik produkcji przemysłowej osiągnął w r. 1935 — 175 (1929 — 100), ale np. W. Brytania przekroczyła w r. 1935 ten sam poziom o 15 punktów, Dania o 12 punktów, Szwecja o 10 punktów itd. Również w całym szeregu państw podjęto zdecydowaną walkę o równowagę budżetu państwowego. Akcja ta osiąga stopniowo rezultaty w Belgii, Estonii, Finlandii, Jugosławii, Holandii, Austrii, Czechosłowacji, Stanach Zjednoczonych. W. Brytania i Szwecja notują znaczną poprawę wpływów budżetowych, Francja zrównoważyła po silnych obcięciach budżet wydatków zwyczajnych, a Norwegia, Dania, Japonia i Turcja zamknęły już ostatni budżet znacznymi nadwyżkami.

Czyż nawet tak powszechna i tak silna jak obecnie depresja może być usprawiedliwieniem zrezygnowania z ambicji zdecydowanej i świadomej walki ze złem? Cudów, oczywiście, nie dokonamy. Ale nie zasługivalibyśmy na miano wolnego narodu, pragnącego samodzielnie gospodarować we własnym państwie, gdybyśmy nie mieli ambicji osiągnięcia w skali względnej tych samych rezultatów, które osiągają konkretnie inne narody, nie posiadające przyrodzonych warunków lepszych od naszych. Jesteśmy w chwili obecnej na pewnym przełomie i oto stoi przed nami zasadnicze, rozstrzygające pytanie: czy stać nas na zdecydowaną walkę o lepsze jutro dla milionów naszych obywateli, czy stać nas na ofiary i wysiłek, aby utrzymać własne państwo i uporządkować i wzmocnić skarb, czy też pragniemy wywiesić białą chorągiew kapitulacji? — Tu właśnie musi powstać najistotniejsza linia podziału, jeżeli nie chcemy wyminąć wskazań Wielkiego Wodza Narodu.

[...] Istnieje wielkie, nie odseparowane murem celnym ani prohibicją państwo — Polska B, tj. województwa centralne i wschodnie. Ono musi być zdobyte przez wytwórczość przemysłową Polski zachodniej, ono pragnie wzajemnej wymiany towarowej, ono musi uczestniczyć i w kredytach

budowlanych, i w inwestycjach państwowych, i w pomocy eksportowej. Ono ma prawo do rozwoju i do takich ułatwień, jakie nieraz dawaliśmy i dajemy narodom i społeczeństwom obcym. Istnieją setki tysięcy ludzi, dla których praca jest potrzebą życia; kapitalizm, który by spychał cały ciężar troski o bezrobocie wyłącznie tylko na braki państwa, stałby się absurdem sam w sobie. Nie możemy dziś iść drogą najmniejszego oporu i najprostszyc zysków. Jeżeli tego nie rozumiemy i instytucje finansowe, i kartele, i kapitalizm jawny, tj. lepszy, i kapitalizm gorszy, tj. stezauryzowany — to nie mogą wygrać wielkiej bitwy o własne prawa i własny światopogląd. Istnieją przeróżne formy pracy i podwyższania społecznych walorów kapitalizmu. Czyż naprawdę osiągnęliśmy szczytowy rozwój w dziedzinie pracy spółdzielczej? Czyż te formy działania wyczerpały już swoje akumulatory twórczości? Zdażę mi się, że nie. Przez spotęgowanie tego ruchu, przez przywrócenie mu dawnych cech pionierskich można wydobyć na powierzchnię życia nowe siły i nowych ludzi, nowe kapitały i nowe wartości, które zbudują połączenie gospodarcze bezpośrednio między wsią i miastem, między Polską A i Polską B. Być może, że organizacje takie mogłyby też odegrać pewną rolę w zakresie unarodowienia niektórych większych zakładów pracy w Polsce.

Cały legion podobnych zagadnień nie mógł się już wcisnąć do mego referatu. Nie jest moim zamiarem układanie listy tematów, które mogą być poruszone w dyskusjach plenarnych i komisyjnych. Możemy nawet mieć różne nastawienia i poglądy na poszczególne sprawy. W tym może leżeć nasza wspólna siła.

Wszyscy pragniemy wyraźnie tylko jednego: zdecydowanego wyjścia z obecnej sytuacji. Deficyt nie jest programem ani dla życia gospodarczego, ani dla skarbu państwa. Dług i moratorium nie rozwiązują żadnej sprawy. Inflacja — nie oparta o deflację — nie dała nigdzie pozytywnych rezultatów. Załamanie linii polityki gospodarczej tylko na podstawie

uzasadnienia, że nie wiadomo, gdzie ta nowa linia zaprowadzi, nie może stać się celem narodu walczącego świadomie o swoją przyszłość. Wolę proponować zawsze wybór drogi twardej i kamienistej, ale prowadzącej niezawodnie do pożądanego celu.

Jedyną realną wartością jest praca oparta o świadomy cel i skryształizowaną wolę. Musimy więc zdobyć się na wysiłek pracy. Działanie nasze musimy dostosować do warunków, wśród których żyjemy.

Naród, który rozporządza przewagą ludzi aktywnych i uczciwych, który wie, czym jest obowiązek, prawo, odpowiedzialność, nie cierpi nigdy na brak pieniędzy. Byłbym oczywiście zadowolony, gdyby udało się zapasy złota monetarnego u nas podnieść, ale nie złoto, tylko uczciwość w działaniu i myśleniu jest podkładem dla waluty. Świat współczesny załamał tę zasadę tak dalece, że mimo gigantycznej produkcji złota nie możemy stworzyć i zapełnić brakującego podkładu. Ale wewnątrz poszczególnych gospodarstw świat obecny poczyną zawracać z tej drogi. Pozostawmy więc i my na uboczu tych, którzy tezauryzują okruchy złota, by zabezpieczyć się przed nieuczciwością. Nie oczekujemy wybawienia z zewnątrz. Współpracujmy z kapitałem zagranicznym w miarę realnych możliwości, zgodnych z interesem obopólnym, ale nie liczymy na obcą armię pomocniczą.

Polska może wyjść z obecnych trudności tylko od wewnątrz, tylko na podstawie własnej decyzji i własnej pracy.

Dajmy więc i dziś przykład, że w omówieniu potrafimy zawrzeć i skuteczne działanie.

9. STALOWA WOLA

[...] Jestem [...] sam koronnym świadkiem niezapomnianych wyczynów organizacji i technicznej sprawności zespołu pracującego [...] przy budowie i rozruchu Stalowej

Woli. Choć zakładami tymi zajmował się bezpośrednio inny resort — strzegący, po zainkasowaniu pieniędzy, zazdrośnie swojej kompetencji, to jednak bywałem stosunkowo częstym gościem w Stalowej Woli i nieraz myślałem sobie, czego to nie można by dokonać w Polsce z takimi zespołami ludzi, jakich spotkałem w Gdyni, w Mościcach albo w Stalowej Woli. Dwie różne osobistości prowadziły we mnie nieustanną walkę: nieufny minister skarbu, wążący dziesięciokrotnie każdy wydawany grosz z kasy państwowej, z inżynierem, entuzjazmującym się każdym osiągnięciem technicznym, każdym pomnożeniem potencjału wytwórczego Polski. Każda bytność [...] w Stalowej Woli wzmacniała siły inżyniera-inwestora przeciwko kutwie skarbowej. Żałowałem już wówczas, że nie zostałem wezwany do dzieła o dwa lata wcześniej; bylibyśmy w nieco innej sytuacji materialnej w 1939 roku. Ale stało się. Przeszłości skorygować nie można.

Po wojnie tkwiły w moim umyśle słowa jednego z wielkich historyków francuskich: naród, który wypiera się swojej przeszłości, który systematycznie spotwarza własną pracę i własne osiągnięcia historyczne, idzie ku nieuchronnej zgubie. [...]

Część III

POLITYKA MORSKA RZECZYPOSPOLITEJ

1. SEN O MORSKIEJ POTĘDZE

Fustel de Coulanges definiuje: „Ludzie odczuwają w swych sercach, że stanowią jeden naród, gdy reprezentują wspólność idei, wspólność interesów, uczuć, wspomnień przeszłości i nadziei na przyszłość. Oto co formuje pojęcie Ojczyzny. Oto przyczyna, dla której ludzie chcą maszerować razem, razem pracować, razem walczyć, żyć i umierać jedni dla drugich”.

Tę samą myśl wyraził E. Renan krótką formułą: „naród jest jedną duszą uformowaną przez posiadanie na wspólną własność skarbu tradycji historycznych i przez wzajemną zgodę życia w jednej spólnocie”. Treść tego życia w jednej spólnocie ulega oczywiście ustawicznym przemianom. Każde dziesięciolecie przemierza dziś historię milowymi krokami. To co było esencją naszych wzlotów i ideałów, naszych trosk i pragnień, naszych zrywów i prac, jest często obce generacji następnej. Czyż nie zazdrości nieraz, w chwilach nawrotów tęsknoty, człowiek i drzewom stuletnim w borach, gdy na sygnał promieni wiosennego słońca powtarzają wiekowy rapsod życia, i falom morskim tak zmiennym, tak różnobarwnym, tak gwałtownym i czasem tak potulnym i kornym, gdy szumią dziś tak samo, jak niegdyś szumiały Grekom i Rzymianom, Wikingom i Słowianom nadodrzańskim, kupcom hanzeatyckim i kaprom Władysława IV? Przez całe tysiąclecia trwa niezmiennie potęga blasku słonecznego i urok gwiazd, i czar odbitego w bezkresach wodnych księżycy, a dokoła jednego tylko człowieka z każdym dniem i z każdym rokiem mnożą się mogiły wszystkiego, co kochał, co uważał za bliskie, za wartościowe i ważne, czym drgało jego serce, czym pulsował jego mózg. Gdzieś na przestrzeni wieków jakieś zespoły ludzkie w trudzie i zmaganiu się wznosiły wielkie drogowskazy dziejowe, gdzieś dźwigane myślą ludzką rozrastały się potężne pomniki kultury i cywilizacji, gdzieś wśród szarej i wyrównanej pustyni ludzkiej

krystalizowała się prawdziwa i niewymierna wielkość twórczego człowieka. A po tym przychodziły nowe wstrząsy i burze dziejowe, by zasypać piachem zapomnienia przeszłość człowieka.

Ale naród prawdziwy i żywotny, naród zdrowy i mocny nie może żyć bez tradycji. Człowiek przemija, jak meteor zabłyśka na chwilę w atmosferze życia i gaśnie. Ale naród trwa i żyje przez wieki, żyje w innych wymiarach czasu i zdarzeń niż jednostka. „Naród jest jedną duszą uformowaną przez posiadanie na wspólną własność skarbu tradycji historycznych”.

Mija pokolenie za pokoleniem. Zmieniają się prądy i łożyska życia. Ulegają metamorfozie wyobrażenia, cele i działania ludzkie. Każda jednak generacja wynosi posąg swej pracy, swoich zrywów i osiągnięć do narodowej skarbnicy. To co było jej błędem, jej zaniedbaniem, jej zaślepieniem, ulega rozkładowi pod wpływem bakterii czasu. To co było jej wartością, jej osiągnięciem, jej rzetelnym mocowaniem się z losem, tkwi w zakrzepłej żywotności jak ziarno w grobowcach faraonów. Trzeba to ziarno wydobyć na powierzchnię nowego życia.

Dziś, gdy oparła się nowa Polska o utracone przed wiekami wybrzeże Bałtyku, gdy od ujść Odry przywarła do morza aż po wschodnie ujścia Wisły, gdy za całe potworne piekło przeżyć nowokrzyżackiej okupacji odzyskała ruiny Szczecina z zamkiem książąt piastowskich, ruiny Gdańska i Elbląga, ruiny Kołobrzegu i z prochów niepamięci dziejowej odgrzebany Wolin, musimy wzbudzić w swych umysłach świadomość, że na każdym kilometrze kwadratowym tego przymorza, że na tych odwiecznych szlakach morskich, że w tych wąskich, wielkemiejskich uliczkach rozbrzmiewało ongi archaiczne słowo polskie, że z ziemią tą, wrośniętą wprost w morze, zrastała się już przed wiekami historia naszego narodu krwią cementowana. Nie my jesteśmy tu obcymi przybyszami. Gdy odkopane będą grobowce dawno minionej przeszłości,

odradzać się poczną jak feniksy z popiołów bańnie i epopeje tak bliskie dzisiejszym naszym wysiłkom, naszym narodowym dążeniom, naszym świadomym potrzebom.

Praca na morzu pocznie ponownie jako przepotężna siła formować nową psychikę narodu. Morze uderzać będzie falami w naszą myśl zbiorową, ono zewrze się z naszymi wysiłkami gospodarczymi, ono kształtować będzie zręby naszych zasad politycznych, ono przetworzy nas społecznie, ono w niepowstrzymanym ataku wdzierać się będzie coraz głębiej, coraz silniej i wyraźniej w naszą formującą się kulturę, w naszą literaturę i sztukę. Stanisław Brzozowski w *Legendzie Młodej Polski* czyni trafną uwagę o literaturze angielskiej: „wyrosła ona w o wiele bliższym związku, niż jakakolwiek inna z literatur europejskich, z działalnością ekonomiczną narodu. Morze jest nieustanną epopeją towarzyszącą każdemu momentowi angielskiego życia. Dzięki niemu też może uzyskały swe estetyczne samopoczucie wartości czysto ekonomiczne”. Dziś zbliżyło się to morze i do naszego narodu.

Jako laik w dziedzinie poezji, nie ośmielam się wydawać sądu o pracy Pani S. Fleszarowej „Sen o morskiej potędze”. Ale witam tę pierwszą poetycką pracę zakochaną w morzu i w czasach starego Gdańska z pierwszej połowy XVII wieku. Jest w niej życie pełne realizmu i uroku w chwili ważenia się losów wielkiego dzieła historycznego. Jest w niej i odczucie przeszłości narodu i odczucie nadziei na przyszłość. Jest w niej morze obdarzone tą przedziwną siłą piękna, ryzyka i nieokreślonej tęsknoty wyżycia się, które pochłania każdego człowieka, gdy raz się z nim zwał w przyjaźni. Jest w niej Gdańsk powierzchownie obcy i spiskujący przeciw Rzeczypospolitej, a w istocie żyjący tętnem uderzeń serca Polski.

Nawrót ku morzu w okresie Władysława IV nie był dla Polski ani pierwszym, ani ostatnim. Te fale zainteresowań morskich nie mogły jednak wydać konkretnych i przełomowych historycznie rezultatów, gdyż podejmował je nie cały, świadomy swych obowiązków naród, ale przemijające jedno-

stki i nieliczne grupy społeczne. Tym niemniej każdy nowy czyn żłobił trwałe ślady w psychice polskiej. Ziarno morskie w glebie polskiej kielkowało. „Trzeba więc czekać, aż naród poszum morza w swym sercu posłyszysz”. Spadkobiercą tej chwili dziejowej stało się nasze pokolenie. Ono usłyszało. Sen o morskiej potędze staje się rzeczywistością osnową na warsztacie dziejowym Polski współczesnej.

2. POWRÓT POLSKI NAD BAŁTYK

Wystarczy najpobieżniej rzucić okiem na historię rozwoju ludzkości, na ewolucję potęgi państw, na historię akumulacji bogactw, dobrobytu, wzrostu i nagromadzenia pomników kultury, by stwierdzić, że od zarania cywilizacji świata, od pierwszych słów jego historii, wydobywanej wciąż z wykopalisk kamiennych i dokumentów, że umiejętne i wytrwałe wyzyskanie morza i żegluga było czynnikiem twórczym i najbardziej podstawowym, i decydującym.

Starożytna Fenicja i Kartagina, starożytne Grecja i Rzym, a później Hiszpania i Portugalia, Anglia i Stany Zjednoczone, Japonia — to organizmy państwowe, które przez swą świadomą, celową i wytrwałą pracę na morzu wyrąbały granitowe drogowskazy w historii rozwoju ludzkości, które znaczyły swym rozwojem epoki postępu cywilizacji.

W Europie dwóch mórz narastały najpoważniejsze wypadki historyczne zarówno w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczej. Pierwszy ośrodek cywilizacji — to Morze Śródziemne, drugi — to Bałtyk, wiążący się z historią Związku Hanzeatyckiego, z historią Danii, państw skandynawskich, walk krzyżacko-polskich, z narodzinami potęgi rosyjskiej.

W przeszłości historycznej imię Polski nieraz stawało się głośnie nad Bałtykiem. Były to momenty historyczne, ale

tylko epizodyczne, tylko chwilowe, nie oparte na pracy wytrwałej, choć nieraz nie pozbawione waloru świadomości politycznej i historycznej tego zagadnienia.

Wzrok polityczny dawnej Polski kierował się głównie na wschód. Był to niewątpliwie błąd, gdyż źródła siły polskiej leżały i leżą zawsze na zachodzie, gdzie jedynie powstać mogła siła zdolna do zabezpieczenia rubieży wschodnich. Pokój zawarty przed 464 laty w Toruniu oddał Polsce na przeciąg kilku wieków Pomorze z Gdańskiem, Ziemię Chełmińską i Michałowską, Malbork, Sztum, Elbląg i Warmię, a więc uczynił z niej państwo nadbałtyckie. Cóż z tego, gdy już prawie dziewięć lat przedtem w przywileju kazimierzowskim Polska oddała Gdańskowi niejako monopol eksploatacji wybrzeża morskiego, choć morza — nie tylko pod grozą utraty korzyści, ale nawet pod grozą zwrócenia jego przemożnej polityki przeciwko sobie samemu — ani w pacht oddać, ani wydzierżawić nie można! [...]

Nieświadomość ówczesnej warstwy rządzącej, że państwo, że jego byt, rozwój i potęga tylko własnym wysiłkiem narodu mogą być otrzymane, wprowadziła zwyczaj przerzucania przy akcie elekcyjnym wielu ciężarów materialnych na króla-elekta. W rządzie tych postulatów znalazło się często i zagadnienie uzyskania morza i stworzenia marynarki. Było to rzeczywiście zbyt uproszczenie ciężącego na państwie obowiązku w imię jego własnej racji stanu, by mogło wydać pozytywny rezultat tam zwłaszcza, gdzie decyduje wytrwałość. Toteż przebłęski porywów morskich, podejmowanych zwykle dopiero w obliczu konieczności politycznych, bez odczucia gospodarczych wartości związanych z eksploatacją morza, jak organizacja kaprów pod banderą królewsko-polską, jak próby budowy polskich portów w Elblągu, w Pucku i na Helu, jak zainteresowania morskie Zygmunta Augusta i Henryka Walezjusza, i Stefana Batorego, i Władysława IV — nie pozostawiają po sobie trwałych śladów nawet w psychicznym nastawieniu społeczeństwa polskiego. [...]

Czyż więc w tych warunkach, w rezultacie z jednej strony wiekowego braku wytrwałości, braku niezłomnej polityki morskiej, braku opieki nad wybrzeżem i jego ludnością ze strony polskiej, a z drugiej strony wobec systematycznej akcji wynarodawiania, utrwalania swej potęgi i swej pracy nad Bałtykiem przez żywioł obecny, nie jest jak gdyby cudem, dowodem głębokiej siły rasowej, że przecież choć na małym skrawku kilkudziesięciu kilometrów wybrzeża ostał się mocny żywioł polski, który umożliwił powrót Polski do rodziny państw bałtyckich, nad polskie — jakże piękne i bezcenne — morze?

Tej prawdy istnienia silnego polskiego żywiołu na naszym wybrzeżu nikt kwestionować nie może. Wszystkie bezstronne, nawet niemieckie dokumenty ten fakt stwierdzają, a nawet stronnice, preparowane dla celów politycznych materiały raczej wskazują i biadają na nie dokończony proces germanizacji polskiej ludności, tworzącej zwartą i mocną ławicę od wybrzeża ku najbardziej rdzennie polskim ziemiom, niżby się odważyły zaprzeczyć temu faktowi. Dopiero po restytucji państwa polskiego szuka się dowodów odmienności plemiennej ludności pomorskiej, ludności wybrzeża. Ale ta akcja propagandowa nie tylko przeczy oczywistym faktom, ale nawet wielu naukowym źródłom niemieckim. [...]

Dzięki patriotyzmowi i wytrwałości — nauczonej może pracą na morzu — polskiej ludności nadbrzeżnej wróciliśmy przed dziesięcioma laty na mocy prawa i sprawiedliwości dziejowej po raz trzeci na fale Bałtyku. Przyszliśmy z kapitałem większego uświadomienia o wartości morza, o obowiązku, który jego posiadanie na nas nakłada, niż kiedykolwiek przedtem. Ale wartość tego uświadomienia nie jest zasługą nas, współczesnych. Jesteśmy bowiem i tu, jak we wielu innych dziedzinach życia państwowego, tylko wykonawcami wskazań, programu pozostawionego nam w spuściźnie przeszłości.

Szedł więc siew na Polskę od najdawniejszych czasów, od mężów stanu, od historyków, poetów i pisarzy przenikających swym rozumem i wzrokiem nie tylko chwilę bieżącą, ale i daleką przyszłość państwa, który wskazywał na doniosłość aktywnej polityki morskiej. Sprawy te nie były obce i Mikołajowi Rejowi, i Kochanowskiemu, i Jankowi Dantyszkowi, zajmowali się nimi czynnie i Stanisław Karnkowski, i Jan Kostka, a biskup i senator Dymitr Solikowski pisał w roku 1573: „Każdemu panu i narodowi więcej na morskim państwie zależy niżli na ziemskim. Kto ma państwo morskie, a nie używa go albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddała, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim”. I tak przez orędzie króla Batorego, przez wysiłki Władysława IV, przez książki wielu pisarzy przesącza się myśl o wartości morza, o potrzebie rozbudzenia pracy polskiej nad Bałtykiem, o potrzebie obrony wynarodawiania ludności coraz głębiej i głębiej do świadomości społecznej, aż krystalizuje się najgłośniej może w dwóch hasłach, rzuconych przez Stanisława Staszica. Pierwsze zawarte w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* mówi: „Prócz Gdańska trzeba się starać o jak najwięcej portów”, a w *Przestrogach dla Polski* te słowa streszczają cały wielki, żywotny program: „Trzymajmy się morza!” I później jeszcze od żołnierzy i legionów Dąbrowskiego, którzy promieniowali dziecinną radością na widok Zatoki Gdańskiej, od prac Wybickiego na Pomorzu, przez powieści Tomasza Świącickiego o kaprach i o zwycięstwie oliwskim, przez działalność Floriana Ceynowy, Derdowskiego, ks. Kujota aż do Makowskiego i jego *Gryfa* biegnie nierozzerwalna nić, wiążąca coraz silniej i silniej dusze i umysły polskie z morzem.

Polityka morska — to nowy i trudny dla nas temat. Więc też i wiele wody wiślanej musiało zginąć w Bałtyku, zanim i uwaga całego społeczeństwa z naturalnym biegiem nurtu polskiej rzeki zawędrowała aż nad morze! Ale siew

stuleci całych, ale nauka gorzkich doświadczeń nie przepadły. Zmienił się kierunek wiatru w Polsce, bo nie jest to już „wiatr od morza”, ale wiatr ku morzu.

Za błędy, za brak wytrwałości naszych przodków zapłaciliśmy już karę sowitą. Pozostaje dziś we władaniu naszym mały skrawek wybrzeża. [...] Ale wielkość „jakościowa” tej granicy morskiej tylko od nas samych zależy, od sumy pracy, wiedzy i wytrwałości, którą nad Bałtyk przyniesiemy. [...]

I oto już zarysowuje się w całej pełni waga problemu morskiego dla gospodarstwa polskiego. Cały problemat stopniowej, konsekwentnej i świadomej rozbudowy ekonomicznej Polski pozostałby bez zużytkowania wybrzeża morskiego utopią mimo nagromadzenia tyłu realnych i istotnych warunków rozwoju. Bez swobodnego wyjścia na morze i przez morze udusilibyśmy się gospodarczo i politycznie. Bez bezpośredniego, nieskrępowanego związku z morzem moglibyśmy zasiąść na urodzajnej ziemi, kryjącej w swym wnętrzu tak nieprzebrane skarby i bogactwa, mrąc z głodu jak ostatni nędzarze, przeklinając gorzko skarb nadmiaru ludzi, lub wegetować wedle wskazań i dyspozycji obcej polityki. [...]

Czyż możemy być obojętni, nieczuli, nie zainteresowani tym olbrzymim państwem Polaków pozbawionych obecnie własnej ojczyzny? Morze polskie zaś zbliża ich ku ojczyźnie, tworzy niewidzialną, ale jakże mocną więź. [...]

Wreszcie — moim rozumieniem sprawy — nie bez poważnego znaczenia jest czynnik moralny w stosunku do polskiego zagadnienia morskiego. Społeczeństwo, któremu losy nie oszczędziły oglądania w historii i w terażniejszości tyłu klęsk i zawodów, przeniknięte jest brakiem poczucia własnej siły — wartości własnej pracy, tak nieraz wydajnej i dobrej. Tam, na polskim wybrzeżu właśnie, skoncentrowany wysiłek, obrazujący widocznie rezultat pracy, może stworzyć jedną z ważnych podstaw dla przebudowy tej psychiki polskiej. Tam, u wrót Bałtyku, mogą powstać pierwiastki budzące usprawiedliwioną wiarę społeczeństwa w jego własne

siły, w zdolności rozwiązywania najtrudniejszych, najbardziej skomplikowanych problemów, może zaistnieć sprawdzian uzdolnienia dla twórczej pracy w organizacji państwowej. Dla ludności zaś wybrzeża stanie się ta praca potwierdzeniem słuszności i prawdy, ich odpornej wiary trwania przy Polsce mimo tylu lat ucisku i niewoli. [...]

Chcemy trzymać się morza! Jest to potrzebą i koniecznością niezłomną całego państwa i całego społeczeństwa. Ten wielki poemat, krystalizujący się dziś koło Gdyni, a mający się stopniowo rozszerzać coraz dalej, na całe polskie wybrzeże, jest poematem pracy pokojowej, gospodarczej, budującej nowe fundamenty naszego postępu na drodze cywilizacji. Jest to najważniejsze nasze wyjście na świat, otwierane przez nas dla nieskrępowanej, wolnej, prawdziwej i uczciwej współpracy międzynarodowej. Witamy tym każdą zdrową inicjatywę gospodarczą, nacechowaną chęcią pokojowej współpracy, z całą radością i przyjaźnią, niezależnie, czy wychodzi ona ze strony polskiej, czy też od obcych. Ale ponad to wszystko ważniejsze jest, że dziś Gdynia stanowi własność duchową i własność pracy, wysiłku, z takim niezmiernym trudem zebranego kapitału całego społeczeństwa polskiego. Myśl, rzucana w pierwszych już latach naszej samodzielności gospodarczej i politycznej, przenikała coraz głębiej i coraz dalej, aż stała się nieodpartą koniecznością, niezłomną wolą całej Polski i tylko w oparciu o tę wolę i konieczność może być w obecnym tempie realizowana. Stała się ona naczelnym przykazaniem wiary państwowej.

3. BAŁTYCKA ORIENTACJA

[...] Polityka nowej Polski musi być złożona, nie może być wynikiem tendencji ani „antyrolniczych”, ani „antyprzemysłowych”, natomiast zawsze i niezmiennie musi mieć

na uwadze normalny i pełny rozrost całego organizmu i wszystkich jego naturalnych organów. Ten warunek pierwszy zależy całkowicie od nas samych i naszych spokojnych nerwów i rozumu w rozstrzygnięciu skomplikowanych i złożonych zagadnień i procesów ekonomicznych.

Dwa dalsze czynniki symbolizują się w dwu dzielnicach Polski: w województwie śląskim i województwie pomorskim. Tu podstawy i źródła przemysłu — tam podstawy rozwoju handlu światowego. Tu niewyczerpane skarby energii mechanicznej, węgla, żelaza, doświadczeń produkcyjnych i organizacyjnych; tam — w przeciwstawieniu do martwoty granic lądowych Polski — niewyczerpane i niczym nieograniczone możliwości ekspansji handlowej i dobrej współpracy gospodarczej i finansowej w skali międzynarodowej.

Z jednej strony w południowym krańcu Rzeczypospolitej leży najmniejsze i najbogatsze nasze województwo; z drugiej, na północno-zachodniej rubieży, od Piaśnicy i Żarnowieckiego Jeziora, przez Hel, do Gdyni i Orłowa, na tej najmniejszej granicy polskiej, leżą najważniejsze źródła naszego programu gospodarczego. Programu prostego i chyba najuczciwszego w dziedzinie stosunków politycznych: podniesienia kilkudziesięciomilionowej masy ludzkiej z dna nędzy, z niedoli, z postępującej pauperyzacji, z akonsumpcji, do poziomu ludzi zdolnych w całej pełni do korzystania z praw cywilizacji XX wieku. Ośmieliłem się twierdzić, że istotnie wolna, politycznie i gospodarczo wolna i dźwigająca się stopniowo ze swego upadku Polska może istnieć tylko posiadając zarówno prawdziwy, własny, nie papierowy, a tylko realny i materialny dostęp do morza, jak i polski Górny Śląsk; ośmielam się stwierdzić, że żadne państwo europejskie nie znajduje się w identycznych — gospodarczo i politycznie — warunkach jak my i że rozwój państw ściśle kontynentalnych, jak Szwajcaria lub Czechosłowacja czy Austria, jest niemiarodajny dla przykładu polskiego, nie mówiąc już o tym, że państwa te nie posiadają etnograficznych połączeń

z morzem; ośmielam się wreszcie twierdzić, że Polska odcięta od morza i pozbawiona wszystkich elementów pracy płynących z posiadania Śląska mogłaby być tylko — przy obecnym ustroju narodowopaństwowym świata — albo wasalem Prus, albo częścią składową Sowietów, ale nie mogłaby być organizmem samodzielnym i nie mogłaby dźwignąć milionów swych obywateli z tej ciężkiej niedoli i marazmu gospodarczego.

Sprawdziany pozytywne dla podobnych zjawisk i procesów dziejowych ustalają się w ciągu wieków i dziesięcioleci; sprawdziany negatywne realizują się zwykle znacznie prędzej. Ale jakże wymownym faktem jest piorunujący rozwój Gdyni, jakże charakterystyczną jest reakcja granicy morskiej na obecny, niezwykle ciężki kryzys, jakże dobitną wymowę posiada ewolucja zachodząca w porcie gdańskim.

Powiedzmy sobie uczciwie i otwarcie, że efekty osiągnięte na granicy morskiej Polski są tylko w małym stopniu rezultatem naszej zasługi i dokonanego już wysiłku; zrozumiemy, że stwierdzane ustawiczne skutki i zadziwiające postępy w obróceniu się całego życia ekonomicznego Polski frontem do morza nie jest, bo być nie może, wynikiem jakiejś sztucznej, teatralnej polityki, jakiegoś protegowania Gdyni w imię przesłanek prestiżowych i czysto politycznych państwa. Takiego cudu nikt nigdy jeszcze w świecie nie dokonał, nawet niemieccy „Übermenschen”, nawet amerykańscy „business-mani”; tu działały prawa naturalne ekonomii z taką samą żelazną mocą i konsekwencją, jak prawa newtonowskie w odniesieniu do zjawisk powszechnej grawitacji.

A oto cyfrowy wyraz tego cudu morskiego. Z całego handlu zagranicznego Polski przeszło w r. 1922 — pod względem tonażowym — zaledwie 7,3 % przez porty morskie. Od tej pory obrót towarowy Rzeczypospolitej przez szereg lat silnie wzrasta wagowo; mimo to w r. 1930 udział wybrzeża morskiego w handlu zewnętrznym Polski dosięga 51,3 %, a w r. 1932 przekroczy 67 %. Oznacza to, że ta

maleńka i wolna granica morska, obejmująca kilkadziesiąt kilometrów długości i dwa, nareszcie zdrowo konkurujące, porty w Gdańsku i w Gdyni, odbiera 2/3 całego obrotu zewnętrznego Polski. Drugiego takiego przykładu w historii gospodarczej świata przytoczyć nie można. W r. 1913 Gdańsk miał mniejszy obrót towarowy i nawigacyjny niż Lubeka i Libawa, dwukrotnie mniejszy niż Szczecin i Ryga, trzykrotnie mniejszy niż Malmö. Dziś Gdańsk przeładowuje o 50% więcej tonażu towarowego niż Gdynia, a Gdynia ze swymi 5 milionami ton obrotu prześcignęła i pobiła nie tylko wszystkie porty obce, wymienione uprzednio, ale i Bremę, i Królewiec, i Sztokholm, i Kopenhagę, stając się w ciągu ośmiu lat swej egzystencji jednym z najpoważniejszych portów na Bałtyku.

W r. 1932 weszło do portu gdyńskiego 3600 statków o pojemności trzykrotnie większej niż w r. 1913 w Gdańsku pod panowaniem pruskim. Gdynia posiada obecnie 27 linii okrętowych regularnych, zwyż 50 dźwigów i urządzeń transportowych, potężne maszyny, poważne wytwórnie, a majątek skarbu państwa w porcie reprezentuje wartość ok. 200 000 000 zł. Wartość eksportu i importu przez Gdynię wynosiła w r. 1931 ok. 400 milionów złotych, identyczna cyfra dla Gdańska wyniosła w tym czasie 735 milionów złotych. Są to na warunki polskie cyfry bardzo poważne. A przecież możliwości eksploatacji naszej granicy morskiej są jeszcze zupełnie nie wykorzystane i nowe, poważne możliwości wciąż stoją otworem. Strefa wolnocłowa w Gdyni to wielki atut ekonomiczny, który już niebawem zostanie zrealizowany przez rząd. Znaczną ilość towarów polskich można jeszcze skierować przez Gdańsk i Gdynię, a ruch tranzytowy — otwierając tu właśnie najkrótsze i najdogodniejsze, bo przecinające tylko dwie państwowe granice, połączenia północy z południem i rynkami wschodu — może być rozwinięty do bardzo poważnych rozmiarów.

Podsumujmy to wszystko, a zrozumiemy dokładnie, iż nieustanne kierowanie uwagi społeczeństwa polskiego i rzą-

du na linię „orientacji bałtyckiej” ma decydujące znaczenie dla naszej przyszłości; musimy odczuć też, że wygłoszone twierdzenia o ścisłym związku swobodnego dostępu Polski przez własne, narodowo i państwowo, terytorium do morza z zagadnieniem egzystencji Polski, zamkniętej szczelnie w twardej beczce europejskiej, której klepki zrobione są z tłuczonego szkła i drutu kolczastego, uniemożliwiających nam zdobycie środków na odbudowę zniszczonego gospodarstwa i zapłacenie tej odbudowy eksportem, wcale nie były ani przesadą, ani frazesem.

Tu, na tej linii Pomorze–Warszawa–Śląsk rozegra się historia egzystencji, struktury i przyszłości Polski i wielu milionów ludzi. Tu, na linii Gdynia–Poznań–Katowice zapadnie decyzja, czy będą mogli żyć w uczciwej współpracy dwie rasy, dwa narody, dwa państwa, dwa wielkie zbiorowiska ludzi, którzy chcą utrzymać warunki swej egzystencji i rozwoju, czy też — w razie naruszenia obecnego, względnie sprawiedliwego stanu — ma tu powstawać nigdy nie gasnący wulkan, wieczne zarzewie niepokoju, źródło bezmiaru niedoli ludzkiej, zamykające się w tym strasznym słowie: wojna.

Tak wielka potęga argumentów i tyle oczywistej i niezwykle prostej słuszności przemawia na korzyść Polski i jej praw do niewzruszonej stabilizacji obecnej granicy zachodniej, że chwilami sami bagatelizujemy i lekceważymy ten jad nienawiści i huragan propagandy, który już dmie i hula, i wyje coraz śmielej i coraz jawniej po całym świecie, który podsycany codziennie przez występy pruskich mężów stanu wszystkich obozów politycznych, przez książki i odezwy, przez film i radio, codziennie, co godzinę, kropla za kroplą, za pieniądze i w imię bezinteresownego, ideowego obłędu, szuka już dziś rozgrzeszenia opinii świata za zorganizowanie zbrodni napadu na nas.

Tak jest; my nie możemy uwierzyć w możliwość i rzeczywistą rzeczywistość takiej obłudy świata w XX wieku, po wielkiej wojnie światowej; my się ludzimy, że to buńczu-

czne krzykactwo poza naszą granicą zachodnią o „rewizję teatralnie krwawiącej granicy” jest tylko upustem młodzieńczego temperamentu młodej pruskiej Republiki.

Czyż bowiem nie jest rzeczą oczywiście dowiedzioną, iż Pomorze było integralną, niekwestionowaną częścią składową Polski w ciągu całego XVI, XVII i XVIII stulecia? Czyż to może Polska zainicjowała pod koniec XVIII wieku rozbiór Prus, czy odwrotnie — Prusy zagarnęły bezprawnie część Polski? Kto jawnie, wobec całego świata prowadził na tych ziemiach w ciągu 150 lat akcję germanizacji, wywłaszczenia i rugów, kto wprowadzał w życie prawa wyjątkowe, czyimi przywódcami byli Flottwell, Bismarck, Bülow, Wilhelm Hohenzollern? Kto rzucał setki milionów marek, by zniekształcić narodowe oblicze tej ziemi? Czyż już tknęła nas, współczesnych, naprawdę choroba paraliżu pamięci? Czyż nikt już nie pamięta Wrześni, Drzymały, ustaw „kagańcowych”, działalności hakaty i nawoływania do bicia „twardych czaszek słowiańskich”? I któż to wydawał, posiadane przez nas, mapy narodowościowe Jakuba Spetta, Ostmarkenvereinu, udowadniając niezbitcie, z niemiecką dokładnością i precyzją, niezaprzeczalną i przygniatającą polskość tych ziem mimo tych wszystkich licznych wysiłków germanizacyjnych? W jakiż to sposób kilkanaście razy z rzędu ziemie te w sposób bohaterski wybierały często wyłącznie polskich posłów do niemieckiego parlamentu i sejmu pruskiego?

Czyż głos woli 90 % ludności polskiej jest mniej ważny dla demokracji świata niż 10 % ludności narodowości niemieckiej na Pomorzu? Czyż 12 milionów ton towarów polskich idących przez Bałtyk ma mniejsze znaczenie niż dokładnie jedna dziesiąta część tej ilości towarów w ruchu między Prusami Wschodnimi i Rzeszą Niemiecką, tylko dlatego, że Niemcy chcą być nazywani „Herrenvolk”?

Gdy wybuchła wielka pożoga wojenna w r. 1914, jeden z ministrów zagranicznych powiedział otwarcie, iż kraj jego „był ożywiony uczuciem świętego egoizmu”. Obecnie

codziennie niemieccy mężowie stanu rozniecają ten ogień świętego egoizmu w swoim narodzie i w tym leży nie tylko niebezpieczeństwo dla nas, ale dla tej całej części Europy, która widzi swą przyszłość i swoje szczęście w pracy na skroś pokojowej, nie zamąconej nawet jednym buńczucznym i podłym słowem o konieczności przywrócenia mieczem postanowień kongresu wiedeńskiego z r. 1815. Jeden z wybitnych polityków i pisarzy amerykańskich, S. Backer, opisuje swe głębokie wrażenia i przeżycia w r. 1906 w San Francisco, nawiedzonym wówczas najtragiczniejszym w skutkach trzęsieniem ziemi. Ludzie w tym mieście egoizmu i zbrodni, luksusu i nędzy, nagle, pod uderzeniem niespodziewanej i żywiołowo potężnej katastrofy, stali się ludźmi dobrymi. „Na jedną wspaniałą chwilę to zburzone miasto stało się chrześcijańskim miastem. Ludzie usługiwali, zamiast wymagać usług, dawali, zamiast przyjmować. Postanowiono wówczas usunąć z miasta wszelkie zło i wszelką nędzę raz na zawsze”. Ale gdy po pewnym czasie zapomniano o grozie nieszczęścia, zginęło również to, co nazwano „miłością trzęsienia ziemi”. Ludzie poddali się znów prawu dżungli — jak pisze Backer.

Czyż w r. 1918, w listopadzie i w grudniu, i my wszyscy w Europie nie stanęliśmy w obliczu jawnych skutków najdłuższego, najokropniejszego, najbezwzględniejszego w dziejach świata trzęsienia ziemi? Byliśmy przybici i przytłoczeni, oniemiaли i przerażeni rozpoznaną dopiero wówczas zgrozą własnych czynów i ich potwornych skutków. Postanowiliśmy wówczas wyrównać prawa narodów wielkich i małych, silnych i słabych, bogatych i ubogich. Postanowiliśmy wówczas naprawić przeszłe zbrodnie, naprawić system łupiestwa i krzywdy, system maskowanego ludożerstwa. Prawo miało odtąd rządzić rodziną narodów. Bezpieczeństwo i zaufanie miało być atmosferą naszego życia, a dobro milionów ludzi prawem najwyższym. Dziś, gdy minęło zaledwie czternaście lat od chwili tego trzęsienia ziemi, żyjemy pono-

wnie w świecie dżungli. Odwracamy się w zaślepieniu od ówczesnych ideałów i wracamy przy milczącej zgodzie wielu rządów i nieświadomości wielu narodów do tych, które już tylokrotnie nieuchronną klęskę zgotowały światu. Wracamy do prawa dżungli.

Na zachodzie — w duszach i instynktach ludzi — „bez zmian”. Kartel starych, obłudnych zasad politycznych rekonstruuje się i podnosi głowę. Organizuje swe siły przeciwko nowym państwom i nowemu porządkowi rzeczy w Europie.

Czyż nie jest to dostatecznie ważki, dość prawdziwy powód do rewizji naszej własnej gospodarki zbiorową energią ludzi?

Sądzę, że rozumiem i odczuwam dobrze całe społeczeństwo polskie, aż do najgłębszych jego warstw, do najodleglejszych jego skupień, gdy powiem, że co najmniej 99% obywateli polskich pragnie żyć i pracować wedle prawa pokoju, że Polska nie zagraża ani dziś, ani w przyszłości żadnemu z sąsiadów, że dojrzeliliśmy całkowicie do tego, by głęboka pokojowość nasza nie była obłudnym frazesem politycznym, ale realnym czynem. Że moglibyśmy zgodzić się na ustawy każące srogo każdego podjudzającego lub winnego możliwości wywołania wojny, że moglibyśmy zgodzić się na upaństwowienie produkcji militarnej i zakaz sprzedaży jej na zewnątrz, że można by zrealizować wszystkie praktyczne zasady zabezpieczenia pokoju świata, a przede wszystkim Europy. Nie my więc będziemy szukać przygód i szczęścia na tej złowroziej i zbrodniczej drodze.

Gdy jednak brutalnie bylibyśmy postawieni w obliczu zguby powolnej przez próbę odebrania nam najistotniejszych warunków naszej egzystencji i naszego dźwigania się wzwyż, przez próbę uderzenia w nasze prawa tak jasne i oczywiste jak słońce, jak dzień, przez ponowną próbę odcięcia nas i od morza, i od etnograficznego skupienia miliona naszych po-

morskich braci, to niech nikt nie spekuluje na dzielące nas różnice poglądów.

Staniemy wszyscy ramię przy ramieniu, czujni, jednolici, zwarci i zdeterminowani!

4. WARTOŚĆ MORZA

Wszystkie błędy i niedomagania leżą zawsze na samej powierzchni życia. Dlatego są łatwo dostrzegalne. Wszystkie rzetelne wartości są głęboko ukryte i dlatego muszą być zawsze odkrywane.

Tak odkryliśmy w nowej i wyzwolonej Polsce wartość morza. Zarówno błędy, jak i wartości są znamienne tym, że nie podlegają działaniu sumowania; one zawsze mnożą swe walory.

Jeżeli więc do wartości morza dołączymy wartość niezłomnej, upartej, celowej i rozumnej pracy, to realne skutki poczną się mnożyć i potęgować. Dlatego polityka morską winna się stawać organiczną i coraz ważniejszą częścią składową polityki gospodarczej Polski.

5. MORZE W ŻYCIU NOWEJ POLSKI

Zagadnienie morskie Polski musi być rozpatrywane współcześnie w całej swojej treści politycznej, gospodarczej, społecznej i administracyjnej z innego, zupełnie nowego punktu widzenia, niż to miało miejsce w okresie po pierwszej wojnie światowej, w latach 1918–1939.

Na każdego mieszkańca nowej Polski przypadać będzie dziesięciokrotnie dłuższy odcinek wybrzeża morskiego niż dawniej. Inna będzie sytuacja geopolityczna ludności

polskiej na wybrzeżu Bałtyku po odbudowaniu zniszczeń wojennych i usunięciu dewastacji gospodarstwa narodowego, zupełnie inna będzie struktura ekonomiczna kraju; inne będzie zaplecze portów polskich; inaczej ukształtuje się system komunikacyjny od strony lądu do morza; w przyszłości inne będą możliwości obrotu towarowego, pod względem ilościowym i jakościowym, pomiędzy Polską i światem zewnętrznym, inaczej ukształtują się relacje żeglugowe pomiędzy państwami, inaczej przedstawiać się będzie ruch emigracyjno-morski dla obszaru nowej Polski; inaczej koncentrować się musi polityka nakładowa, inwestycyjna państwa i społeczeństwa w stosunku do wybrzeża niż przed ostatnią wojną.

Przed wszystkim jednak nowa Polska zajmie siłą faktów zupełnie inną pozycję w rodzinie państw bałtyckich i morskich w Europie, zdobywając charakter państwa przemysłowo-morskiego, o ile tylko teraz i w całej przyszłości rozumieć będzie swoje obowiązki i prawa, celowość swoich niezłomnych wysiłków i możliwość swoich korzyści w realizacji postulatów polityki morskiej.

Z tego tragicznego potopu, który przed sześciu laty zrywając wszystkie tamy zalał ziemie polskie, z tego huraganu historycznego i krwawego piekła, rozpętanego na naszych ziemiach przez zbrodnicze siły hitleryzmu, wynosi naród polski — obok wstrząsających pasywów — dwie pozycje aktywne o bezmiernej wartości potencjalnej.

Są nimi: cały rozciągający się aż po Nysę Łużycką Śląsk i wielkie wybrzeże pomorskie, wyznaczone historycznymi nazwami Szczecina, Kołobrzegu, Gdyni, Gdańska i Elbląga. Ogrom klęsk narodowych i nieszczęść osobistych przysłań nam jeszcze horyzont rzeczywistości. Żyjemy przeżyciami najświeższej przeszłości, wpatrzeni w bilans bolesnych strat. Trudności życia rodzinnego, bijące bez przerwy taranem w każdego człowieka pracy i obowiązku narodowego, trudności, wynikające z potwornych zniszczeń wojennych i dewastacji, mącą nam obraz przyszłości.

Jakkolwiek jednak byłby wielki ogrom niedoli, który spadł na nasz naród i jednostki ludzkie, jakkolwiek byłyby naruszone nasze nawyki myślenia i odczuwania, nie wolno nam, pod groźbą nowych klęsk i tragedii w przyszłości, zapominać ani na chwilę, że trwałość bytu narodowego jest stokrotnie ważniejsza i dłuższa niż egzystencja jednego pokolenia. Na nas, współczesnych, ciąży obowiązek dźwignięcia kraju i narodu z klęsk przeszłości, w nas musi się rozpaść do białego żaru ta sama niezłomna woła walki z trudnościami, która zapisywała na korzyść Polski tak wspaniałe karty w historii współczesnej zarówno w czasie trwania drapieżnej okupacji hitlerowskiej, jak i w czasie bezprzykładnego w dziejach zrywu powstańczej Warszawy, w upornych walkach na wszystkich frontach bojowych na wschodzie i zachodzie, na północy dalekiej i na gorącym południu. Musi się w nas rozkrzewić głęboka i spokojna myśl państwowa, która zezwala dojrzałym politycznie narodom na korekturę błędów przeszłości, na podchwycenie w lot nowych warunków i nowych możliwości rozwoju, na właściwą i obiektywną ocenę każdej pozycji we własnym rachunku strat i zysków.

Takim był np. naród angielski i właśnie tym cechom umysłu i charakteru zawdzięcza wydzwignięcie się w ciągu wieków do roli pierwszoplanowej potęgi światowej. Jeszcze w końcowej dobie średniowiecza, w czasie gdy Polska była rzeczywiście potężnym mocarstwem, Anglia, usytuowana geograficznie na marginesie świata cywilizowanego, nie odgrywała większej roli i żyła w biedzie i niedostatku na swych dalekich wyspach. Niezwłocznie jednak po odkryciu kontynentu amerykańskiego cała polityka i praca Anglii, położonej odtąd centralnie w nowym świecie, przestawiła się, czepiając się z niezłomnym odtąd uporem tego żywiołu, który zmienił jej geograficzną pozycję w świecie, tj. morza. I tak w ciągu kolejnych wieków, pośród różnorodnych powikłań, czasami klęsk, a zawsze pośród trudności — naród ten wpatrzony jest w obie strony swego bilansu politycznego i umie wykorzystać

pozytywnie — przez pracę i wytrwałość — każdy nowy aktyw, każdą nową sytuację. Gdy zaś w bitwie o swe najcenniejsze kolonie amerykańskie, o obszary, z którymi wiąże się głęboki sentyment narodu, Anglia zostaje wreszcie pokonana — nie idzie drogą tak znamioną dla charakteru narodu niemieckiego. Nie toczy więc kolejnych krwawych wojen o odzyskanie tych kolonii, ale czyni z wyzwolonych Stanów Zjednoczonych A. P. swego sojusznika i przyjaciela, a fakt ten waży obecnie korzystnie i potężnie nie tylko na losach obu lojalnych i wiernych sojuszników, ale i na losach całego świata.

W imię przyszłości naszego narodu jest dziś sprawą pierwszorzędnej wagi, by jak najliczniejsze rzesze obywateli, i to tych, którzy z takim poświęceniem demonstrowali, iż umieją podporządkować i życie, i mienie swoje ideałowi wiernej służby dla ojczyzny i sprawy publicznej, zrozumiały w całej pełni wagę pozytywną nowej sytuacji Polski i wyciągnęły z tego niezbędne wnioski. W obiektywnym rozważaniu klęsk przeszłości można odnaleźć źródła własnych błędów. Ale tylko w aktywnym ustosunkowaniu się do nowej rzeczywistości, w rozpracowaniu nowych możliwości, w najpełniejszym wykorzystaniu nowych sił może spoczywać rozwój potęgi narodu, może wyładować się energia twórcza społeczeństwa, może umocnić się przyszłość i wielkość państwa.

Silenie się na obrazowy opis wartości i bogactwa odzyskanych ziem piastowskich na Śląsku Górnym i Dolnym jest niewykonalne. Aby odczuć w całej pełni walory potencjalne tych dzielnic, przypadających nam w wyniku wielkiego przeobrażenia karty Europy, w wyniku procesu historycznego oraz z tytułu odszkodowania za rabunek i spustoszenia ziemi polskiej w napadzie dzikiego szału pruskiego, trzeba te ziemie naocznie zobaczyć. Szczególnie bezcenne wartości kryje w sobie Śląsk Dolny. Jest to czarujący kraj unurzany w ciemnej zieleni lasów, ujęty w ramy przepięknych gór, posrebrzany rozlewem sztucznych jezior, połączany bogactwem szeroko

rozwinętego przemysłu, kraj zainwestowany, zagospodarowany, zelektryfikowany, bogaty w surowce, prawie nie zniszczony, prawdziwa oaza życia pośród morza gruzów, upadku i dewastacji wojennych w Europie. Jest to pozycja całkowicie czynna w bilansie pretensji do odszkodowań za wielomiliardowe straty narodu polskiego. A mimo to ziemia ta nie doszła jeszcze do szczytowej fazy swego rozwoju. Właśnie w ramach gospodarstwa polskiego, gospodarstwa planowego i w swych kluczowych działach uspołecznionego, po okresie ciężkich niedomagań gospodarki powojennej może ona wypromieniować z siebie tak wielkie i tak nowe wartości, jak ongiś zdynamizowało się małe wybrzeże gdyńskie w ramach państwa polskiego. W każdym razie, z wyroku sądu dziejowego, niosącego w granicach możliwości rekompensatę sprawiedliwości i dla nas, ziemia ta jest przeznaczona przede wszystkim dla tych obywateli polskich, dla tych ludzi pracy i oporu wobec najeźdźcy, których podstawy bytu materialnego zostały zniszczone, dla tych, którzy przez szereg lat pędzeni byli ze swoich odwiecznych siedzib, którym wróg odebrał prawo do dachu nad głową, których poniewierał i eksploatował, którym odmówił najprymitywniejszych warunków ludzkiej egzystencji.

Drugim wielkim aktywem nowej Polski, jej kapitałem zakładowym, jej słońcem — po latach udręczeń i beznadziejnej ciemności — jest odzyskanie szerokiego dostępu do morza. Dzielił nas od niego jeszcze niedawno potężny wał ruin, zapadła w bezruchu pustynia życia, zniszczony dorobek Polski niepodległej, rozbite narzędzia pracy morskiej i przyczajony na chwilę duch wrogiego krzyżactwa. Wzarcie się polskiej pracy w odzyskany Śląsk i w wybrzeża Bałtyku — to synonim przesunięcia Polski cywilizacyjnie na zachód, to równoznacznik pomnożenia produkcji i wymiany, to podniesienie stopy życiowej mas ludzkich w przyszłości, to nieskrępowany kontakt z całym nowoczesnym światem, to nowa szkoła wytrwałości, to realne obalenie tanich frazesów propa-

gandy antypolskiej. Tu, na bałtyckim wybrzeżu, oferuje nam historia szanse, jakich nie mieliśmy od prawie pięciu wieków. Musimy więc skupić wszystkie siły, wszystkie uzdolnienia tkwiące w naszym narodzie i cały upór woli, by te możliwości wyzyskać w całej pełni.

Nie powinniśmy zapominać, że właśnie brak skrzystalizowanego, jasnego i wytrwałego stosunku do zagadnienia morskiego Polski historycznej stał się w swych konsekwencjach jednym z głównych czynników jej gospodarczego, a następnie i politycznego upadku. W rezultacie tego zaniedbania już we wczesnych wiekach naszej historii poczęliśmy tracić tereny nadbałtyckie. Jest sprawą dokumentarycznie i ponad wszelką wątpliwość ustaloną, że zachodnie granice Polski w XI stuleciu opierały się o rzekę Łabę, a w XII wieku panowanie Polski rozciągało się nad brzegami Bałtyku aż po Rugię, łącznie więc ze Szczecinem, Kołobrzegiem i Gdańskiem.

Autor niemiecki K. Hampe w pracy swej *Der Zug nach dem Osten* stwierdza, że w ciągu dziesięciu wieków Niemcy zdobyły podbojami na ludności słowiańskiej 200 tys. km², a więc obszar wynoszący zwyż połowę Polski z 1939 roku. *Pomerellisches Urkundenbuch* z r. 1882, wydana przez Westpreussischer Geschichtsverein, podaje taką opinię o najstarszych dokumentach odnoszących się do Pomorza Zachodniego: „Stanowią one dokumentarne rusztowanie dla dziejów kraju, który w XIII wieku posiadał oblicze zupełnie słowiańskie i do dziś dnia jeszcze go zupełnie nie utracił. Przy wstępie w okres dziejów było Pomorze częścią państwa polskiego”. Tomasz Święcki, autor dzieła pt. *Historyczna wiadomość o ziemi pomorskiej, mieście Gdańsku oraz żegludze i panowaniu Polaków na Morzu Bałtyckim*, wydanego przed stu kilkudziesięciu laty, tak pisze o tej epoce: „Niemcy nie przestając na zdobyczach słowiańskich pomiędzy Łabą a Odrą zyskanych, już za rzekę Odrę przedzierać się poczęli, i tu jest właśnie ta epoka, w której margrabiowie brandenburscy,

wzniósłszy się w potęgę z odrywków od Wielkiej Polski, korzystając z niezgody podrobnionych książąt, Nową Marchię z tej strony Odry formować zaczęli. Szczególnym zaś celem zaboru Niemców ziemia pomorska być zaczęła. Z jednej strony Krzyżaki już po prawej stronie brzegów Wisły Prusy Książęce posiadający, z drugiej margrabiowie brandenburscy w potęgę nad rzeką Odrą wzmocnieni, na rozerwanie onej czyhać nie przestawali”.

To zaniedbanie polityczne naszych przodków miało oczywiście głębokie konsekwencje gospodarcze. Spowodowało ono między XIII a XVII wiekiem upadek mieszczaństwa polskiego i germanizację nazw miejscowości pomorskich, spowodowało zasiedlenie tych terenów przez ludność mającą tendencje zupełnie sprzeczne z interesem państwa polskiego, a w dalszej konsekwencji utwierdziło w Polsce preponderancję wewnątrzpolityczną elementu szlachecko-rolniczego. Jedynie bowiem rozwój narodowego handlu, rozkwit miast i przemysłu, rozbudowa urzędów morskich i żeglugi byłyby w stanie, w imię praw ewolucyjnych, zahamować proces dominowania jednostanowego interesu w państwie. Co ważniejsze: w tym samym zjawisku skoncentrowały się zarodki stopniowego upadku rolnictwa w Polsce, pomniejszenie jego rentowności, przejawiające się w pierwszym rzędzie w pogorszeniu warunków egzystencji chłopu polskiego. Gdy bowiem pod koniec XV wieku różnica pomiędzy ceną płaconą za zboże w Sandomierzu i w Gdańsku wynosiła jeszcze tylko 15—20 %, co odpowiadało w przybliżeniu kosztom transportu i pokrywało umiarkowany zysk pośrednika gdańskiego, to już pod koniec XVII w. i na początku XVIII w. różnica ta dochodziła do 50 %, gdyż Gdańsk, wykorzystując bierność Polski na morzu, uczynił się faktycznym monopolistą handlu zewnętrznego ówczesnej Rzeczypospolitej. Analogicznie Gdańsk zarabiał miliony na bezprawnym monopolu eksportowym wszystkich płodów i produktów agrarnych, na imporcie sukna angielskiego do Polski, na całym handlu

pośredniczącym. Może dopiero dziś potrafimy zdać sobie w całej pełni sprawę z tego, jaki destrukcyjny wpływ na całokształt gospodarstwa polskiego wywierała w ciągu wieków sztuczna deprecjacja cen agrarnych i sztuczne podwyższenie cen produktów przemysłowych na rynku polskim. Rynek wewnętrzny dla płodów rolnych wobec zubożenia miast był mały, eksport bardzo znaczny. Ceny eksportowe wyznaczały ceny wewnętrzne. Gdańsk akumulował bogactwa, budował pałace i dzieła sztuki, tworzył to na chwałę imienia niemieckiego, oczywiście za zyski wyciągane z Polski, a Polska równocześnie chudła i biedniała, nie mając nigdy pieniędzy ani na konieczną armię, ani na sprawną administrację, ani na szkolnictwo i oświatę, ani też na realizację własnego programu morskiego, który sam przez się przywołałby Gdańsk do porządku.

Dopiero w okresie wiekowej niewoli narodu polskiego poczęła się budzić w szerszych warstwach społeczeństwa krytyka w odniesieniu do jałowej i biernej polityki morskiej historycznego państwa polskiego. Toteż w r. 1918 Rzeczpospolita miała już dostateczną świadomość, by przełamać dawną bierność polityki morskiej i wbrew trudnościom koniunkturalnym i gospodarczym ustalić swą aktywną politykę na Bałtyku.

Ale i ona, przede wszystkim ze względów strukturalnych, nie mogła rozwinąć pełnego, gospodarczo uzasadnionego programu morskiego. Stanowiła ona bowiem jak gdyby piramidę geograficzną, opartą swym wierzchołkiem o morze, a swą podstawą o produkcję surowcową, z niedorozwiniętym przetwórstwem przemysłowym pomiędzy bazą surowców u podstawy i bazą handlową u wierzchołka.

Obecnie po raz pierwszy od wielu wieków powstaje sytuacja, która potencjalnie zezwala na realizację szeroko zakrojonego programu morskiego, i to w całkowitej harmonii ze strukturalną przebudową naszego gospodarstwa narodowego. Istnieją dziś realne podstawy do zdecydowanego prze-

kształcenia Polski na państwo morskie, mogące łatwiej i pełniej stać się zdrowym wielofunkcyjnym organizmem społecznym i gospodarczym niż kiedykolwiek dawniej.

Istnieją podstawy do procesu szerokiego uprzemysłowienia kraju, do spotęgowania dochodu społecznego i zupełnego przewartościowania rezultatów pracy ludzkiej w oparciu o najbogatsze w Europie złoża węglowe i rozwinięty aparat produkcyjny. Istnieją techniczne możliwości umocnienia i rozwinięcia handlu wewnętrznego i eksportowego oraz organicznego spojenia go z elementem narodowo polskim, poprzez politykę zasiedlenia miast zachodniopolskich, przez wykorzystanie, usprawnienie i rozbudowę wielkiej sieci dróg komunikacyjnych: dróg bitych, kolei żelaznych, kanałów i korzystnie usytuowanych obecnie arterii rzecznych. Nawet w ramach polityki planowej, wobec rozmiaru i różnorodności zagadnień gospodarczych, istnieją w zasadzie możliwości zaktywizowania również inicjatywy prywatnej w przemyśle, handlu, żegludze, usługach portowych, budownictwie itd., odpowiadającej nie tylko indywidualizmowi leżącemu u podstaw charakteru narodowego, ale również niezbędnej w pewnych działach gospodarstwa, jako odczynnik przeciwko zbyt jaskrawym tendencjom zbiurokratyzowania naszego życia. Istnieje wreszcie, w założeniu, możliwość zahamowania niszczącego od dawna procesu rozdrabniania się gospodarstw chłopskich w oparciu o niezbędny proces urbanizacji, uprzemysłowienia kraju i rozwoju działalności handlowej. Istnieje też samorzutna konieczność głębokich zmian w polityce handlu zewnętrznego przez wielką redukcję znaczenia rynku niemieckiego, zarówno dla Polski, jak i reszty Europy, przez aktywizację stosunków handlowych ze wschodem oraz przez wszechstronne spotęgowanie obrotów handlowych i kontaktów ze światem drogą morską. Istnieje w końcu możliwość, a nawet konieczność zupełnego przetrwania narodowego ziem odzyskanych na zachodzie, a ono może się dokonać tylko za pośrednictwem wszechstronnego rozwoju gospodar-

czego i przez zharmonizowany wysiłek ludności rolniczej i przemysłowo-miejskiej, osadzonej na tych terenach.

Taka właśnie treść planowego, długofalowego wysiłku gospodarczego może nie tylko sama przez się przyczynić się rychło do zagojenia krwawych i bezkrwawych ran zadanych w czasie wojny naszemu narodowi, może nie tylko przyczynić się do umocnienia niezależności i niepodległości państwa, w imię której naród poniósł tak bezmierne ofiary, ale ponadto stać się materialną podstawą dla pozamaterialnych przejawów życia narodowego.

Wyrazem takich tendencji musi być — obok innych fundamentalnych zadań gospodarczych — sformułowanie już u wstępu do naszej działalności państwowej celów i metod pracy w zakresie polskiej polityki morskiej. [...]

Nowa Polska obejmuje w swe władanie wybrzeże morskie zdewastowane i początkowo zupełnie martwe. To wybrzeże, stanowiące samo przez się, obok całego Śląska, jeden z największych aktywów w bilansie otwarcia nowej Polski, jest obiektem nieporównanie trudniejszym do zagospodarowania, do włączenia w orbitę czynnej polityki polskiej niż puste wybrzeże kaszubskie, przejęte przez Polskę po pierwszej wojnie światowej, wybrzeże, na którym wyrósł największy port na Bałtyku, Gdynia. Nie tylko bowiem to nowe wybrzeże Polski jest znacznie rozleglejsze, a więc wymagające olbrzymiego nakładu pracy i pieniędzy, nie tylko jest cofnięte w swoim historycznym rozwoju o kilkadziesiąt lat wstecz, na skutek barbarzyńskich zniszczeń dokonanych przez kolumny zbrodnicze hitlerowskich mistrzów niszczenia, oraz technicznie zdewastowane, ale ponadto ukształtowało ono niewzruszone uwarstwienia strukturalne, narosłe w innych warunkach politycznych i gospodarczych, niejednokrotnie w ciągu wielu wieków. Wynikiem tego stanu rzeczy jest np. nieproporcjonalnie wielkie zagęszczenie urządzeń portowych w delcie Wisły lub prostopadłe w stosunku do linii potrzeb polskich rozbudowanie komunikacji lądowych na

zapleczu, wiążących dawne Prusy Wschodnie z terenem dawnej Rzeszy Niemieckiej. Wszystkie te zjawiska nie mogą być przeoczone nawet przy wstępnej próbie naszkicowania elementów programowych dla przyszłej polityki morskiej Polski.

Prawidłowe funkcjonowanie urzędów morskich jest też bardziej skomplikowane niż urzędów gospodarczych ściśle lądowych. Opiera się ono o cały łańcuch współzależnych zjawisk. Mogą istnieć doskonale rozbudowane, wyposażone technicznie i korzystnie usytuowane porty, można posiadać wspaniale zorganizowane i zainwestowane linie żeglugowe morskie, może istnieć aktywne zaplecze gospodarcze tych portów, gdy jednak zawiodą bądź to linie komunikacyjne, bądź też odpowiednie traktaty handlowe — olbrzymie nakłady mogą pozostać martwe i nie wykorzystane. Realna wydajność urzędów morskich odpowiada jak gdyby biologicznemu „prawu minimum”, mówiącemu, że wielki rozwój, wymagający współistnienia i współdziałania szeregu składników, wyznaczony będzie zawsze przez ten czynnik, który w danym momencie znajduje się w „minimum”.

Głównymi czynnikami eksploatacji morza są:

- a) urzędnictwa portowe łącznie z taborem pływającym;
- b) miasta portowe z instytucjami kulturalnymi, handlowymi, bankami, giełdami i przemysłem usług portowych;
- c) zasięg i stan gospodarczy zaplecza i rynków zbytu;
- d) linie komunikacyjne, lądowe i wodne, wiążące urzędnictwa portów z zapleczem;
- e) linie komunikacyjne morskie, przybrzeżne i dalekobieżne;
- f) specjalne urzędnictwa techniczne dostosowane do obustronnego ruchu towarowego, morskiego i nawigacji;
- g) ludzie dynamiczni opanowujący technikę przeładunku i handlu zewnętrznego

Skuteczność polityki morskiej w swym końcowym bilansie uzależniona będzie od tego z wymienionych czynników, który w danym okresie czasu reprezentować będzie

„minimum”. Oznacza to, że tylko koordynacja i równomierny planowy rozwój wszystkich tych elementów może zapewnić najwyższe korzyści — w stosunku do włożonego wysiłku i kapitału.

Otóż należy zdać sobie sprawę z tego, że wszystkie te czynniki w chwili przejmowania wybrzeża morskiego przez polską administrację państwową znajdowały się w stanie pełnej destrukcji, a niektóre z nich ustalały się w pobliżu punktu zerowego.

Tylko naoczne zetknięcie się z tą rzeczywistością może dać plastyczny obraz. W najpobieżniejszym naszkicowaniu tego stanu rzeczy można przytoczyć, że z 4000 m falochronu portu gdyńskiego, będącego wyrazem najnowocześniejszej techniki budownictwa żelazobetonowego, 80 % leży w gruzach. Z 220 tys. m powierzchni nowoczesnych magazynów portowych w Gdyni 70 tys. m uległo całkowitemu zniszczeniu, 100 tys. m wykazuje poważne uszkodzenia dochodzące do 60 %. Urządzenia mechaniczne chłodni portowej, łuszczarni ryżu, olejarni, elewatorów zbożowych zostały zdemolowane lub wywiezione przez zarząd niemiecki. Ze 112 urządzeń mechanicznych, przeładunkowych, 40 zaledwie nadaje się do użytku normalnie, po przeprowadzeniu kapitalnego remontu. Miasto Gdynia częściowo zostało uszkodzone przez działania wojenne i zeszpeczone przez haniebne budownictwo niemieckie. Port, jako narzędzie wielkiej pracy gospodarczej, został zdewastowany całkowicie.

Gdańsk historyczny, jedno z najpiękniejszych miast w Europie, które wyrosło i spotężniało na wielowiekowej współpracy z Polską — świeci obecnie szczerbami ruin. Całe wspaniałe centrum miasta leży w gruzach istic warszawskich. Z 270 tys. m magazynów składowych, którymi rozporządzał Gdańsk przedwojenny, ocalało zaledwie 20 tys. m. Zwyż 90 % tych budowli leży albo w gruzach, albo wymaga kapitalnego remontu. Ze spichrzów zbożowych o pojemności 160 tys. ton $\frac{2}{3}$ uległo całkowitemu zniszczeniu. Chłodnie portowe, zbior-

niki ropne „Polminu”, magazyny śledziowe są tam całkowicie zrujnowane. Linie kolejowe w porcie, zwrotnice i sygnalizacje, mosty i wiadukty, elektrownie, transformatory i linie wysokiego napięcia, tramwaje i tabor samochodowy, tamy przeciwpowodziowe i krany, fabryki i stocznie okrętowe, wodociągi i kanalizacje są bądź to poważnie uszkodzone, bądź też zniszczone lub wywiezione.

Cały tak niezbędny tabor pływający portowy jest albo wywieziony, albo po zniszczeniu zatopiony. Toteż porty nasze są pozbawione tak nieodzownych narzędzi pracy, jak holowniki, pogłębiarki, dragi, kafry i motorówki. Porty i wody terytorialne nasze były początkowo szczelnie zaminowane, najważniejsze zaś przejścia wodne w portach zostały zatarasowane wrakami okrętów i statków. Instytuty naukowe nasze zostały obrabowane z pomocy naukowych, dorobek ich został zniszczony, szkoły spalone, ludzie rozpędzeni zostali na cztery strony świata lub wymordowani.

Wszystkie najważniejsze ośrodki życia gospodarczego nad morzem leżą w gruzach. W centrum Szczecina — ruiny, w Kołobrzegu, w Elblągu, w Malborku i w tylu innych miastach i osiedlach nadmorskich sterczą upiorne gruzy i zgliszcza. Jeżeli zaś gdzieś ocalały mury domów, fabryk, stoczni, magazynów to — zamiast życia, ruchu, produkcji i sprzętów — świecą one pustką. I morze nasze, tak pełne życia i ruchu przed wojną, stało się po wojnie wielką pustynią wodną. Gdynia, której nazwa dawniej opromieniała twarz każdego Polaka, bez portu, bez własnej floty, bez nieustannego łomotu dźwigów stalowych, taśmowców i wywrotnic, bez dźwięków syren okrętowych, bez wielobarwnej sygnalizacji świetlnej, bez tłumy robotników portowych, bez ruchu fabryk i magazynów, bez ludzi—entuzjastów morza, stała się miastem ponurym.

Straty Gdańska, miasta i portu, ocenia się oględnie, bez strat mienia prywatnego, na wzwyż 120 milionów dolarów przedwojennych. Straty Gdyni, oszacowane analogicznie,

reprezentują wartość ok. 30 milionów dolarów. Straty Elbląga zwyż 15 milionów dolarów; straty Szczecina i Kołobrzegu reprezentują zwyż 70 milionów dolarów; straty rybaków i rybołówstwa morskiego ok. 6 milionów dolarów. Straty i szkody całego wybrzeża nowej Polski, bez strat mienia prywatnego, bez doliczania wartości tzw. trofeów wojennych, bez taboru wodnego i floty handlowej i wojennej, sięgają potężnej cyfry 300 milionów dolarów!

Ogrom tych strat na samym wybrzeżu, spadających na zdziesiątkowane i zrujnowane społeczeństwo polskie, mające poza tym do pokonania tak potężne zadania, jak odbudowa Warszawy i wielu innych miast, jak odbudowa kolei, dróg, mostów, fabryk, szkół, szpitali, urządzeń użyteczności publicznej, jak zagospodarowanie ziem nowo odzyskanych na zachodzie, jak dokonanie wielomilionowej wędrówki ludzi rozproszonych po całym świecie — wyraziłby się równowartością bezpłatnej pracy stu tysięcy ludzi w ciągu dziesięciu lat.

Oto rozmiar jednego tylko z wielkich problemów, przed którymi stoi współczesne pokolenie Polski, problemów, które muszą być rozwiązane, jeśli nasz naród, o wielkich tradycjach historycznych, o zdolności do wielkich poświęceń, ma wejść na drogę nowego rozwoju, głębszego, pełniejszego, bardziej wszechstronnego niż kiedykolwiek w przeszłości.

6. ROLA MORZA I SZCZECINA

[...] Morze kształci ludzi w pojęciach wielkoprzestrzennych, międzynarodowych, ono nagina charaktery ludzkie do wytrwałości, do walki z przeciwnościami, do żywiołowego uporu umocowanego jednak na kotwicy rozsądku, ono przyzwyczajają ludzi do cierpliwości, do decyzji, do uświadomienia odpowiedzialności. Morze nie ma granic i nie

zna podziałów, zmusza zespoły ludzkie do zdyscyplinowanej kolaboracji, a jednostkę do samodzielnej inicjatywy. Ono hamuje wybujały indywidualizm, ale przepaja poczuciem wolności, ono nie zna fatalizmu, ale niszczy anarchię.

[...] W tym roku nadchodzi okres regeneracji Szczecina. Oczy całej Polski zwrócone są obecnie na to miasto i ten port. Nowa Polska podejmie wszelki trud, wszelkie wysiłki, by Szczecin, zrepolonizowany aż do najgłębszych fundamentów społecznych, uwolniony od wrogich elementów napływowego prusactwa, wszedł w orbitę pracy dla gospodarstwa polskiego, a następnie, by doszedł do pełni rozwoju swoich sił, służąc swą pracą, swą organizacją, swymi urządzeniami, swą magistralą odrzańską nie tylko Polsce, ale i tym narodom europejskim, które z tej współpracy gospodarczej dla swego tranzytu zechcą korzystać.

[...] Jesteśmy więc zobowiązani do udowodnienia w okresie życia jednego pokolenia, że ziemie odzyskane, połączone organicznie z wybrzeżem morza, w nowej strukturze politycznej i gospodarczej będą żyć i lepiej, i intensywniej niż w rozdartej szachownicy prusko-polskiej. Takim właśnie sprawdzianem w przeszłości była Gdynia i ona niewątpliwie podbudowała prawa Polski do szerszego dostępu do morza. W nowej Polsce zagadnienie morskie przerosło nieporównanie swoją wagą wszystko to, co ważyło w niedawnej przeszłości. I dlatego wielokrotnie większy wysiłek państwa i społeczeństwa musi być realnie w tę stronę skierowany.

7. KONSEKWENCJE POLSKIEJ POLITYKI MORSKIEJ

Dzieje naszego tysiącletniego państwa rejestrują niejednokrotnie fakty świadczące wyraźnie o zrozumieniu znaczenia polityki morskiej dla egzystencji i prawidłowego roz-

woju wielkiego nadmorskiego państwa, jakim w owych czasach była Rzeczpospolita Polska. Nie zawsze i nie wszędzie dominowało hasło: „może Polak nie wiedzieć, co morze, gdy pilnie orze”. Były przecież chwile w naszej historii, w których światlejsze i przenikliwsze umysły zaprzętała problematyka stworzenia i rozbudowania własnej floty morskiej, handlowej i obronnej albo silniejszego i organizacyjnego związania portu gdańskiego z jego żywicielem, tj. z Polską, albo próba ustanowienia cel morskich, a nawet błąkały się tendencje zbudowania drugiego — obok Gdańska — portu morskiego na własnym już wybrzeżu morskim. Jednakże rezultaty tych zrywów i takich tendencji pionierskich były w rzeczywistości małe i przejściowe. Z reguły bowiem wraz z odejściem ze sceny politycznej określonej grupy działaczy, a nawet jednostek, będących jakby „promotorami” usiłującymi skłonić władze polskie do liczenia się z postulatami własnej polityki morskiej, przepadały w niepamięci również i same tendencje nowatorskie.

Trzeba przyznać, że planowa realizacja wymogów polityki morskiej jest złożona, a ponadto długofalowa i kosztowna. Z nią wiąże się bezpośrednio cały łańcuch ważnych zagadnień wtórnych, jak organizacja bliskiego i dalszego zaplecza lądowego, jak stworzenie i ciągle usprawnianie morskiego aparatu administracyjnego, jak zmontowanie odpowiednich instytucji finansowych związanych z eksploatacją morza, jak powołanie do życia własnego szkolnictwa fachowego, jak poparcie rozwoju rybołówstwa morskiego i wiele innych związanych z uprawą morza konieczności.

Z większością tych zagadnień i tych trudności zetknęliśmy się ponownie, gdy przed 50 laty zapadła formalna decyzja co do budowy nowoczesnego portu w Gdyni. Jest zrozumiałe samo przez się, że początkowo rozliczne trudności i nieuniknione błędy paraliżowały często wysiłki realizacyjne. Nasz powrót do czynnej polityki morskiej dokonywał się ponadto w atmosferze niewiary we własne siły twórcze. Stąd

też zrodziła się koncepcja oparcia budowy portu gdyńskiego na kapitale prywatnym i zagranicznym. Niebawem spowodowało to ostre spory między rządem a konsorcjami prowadzącymi budowę portu, zakończone przerwaniem prac inwestycyjnych w porcie. Dopiero w drugiej połowie 1926 r. podjęto na nowo prace budowlane, finansowane odtąd bezpośrednio przez skarb państwa. Ale i w tej fazie rozbudowy rodziły się nowe konflikty. Ścierały się teraz ze sobą dwie różne tendencje: wedle pierwszej rozbudowa urządzeń portowych miała ograniczyć się do aktualnych lub bliskich potrzeb importowych i eksportowych odrodzonego państwa polskiego; wedle drugiej — odwrotnie — rozbudowa portu miała być „katalizatorem” do przyspieszenia procesu koniecznej rozbudowy tak ciężko zniszczonego w czasie wojny światowej gospodarstwa polskiego. Przykładem tendencji pierwszej była m.in. budowa willowego dworca kolejowego w centralnym miejscu Gdyni, a mającego obsługiwać osiedle ludzkie preliminowane „na wyrost” na 30–40 tysięcy mieszkańców. Równocześnie — wedle drugiej koncepcji — budowano gorączkowo urządzenia przeładunkowe w porcie, a więc magazyny, dźwigi, torowiska kolejowe, urządzenia sygnalizacyjne itd. mające obsługiwać wielomilionowe (w tonach) przeładunki towarowe z Polski i dla Polski. Niebawem samo życie rozstrzygnęło ten dylemat na korzyść koncepcji drugiej. W ciągu kilku lat port gdyński począł dominować nad brzegami Bałtyku. To on poprzez swoje zdolności przeładunkowe i sprawność techniczną poczynił — pomimo szalejącego w skali międzynarodowej kryzysu gospodarczego — otwierać wciąż nowe możliwości przed gospodarstwem ówczesnej Polski. Świadczyły o tym całe szeregi liczb publikowanych przez biura statystyczne własne i obce.

W imię prawdy historycznej trzeba wspomnieć tu o kilku faktach, które dość silnie oddziaływały na tak znaczne powodzenie eksperymentu gdyńskiego. Na miejscu pierwszym należy postawić tu człowieka: na pierwszą wieść o wzmagają-

cym się tempie budowy portu i miasta Gdyni zaczęła płynąć tu fala dynamicznych i pracowitych ludzi z całej Polski. Tak więc liczba anonimowych, czasem wprost nieznanych współtwórców Gdyni zwiększała się z roku na rok. Drugim zjawiskiem szczególnym był fakt martwoty, w sensie gospodarczym, naszych granic lądowych. Z różnych względów, zarówno politycznych, jak i gospodarczych, przede wszystkim jednak na skutek zadeklarowanej przez Niemcy „wojny celnej”, nasza wymiana międzynarodowa na granicach lądowych była znikomo mała. Z upływem lat i to zjawisko zmienia swój charakter: podkreśla mianowicie wartość małego skrawka własnego wybrzeża morskiego. Wreszcie trzecim czynnikiem, ilustrującym dobitnie wagę własnej polityki morskiej, stał się pośrednio i dla nas długotrwały strajk górników węglowych w Anglii w 1926 r. Szczególnie węgiel nasz stał się w tym czasie poszukiwanym materiałem, a zdobyte nowe rynki zbytu zachowane zostały na trwałe dla polskiego górnictwa. Wszystko to tworzyło sprzyjającą atmosferę dla zapoczątkowania i utrwalenia własnej polityki morskiej.

Jednakże właśnie w tej dziedzinie dominuje jeden czynnik utwierdzony w ciągu wieków w różnych krajach i w różnych sytuacjach. Jest nim wytrwała, uparta i wszechstronna realizacja własnej, nakładowej polityki morskiej. I tu mogą zmieniać się w szerokich granicach doraźne cele i zadania. Akcent może wahać się od przypadku do przypadku, może zmieniać się w swoich fragmentach i w swoim natężeniu, ale sam trzon nakładowej, wciąż aktywnej i wciąż dalekowzrocznej polityki morskiej musi być zachowany i pielęgnowany trwale, pod groźbą utraty wielkich osiągnięć i wielkich wartości. I to jest właśnie czołowym postulatem w tej tak ważnej dziedzinie, który w perspektywie lat przynosi zwykle duże osiągnięcia gospodarcze i techniczne.

Bilansując dorobek naszej Ojczyzny możemy z całym obiektywizmem stwierdzić, że w ciągu 50 lat — z wyjątkiem okresu niewoli hitlerowskiej — po raz pierwszy w swoich

dziejach prowadziła Polska konsekwentną i nakładową politykę morską, święcąc coraz to większe tryumfy i zapisując na kartach historii epokowe osiągnięcia. Tych aktywów nikt nie zdoła już wykreślić z kart naszej historii. Na wszystkich polach pracy, np. w dziedzinie szybkiej rekonstrukcji zniszczonych przez wojnę portów morskich, w dziele rozbudowy naszej floty handlowej, w dziele imponującej rozbudowy naszych stoczni morskich itd., dorobek Polski, mierzony w skali międzynarodowej, jest wielki i nieprzeciętny. Jest to korzystna zapowiedź na przyszłość.

Część IV
REFLEKSJE O HISTORII

1. HISTORIA GOSPODARCZA A HISTORIA POLITYCZNA

Jest oczywiste, że historia gospodarcza jest dość dowolnie wyodrębnionym fragmentem historii powszechnej, że jest organem funkcjonującym w żywym, zrosniętym, skomplikowanym organizmie biologicznym. I podmiot działań, i przedmiot, i metody badania są w obu działach historii identyczne. Mimo to jednak historia gospodarcza posiada własne i odrębne cechy, często tak specyficzne, że zewnętrznie mogłaby się przeciwstawić historii powszechnej.

Oto np. przy najbardziej sumarycznej ocenie bije w oczy fakt, że w historii politycznej główny akcent spoczywa normalnie na lądzie. Historię gospodarczą formują przede wszystkim morza i arterie rzeczne. Jakkolwiek bowiem terenem, na którym rozgrywać się będą wydarzenia historyczne, polityczne lub gospodarcze, są i lądy, i morza, to jednak czynniki wyciskające swe charakterystyczne piętno w obu wypadkach będą całkowicie różne. Tak więc historia polityczna starożytności to historia obszarów Bliskiego Wschodu, Afryki północno-wschodniej, a przede wszystkim trzech południowych półwyspów europejskich. Historia średniowieczna to historia Europy, Azji i Afryki północnej. Historia nowożytna rozgrywać się poczyna na wszystkich kontynentach globu ziemskiego. Historia gospodarcza zaś jest w starożytności historią basenu Morza Śródziemnego, w średniowieczu przesuwają się ona na wschód aż po Zatokę Perską i obejmuje morza dookoła Europy i dookoła południowo-wschodniej części Azji, a historia nowożytna wiąże ze sobą wszystkie morza świata, a przede wszystkim trzy wielkie oceany: Atlantycki, Spokojny i Indyjski. Sceną bowiem, na której rozgrywa się historia polityczna, jest przestrzeń, gospodarstwo zaś wymaga dla swego rozwoju linii kierunkowych pomiędzy krańcowymi punktami produkcji i konsumpcji.

Następnie można zaobserwować, że jakkolwiek prze-
możny wpływ na obie grupy przejawów historycznych wywie-
ra jednostka ludzka, to jednak waga tego wpływu jest różna.
W historii politycznej dominują cechy indywidualne, elitarne,
osobiste. W historii gospodarczej głównym aktorem są bez-
imiennie, demokratyczne masy ludzkie, a nazwiska najwybi-
tniejszych pionierów postępu nie są nawet ogółowi znane.
Jeżeli więc w pewnym sensie wedle dotychczasowego sposobu
traktowania przedmiotu można by definiować historię poli-
tyczną jako „zbiór nauk o wojnie”, to historię gospodarczą
należałoby określić jako część składową formalnie nie istnie-
jącej jeszcze „nauki o pokoju i cywilizacji”.

Wreszcie cechą charakterystyczną historii politycznej
jest to, że jej linie kierunkowe rozwoju wyznaczają wojny i
wstrząsy rewolucyjne. Rewolucje te z pogłębieniem się cywi-
lizacji definiują się coraz wyraźniej. Od bezimiennych i
bezkształtnych rewolucji w okresie wędrówek ludów aż po
rewolucję kleru i duchowieństwa w XVI wieku, rewolucję
szlachty w XVII w., rewolucję burżuazji w XVIII w. i nie
zakończone rewolucje proletariatu wsi i miast w XIX i XX
stuleciu, biegnie bez przerwy łańcuch gwałtownych i bul-
wersujących przemian. Historia gospodarcza rozwija się nor-
malnie na torach ewolucyjnych. I forma, i treść działania
ekonomicznego przekształcają się ustawicznie. Tylko już jak
gdyby dla podkreślenia paradoksu rewolucje polityczne w
historycznych okresach czasu wykazują skutki ewolucyjne.
Jakkolwiek wielkie może być spiętrzenie fali w określonym
momencie, to jednak skutki przewrotów wyładowują się
i konkretyzują się stopniowo. Odwrotnie dzieje się w zakresie
historii gospodarczej. Skutki procesów ewolucyjnych są
często światoburcze. Szczególnie przełomowo działały fakty
ekonomiczne w okresie nowożytnym, wywierając przepotężny
wpływ na całokształt struktury życia wielu państw i społe-
czeństw. Odkrycia geograficzne, wynalezienie druku, zasto-
sowanie w produkcji i w wymianie maszyn, pary, elektryczno-

ści, radia i lotnictwa wywarły większy wpływ na stan cywilizacji i rozwój życia mas ludzkich niż jakiegokolwiek fakty historyczno-polityczne w ciągu całych wieków i tysiącleci przeszłości.

Dlatego też badanie historii gospodarczej okresu nowożytnego posiada znaczenie wciąż aktualne i żywe.

2. WIELKI PRZEŁOM — REWOLUCJA FRANCUSKA I BILANS GOSPODARCZY EPOPEI NAPOLEOŃSKIEJ

Prawie trzy stulecia upłynęły już od chwili końca średniowiecza. Oblicze świata uległo w tym okresie czasu radykalnej zmianie. Tym niemniej w całej wewnętrznej strukturze życia tkwił mocno jeszcze żelazny szkielet średniowiecza. Cele i zainteresowania uprzywilejowanych warstw elitarnych, tj. szlachty i duchowieństwa, górują ponad potrzebami całego społeczeństwa. Wciąż jeszcze organizacje o charakterze przymusowej korporacji dominują całkowicie nad jednostką, ścieśniają jej inicjatywę i ekspansję gospodarczą, bez możliwości zapewnienia jej znośnych warunków życia. Te same dwa czynniki religii i dynastii dominują w zakresie wewnętrznej i zewnętrznej polityki państwa i wywołują w ciągu wieków najbardziej niszczące i rujnujące wojny bądź to o charakterze wyznaniowym, bądź też o podłożu sukcesyjno-dynastycznym. Pomimo dość znacznego rozwoju przemysłu, handlu, rzemiosła i komunikacji ziemia i rolnictwo są nadal podstawą gospodarczą nawet w najbardziej zaawansowanych ekonomicznie państwach. Ustrój agrarny wciąż jeszcze scementowany jest na szkielecie feudalnym. Mieszczanstwo, oświecone, a bogatsze niż dawniej, jest odsunięte od wpływu na politykę gospodarczą państwa. Struktura ekonomiczna i administra-

cyjna poszczególnych państw jest wysoce zróżniczkowana. Atmosferę dojrzewania przełomu formowały zarówno wszystkie osiągnięcia w dziedzinie nauki, techniki, gospodarstwa i komunikacji, jak klęski polityczne i perturbacje ekonomiczne, sprowadzone na narody przez nieodpowiedzialne rządy. Wojny stały się katalizatorem dla procesu pogłębienia świadomości narodowej. Ekspansja kolonialna zdynamizowała działalność gospodarczą jednostki. Piśmiennictwo polityczne i społeczne, rozkwit krytyki i dziennikarstwa nagromadziły systematycznie materiał palny i przygotowały starannie wybuch. Pomiedzy świadomością narodową społeczeństwa a istniejącymi formami ustroju politycznego i socjalnego wykopały nieprzebytą przepaść.

W tej atmosferze dochodzi w r. 1789 do pierwszego wielkiego wybuchu na terenie Europy, we Francji, gdyż tam właśnie program ewolucyjnych reform zawiódł całkowicie, a przeciwieństwa doszły do szczytowego napięcia. Odtąd historia notować będzie niespotykane długi łańcuch wielkich wstrząsów rewolucyjnych, mających charakter bądź polityczny, bądź socjalny, bądź syntetyzujący oba podłoża.

Dzień 14 lipca 1789 r. firmuje oficjalnie datę początku Wielkiej Rewolucji. W tym okresie czasu finanse państwowe dochodzą do stanu wielkiej destrukcji. To skłoniło rząd Ludwika XVI do zwołania Stanów Generalnych. Ale Stany wyłamały się z nałożonego zadania uporządkowania finansów i proklamowały się Konstytuantą, podejmując pracę nad ustaleniem nowej formy rządu. Legalne przedstawicielstwo warstw uprzywilejowanych arogowało sobie nielegalne cele. Ten fakt ma już swoje własne, samodzielne konsekwencje. Przede wszystkim więc obie instytucje naczelne, tj. król i Stany Generalne, uczyniły wszystko możliwe, aby się wzajemnie skompromitować w opinii publicznej Francji. Doktrynalni monarchiści obalili resztki autorytetu królewskiego, a sami w ramach Stanów Generalnych zademonstrowali zupełną niemoc wprowadzenia jakiegokolwiek ładu w kraju,

poprawy finansów i stosunków gospodarczych, a przede wszystkim poprawy w aprowizacji stolicy. Pod naporem nowych idei i nowych ludzi, wciąż aktywizowanych bezradnością władzy, rewolucja wznosi się ustawicznie, rozszerza swoje tendencje, realizuje swoje idealistyczne zasady, z którymi sama znajdzie się niebawem w ostrym konflikcie.

Już dekrety sierpniowe Konstytuanty z 1789 r. burzą resztki systemu feudalnego we Francji i stanowią pierwsze ważne osiągnięcia rewolucji. Aktem tym zniesione zostały uprawnienia senioralne związane z wykonywaniem pracy pańszczyźnianej, i to bez wszelkiego odszkodowania dla właścicieli majątków ziemskich. W latach następnych Zgromadzenie Prawodawcze i Konwencja pogłębiły znacznie tę reformę agrarną, znosząc w końcu wszystkie prawa feudalne związane z posiadaniem ziemi. W rezultacie pod koniec XVIII w. chłop francuski otrzymał uprawianą przez siebie ziemię na własność bez obowiązku płacenia jakiegokolwiek indemnizacji. Drugim aktem wielkiej wagi jest ogłoszona 26 sierpnia „Deklaracja praw człowieka i obywatela”, która w swej zasadniczej treści ustala równość wszystkich obywateli wobec prawa i gwarantuje zasadnicze prawa wolnościowe społeczeństwa. Przez swój charakter uniwersalny Deklaracja stała się programem bojowym demokracji wszystkich narodów świata w ciągu całego XIX stulecia. Równocześnie unifikowano obecnie wszystkie przejawy zbiorowego życia, a więc prawodawstwo i administrację, podatki i oświatę, miary i wagi.

Wysiłki te, przeobrażające strukturę państwową i społeczną Francji, nie mogły jednak osłabić wagi wielu zagadnień praktycznych, ciężących dotkliwie nad życiem zbiorowym. Wśród nich na plan pierwszy wysuwało się zagadnienie finansowe, które wobec coraz jaskrawszego zaniku dochodów skarbowych i obiegu pieniędzy domagało się radykalnego i doraźnego rozstrzygnięcia.

Wówczas to Francja rewolucyjna wskrzesza idee Johna Lawa, ze wszystkimi ich błędami i konsekwencjami

finansowymi, kompromitując powtórnie ukazanie się w obiegu pieniądza papierowego.

Kasy rewolucji, objęte w spadku po rządach autokratycznych, były notorycznie puste. Dług publiczny był olbrzymi. Zdezorganizowany aparat podatkowy z wybuchem rewolucji rozprzął się całkowicie. Odwrotnie, potrzeby materialne państwa, przy ustawicznym rozroście administracji, rosły w zawrotnym tempie. Toteż pod koniec r. 1789 Konstytuanta postanowiła emitować pieniądz papierowy, pod nazwą asygnat. Pokrycia metalowego oczywiście nie było. Aby więc nadać realną wartość emitowanemu papierowi, postanowiono, że przy pomocy tych asygnat obywatele będą mogli nabywać bardzo korzystnie dobra poduchowne, przejęte właśnie na własność narodu. Pomimo początkowego ograniczenia wysokości emisji i ustalenia bardzo korzystnej relacji nabywczej ziemi, nadzieje te zawiodły na całej linii. Obywatele Francji dóbr kościelnych kupować nie chcieli. Stopniowo jednak przejmowano na własność narodu dalsze nieruchomości ziemskie, a przede wszystkim dobra koronne oraz majątki licznych emigrantów. Z całej tej masy majątkowej utworzono tzw. „dobra narodowe”, zacierając niestrawną nomenklaturę „dóbr poduchownych”. Gdy ponadto zapewniono asygnatom nieograniczone przyjmowanie przez kasy publiczne, stały się one faktycznie pieniądzem papierowym i weszły zupełnie pomyślnie w obrót. Podobnie jak w eksperymencie Lawa, dobry rezultat początkowy asygnat stał się początkiem ich zguby. Emisję rozszerzano coraz mocniej. Od końca r. 1793 prasa drukarska pracowała już bez przerwy, produkując wciąż nowe asygnaty. W r. 1794 osiągnięto pod tym względem rekord, wypuszczając z drukarni po sto milionów franków dziennie. Jakkolwiek władze rewolucyjne przez długi okres czasu opierały się uznaniu dewaluacji asygnat, to jednak na rynku towarowo-pieniężnym ich realna wartość zanikała coraz wyraźniej. W końcu trzeba było wycofać się z tego eksperymentu i dnia 19 lutego 1796

Dyrektoriat zalecił uroczyste i publiczne spalenie plansz do tłoczenia asygnat. Potrzeby finansowe skarbu były jednak nadal palące. Toteż podjęto z większą oględnością emisję nowych banknotów, tzw. mandatów, ale i ta próba nie dała pozytywnego rezultatu. Nieufność do polityki finansowej rządu była głęboka, toteż i ten nowy surogat pieniądza zdewaluował się w krótkim czasie.

Tym niemniej należy stwierdzić, że asygnaty rewolucji francuskiej, pomimo swej kompromitacji z punktu widzenia techniczno-finansowego, miały olbrzymie konsekwencje ekonomiczne, socjalne i polityczne. W stanie posiadania własności nieruchomości ziemskiej dokonane zostało na tej podstawie decydujące przesunięcie. Asygnaty rozszerzyły i pogłębiły radykalnie zapoczątkowaną reformę rolną. W ucieczce od dewaluującego się pieniądza nowe klasy społeczne rzuciły się w kierunku korzystania z niezwyklej okazji nabywania własności ziemskiej.

Dzieło francuskiej rewolucji w zakresie agrarnym przyniosło zdecydowanie pozytywne skutki. Od chwili uzyskania wolności i ziemi na własność pracowity chłop francuski podwaja swoje wysiłki. Produkcja agrarna równocześnie zwiększa się i różniczkuje, a wieś bogaci się i wchodzi jako aktywny element do struktury gospodarstwa narodowego.

Nie tak pomyślnie wypadły reformy okresu rewolucyjnego zastosowane do handlu i przemysłu. W r. 1791 Konstytuanta zniosła przymusowe korporacje, a następnie ujednostajniła więcej niż umiarkowane cła zewnętrzne i zniosła cła wewnętrzne. W zasadzie istnieć ma odtąd wolność pracy, zarobku i handlu. Ale okoliczności zmuszają wciąż do korygowania zasad doktrynalnych, ustalonych a priori. Szybko poczynają się rysować objawy kryzysu ekonomicznego. Na tle inflacji giną z rynku towary, a przede wszystkim zagraniczne surowce przemysłowe. Wciąż potęguje się drożyzna życia, rodzą się ostre napięcia socjalne, kurczą się kapitały obrotowe, zarysowują się objawy drożyzny. Ten stan

zmusza do cichej rezygnacji z tendencji liberalnogospodarczych. Pojawia się więc najpierw zakaz importu towarów luksusowych, potem zjawia się prototyp reglamentacji dewizowej, później ukazuje się zakaz tworzenia koalicji robotniczych i strajków. Gdy w r. 1793 podjęto próbę uregulowania sytuacji rynkowej przez wprowadzenie taryfy cen maksymalnych, uzupełnionej ostrymi przepisami karnymi, handel legalny począł zanikać, głód towarowy zwiększył się, a spekulacja spotęgowała się znacznie.

Tym niemniej na spękanej i burzliwej powierzchni życia Francji rewolucyjnej wyłaniają się jednostki pełne talentu, poświęcenia i entuzjazmu, które usiłują wprowadzić ład organizacyjny i formują z poczuciem zdrowego sensu nowe zasady życia państwowego i administracji, osiągając choćby fragmentaryczne sukcesy. Tak np. podatki zostały wówczas upowszechnione i zbudowane na zdefiniowanych zasadach, bardziej postępowych i społecznie bardziej sprawiedliwych. Całe zadłużenie państwa zostało zinwentaryzowane, ustalone cyfrowo i wpisane do nowo stworzonej księgi długów publicznych. W r. 1793 Konwencja ogłasza swój akt nawigacyjny, zmierzający do ożywienia i rozwoju francuskiej żeglugi morskiej.

A. Huxley mówi: żadna rewolucja nie może być uważana jako udana, jeśli nie prowadzi do postępu i rozwoju cywilizacji. Wielka Rewolucja Francuska jest w historii i wielką, i udaną. Wielką, jeżeli zmierzy się osiągnięcia społeczne i polityczne skalą trudności i warunków, które stały do dyspozycji ówczesnego społeczeństwa francuskiego. Udaną, jeżeli zważy się, że otworzyła podwoje nowej cywilizacji narodowej i demokratycznej i nowej cywilizacji materialnej, którymi będzie żyć całe następne stulecie [...].

Rewolucja francuska wypełniła wielką treścią obie strony swego bilansu: aktywa i pasywa. Ale gdy dodatnie skutki wielkiego przełomu zostają szybko skonsumowane i przetwarzają się wedle praw biologicznych na nowy, utrw-

lony stan faktyczny, to strona ujemna poczyną ciężać coraz dotkliwiej nad życiem zbiorowym. Ta nowa faza ewolucji poczyną się przejawiać w powszechnym pragnieniu zmiany, w ostrej krytyce rzeczywistości, w tendencji szerokich warstw społecznych do uporządkowanego, obliczalnego życia, do stabilizacji warunków ekonomicznych, do choćby silnej, ale aktywnej i rozumnej władzy. Teraz nie zwraca się już uwagi na zdobycze polityczne szerokich warstw społecznych, które przyniosła im rewolucja, nie rejestruje się ilości hektarów ziemi uprawnej, które przeszły w ręce chłopskie, ale pisze się, że w fabrykach paryskich pracuje zaledwie 12% robotników zatrudnionych uprzednio, że w przemyśle jedwabnym Lyonu cyfra zatrudnionych nie przekracza 20% stanu z r. 1789. Wszędzie dostrzega się chaos i nieład, a przede wszystkim brak decyzji. Tak wzmaga się z dnia na dzień tendencja marszu ku cezaryzmowi, aż wreszcie krystalizuje się dnia 9 listopada 1799 r., gdy otoczony mitem sławy generał Bonaparte dokonał przy pomocy wojska zamachu stanu i objął w rzeczywistości władzę dyktatorską we Francji.

Okres napoleoński na losach gospodarczych kraju zaważył nie mniej decydująco jak okres rządów Colberta. Wprawdzie z okresem tym nie wiąże się jakaś odrębna, nowa i olśniewająca doktryna ekonomiczna. I w tej dziedzinie zbyt mocne piętno wyciskała indywidualność Napoleona, a on wymykał się z pęt wszelkiej doktryny, gdyż nie znosił żadnej władzy nad sobą samym. Był eklektykiem, absorbującym z istniejących systemów gospodarczych to wszystko, co w danej chwili najbardziej odpowiadało jego celom politycznym i militarnym. Toteż pozytywny bilans ekonomiczny tego okresu nie leży w dziedzinie teoretycznej i doktrynalnej, lecz wyłącznie w realnych, rzeczowych i bezpośrednich osiągnięciach. Fundamentem tych osiągnięć był czynnik zaufania, który od pierwszych dni władzy generała Bonapartego nasycił nagle całą atmosferę Francji.

Wszystkie wpływy osobiste i koteryjne zostały z

miejsca usunięte. Wszelka anarchia została zduszona w ciągu dwu pierwszych miesięcy siłą. W kilkanaście dni po objęciu władzy przez pierwszego konsula powołana została do życia dyrekcja podatków bezpośrednich, uruchomiona została instytucja kontrolerów podatkowych, złamana została wszelka samowola w tej dziedzinie. W parę dni później została stworzona Kasa Amortyzacyjna Długu Publicznego, a działalność swą rozpoczęła od natychmiastowej interwencji na giełdzie, skupując obligacje państwowe przy każdej ujawnionej tendencji spadku kursu. Na początku 1800 r. Bonaparte powołuje do życia nową instytucję finansową Bank Francji, która nieco później otrzymała przywilej wyłączności emitowania banknotów wymieniających w każdej chwili na monetę brzęczącą. I oto próba, która tak szybko doprowadziła pieniądź papierowy monarchii burbońskiej do zupełnej kompromitacji, która na tle inflacji asygnat stała się jedną z przyczyn destrukcji gospodarczej w okresie rewolucji, daje obecnie, przy trzecim starcie pieniądza papierowego, całkowicie pozytywne rezultaty. Co ważniejsze, stezauryzowana od lat moneta metalowa wypłynęła w nowych warunkach z ukrycia do obiegu i poczęła dopływać obfitymi strumieniami do kas państwowych. W r. 1800, po wieloletniej przerwie wypłacono po raz pierwszy wojsku, urzędnikom państwowym i inwalidom pobory w monecie brzęczącej.

W rezultacie tych celowych i planowych zabiegów sytuacja gospodarcza państwa poczęła szybko regenerować się i wzmacniać. Realne rezultaty były widoczne na każdym polu działalności. Tak np. renta państwowa, szeroko rozproszona w społeczeństwie francuskim, zwyżkowała w ciągu kilkunastu miesięcy z 11 na 60 franków za nominalne 100. W r. 1801 budżet państwowy został zrównoważony. W roku następnym stan finansowy skarbu państwa był już tak mocny i ustabilizowany, że można było zainicjować, bez uciekania się do metod inflacyjnych, wielki program robót publicznych. Podjęto więc rozbudowę splewnych kanałów, rzucono zna-

czne środki pieniężne państwa na cele rekonstrukcji i budowy nowych dróg bitych.

Najtrwalszym dziełem gospodarczym okresu napoleońskiego jest jednak rozbudowa i modernizacja przemysłu francuskiego. W r. 1801 zostaje powołane do życia Stowarzyszenie Rozwoju Przemysłu Narodowego. Z tego zagadnienia czyni się teraz przedmiot emocji patriotycznej. Uczeni, inżynierowie, technicy, kapitaliści, pod impulsem inicjatywy rządowej, podejmują wielkie dzieło przebudowy i rozbudowy przemysłu francuskiego. Akcja ta realizowana jest pod nowym kątem widzenia. Po raz pierwszy na kontynencie zjawia się zagadnienie mechanizacji produkcji, a więc zagadnienie jej uwielokrotnienia, potanienia i oszczędzania sił ludzkich. Proces ten przy poparciu rządu realizuje się bardzo intensywnie. Największe postępy rejestruje przemysł włókienniczy, rozwijający się w Paryżu, w Reims, w Sedanie, w Charonne, w Lyonie, w St. Etienne, w Nîmes. Za wzorem Wielkiej Brytanii organizuje się nowy, znaczny przemysł bawełniany. W piętnastoletnim okresie rządów Napoleona produkcja węgla kamiennego potroiła się, dochodząc do miliona ton rocznie, produkcja żelaza i stali podwoiła się. Obok tych działań wytwórczości rozrasta się już na wielką skalę cały szereg przemysłów precyzyjnych: zegarków, wyrobów ozdobnych, emalii, kamei, biżuterii, wszystkich tych „petit rien”, z których odtąd słynie Paryż. Rozrasta się przemysł budowlany i ceramiczny, przemysł meblarski wytwarza teraz nowy styl „empire”, mnoży się produkcja utensyliów domowych. Do szczególnie wielkiego znaczenia dochodzi przemysł chemiczny, a następnie, w okresie blokady kontynentalnej, przemysł niektórych surogatów. Powstają więc fabryki kwasów siarkowego i solnego, amoniaku, chloru, kwasu octowego, spirytusu, żelatyny, cykorii, a wreszcie startuje przemysł cukrowniczy oparty na przeróbce buraka. Podobny ruch zwykłowy zarysowuje się we wszystkich dziedzinach przemysłowych, szczególnie w zakresie fabrykacji papieru, w

wyrobach konfekcyjnych, w produkcji narzędzi rolniczych. Wielką podniętą dalszego doskonalenia i rozwijania wytwórczości narodowej stały się teraz wystawy przemysłowe, urządzone systematycznie w Paryżu. Taka wystawa w r. 1806 święci prawdziwy tryumf. Bierze w niej udział 1400 wystawców z całej Francji, a więc kilkanaście razy więcej niż w wystawie z końca okresu Dyrektoriatu.

Program gospodarczy pierwszego cesarstwa nie pozostawia na uboczu również zagadnień agrarnych. Stworzony przez rewolucję nowy stan posiadania ziemi został w całej pełni utwierdzony faktycznie i prawnie. Powołano do życia wiele nowych szkół rolniczych, otoczono opieką produkcję rolną, a w rezultacie w wielu działach uprawy Francja przesunęła się rychło z pozycji kraju importującego do rzędu eksporterów. Szczególnie wyraźny postęp zaznaczył się w uprawie wina i oliwek, ziemniaków i buraków cukrowych, jedwabnictwa i artykułów hodowlanych.

Stopniowo Francja stawała się ponownie nie tylko pierwszą na kontynencie potęgą militarną i polityczną, ale i gospodarczą. W r. 1812 wartość produkcji przemysłowej dorównała produkcji agrarnej.

Historycy i kronikarze stwierdzają jednomyślnie, że w tym okresie czasu życie we Francji było tanie, pieniądź był doskonały i ustabilizowany, towary znajdowały się na rynku w obfitości, administracja była sprawna i na ogół wcale uczciwa, drogi komunikacyjne dobre i bezpieczne, a przemysł, rolnictwo i handel znajdowały się w fazie rozwoju.

Ale momenty czysto polityczne spaczyły w ciągu krótkiego okresu czasu tę dynamiczną linię rozwojową gospodarstwa francuskiego. Dyspozycje gospodarcze poczęły ulegać w coraz wyższym stopniu naciskowi celów politycznych. Jaskrawą ilustracją tych przejawów jest rozwój tzw. blokady kontynentalnej, zastosowanej na tle zmagania wojennych Napoleona z Wielką Brytanią.

Początki tej akcji pochodzą jeszcze z r. 1803. Wów-

czas to porty francuskie zostały zamknięte dla statków angielskich, a na towary pochodzenia brytyjskiego nałożone cła prohibicyjne. Rozpoczęło się ponownie w historii zmaganie się wielkiej potęgi militarno-ładowej z wielką potęgą morską, by zademonstrować raz jeszcze, że w długofalowej walce pomiędzy polityką kontynentalną i morską przewaga leży po stronie dysponenta dróg morskich.

Na ostre i nieprzyjazne zarządzenia francuskie Anglia początkowo nie reaguje czynnie. Czeka i patrzy. Ale konsekwencje toczą się już samorzutnie. Napoleon rozwija w Europie wciąż nowe akcje militarne, tak by system blokady uczynić jak najbardziej skutecznym; równocześnie przyspiesza się rozbudowę przemysłu we Francji, celem zastąpienia towarów pochodzenia brytyjskiego. Ponadto w perspektywie konieczności stoczenia walki na morzu Francja podejmuje program znacznej rozbudowy stoczni okrętowych. Ta właśnie akcja potęguje zaniepokojenie opinii publicznej w Anglii i zmusza rząd do działania. Istotnie pod koniec roku 1806 Anglia podejmuje blokadę morską portów kontynentalnych od Brestu aż do Hamburga. Cesarz Francuzów odpowiada na to aktem blokady kontynentalnej, uderzającym ostro w interesy Wielkiej Brytanii. Akt ten przynosi cztery zasadnicze postanowienia. Przede wszystkim Wyspy Brytyjskie mają być odąd zablokowane, tj. zawinięcie jakiegokolwiek obcego statku do portów angielskich uważane będzie za akt wrogi względem Francji. Po wtóre, wszystkie statki brytyjskie, przychwycone w portach kontynentu lub na morzach mają być zasekwestrowane. Następnie, wszelkie towary pochodzenia brytyjskiego, znajdujące się na kontynencie, mają ulec konfiskacie. Wreszcie, wszyscy obywatele brytyjscy mają być w zasięgu władzy francuskiej aresztowani i traktowani jako jeńcy wojenni. Rząd brytyjski nie pozostaje oczywiście dłużny odpowiedzi. Ogłasza on kategoryczne żądanie, by każdy statek płynący w kierunku portów kontynentalnych zawijał uprzednio dla kontroli ładunku do portów brytyjskich, przy

czym towary zwolnione do dalszego transportu muszą opłacić specjalne stawki celne w Anglii. Napoleon odpowiada na to nowym dekretem, mocą którego każdy obcy statek zatrzymujący się w portach Wielkiej Brytanii traci tym samym prawo do swej bandery narodowej i w następstwie ma być traktowany jako angielski. Odtąd ktokolwiek podtrzymuje kontakt z Wielką Brytanią, naraża się na zemstę Napoleona; każdy zaś, kto się stosuje do jego dekretów, spotyka się z czynną reakcją Anglików.

Blokada kontynentalna i długotrwała wojna spowodowały w Anglii dość głębokie perturbacje ekonomiczne. Zadłużenie publiczne wzrosło bardzo silnie. Niektóre działy przemysłu eksportowego upadły całkowicie. Wyłoniły się dość znaczne trudności aprowizacyjne. Ale wszystko to było niczym w porównaniu z ciosami, które Anglicy zadawali swojemu przeciwnikowi. Kryzys gospodarczy objął stopniowo całą Europę, a przede wszystkim Francję. Drożyzna wzrastała na kontynencie bardzo szybko. Niektóre towary znikły z obrotu. Rozwinięta we Francji produkcja namiastek była droga i nierentowna. Handel zewnętrzny Francji, pomimo uprzywilejowanego politycznie stanowiska na kontynencie, spadł o jedną trzecią. Rozbudowane świeżo porty morskie Francji poczęły podupadać. W r. 1810 system blokady — popychając Francję do wciąż nowych i złowieszczych akcji politycznych i militarnych — począł się załamywać i wykruszać automatycznie pod naciskiem wymogów życia. Absolutna prohibicja importu wytworów angielskich zastąpiona została kontyngentami i licencjami. Były one wprawdzie obarczone wysokimi opłatami, ale zarówno łamały samą zasadę blokady, jak spadały ciężarem swoim nie na obywateli Wielkiej Brytanii, lecz na konsumentów europejskich. Przegrana ekonomiczna Francji napoleońskiej wyprzedziła jej klęskę polityczną i militarną.

Gdy zaś w wyprawie na Moskwę zaprzepaszczone zostały elitarne wojska cesarskie, gdy kryzys gospodarczy

wstrząsnął dostatecznie siłami gospodarczymi Francji, gdy posiał on powszechne niezadowolenie, gdy rozbudzony nacjonalizm europejski zmobilizował się już do walki z imperiaлизmem bonapartystowskim, gdy walka z papieżem odsunęła koła katolickie od cesarza, gdy przymusowi alianci i zniewoleni satelici Francji dojrżeli już do zdrady, wówczas wylądowały na kontynencie wojska brytyjskie, by w ramach wielkiej koalicji antynapoleońskiej dokończyć dzieła.

Ilekolwiek zamętu i zła przyniosły ówczesnej Europie wojny napoleońskie, to jednak po przeciwnej stronie bilansu zapisały się dwie, historycznie trwałe, pozycje, wykazujące dalszy, samodzielny już rozwój w Europie XIX stulecia. Były nimi: rozbudzenie politycznego samopoczucia narodowego na przestrzeni całej Europy od Renu aż po Moskwę oraz olbrzymie zdynamizowanie ruchu gospodarczego, a przede wszystkim przemysłowego, który z Francji szedł coraz wyraźniejszymi falami daleko na wschód i na południe.

3. INAUGURACJA REWOLUCJI GOSPODARCZEJ

Wielka Rewolucja [Francuska] i okres wojen napoleońskich wywarły głęboki wpływ na zbiorową psychikę społeczeństw. Cała treść życia, to jest treść myśli, działań i tendencji ludzkich, nabrała odąd niezwyklego rozmachu we wszystkich swoich funkcjach i wszystkich przejawach. Ten dynamizm zmierzał oczywiście w kierunku celów narodowych i politycznych. Jak długo jednak ta droga pozostaje dostatecznie silnie zabarykadowana przed społeczeństwami kontynentalnej Europy, tak długo cała fala energii społecznej wylewać się będzie w kierunku pracy intelektualnej i gospodarczej. Tak zainaugurowana zostaje nowa i cicha rewolucja pojęciowa i rewolucja gospodarcza, któ-

ra kładzie nowe kamienie węgielne pod budowę historii XIX stulecia.

Oto więc rozpoczyna się okres świetnego rozwoju nauki, piśmiennictwa i literatury, który nie ma już nic wspólnego z duchem feudalizmu, z kosmopolityzmem ubiegłych wieków, z abstrakcyjnym klasycyzmem, z światopoglądem elitarnym. Jest ona i w treści, i w formie, i w tendencji na wskroś narodowa, demokratyczna i rewolucyjna. W tym procesie szybkiego dojrzewania społeczeństw i całych narodów do zupełnej pełnoletności, w tej metamorfozie światopoglądowej utwierdzać się poczynają tendencje humanitarne, prądy tolerancji religijnej, idee złagodzenia kodeksów karnych, ruchy za całkowitym zniesieniem poddaństwa włościan, za zniesieniem niewolnictwa w krajach pozaeuropejskich, za prawem koalicji warstw wyzyskiwanych, za rozszerzeniem prawa wyborczego, za rewizją systemu podziału dochodu społecznego.

Równolegle jednak do tej rewolucji intelektualnej i pojęciowej przebiega drugi wielki proces rewolucji gospodarczej. Ta rewolucja nie tylko przewartościowała cały ustrój gospodarczy pod względem ilościowym i jakościowym, ale ponadto zmuszała masy ludzkie do organizacji, koncentrowała najbardziej ruchliwe i dynamiczne zespoły w węzłowych punktach państwa, uświadamiała im całą wartość dokonywanej przez nie pracy. Łącznie z przekształceniem się strony techniczno-materialnej produkcji również psychika człowieka pracującego ulega zasadniczym przeobrażeniom. Jeżeli bowiem istniały już wówczas wielkie warsztaty produkcji, to były one raczej uwielokrotnieniem najmniejszej i prymitywnej komórki rękodzielniczej. Pojęcie rynku światowego nie istniało. Środki komunikacyjne jakościowo nie odbiegały od stanu z czasów archaicznych. Gospodarstwo indywidualne było zbudowane wciąż jeszcze w szerokim zakresie na zasadach samowystarczalności, produkcja przemysłowa była rozproszona po całym kraju, podział pracy w znaczeniu nowocze-

snym był nie znany, a sama praca najemna była tylko najtańszym i nie chronionym towarem.

W pierwszych dziesięcioleciach nowego, XIX wieku dokonywać się poczyna na tym odcinku życia wielka przemiana. Racjonalizm zwrócił świat ku materii. Rola człowieka ulega zasadniczej zmianie. Rozbudziła się w nim tendencja władztwa nad materią. Teraz usiłuje on coraz skuteczniej poddać swemu rozumowi siły przyrody. Zbroi się technicznie do walki z materią o swoje nadrzędne stanowisko.

Przed wszystkim więc w krótkim okresie czasu realizują się fundamentalne wynalazki, które z gwałtowną szybkością zdobywają w gospodarstwie prawo powszechnego obywatelstwa. Już w pierwszej połowie XVIII wieku nauczono się w Anglii przetwarzać węgiel kamienny na koks metalurgiczny. Powoduje to coraz znaczniejszy rozwój całego przemysłu, a przede wszystkim przemysłu metalurgicznego i jego koncentrację w okręgach węglowych. Dopiero jednak skonstruowanie pierwszych maszyn parowych i odkrycie praktyczniejszych sposobów produkcji stali nadają wielki rozmach temu przemysłowi. W r. 1769 istnieje już w Birmingham pierwsza fabryka o urządzeniach mechaniczno-parowych. W siedemnaście lat później znalazły zastosowanie w Manchester pierwsze parowe urządzenia przedziałnicze. W r. 1807 kursuje pierwszy statek parowy konstrukcji Fultona w porcie nowojorskim. W r. 1816 pierwszy parowiec francuski przepływa kanał La Manche. W r. 1819 parowiec angielski bije wielki rekord: w ciągu 26 dni przepływa Atlantyk. Postęp idzie odtąd wielkimi falami naprzód.

Jerzy Stephenson, po przełamaniu niezliczonych trudności technicznych i przemysłowych, uruchomił na linii Stockton–Darlington 27 grudnia 1825 r. pierwszą parową kolej żelazną. W parę lat później Anglia otwiera regularną linię kolei żelaznych pomiędzy Manchesterem i Liverpoollem. Szybkość 25 kilometrów na godzinę, z którą są przewożone na tej linii towary i pasażerowie, wydaje się wówczas realiza-

cją najśmielszych marzeń. Ale postęp nie zatrzymuje się na tym. Każdy rok przynosi teraz znaczne udoskonalenia, a kolej parowa zyskiwać poczyną prawo obywatelstwa w Belgii, Francji, Austrii, Niemczech i Rosji. W r. 1830 istniało już 330 km linii kolejowych na kuli ziemskiej, by odtąd w ciągu całego stulecia powiększać średnio corocznie trzydziestokrotnie tę cyfrę początkową. Rok 1838 przyniósł nowy, epokowy wynalazek. Oto Anglicy zastosowali po raz pierwszy śrubę okrętową, umożliwiając w ten sposób znaczne zwiększenie szybkości statków i usprawnienie żeglugi morskiej. Nieco wcześniej, bo w r. 1833, uniwersytet w Getyndze zbudował pierwszy telegraf drutowy, w cztery lata później posiadano już pierwszy aparat piszący Morse'a, a w dwa lata potem uruchomiono w Anglii pierwszą na świecie publiczną linię telegraficzną, tworząc prawdziwy przełom w rozwoju komunikacji handlowej. Odtąd obok energii cieplnej również energia elektryczna poczyną zdobywać sobie prawo obywatelstwa w świecie usług gospodarczych. W rozbudowie sieci telegraficznych przoduje odtąd Ameryka Północna. Linie te łącznie z siecią kolejową umożliwiły jej opanowanie olbrzymiego kontynentu i spojenie go w jednolitą całość gospodarczą i polityczną. W ciągu kilkunastu lat rozwój drutowy sieci telegraficznej postąpił do tego stopnia, że łączna długość linii lądowych i podmorskich przewyższała 60-krotnie obwód kuli ziemskiej na równiku. W r. 1840 powołano do życia pierwszą regularną linię okrętową grupy Cunarda, łączącą Europę z Ameryką. W tym samym czasie rozpoczynają Niemcy swój debiut przemysłowy. Około r. 1840 niemiecka produkcja węgla kamiennego wynosi półtora miliona ton rocznie. W tej dziedzinie na razie i Anglia, i Francja górują nad nimi znacznie. W połowie ubiegłego wieku konsumpcja węgla we Francji wynosi już 10 milionów ton rocznie, a Wielka Brytania odskoczyła jeszcze mocniej naprzód. W r. 1847 mają jednak Niemcy na pokaz swoją własną nowość. Jest to pierwsza stalowa armata, wyprodukowana w zakładach Kruppa

w Essen. W r. 1851 położono pierwszy w świecie kabel podmorski łączący Calais i Dover. W dwa lata później urzeczywistnia się jedną z najdonioślejszych innowacji przemysłowych. Oto w Sheffield, na podstawie tzw. procesu besemerowskiego, uruchomiono pierwszą wytwórnię stali w procesie bezpośrednim. Od tej pory można było wytwarzać stal w największych ilościach przy bardzo znacznym obniżeniu kosztów produkcji. Rok 1858 rejestruje osiągnięcie techniczno-gospodarcze nie tylko ważne, ale demonstrujące zarazem, jak wielkimi krokami myśl ludzka i odwaga realizowania wielkich zamierzeń idą naprzód. W roku tym położono pierwszy kabel transkontynentalny pomiędzy Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi, a z inicjatywy Francji zapoczątkowano prace przy budowie Kanału Sueskiego, skracającego tak znacznie drogę pomiędzy handlem europejskim a rynkami Dalekiego Wschodu. W r. 1869 nastąpiło uroczyste otwarcie tego kanału. W r. 1860 zbudowano w Anglii i spuszczone na wody pierwszy stalowy pancernik morski.

W tym samym czasokresie odkryto nowe kopalnie złota w Kalifornii i w Australii, uformowano związki monetarne między państwami, ufundowano nowe banki emisyjne we wszystkich głównych państwach świata, zapoczątkowano instytucję pocztowych kas oszczędności, powstały towarzystwa kredytowe i ziemstwa, banki handlowe i hipoteczne. Był to okres, w którym stworzono podstawy nowego, potężnego i niezwykle zróżnicowanego przemysłu chemiczno-organicznego; podjęto na większą skalę eksploatację kopalń ropy naftowej i gazów ziemnych, dokonano przewrotu w technice oświetleniowej, odkryto zasadnicze prawa biologiczne rządzące uprawą roli, rozwinięto nowe metody produkcji cukru, stali nierdzewnej, aliażów metalowych, zapalek; udoskonalono narzędzia pracy, aparaty, maszyny i sprawdziany wszelkiego rodzaju, zdynamizowano technikę rozbudowy miast i portów morskich, rozbudowano linie komunikacyjne wszelkich

typów, zainwestowano olbrzymie kapitały w wielkie urządzenia użyteczności publicznej, stanowiące najcharakterystyczniejszą cechę i najwyższą formę współczesnej cywilizacji. Może najkonkretniejszym wyrazem tego dynamizmu ekonomicznego będzie stwierdzenie, że w ciągu jednego wieku produkcja węgla wzrosła prawie tysiącrotnie, a produkcja żelaza, stali, metali kolorowych i tkanin wzrosła stokrotnie. Obok zaś pierwszych przedstawicieli aktywizmu gospodarczego, tj. Anglii i Francji, szereg narodów podejmuje hasło uprzemysłowienia kraju, spotęgowania wydajności i unowocześnienia swego rolnictwa i swej komunikacji, swego handlu i metod organizacyjnych pracy. W szrankach wyścigu gospodarczego stają teraz obok dawnych partnerów Stany Zjednoczone i Niemcy, Belgia i Holandia, Szwajcaria i Austria, Styria i Czechy, Italia i Rosja, Szwecja i Finlandia, Dania i Norwegia, a od czasów rządów Lubeckiego w Królestwie Kongresowym i Polska.

Ten prąd opanowywania bogactw przyrody przy pomocy nowych metod technicznych wznagać się będzie odtąd dalej, przekształcając w sposób nieoczekiwany siły dynamiczne najdalszych, zagubionych od dawna społeczeństw w świecie, formując w błyskawicznym tempie takie nowe potęgi gospodarcze i polityczne, jak Państwo Wschodzącego Słońca, Japonia. Po stuleciu zmagania produkcja przemysłowo-górnicza, absorbująca w końcu ok. 12% ludności świata, pobije wartościowo produkcję agrarną, pomimo wielkiego postępu, który i ta dziedzina zapisać może na swoim rachunku.

W pierwszej połowie XIX wieku świat wszedł wyrażnie i zdecydowanie na drogę wielkiego postępu cywilizacyjnego. Ten postęp był jednak równocześnie wynikiem konieczności. Cyfra ludności wzrastała gwałtownie, a jej samopoczucie w wyniku rozwoju oświaty i działania tak potężnych katalizatorów, jak Wielka Rewolucja i wojny napoleońskie, wzrastało jeszcze prędzej. Charakter przemian strukturalnych

w technice pracy i w gospodarstwie był rewolucyjny. Ale sam proces skutków ekonomicznych mógł rozwijać się tylko na drodze stopniowej ewolucji. Przeskok od wozu konnego do lokomotywy parowej, od dylizansu do telegrafu czy telefonu był przełomowy. Ale rozbudowa linii kolejowych czy telegraficznych, maszyn parowych czy fabryk mogła się dokonywać choćby szybko, tym niemniej tylko sukcesywnie. Zupełnie odwrotny proces dokonywał się w psychice mas ludzkich. Dojrzały one ewolucyjnie w długofalowym procesie wykruszania bezwładności istniejącego stanu rzeczy. Gdy jednak dojrzały, pragnęły w owocach postępu, w osiągnięciach cywilizacyjnych, a przede wszystkim w rezultatach procesów ekonomicznych uczestniczyć natychmiast. Toteż cały wiek XIX będzie jednym pasmem zmagania się sił społecznych o wpływ na podział tego rezultatu pracy, tj. dochodu społecznego.

Ponadto zaś gospodarstwo zademonstruje raz jeszcze swój bezpośredni związek ze stanem politycznym i społecznym, panującym w danym środowisku ludzkim. Tam bowiem koncentrują się przejawy wyraźnego dynamizmu gospodarczego, gdzie życie ma zagwarantowane najbardziej podstawowe prawa konstytucyjne i wolnościowe, gdzie dyspozycje administracyjne są obliczalne, równe i zbudowane na fundamencie powszechnie obowiązującego i obiektywnie stosowanego prawa.

4. MYŚLI O POLSCE NA TLE HISTORII EUROPY I ŚWIATA

Egipt starożytny miał jak gdyby niechęć do morza, do szerokiego kontaktu ze światem, zasklepił się w dobrobycie ufundowanym na rozwoju rolnictwa.

Co gorzej — podobnie jak historyczna Polska w 20 wieków później w stosunku do Odry i Wisły — dopuścili oni,

nieświadomi skutków, do opanowania ujść Nilu — swej życiodajnej rzeki — przez elementy obce, bardziej agresywne i ruchliwe. [...]

Na północy Filip II Macedoński niepostrzeżenie dla Greków zmilitaryzował swe państwo i zorganizował je dla celów zaborczych, podobnie jak w historii nowożytnej sformowało się państwo pruskie, ciężące od północy nad Polską. Filip Macedoński posiadał cały kunszt politycznej gry, wyzwolonej ze wszystkich więzów etyki i prawa, kunszt, który odtąd stał się złowieszczym dorobkiem całej politycznej historii ludzkości. Był on niezrównanym mężem stanu i dyplomata, którego i współczesność nie potrzebowałaby się wstydzić. [...]

Jest np. rzeczą znamioną, że u wielu narodów, które w znacznie późniejszych wiekach tworzyły podwaliny swej własnej kultury i cywilizacji w oparciu na wzorach rzymskich — a do takich należała również i Polska historyczna — powstały, jeśli nie fałszywe, to w każdym razie spaczony wyobrażenia o strukturze gospodarczej antycznego Rzymu. Tak więc utrwaliło się mniemanie, może bardziej zaczerpnięte z poezji Wergilego niż z rzeczywistości, że szlachetnie urodzony Rzymianin albo był na wojnie, albo „paterna rura bubus exercet suis”, tj. poświęcał się rolnictwu. W rzeczywistości istniały w Rzymie dwie grupy uprzywilejowanej szlachty: optymaci, tworzący kastę urzędniczą, i equites, tj. stan rycerski. Istotnie, prawo zwyczajowe i ustawa z roku 219 przed Chr. zabraniały optymatom brać bezpośredni udział w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. Niemniej jednak brali oni czynny udział w działalności gospodarczej przez spółników lub osoby podstawione spośród tzw. wyzwolenców. [...]

Każde zwycięstwo i każda ekspansja połączone są z utratą krwi organizmu. Uplyw krwi prowadzi zaś do anemii. Taka anemia skruszyła również moc cywilizacji arabskiej.

W tym samym czasie dobiega końca pierwszy, długi, krwawy i niszczący okres formowania się nowego porządku w zachodniej i centralnej Europie. Od Francji na zachodzie do Polski, Rusi i Bałkanów na wschodzie separują się i ustalają nowe narody, nowe zwarte jednostki etniczne, świadome już wspólnoty swych interesów, swego języka, swych obyczajów. Granice państwowe są jeszcze elastyczne, ale nie są już płynne jak wówczas, gdy wylewała się wciąż nowa lava wulkaniczna wędrówki narodów i przesuwała stale z miejsca na miejsce, od Kaukazu po Burgundię i Hiszpanię, od Bałtyku po Góry Czerskie, od Germanii po Półwysep Apeniński. Granice narodowe są jeszcze bardzo niewyraźne. Masy etniczne wciskają się jedna w drugą. Toteż wewnątrz granic państwowych istnieje jeszcze pełno separatyzmów, pełno formacji niejednorodnych, pełno sił odśrodkowych politycznych i gospodarczych albo też senioratów podległych obcym suwerenom miast walczących o swą emancypację, jednostek terytorialnych homogenicznych lub heterogenicznych, rozpadających się lub łączących na podstawie prawa dziedziczenia.

W stosunkach wewnętrznych wykształcił się całkowicie system feudalny, wypływający z dwu podstawowych warunków ówczesnego życia, tj. z konieczności stałej obrony na zewnątrz i z prymitywu gospodarczego wewnątrz krajów. Jednostki ludzkie nie są równe w obliczu prawa. Hierarchia społeczna jest zmontowana na wzór organizacji wojskowej, tworzącej — od najszerzej podstawy ludzkiej w górę — piramidę zależności, z tym że przestrzegana jest, jak by to wyraził język biurokratyczny, „droga służbowa”, tj. nie ma formalnej apelacji od dołu wprost do szczytów hierarchicznych, przy czym każdy stan tworzy odrębną całość, związaną u samego szczytu przez osobę panującą. Gospodarstwo zaś oparte jest głównie na funkcjonowaniu rolnictwa. Ten stan jest wiernym odbiciem struktury organizacyjnej wiążącej w piramidzie zależności wszystkie siły aktywne od największej

własności rolnej do najmniejszej, od wielkiego i uprzywilejowanego właściciela lennego, otrzymującego swe beneficja z rąk panującego, aż do przypisanego do gleby pracownika rolnego. [...]

Do najpotężniejszego rozwoju doszła jednak liga miast północnoniemieckich, Liga Hanzeatycka, która niebawem przekształciła się w organizację międzynarodową, północnoeuropejską. Duszą i promotorem utworzenia Hanzy było miasto Lubeka, „wzniesione”, jak pisze historyk niemiecki (dr R. Mayr), „na gruzach słowiańskiego Lubiecza”. W roku 1283 zapoczątkowało związek hanzeatycki zjednoczenie się pięciu miast portowych niemieckich dla obrony swego handlu przed piratami, rozbójnikami morskimi. W drugiej połowie XIV w. Hanza obejmowała już 77 miast, a nieco później 90. Stolicą Hanzy była Lubeka, gdzie znajdował się zarząd centralny i skarb oparty na dochodach z ceł i na dotacjach zjednoczonych miast. Tam też początkowo co trzy lata, później nawet corocznie, obradował sejm reprezentantów związkowych, decydujący o wszystkich kwestiach ogólnych. W końcu Liga podzielona została terytorialnie na cztery okręgi. Jednym kierowała Kolonia, a do tej grupy należał np. Monastyr i później Amsterdam. Na czele drugiego stał Brunszwik, współdziałając z Bremą, Hanowerem i Magdeburgiem. Trzeciemu przewodziła Lubeka, wiążąc się ściślej z Hamburgiem, Szczecinem i Stralsundem. Szefem okręgu czwartego był Gdańsk, obejmując swą opieką Wrocław, Kraków, Frankfurt n/Odrą i Rygę. Hanza wiązała swych członków tylko zadaniami gospodarczymi; politycznie, i to zarówno co do związków zewnętrznych, jak i w zakresie ustroju wewnętrznego, każde zrzeszone miasto było wolne w swych decyzjach. Niemniej jednak Liga posiadając potężną flotę wojenną, napotykając opory w swej akcji handlowej, prowadziła formalne wojny, np. z Danią, lub też zawierała w imieniu związku traktaty handlowe. Tworzyła ona własne przedstawicielstwa i punkty handlowego oparcia, np. w

Londynie, w Brugii we Flandrii, w Bergen w Norwegii i w Nowogrodzie moskiewskim. Prowadziła ona handel lądowy i morski, przy czym ten drugi dominował w działalności Ligi. Opanowywała ona Morze Bałtyckie i Morze Północne, a poprzez Atlantyk docierała swymi statkami do Hiszpanii i Portugalii.

Przez długi okres czasu Hanza była monopolistą na północy Europy i umiała walczyć z dużym uporem przeciwko każdej konkurencji i każdej próbie usamodzielnienia się eksploatowanych rynków. Była to szkoła metod handlowych, w której tyle nauczył się i Gdańsk, pilnujący przez wieki z żelazną konsekwencją swego monopolistycznego stanowiska w stosunku do rynku polskiego. Dopiero może współcześnie potrafimy zrozumieć wszystkie konsekwencje tego zjawiska. W Polsce historycznej, nastawionej politycznie i gospodarczo na nadwyżkową produkcję zbożową, ceny eksportowe automatycznie wyznaczały ceny rynku wewnętrznego, a więc i rentowność rolnictwa. Dopóki Polska, eksportująca okresowo przez Gdańsk około pół miliona ton zboża rocznie obok wielu innych produktów agrarnych, opierała swą działalność wywozową na polityce własnego interesu — w XIV, XV i XVI w., dopóty ceny zbożowe rynku wewnętrznego odchylały się w dół, np. dla okręgu sandomierskiego nie więcej niż 15%. Gdy Gdańsk następnie stał się monopolistą w pośrednictwie handlu zewnętrznego Polski, ceny rynku wewnętrznego oderwały się na niekorzyść Polski od związku z rynkiem zachodnioeuropejskim i często nie osiągały 50% tych cen, które za zboże polskie uzyskiwał w eksporcie Gdańsk. Toteż Gdańsk bogacił się, a Polska biedniała. Wszelkie spóźnione próby, podejmowane zresztą przez dawną Polskę tylko sporadycznie i niekonsekwentnie, wyłamania się z monopolistycznej obręczy Gdańska, spełzły na niczym, pogłębiając bezsilę naszej Rzeczypospolitej definitywnie od połowy XVII wieku.

Dekadencja samej Hanzy, jako organizacji gospodarczej i politycznej, rozpoczęła się w pierwszej połowie XVI wie-

ku. Wywołane to zostało licznymi przyczynami. Świat w tym okresie czasu zmienił konfigurację, drogi ekspansji handlowej i dynamizmu gospodarczego przestawiły się na inne zadania i inne kierunki. Powstały przede wszystkim potężne państwa dookoła Niemiec, które nie chciały nadal bezopornie znosić egoizmu i wyzysku hanzeatyckiego. W r. 1386 Jagiellonowie łącząc Polskę i Litwę zmontowali silne i nieprzychylnie Niemcom państwo. W roku 1397 państwa skandynawskie, za przykładem Polski i Litwy, złączyły się unią w Kalmarze. Francja po zakończeniu wojny stuletniej w r. 1454 wzmocniła się gospodarczo i politycznie. Życie w całej Europie stawało się bujniejsze, drogi handlowe liczniejsze, obszary żeglugowe większe. Organizacje monopolowe traciły rację bytu. Toteż znaczenie Hanzy malało. Formalnie istnienie tej organizacji zachowało się jednak na długo i dopiero w drugiej połowie XVII w., w r. 1669, sejm hanzeatycki w Lubece ogłosił likwidację tej Ligi.

Trzecim ośrodkiem dynamizmu gospodarczego w Europie późnego średniowiecza są miasta flandryjskie. Miasta te: Gandawa, Brugia, Lille i Saint-Omer, Courtrai i Tournai, miały liczną ludność i uchodziły w tym czasie za najbogatsze na kontynencie. Sukna flamandzkie, posiadające światową sławę, stanowiły ich przemysł narodowy, a surowca, tj. wełny, dostarczała wówczas rolnicza Anglia, tak jak dziś całemu światu, a przede wszystkim samej Anglii, dostarcza Australia. Ale ponadto Flandria była wielkim producentem poszukiwanych koronek i płócien, dywanów i makat, naczyń stołowych z cyny, a wreszcie produktów rolnych i hodowlanych. Tu koncentruje się również przez pewien czas ośrodek handlu pośredniczącego i tranzytowego pomiędzy cesarstwem niemieckim a Francją i Anglią. W tym północno-zachodnim okręgu Europy jeszcze dwa ośrodki miejskie poczynają odgrywać pod koniec średniowiecza pierwszorzędną rolę gospodarczą. Jest to Antwerpia, która pierwsza zorganizowała giełdę towarowo-pieniężną o znaczeniu światowym, i Amsterdam w

Niderlandach, tworzący dla całej północnej Europy centralę handlu ze Wschodem, głównie zaś towarami pochodzącymi z Indii.

W tym zestawieniu Polska średniowieczna odgrywa rolę stosunkowo skromną, ale zarazem dość wyjątkową. Jej rynek wewnętrzny jest wcale bogaty i różnorodny. Jej obroty zewnętrzne dochodzą chwilami do znacznego natężenia. Jest to społeczeństwo żywotne i pracujące. Brak mu tylko powiązania luźnych, potencjalnych elementów gospodarczych w jedną dynamiczną całość organizacyjną. Są to silne i aktywne nurty gospodarcze, które nagle wpadają do obcych rzek i zatracają się w ich prądzie. Rezultaty zbiorowej pracy polskiej zapisują się często na obcy rachunek. Indywidualnie Polacy osiągają nieprzeciętne sukcesy. Tacy Wierzyńkowie mają rozgałęzione stosunki handlowe z Pragą, Wrocławiem, Rzymem i Brugią. Tacy Morsztynowie prowadzą szeroki handel z Mołdawią, Węgrami i Flandrią. Kraków już w XIII wieku jest dość poważnym ośrodkiem handlowym. Miasto to posiada „prawo składu” i w Sukiennicach ogniskuje żywą wymianę towarową. Od r. 1253 odbywają się tu doroczne jarmarki, a znaczniejsze targi odbywają się w Poznaniu, w Nowym Sączu, w Nowym Targu, w Kazimierzu nad Wisłą. W następnym stuleciu przybywają jako centra handlowe Warszawa, Lwów, Wilno, Kowno i Kijów. Z Polski na zachód wywozi się zboże i mięso, bydło i skóry, futra, sól, tkaniny lniane i wełniane, a ponadto miedź węgierską, ołów, żelazo, воск i w. in. Głównym punktem zewnętrznej wymiany towarowej jest Gdańsk. Ale przy ujściu najwyższej arterii gospodarczej, przy brzegach morza i ujściu Wisły zezwala Polska na usadowienie się obcego i wrogiego żywiołu, który odtąd wzrastać będzie jak jemiola na polskim pniu. Za ten błąd przyjdzie kiedyś ciężko zapłacić Polsce. [...]

W pierwszej połowie XVI w. Hiszpania była rzeczywiście pierwszą potęgą na świecie. Były wprawdzie w ówczesnej Europie państwa, które górowały nad nią bądź to cyfrą

ludności bądź też obszarem. Taka np. Francja liczyła pod koniec średniowiecza kilkanaście milionów mieszkańców. Polska przy rozległym terytorium około 900 tys. km² liczyła wżwyż 9 milionów ludzi, Niemcy, rozbite zresztą na drobne i średnie państewka, miały łącznie 12 milionów obywateli; Hiszpania zaś posiadała ok. 10 milionów mieszkańców. Posiadała ona natomiast olbrzymie terytoria kolonialne w świecie i najpotężniejszą flotę. Szybko jednak poczęła się rysować wyraźna dekadencja tego imperium, zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym.

Habsburgowie, którzy zawładnęli również koroną hiszpańską, doprowadzili ten kraj do potężnego rozkwitu i niebawem skierowali go swą polityką na drogę upadku. Powodzenie łatwe i szybkie stworzyło miraż, że właśnie Hiszpania wybrana jest przez Opatrzność do regulowania wedle swej woli i swych interesów wszelkich spraw europejskich. Statki hiszpańskie pod dowództwem Krzysztofa Kolumba odcięły opokę średniowiecza od nowoczesności. Ale paradoksem historii było to, że burząc fundamenty przeszłości właśnie Hiszpania pragnęła konserwatywnie zachować całą architekturę minionego życia. Stała się obrońcą tego światopoglądu, który dogasał po wyczerpaniu swych sił żywotnych. Hiszpania odizolowała się od wpływów Renesansu, odizolowała się od postępu, od nowych prądów myśli i działań ludzkich. Stała się wodzem tendencji średniowiecza, feudalizmu, stanowości, formalistyki, ceremoniału, abstrakcji w tym momencie, gdy ludzie poczęli właśnie chodzić po ziemi i wyżywali się w realizmie słowa, barw, kształtów, w racjonalizmie politycznym i gospodarczym. Ten wewnętrzny konflikt dwu światów doprowadzić musiał do starcia. Krańcowym przeciwieństwem Hiszpanii jest mała Anglia, licząca wówczas kilka milionów mieszkańców, na której czele staje w drugiej połowie XVI w. królowa Elżbieta. Jest ona symbolem postępu, organizacji, pracy, rozwoju mieszczaństwa w oparciu o rozbudowę przemysłu, handlu i marynarki. [...]

Świat kulturalny, oświetlony potężnym płomieniem Renesansu, objął nowym prądem umysłowym prawie całą Europę, od zachodnich wybrzeży Francji aż po wschodnie rubieże Polski, od italskich źródeł emanacji odrodzeniowej aż po wyspiarską Anglię. Oświata, literatura, sztuka, nauka, architektura rozrastają się w swym potencjale jakościowym i ilościowym. Jednostka wydobywa się z jednorodnej masy ludzkiej i uzyskuje nowe prawa i nowe znaczenie przez swą osobistą wartość, swą wiedzę i pracę, niezależnie od więzów zbiorowości feudalnych. Indywidualizm jest znamieniem tego czasu. W miejsce średniowiecznej więzi stanowej poczyna się z wolna wytwarzać i potęgować nowa więź, wyrażona przez coraz bardziej świadome poczucie narodowe. Jest ona głębsza i silniejsza niż dawna, jest bardziej twórcza, gdyż wyodrębnia i mnoży wartości kulturalno-narodowe, jest tak odporna, iż wytrzymuje najostrzejsze próby życia. Kiełkujący wówczas nacjonalizm staje się cechą charakterystyczną nowego ładu politycznego lub — gdyby ktoś chciał tak powiedzieć — nowego nieładu. Rezultatem oświaty i indywidualizmu jest krytyczne nastawienie do dogmatyzmu życia, które konsekwentnie przenosi się na Kościół. Dochodzi do przewrotu religijnego, który rozsadza więzy jednoogniskowego światopoglądu średniowiecza, który poddaje osądowi ludzkiemu wszelkie przejawy życia, który poprzez długotrwałe walki, niezwykle krwawe, fanatyczne i niszczące, jak wszelkie walki ideologiczne, prowadzi stopniowo do liberalizacji myśli i do tolerancji. Wyrazem politycznym tego okresu jest proces formowania się państw na podstawie separowania się nacjonalizmów i wydzielania się bloków religijnych wewnątrz Europy oraz ekspansji imperializmu kolonialnego na zewnątrz. [...]

Hiszpania, podobnie jak Polska — na tę analogię zwrócił już uwagę Joachim Lelewel — przeżywa w XVI stuleciu swój „wiek złoty”. Monarchia Filipa II jest największą potęgą chrześcijaństwa. W ręku panującego domu Habs-

burgów znajdują się wówczas kluczowe pozycje potęgi światowej. Obok korony cesarstwa niemieckiego i Austrii, dynastia ta włada Hiszpanią, przejściowo opanowuje Portugalię, dzierży olbrzymie terytoria kolonialne na obu półkulach świata, a ponadto posiada Niderlandy, Mediolan i Neapol. Z dumą stwierdzali ówczesni Hiszpanie, że imperium ich było terytorialnie wielokrotnie większe od imperium rzymskiego. „Gdy Hiszpania się rusza, ziemia drży w posiadach” — było sloganem ówczesnego świata. Ale każda potęga przestrzenna i cyfrowa, nie podparta zmysłem organizacyjnym, nieustannym wysiłkiem twórczej pracy, charakterem ludzi, dośrodkową siłą instynktu narodowego, jest tylko złudzeniem mocarstwowości. Hiszpanie wędrowali chętnie do kolonii, ale nie przesyleni tą myślą, by organicznie wiązać nowo opanowane tereny z państwem, lecz po prostu, by wydobyć się z dna biedy w kraju macierzystym, by dorobić się majątku cudzym kosztem i cudzą pracą. Wszystko to, co zdobyli, etykietowali chętnie nazwą „Wielkiej Hiszpanii”, ale wielkości tej nie stwarzali na gruncie własnego wysiłku cywilizacyjnego i pracy. Akcja osiedleńcza była chaotyczna, bezplanowa i nie kierowała się głębszą ideą państwową. Społeczeństwo to oscylowało ustawicznie pomiędzy anarchią i despotyzmem; albo lekceważyło, albo ugięło się przed własnymi władzami i demonstrowało słaby instynkt społeczny. Szlachta i proletariats rolny nie posiadały wspólnej więzi. Jeden z pisarzy angielskich mówi o tym społeczeństwie: jest to wulkaniczny wybuch pychy i zarozumiałości w dolinie zacofania i nędzy. [...]

Od 1560 r. Anglia nie bierze udziału ani w walkach dynastycznych, ani w starciach ideologicznych kontynentu. Taka np. wyprawa, jak Polski pod wodzą Jana Sobieskiego pod Wiedeń, byłaby dla psychiki angielskiej zupełnie niestrawna. Anglicy biją się tylko w wypadku nieodzownej konieczności, gdy w grę wchodzi ich własne, bliskie interesy, a te koncentrują się na handlu i żegludze. Z tego stanu rzeczy

dedukuje się odmienna rola państwa w stosunku do jego obywateli. Gdy we Francji XVII wieku pomimo despotyzmu finansowego i uciążliwej administracji państwo cieszy się jeszcze niewzruszonym nawet błędami zaufaniem szerokich warstw społeczeństwa, gdyż realizuje jego ambicje zewnętrzne, to w Anglii odwrotnie — państwo obdarza pełnym zaufaniem i samorządem swych obywateli. Organizacja państwowa Anglii, i to właśnie w okresach najświetniejszych rządów, pozostaje świadomie jak gdyby w cieniu. Na pierwszym planie działalności znajduje się tam indywidualna jednostka. Można by prawie ryzykować twierdzenie, że znaczne części późniejszego imperium brytyjskiego zdobyte i urządzone zostały przez prywatną inicjatywę jednostek, do tego jednostek często odepchniętych przez rządy, jednostek, które nawet nie wymagały dla siebie ani bezpośredniej pomocy państwowej, ani sławy zdobywczej jakiegoś Richelieu czy Bismarcka. Byłoby jednak błędem sądzić, że państwo angielskie i jego rządy, ustawione na drugim planie wobec dynamiki i aktywności jednostek i prywatnej inicjatywy gospodarczej, tkwiły w jakiejś inercji, w skostniałym biurokracym, że były to rządy słabe i pozbawione autorytetu. Ludzie dochodzący tam do rządów byli to normalnie ci sami dynamiczni, ekspansywni, kalkulacyjni, bezwzględni, często egoistyczni przedstawiciele inicjatywy prywatnej. Rządy angielskie posiadały prawie zawsze, pomimo pełnej swobody krytyki, autorytet większy niż najbardziej autokratyczne rządy na kontynencie. [...]

Począwszy od XVII wieku, nawet w chwilach największego niebezpieczeństwa, szlachta [polska] z całym egocentrycznym uporem stawiała na pierwszym miejscu swoje osobiste wolności i przywileje. Każda realna próba nadania państwu bardziej nowoczesnej struktury, odpowiadającej zadaniu obrony bytu narodu i całości terytorium, każda próba rozwiązania w ten czy inny sposób wielkich problemów historycznych, których Polska ominąć nie mogła, każde

ustosunkowanie się czynne do polityki morskiej, walutowej, podatkowej, handlowej, oświatowej, wyznaniowej, społecznej — wywoływało natychmiast rozbitcie społeczeństwa na dwa wrogie obozy, wywoływało jałowe, nie kończące się i prawie zawsze demagogiczne dyskusje, uniemożliwiające jakiegokolwiek rozstrzygnięcia. Tylko w bezczynności, w zamieraniu zagadnień władzy i obrony, zagadnień wsi i miast, skarbu i oświaty — można było zakonserwować ducha jednomyślności.

Holandia na początku XVII wieku była również rozbita na dwa obozy. Jedną grupę stanowili tak zwani oranżyści, skupieni koło domu ks. Orańskich, zasłużonych wodzów holenderskiego ruchu niepodległościowego, i tworzący partię dążącą do unifikacji narodowej całej Holandii, do silnej i jednolitej władzy państwowej w oparciu o ustrój demokratyczny, do zachowania bezwzględnej przewagi religii kalwińskiej, a wreszcie do wzmocnienia sił zbrojnych Holandii. Drugą grupę stanowili republikanie, będący zwolennikami zachowania federalizmu samodzielnych prowincji, obawiający się tendencji autokratycznych domu Orańskiego i dążący do liberalizmu w zakresie religijnym, pacyfizmu w dziedzinie polityki zagranicznej i decentralizacji w administracji. Konieczne są tu jednak dwa uzupełnienia i wyjaśnienia, które ilustrują dobitnie instynkt państwowy Holendrów. Po pierwsze: gdy chodziło o interesy ekonomiczne Holandii, o rozwój ich potęgi państwowej, o ich żeglugę i handel, ich ekspansję zamorską, o ich niezależność polityczną, obie grupy maszerowały w zgodnym rytmie. Po wtóre: jest faktem, że gdy tylko groziło zewnętrzne niebezpieczeństwo, natychmiast partia oranżystów zyskiwała absolutną większość w kraju. Prowincje wybierały wówczas zgodnie tego samego stathoudera z rodziny ks. Orańskich, łącząc czasowo z tą funkcją naczelne dowództwo wszystkich sił zbrojnych kraju. Przeciwnie, gdy tylko utrwał się pokój, gdy przemijało niebezpieczeństwo zewnętrzne, gdy dominować poczynały zainteresowania go-

spodarcze, faktyczne rządy kraju, niezależnie od funkcji stathoudera, przechodziły do rąk republikanów, którzy zresztą bronili niezależności polityki holenderskiej z tym samym wytrwałym uporem, jak ich partyjni przeciwnicy. To tło, charakteryzujące od strony politycznej społeczeństwo holenderskie, jest ważne dlatego, że ono pozwala z góry ocenić, jakie to wartości od strony elementu ludzkiego zostaną wniesione do bilansu rozwoju ekonomicznego tego narodu. [...]

Na początku XVII wieku ukazała się w Amsterdamie mała w formie książeczka o Polsce, o jej historii, obszarze i ludności, o jej ustroju i jej gospodarstwie. Był to istny prototyp dzisiejszego bedeckera dla Holendrów o naszym państwie. Nieco później wydano tam szereg dzieł o Polsce. Dziś moglibyśmy zastanawiać się nad tym, skąd budziło się w Holandii XVII wieku tak znaczne zainteresowanie się Polską. Wówczas było to zupełnie naturalne i zrozumiałe. Dziś nie możemy sobie wprost zdać sprawy z tego, czym była Polska ówczesna, jedno z największych państw europejskich, żyjących jeszcze tradycją złotego wieku w nauce i w kulturze, ludne i zamożne, kształcające liczne zastępy młodzieży na uniwersytetach polskich i zagranicznych, rozpowszechniające drukiem bogatą literaturę własną i obcą, pożądaną w sojuszach, a groźną dla przeciwników, importującą i eksportującą olbrzymie ilości towarów. Cikowski w publikacji z r. 1602 pisze: „Krajom niemieckim bez towarów polskich piskorz był”. Przez sam Gdańsk przechodziło ok. pół miliona ton zboża corocznie; eksportowano bydło, konie, drzewo, wełnę, sól, potaż, przewożono metale z Węgier i przywożono z zagranicy rozliczne towary. Na ratuszu gdańskim obywatelom tego miasta mówił senator polski: „nami żyjecie, nami stoicie”. Od Królewca po Rygę wszystkie porty nadbałtyckie żyły z produkcji i zapotrzebowania Polski. Badacze stosunków gospodarczych z pierwszej połowy XVII wieku przytaczają, że około 25% obrotów towarowych giełdy amster-

damskiej dotyczyło obrotów handlowych z Polską. Na początku tego wieku poczyna się pojawiać na Morzu Bałtyckim flota wojenna pod banderą króla polskiego i święci nawet zwycięstwo morskie w r. 1627 pod Oliwą.

Ale były to już tylko przebłyski jasne z okresu świetności Rzeczypospolitej, świetności ufundowanej przez Piastów i Jagiellonów, rozwinętej w stuleciu XV i doprowadzonej do zenitu w wieku następnym.

W potędze i powodzeniu kierownicze warstwy społeczeństwa polskiego zapomniały już, że nie zdobycie potęgi, ale utrwalenie bytu, rozwoju i powodzenia narodu jest sprawą najtrudniejszą, bo opartą na fundamencie nieustannego, własnego obowiązku. Obowiązki te poczęły się stopniowo, początkowo niedostrzegalnie, bezkrytycznie przesuwają w ręce obce, choć w obowiązkach naród nigdy nikim się wyręczyć nie może.

Armia polska stopniowo topnieje lub przechodzi w ręce i władanie możnowładców, skłóconych i anarchizujących, a łączących się w zgodnym wysiłku tylko wówczas, gdy chodziło o zagrożenie ich przywilejów. Oświata przechodzi pod opiekę i zarząd klasztorów. Gospodarstwo, skoncentrowane w miastach, o których Surowiecki pisze, iż w XIV i XV wieku były ludne, urządzone, kwitujące i zasiedlone rodzimym elementem, przechodzi stopniowo w obce ręce, a byt samych miast opiera się na obcym prawie. Przemysł stopniowo zanika. Są ślady w literaturze gospodarczej, że w okręgu sandomierskim istniała ongi poważna produkcja metalurgiczna, coś w rodzaju centralnego okręgu przemysłowego, która z upływem czasu zamarła. Handel morski przejmuje Gdańsk, utwierdzając stopniowo w walkach ekonomicznych z miastami polskimi swoje monopolowe stanowisko w stosunku do rynku polskiego. Utrwala się najblędniejsza zasada, iż „może Polak nie wiedzieć, co morze, gdy pilnie orze”. Obowiązek podatkowy zanika i przesuwają się w głąb warstw społecznych, które nie mają żadnego wpływu na bieg historii państwa.

Drogi życia dwu współpracujących gospodarczo ze sobą narodów, Polski i Holandii, poczynają się ustawiać od połowy XVII w. prostopadle do siebie. W obu wypadkach trudności wewnętrzne i niebezpieczeństwa zewnętrzne są niemałe. Ale reakcja warstw kierowniczych jest w obu krajach diametralnie różna. Różne też są rezultaty.

Błąd warstwy szlacheckiej kosztuje już półtora wieku krwawych wysiłków i bezgranicznych ofiar inny naród polski, liczniejszy, szerszy, wydobywający się z przesądów stanowych, rozrosły w pełny organizm społeczny, tężejący w swej ambicji gospodarczej, naród pracujący na roli i w miastach, w fabrykach i w warsztatach rzemieślniczych, na lądzie i na morzu, w administracji i w szkolnictwie, w Polsce i w bezkształtnym rozproszeniu po całej kuli ziemskiej.

Dla narodu bowiem żywotnego i rozumnego nie ma w historii błędów nie do naprawienia.

[...] Francja jest krajem wybitnie przez naturę wyposażonym i doskonale w świecie usytuowanym, szczególnie od chwili odkrycia lądu amerykańskiego. Ma klimat łagodny, glebę bogatą, różnorodną i urodzajną, o dużej skali produkcyjnej, a wyposażoną w liczne surowce przemysłowe. Posiada znaczne arterie rzeczne, przydatne dla celów komunikacyjnych. Ma ludność pracowitą, skrzętną i liczną, o dużym stopniu jednolitości etnicznej. Na początku XVII wieku jest ona ludnościowo największą potęgą w Europie, liczy bowiem ok. szesnastu milionów obywateli, gdy np. cyfra ludności hiszpańskiej w związku z wielkim ruchem emigracyjnym w tym czasokresie spadła do sześciu milionów ludzi. Od południa, zachodu i północy Francja posiada już granice naturalne, oparte o morza i trudne do przebycia góry; o granicę wschodnią prowadzi jeszcze walkę. Ale problematyka graniczna jednokierunkowa jest właśnie cementem spajającym naród w zwarty blok; ona kształtuje całkujący i jednokierunkowy ruch dla myśli politycznej społeczeństwa, tak jak problematyka graniczenia wielokierunkowa automatycznie

rozbija zwartość struktury i tendencji politycznych narodu. Jest to więc wielki aktyw w bilansie otwarcia nowoczesnej Francji. Drugim wielkim aktywem jest obszerne i rozległe wybrzeże morskie, posiadające szczególnie korzystne warunki portowe i otwierające równocześnie możliwości żeglarskie i handlowe w kierunku zachodnim na Ocean Atlantycki, a na południu i na północy w kierunku Morza Śródziemnego i Morza Północnego. W stosunku do tych warunków przyrodzonych Francja nie ma bodaj konkurenta na kontynencie europejskim. Polska ówczesna, choć zajmuje przestrzeń znacznie większą, wynoszącą ok. 850 tys. km² i zamieszkaną przez dziewięć milionów ludzi, ma klimat znacznie bardziej surowy, ludność etnicznie niejednorodną, granice otwarte od wschodu i od zachodu, Morze Bałtyckie zamknięte, wybrzeże morskie jeszcze dość wielkie, ale już skolonizowane przez żywioły obce i mniej korzystnie wyposażone w przystanie naturalne [...].

Ale Francja ma często szczęście do ludzi kierujących nawą państwową, podobnie jak miała je Polska w XVI wieku i jak je utraciła fatalnie od XVII stulecia.

W czternaście lat po śmierci Henryka IV i odsunięciu od rządów Sully'ego dochodzi do władzy kardynał Richelieu. Ten niedawno jeszcze młodociany biskup, który mszy św. odprawiać dobrze nie umiał, wykazał niezwykły talent organizacyjny w rządzeniu swoją diecezją. Był to człowiek urodzony do rządzenia i władania ludźmi. Ale był diametralnie różnym typem od swoich wielkich poprzedników: Henryka IV i Sully'ego. W tym właśnie fakcie leżą źródła wielkości i powodzenia Francji: jednostki sterujące losami narodu są jak gdyby dopasowane charakterem do ziemnych zadań momentów historycznych [...].

W r. 1648, tj. w tym samym roku, w którym załamuje się wyraźnie potęga Polski, Francja święci niebywały tryumf. Jest to rok zakończenia wojny trzydziestoletniej tak zwanymi traktatami westfalskimi. Przynoszą one Francji upragnioną

Alzację, redukują Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego do formy bez treści i znaczenia, niszczą dominujące znaczenie Habsburgów austriackich. Niemcy wychodzą tak zniszczone i osłabione, że na długi okres czasu przestają być groźne dla Francji. Kontynuowana wojna z Hiszpanią dobiega swego końca dopiero w r. 1659, w którym podpisano tzw. pokój pirenejski. Rola Habsburgów hiszpańskich — na terenie międzynarodowym — zostaje również unicestwiona. [...]

Bilans handlowy Francji był wybitnie czynny. Pod wpływem znacznego ożywienia gospodarczego kultura francuska przodowała w świecie, a Colbert i na tym polu nie pozostał bezczynny. W r. 1666 założył on Akademię Nauk, a w roku 1671 Akademię Budownictwa.

Rzecz oczywista, że w programie działalności Colberta nie mogło być pominięte i rolnictwo. Wielcy rolnicy mieli naturalnie liczne powody do narzekania na system fiskalny i etatystyczny Colberta. Ale to nie wyczerpuje jego stosunku do zagadnień agrarnych. W zupełnej odwrotności do tego, co się współcześnie działo np. w Polsce, w kraju tak wybitnie rolniczym, Colbert przeprowadzał systematyczne badania sytuacji gospodarczej chłopca francuskiego. W wyniku tych ankiet zrealizowano wiele posunięć o głębokim zmyśle społecznym. Rodziny włościańskie, obarczone licznym potomstwem, uzyskały całkowite zwolnienie od podatków. Młode małżeństwa otrzymywały analogiczne zwolnienia na lat pięć. Niektóre obciążenia rolnictwa zostały zredukowane, ceny soli zostały obniżone. Uregulowano eksploatację lasów, uszlachetniono hodowlę, zmobilizowano kredyty na cele melioracji gruntów, ograniczono egzekucje podatkowe u chłopów, propagowano nowe uprawy, bardziej rentowne w warunkach francuskich. Natomiast jeden ważki odcinek tej akcji doprowadził do wyraźnie negatywnych rezultatów. Dotyczyło to polityki obrotu zbożem. Chcąc przeciwdziałać gwałtownym wahaniom cen zbożowych Colbert — podobnie zresztą jak to czyniła większość państw agrarnych w okresie ostatniego

kryzysu w latach 1929–1934 — to otwierał, to znów zamykał wolny obrót zbożem. Wszelkie przewidywania polityki reglamentacyjnej sparaliżowała jednak tak samo wówczas jak i w zupełnie niedawnej przeszłości zmienna konsumpcja zboża samej wsi. Polityka ta doprowadziła w obu wypadkach do rezultatu odwrotnego od zamierzonego, tj. do silnego obniżenia cen zbożowych poniżej granicy opłacalności i do zubożenia wsi. [...]

Szlachta polska bije się, gdy bić się musi albo też gdy jest uniesiona choćby złudnym sentymentem, ale celem jej jest od XVII wieku krótkodystansowa konsumpcja. Anglicy zaś nawet w okresach najbardziej zażartych wojen, w czasach politycznego zamętu i rewolucji, przepojonych żarem religijnym, równocześnie biją się i pracują, walczą na morzach świata, ale nie zaniedbują przy tym handlu i wciąż budują i inwestują. Francuzi przygotowują wojnę, a gdy zwyciężą, często przegrywają wyegzekwowanie pokoju. Polacy normalnie improwizują z powodzeniem wojnę i przegrywają nawet zwycięski pokój. Anglicy improwizują wojnę i wygrywają pokój. Francuzi reagują szybko na naruszenie ich państwowej racji stanu. Polacy nieraz w przeszłości historycznej wymieniali swą państwową rację stanu na jakiś iluzoryczny ideał. Tak doszło do osadzenia Krzyżaków na ziemiach polskich, tak wysycha w marazmie polityka morska, tak rozkrusza się doszczętnie forma rządu, tak w imię fikcyjnych ideałów instaluje się kościół unicki, tak przychodzi do wyprawy wiedeńskiej Sobieskiego. Anglicy namyślają się długo. Można by prawie powiedzieć, że gdy nie są do tego przymuszeni okolicznościami, to zaczynać nie lubią. Wynika to z ich natury niechętniej do planowania, do ulegania jakiejś absolutnej doktrynie. Natomiast lubią kończyć. W polityce faza końcowa jest zwykle nie tylko inna, ale i znacznie bardziej jasna niż początkowa, i bardziej wydajna. Wysiłki i rezultaty znajdują się w fazie końcowej w odwrotnej proporcji do stanu początkowego. Wówczas zjawiają się Anglicy. Wojny religijne

toczyły się we Francji w XVI wieku. Następnie Niemcy wystawiły swój drugi akt krwawy, okrutny i niszczący w pierwszej połowie XVII wieku. Wówczas dopiero Anglicy zapisują w historii swój rozdział. [...]

Jak gdyby dla pogłębienia zamętu w r. 1685 Ludwik XIV odwołuje tzw. edykt nantejski, wydany przez Henryka IV. Oznacza to nową fazę prześladowań religijnych. Skutki gospodarcze tego faktu inkasuje przede wszystkim Anglia, która wchłania w swój organizm narodowy i gospodarczy wszystkie wartościowe i najaktywniejsze elementy obcych emigracji. Tak więc i obecnie całe grupy fachowe i czynne, czołowe w dziedzinie przemysłu i finansów, handlu i żeglugi, wypiełgnowane we Francji pod opieką Sully'ego i Colberta, emigrują do Anglii, tworząc np. w Londynie całą nową dzielnicę przemysłową. Emigracja ta zasila również Amerykę i Prusy. Równocześnie Polacy uniesieni zapalem umożliwiają rozbięcie swego naturalnego sprzymierzeńca, tj. Turków, pod Wiedniem. Wojska cesarskie, uwolnione teraz od grozy tureckiej, zwracają się na zachód przeciwko drugiemu obok Turcji trwałemu sojusznikowi Polski, tj. przeciwko Francji.

Tymczasem Anglia załatwia spokojnie wielki dylemat wewnętrzny. W r. 1688 następuje mała, ale obfita w skutki rewolucja, zakończona usunięciem od tronu angielskiego rodziny Stuartów i powołaniem na tron stathoudera holenderskiego Wilhelma Orańskiego. Ten przełomowy fakt gruntuje wewnątrz Anglii rządy demokratyczno-parlamentarne. [...]

Trzecim państwem, które poddaje się najfantastyczniejszym złudzeniom i odpokutuje za to najciężej i najpełniej, jest Polska XVIII wieku. Niezdolność realnej oceny rzeczywistości i niechęć do podjęcia głębokiego i wszechstronnego wysiłku dla dokonania wielkiej reformy skłaniają warstwę rządzącą do uczynienia z najoczywistszego złudzenia naczelnej doktryny życia. Wszystkimi porami mgławicowej

granicy państwowej wciskają się do Polski obce interesy, obce imperializmy, a krzewią się bujnie różnorodne wewnętrzne linie podziałowe. Obawa przed własną władzą, aktywną i silną, zdolną do dostrzeżenia całego narodu w jego wielomilionowych masach, przesłania całkowicie potęgujące się wciąż niebezpieczeństwo narzucenia obcej i tyrańskiej władzy. Polska ówczesna, w przeciwstawieniu do Polski sprzed dwu wieków, nie posiada stałej dynastii ani stałego rządu, ani stałej armii, ani normalnego wymiaru sprawiedliwości, ani ustalonych dochodów, ani zdefiniowanej i trwałej polityki ekonomicznej, a przede wszystkim nie posiada ustalonej polityki zewnętrznej. Z tych braków, wynikających w istocie rzeczy z inercji i ciasnego egoizmu szlacheckiego, Polska buduje swą doktrynę bezpieczeństwa państwa. Rozlewa się coraz szerzej ta irracjonalna wiara, że skoro Polska nikomu na zewnątrz nie zagraża, skoro do obcych spraw się nie miesza, a więc i sama nie może być przedmiotem agresji. Od czasów saskich, kującej tezę, że właśnie „nierządem Polska stoi”, aż po fantastyczną nadzieję na małżeństwo Stanisława Augusta z carową Katarzyną celem zbratania narodów słowiańskich i ubezpieczenia w ten sposób granicy od zachodu, panują nad umysłami zaniedbanego w Oświeceniu społeczeństwa — wielkie złudzenia, z których przebudzenie nastąpi dopiero w r. 1772, przez akt pierwszego podziału państwa. [...]

Polityka austriacka skoncentrowała się na zagadnieniu zabezpieczenia sukcesji tronu dla córki Karola VI, Marii Teresy. Gdy sankcja pragmatyczna, regulująca tę sprawę, została zaakceptowana i zaprzysiężona przez wszystkie zainteresowane mocarstwa i dwory, wydawało się, że i to zagadnienie schodzi z porządku dziennego. Prusy i Rosja automatycznie rosły w potęgę i korzystały w największej mierze z istniejącej sytuacji. Polska, Szwecja i Turcja stopniowo wypadały z rachunku jako mocarstwa polityczne; od lat nie wykazywały już dawnej ekspansji na zewnątrz i nie zagrażały nikomu. Toteż Rosja znalazła się w wyjątkowo

korzystnej sytuacji, nie mając dookoła swych granic współzawodników i konkurentów politycznych. Prusy również automatycznie, uwolnione od wszelkiego zewnętrznego nacisku, mogły koncentrować się obecnie na zagadnieniu organizacji swego państwa. Pasywna rola Habsburgów potęgowała samorzutnie w zatimizowanych Niemczech rolę Hohenzollernów [...]

W październiku 1740 r. umiera cesarz Karol VI. Rozpoczyna się gorączkowe poszukiwanie za jakimkolwiek pretekstem, choćby cieniem pretekstu do obalenia zaprzysiężonej sankcji pragmatycznej. Historycy są zgodni w tym, że dyplomaci wielu państw mieli jednak pewne skrupuły w podjęciu ataku bez powodu na dziedzictwo młodej następczyni tronu cesarskiego, Marii Teresy. Toteż odetchnęli z ulgą, gdy dowiedzieli się, że takich subtelnych uczuć nie posiada sam autor *Antimachiavella*, Fryderyk II pruski. On pierwszy uderzył na Austrię, domagając się dla siebie Śląska, dzielnicy piastowskiej, oderwanej przed wiekami od Polski, a obecnie stanowiącej jedną z najwartościowszych posiadłości korony austriackiej. Gdy zaś zwycięstwa wojsk pruskich są błyskawiczne, upadają ostatecznie wszelkie wątpliwości natury moralnej i formuje się potężna koalicja przeciwko Marii Teresie. Cele tej koalicji są jasno zarysowane. Dom bawarski pragnie otrzymać koronę cesarską i Czechy, kraj zewnętrznie dość zniemczony i gospodarczo dobrze rozwinięty. [...]

Tymczasem angielscy koloniści w Ameryce przy pomocy pieniędzy francuskich i przy udziale bojowników wolności z całego świata, a przede wszystkim z Francji i z Polski, odnoszą walne zwycięstwo nad armiami brytyjskimi. Traktat wersalski, podpisany w r. 1783, wprowadza do rodziny wolnych narodów i suwerennych państw nowego członka: naród amerykański.

W Wielkiej Brytanii zaś doznana klęska utwierdza tylko system rządów większości parlamentarnej, a na czele rządu staje nowy świetny kierownik, Pitt młodszy, by stero-

wać władzą państwową w niezwykle burzliwym okresie nieprzerwanie przez lat osiemnaście. Zwycięstwo demokracji amerykańskiej nad demokracją angielską nigdzie nie wywołało tyle nadziei i zadowolenia co wśród autokratów kontynentalnych. Nie mają oni jeszcze perspektywy czasu, niezbędnej dla oceny wszystkich konsekwencji tego faktu.

5. IGNACY MOŚCICKI

Podobnie jak wielu innych działaczy i wybitnych jednostek tego pokolenia, również Ignacy Mościcki wychowywał się i dojrzewał w tradycjach walk wyzwoleniczych i w atmosferze radykalnego patriotyzmu, rozbudzonego tak silnie w 1863 r. Ojciec jego, Faustyn, brał czynny udział w powstaniu pod pseudonimem Markiewicz, toteż wspomnienia tych walk, lokalnych zwycięstw i ostatecznej klęski, nadziei na interwencję i całkowitego osamotnienia były w domu Mościckich żywe i bezpośrednie.

Syn Ignacy urodził się 1 grudnia 1867 r. w Mierzanowie w ziemi płockiej. Wykształcenie średnie rozpoczynał w Zamościu, a kończył je w prywatnej szkole polskiej w Warszawie. O tym okresie wspomina Mościcki w swojej autobiografii¹, że z pewną niechęcią odnosił się do nauk pamięciowych i narracyjnych, że czasem posiadał trudności w wyrażaniu swoich myśli w słowie i piśmie, ale miał dużą łatwość, a nawet celował w przyswajaniu sobie nauk ścisłych oraz logicznym rozumowaniu. Szczególnie pociągały go nauki z zakresu fizyki, matematyki i chemii. Na wyższe studia politechniczne wyjechał do Rygi, gdzie młodzież narodowości polskiej stanowiła prawie trzecią część ogółu studiujących.

¹ Praca nie ukończona i nie publikowana dotychczas; udostępniona mi przez rodzinę I. Mościckiego.

Choć dominowali tu Łotysze i Niemcy bałtyccy, a wykłady na politechnice odbywały się w owych czasach w języku niemieckim, Ryga była jakby stolicą dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. W latach 1887–1891 Mościcki prowadził tu studia na Wydziale Chemii Technicznej i ukończył je pomyślnie.

Wplątany czynnie w akcje polskich organizacji niepodległościowych, zdecydował się na opuszczenie kraju. Po zawarciu związku małżeńskiego oboje Mościckcy emigrowali więc w drugiej połowie 1892 r. do Londynu, gdzie młody inżynier zamierzał kontynuować umiłowane studia fachowe. Wymagania realnego życia pogrzebały jednak rychło te pociągające, ale kosztowne zamiary, zmuszając go do podjęcia uciążliwej pracy fizycznej. W takich trudnych warunkach, w ciągłej walce o byt materialny przetrwał Ignacy Mościcki lat pięć w stolicy Anglii. Jako czynny członek organizacji polskich stykał się coraz częściej z rodakami zamieszkałymi w Londynie, którzy uważali, że ten młody człowiek, posiadający tak gruntowną i szeroką wiedzę z zakresu nauk przyrodniczych, odznaczający się niepospolitym zmysłem nowatorskim w dziedzinie technicznej, marnuje swoje uzdolnienia i siły w szablonowej pracy zarobkowej. Na skutek ich zabiegów Ignacy Mościcki otrzymuje w 1897 roku od profesora uniwersytetu fryburskiego Józefa Kowalskiego propozycję ułatwienia mu stałego pobytu w Szwajcarii poprzez zaangażowanie go na stanowisko asystenta przy katedrze fizyki, piastowanej przez Kowalskiego. Propozycja została oczywiście z wdzięcznością przyjęta, a ten okres szwajcarski, mający trwać lat piętnaście, zaważył decydująco na losach i indywidualności twórczej Mościckiego.

Atmosfera wolnej, liberalnej, demokratycznej w każdym szczególe codziennego życia, pracowitej i szanującej pracę Szwajcarii była sprzyjająca dla pełnego rozwoju wszelkich twórczych i wybuchowych talentów. Była też — o czym nigdy zapominać nam nie wolno — prawdziwie przyjazna dla

Polaków w okresie niewoli ich ojczyzny i ucisku ich kultury. Tu przechowywano drogocenne pamiątki narodowe w zamku raperswilskim, tu znalazły spokojny azyl, a nawet oparcie, różne polskie organizacje niepodległościowe, polityczne, społeczne lub charytatywne oraz liczne wybitniejsze — prześladowane albo ścigane przez władze zaborcze — jednostki, tu wreszcie ujawniły się i rozwinęły takie polskie talenty naukowe, jak Stanisława Kostaneckiego, prezesa szwajcarskiego Towarzystwa Chemicznego, jak Marcelego Nenckiego albo uczonego światowej sławy Gabriela Narutowicza, albo Józefa Kowalskiego czy Ignacego Mościckiego i w.in.

Po kilkunastu latach wytrwałej, tak wielostronnej i tak owocnej pracy twórczej nazwisko Mościckiego było znane szeroko w świecie naukowym, technicznym i przemysłowym, osiągnięciami jego interesowali się tacy luminarze wiedzy, jak Albert Einstein czy też William Crooks, a fryburski rząd kantonalny darzył go — jako wybitnego obywatela — szczególnymi względami. Z każdego tematu, którym zainteresował się, Ignacy Mościcki wydobywał na światło dzienne jakąś nowość, jakiś fragment udoskonalenia czy postępu. W jego ręku procesy technologiczne potęgowały swoją dynamikę, a uważane dotychczas za niemożliwe — stawało się osiągalne. Mogły to być czasem sprawy tak drobne, jak usuwanie perlistej wilgoci z szyb szklanych, lub tak doniosłe w skali światowej, jak utylizacja praktycznie nieskończonych ilości azotu powietrza do celów nawozowych i technicznych; w każdym przypadku Mościcki chwycił w lot samą istotę zagadnienia i dawał rozwiązanie nie tylko nowe, ale i zdumiewająco proste i racjonalne. Taki typ wytrawnego naukowca i badacza — znającego ponadto dokładnie z jednej strony literaturę patentową, a z drugiej przepojonego zmysłem praktycznym — był wówczas wysoko ceniony i poszukiwany w uprzemysłowionych i cywilizowanych krajach Europy i Ameryki. Wszystkie więc drogi do osiągnięcia najwyższego osobistego powodzenia stały przed Mościckim

otworem. Nie miało to jednak dla niego najmniejszego znaczenia wobec perspektywy powrotu do kraju i służenia swoją wiedzą, swoją energią i talentem narodowi polskiemu. Gdy więc w 1912 r. Senat Politechniki Lwowskiej zwrócił się do niego z propozycją objęcia katedry elektrochemii i chemii fizycznej w tej zasłużonej uczelni, Mościcki bez chwili wahania przenosi się do Lwowa, by rozpocząć od podstaw, w nowych warunkach, w nowym środowisku swoją pracę, dyktowaną przez nowe konieczności. Fryburski zarząd kantonalny zaś ofiarowuje Mościckiemu w darze za długoletnią i tak owocną pracę kilkanaście ton cennej aparatury naukowej, którą Mościcki posługiwał się w swoich twórczych pracach i w eksperymentach na skalę półtechniczną. Ten „posag” przywozi do Lwowa i przekazuje go bezinteresownie na własność politechniki.

W charakterystyce osobowości Ignacego Mościckiego nie można pominąć faktu, że na samym początku XX wieku, gdy rzucił się na problematykę „azotową”, był w skali światowej samotnym pionierem w tej dziedzinie. Motorem, który skierował go na tę drogę, było pesymistyczne mniemanie, sformułowane w 1898 r. przez Crooksa, że z powodu szybkiego wyczerpywania się złóż saletry chilijskiej, głównego wówczas źródła azotu nawozowego, świat stanie ok. 1960 r. przed widmem katastrofy głodowej. Pierwsze odkrycie Mościckiego, wskazujące na możliwość uzyskania kwasu azotowego poprzez utlenienie azotu powietrza, było rewelacją naukową i technologiczną pierwszej klasy. Toteż w ciągu następujących lat i dziesięcioleci sytuacja uległa radykalnej zmianie. Tematem tym, tak nowym i interesującym technologicznie i tak doniosłym z ekonomicznego punktu widzenia, zajmowało się coraz więcej wybitnych talentów z najróżniejszych dziedzin wiedzy i praktyki technicznej. Było też faktem notorycznym, że większość ówczesnych i późniejszych pionierów syntetycznego przemysłu azotowego, który z upływem czasu stawał się jedną z najpotężniejszych gałęzi przetwórstwa w świecie,

[...] miała oparcie w możnych koncernach, finansujących milionowe wydatki na kosztowne badania i próby techniczne w tej dziedzinie. Mościcki pozostając w Szwajcarii, prawdopodobnie przyjąłby czynny udział w tym wyścigu twórczym; powracając do kraju w początkach drugiego dziesięciolecia b.w. podobnego oparcia materialnego mieć nie mógł i miał pełną świadomość tego stanu rzeczy. Chwilowo trzeba było pokonywać cały splot pospolitych trudności związanych z organizacją i uruchomieniem nowej katedry we Lwowie; najelementarniejsze bowiem potrzeby pracowni naukowej, dysponującej nad wyraz skromnymi dotacjami, wymagały nieustannie osobistej interwencji profesora.

Tymczasem już po upływie kilkunastu miesięcy rozpoczęła się długotrwała, krwawa i niszcząca pierwsza wojna światowa, która w ciągu paru tygodni zaciążyła bezpośrednio i nad Lwowem. Mościcki intuicyjnie wierzył, że z tego potopu krzywd i niedoli ludzkich powstanie wolna i niepodległa Polska i szczepił gorliwie to przekonanie w umysłach swoich przyjaciół i swojego otoczenia. Owładnęła nim teraz myśl, że jego naczelnym zadaniem, a nawet obowiązkiem jest przygotowanie jak największego zastępu ludzi uzdolnionych i zaprawionych do samodzielnego rozwiązywania różnych zagadnień twórczych łączących się bezpośrednio lub pośrednio z odrobieniem wielkich zaniedbań i zacofania, spowodowanego przez niewolę i podziały ziem polskich. Według oceny Mościckiego Polska była — w stosunku do zachodniej i centralnej Europy — cofnięta w rozwoju gospodarczym, technicznym i społecznym, ale nie kulturalnym, przynajmniej o pół wieku. Wyrównanie tego poziomu nie może być pozostawione wolnej grze sił ani też ślepemu przypadkowi, gdyż wówczas zamiast systematycznego i kolejnego rozwiązywania zadań podstawowych osiągnie się tylko to, że najlukratywniejsze fragmenty zagarnie w swoje ręce kapitał obcy, prowadzący eksploatację rabunkową. Powinniśmy — według Mościckiego — jak najmniej korzystać z usług obcych, choćby rzeczywiście

przyjaznych nam narodów, gdyż pomoc taka jest z reguły bardzo kosztowna. Podstawową tezą Mościckiego było, że tego dziejowego zadania bez pomocy własnej nauki i własnej kadry wyszkolonych pracowników prawidłowo i z korzyścią dla całego narodu rozwiązać nie będzie można. Te założenia stały się drogowskazem jego działalności w okresie lwowskim.

Od roku 1916 aktywność Mościckiego wzrasta zupełnie wyraźnie. Dostrzega on już coraz konkretniej konieczność wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego i do tego przełomowego faktu usiłuje nagiąć i dostosować wytyczne swojego programu pracy. Nie zmniejszając więc ani na chwilę twórczego wysiłku w zakresie technologii chemicznej i elektrochemii, poczyną rozszerzać swoje zainteresowania w kierunku aktualnej polskiej problematyki przemysłowej, a zarazem kładzie stopniowo coraz większy nacisk na organizowanie i pielęgnowanie młodych kadr służących nauce polskiej, a przenikniętych do głębi ambicją twórczą i nie mniej ważną zdolnością do pracy zespołowej. Akcję w tym duchu podejmuje Mościcki w ramach swojej katedry, a równocześnie — w oparciu o małe grono inżynierów i polskich przemysłowców zjednanych dla tej koncepcji — tworzy we Lwowie, w r. 1916, pierwszą placówkę naukowo-badawczą pod nazwą „Metan”, poświęconą początkowo aktualnej w tym środowisku tematyce naftowej. W roku następnym zaś instytut ten poczyną wydawać fachowy miesięcznik, pod tą samą nazwą „Metan”.

Te koncepcje i realizacje były widocznie dojrzałą potrzebą chwili, skoro w najbliższych już latach samo życie poczyną rozsadzać wąskie początkowo ramy tej inicjatywy. Powodzenie tych akcji jest uderzające w oczy. Z jednej strony wysoka aktualność podejmowanej i zwycięsko opracowywanej problematyki naukowej, z drugiej indywidualność twórcza Mościckiego poczynają jak magnesy przyciągać do Lwowa młodych adeptów nauki z wszystkich zakątków Polski. Napływ tych sił jest znacznie większy niż możność pomiesz-

czenia ich w pracowniach katedry oraz „Metanu”. Siłą faktów narzucane są wciąż nowe tematy z różnych działów technologii, wykraczające daleko poza zainteresowania naftowe.

Zjawiska te potęgują się bardzo poważnie z chwilą odzyskania niepodległości i zjednoczenia ziem polskich. Już w 1920 r. okazuje się jako celowe, a nawet niezbędne, przekształcenie miesięcznika „Metan” w czasopismo o ogólnej tematyce technologicznej, pod nazwą „Przemysł Chemiczny”. Miesięcznik ten — pod redakcją prof. Kazimierza Klinga i dr. Wacława Leśnińskiego — rozwija się odtąd wspaniale i wszechstronnie. Podobny proces ewolucyjny przechodzi również placówka badawcza „Metan”. Narzucające się tematy pracy przekraczają wielokrotnie nakreślone zadania. Nieodparcie narzuca się myśl — podjęta niezwłocznie przez Mościckiego — uogólnienia jego zadań i zmiany nazwy na Chemiczny Instytut Badawczy, rozbudowania jego pomieszczeń roboczych i pomnożenia jego wyposażenia, a wreszcie ulokowania go w centrum państwa, w Warszawie. Zasoby materialne tej placówki badawczej, wciąż skromne i niedostateczne, poczęły jednak systematycznie wzrastać, głównie z tytułu opłat za licencje patentowe, wykorzystywane przez polski przemysł. Mościcki ustalił bowiem zasadę, przestrzeganą skrupulatnie przez wszystkich, począwszy od niego samego, że dysponentem wypracowanych patentów oraz wszelkich nowości jest wyłącznie sam Instytut, przeznaczający wpływy z tych źródeł na cele dalszej, systematycznej rozbudowy i wyposażenia pracowni badawczych.

Profesor W. Świętosławski zauważył kiedyś słusznie, że „o wiele łatwiej jest dokonywać odkryć w nauce, aniżeli realizować je w praktyce”¹. Mościcki usiłował zawsze dostosować swoją inwencję twórczą do wymagań praktycznego życia. Ostatecznym celem jego wysiłków, pracy jego mózgu i jego koncepcji technologicznych była nie tylko nowa me-

¹ „Rocznik Chemii”, t. XIV (1934), s. 5.

toda, nowy patent, ale doskonalsze zaspokojenie potrzeb ludzkich. Na takiej podstawie oparły się już pierwsze wielkie prace badawcze Mościckiego. Podczas ferii wielkanocnych 1901 r. przeprowadził on pierwsze udane doświadczenie z utlenianiem azotu atmosferycznego w wysokiej temperaturze łuku elektrycznego. Rozumiejąc praktyczne znaczenie tego odkrycia, zrezygnował pod koniec tego roku z obowiązków asystenta przy katedrze fizyki, poświęcając się całkowicie sprawie wytwarzania kwasu azotowego metodą elektrotermiczną na skalę przemysłową. Po fachowej ocenie wyników tych prób technologicznych została stworzona w Szwajcarii organizacja pod nazwą Société de l'Acide Nitrique do dalszego finansowania tych prób, a rząd kantonalny przydzielił bezpłatnie trzy sale uniwersyteckie z odpowiednim wyposażeniem do dyspozycji Mościckiego. Gdy rozwiązanie tego problemu technologicznego zostało pomyślnie ukończone, a aparatura póltechniczna pracowała bez zarzutu, dotarła niespodziewana wiadomość o analogicznym odkryciu dokonanym przez dwóch badaczy norweskich Birkelanda i Eyde'ego. Był to rok 1905. Metoda Norwegów była wszechstronnie opracowana, a Mościcki w swojej autobiografii pisze: „uznałem się wówczas za pokonanego, gdyż rozwiązanie norweskie było bardziej wartościowe”. Nie była to jednak kapitulacja całkowita i bezwzględna. Mościcki usiłuje teraz udoskonalić swoją metodę w ten sposób, by wyrównać wydajności ilościowe z osiągnięciami Norwegów, a przewyższyć ich metodę w uzyskiwaniu kwasu stosunkowo bardziej stężonego. Podstawą tej odmiany stał się nowy piec z wirującym z zawrotną szybkością płomieniem elektrycznym. W wyniku przeprowadzonej nowej ekspertyzy przez fachowców angielskich pod przewodnictwem Crooksa w lecie 1908 r. podpisano umowę z firmą szwajcarską Aluminium Industrie A.G. w Neuhausen na budowę fabryki syntetycznego kwasu azotowego w Chip-pis metodą Mościckiego. Z tej właśnie wytwórni wyszła w 1910 r. pierwsza cysterna syntetycznego kwasu azotowego, a

sama wytwórnia — do czasu odkrycia i zrealizowania syntezy amoniaku — cieszyła się dużym powodzeniem. W okresie wstępnym tych badań poczęły wyłaniać się trudności uboczne i zagadnienia wtórne, które trzeba było samemu rozwiązywać od podstaw. Można tu podkreślić, że i z tymi zagadnieniami uporał się Mościcki sprawnie, zgłaszając do opatentowania nowości, np. w zakresie budowy wysokonapięciowych kondensatorów elektrycznych; zdobyły one niebawem — w ostrej walce konkurencyjnej z dotychczasowymi modelami — dość znaczny rozgłos, szczególnie po ich zastosowaniu przy budowie stacji radiotelegraficznej na wieży Eiffla w Paryżu¹.

Podobnie w okresie lwowskim działalność Mościckiego ma na celu te rozwiązania twórcze i naukowe, które znachodziły niezwłocznie zastosowanie praktyczne. Tak było np. z patentami dotyczącymi przerobu emulsji naftowej, dotychczas uciążliwego produktu odpadkowego przy wydobyciu ropy; takie praktyczne cele miały na oku nowe metody przeróbki gazów ziemnych albo nowe zasady odparowywania cieczy korodujących silnie naczynia metalowe, albo nowa metoda wytwarzania na drodze elektrotermicznej związków cyjanowych z produktów naftowych i azotu, zrealizowana na skalę fabryczną w wytwórni „Azot”, zbudowanej przez Mościckiego w latach 1916–1918 w Borach pod Jaworzniem.

Rok 1922 przynosi dwa ważne wydarzenia wiążące się z osobą profesora Mościckiego. W wyniku walk, plebiscytu i podziału Górnego Śląska przypadła państwu polskiemu potężna fabryka chemiczna, zbudowana w czasie wojny i zwana Reichs-Stickstoff-Werk Chorzów, w tym czasie druga co do wielkości wytwórnia azotniaku na świecie, pracująca metodą Franka i Caro. Zarząd niemiecki tej nowej i jeszcze nie ukończonej fabryki liczył się z możliwością przejęcia jej przez administrację polską, a równocześnie ufał, że to jest praktycznie niemożliwe. Na wszelki przypadek ograniczył do

¹ „Przegląd Elektrotechniczny” z 7 XII 1934, s. 634, 639, 640.

najniezbędniejszego minimum zapasy surowców i elektrod do pieców karbidowych, usunął z archiwum fabrycznego dokumentację techniczną i ruchową oraz przygotował chwilowe zakwaterowanie niemieckiej administracji Chorzowa w pobliskim Bytomiu. Gdy na początku lipca 1922 r. zjawił się w fabryce chorzowskiej pełnomocnik rządu polskiego profesor Mościcki i zażądał przekazania wytwórni państwowej, inżynierowie oraz prawie cały personel techniczny, złożony z Niemców w liczbie ok. 200 osób, opuścił demonstracyjnie fabrykę. Podstawowy produkt ówczesnego Chorzowa — azotniak — nie był jeszcze znany i stosowany w rolnictwie centralnej i południowej Polski; władze niemieckie zabroniły wywozu azotniaku chorzowskiego do Rzeszy oraz tranzytu przez Niemcy, jak również powstrzymały dostawę elektrod z Raciborza. Władze te były przekonane, że w tych warunkach nowa administracja polska okaże się niezdolna do prowadzenia tej skomplikowanej fabryki i zaapeluje o powrót dawnej administracji niemieckiej.

Sprawa nabrała rozgłosu światowego; toteż musiał dokonać się tu wielki publiczny egzamin sprawności technicznej, organizacyjnej i ekonomicznej zarówno Polski, jak i „szkoły” profesora Mościckiego. Strona polska rozporządzała początkowo tylko dwoma aktywami: inteligentną i wysoce sprawną, przenikniętą duchem patriotyzmu śląską załogą robotniczą oraz kadrą młodych, ambitnych i oddanych sprawie inżynierów i techników, kadrą szkoloną od kilku lat przez Mościckiego i zaprawianą w rozwiązywaniu zadań nowych i trudnych. Mościcki nie wahał się ani przez chwilę przed wywołaniem ostrego kryzysu personalnego zarówno w Chemicznym Instytucie Badawczym, jak i w fabryce „Azot”, przerzucając pewną liczbę uzdolnionych współpracowników do zagrożonego Chorzowa; ale egzamin ostateczny — po przełamaniu rozlicznych trudności, a nawet aktów sabotażu — uwieńczony został pełnym powodzeniem. Surowce — koks i wapno — wymaganej jakości dostarczyła produkcja polska,

elektrody poczęły przychodzić z Jugosławii, a niedomagania techniczne Chorzowa zostały szybko usunięte przez Mościckiego i jego zespół inżynierski, z Feliksem Zaleskim na czele; szybko też zostały zbudowane i rozbudowane nowe instalacje przetwórcze, stanowiące logiczny ciąg produkcji azotniaku, rolnictwo polskie przyjęło życzliwie nowe nawozy azotowe, a od 1924 r. zakłady chorzowskie znalazły się w rzędzie najrentowniejszych przedsięwzięć gospodarczych państwa. Z Bytomia zaś poczęli teraz zgłaszać się pojedynczo technicy niemieccy z propozycją powrotu na dawne stanowiska w fabryce. Nie byli jednak już potrzebni i nie zostali zaangażowani przez zarząd polski.

Drugim ważkim wydarzeniem w 1922 r. było formalne przemianowanie placówki badawczej „Metan” na Chemiczny Instytut Badawczy oraz decyzja przeniesienia go do Warszawy. Nieco wcześniej rozszerzony został zakres prac naukowych i dydaktycznych profesora Mościckiego przez powierzenie mu katedry technologii chemicznej nieorganicznej i elektrochemii technicznej na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej. Prawie równocześnie trzeba było uzupełnić uszczuploną siłą faktów kadry naukowe i ruchowe w Instytucie Badawczym i w fabryce „Azot”. Aby sprostać tym licznym zadaniom, Mościcki rozwija gorączkowo i wszechstronną działalność. Mimo to fabryka „Azot” odczuwa najdotkliwiej i najdłużej ubytek kierowniczych sił na rzecz Chorzowa. Przedsiębiorstwo to, po przebyciu ciężkiego kryzysu, wyprostowuje się dopiero po upływie kilku lat, przy częściowej zmianie swojego programu produkcyjnego. Wcześniej dochodzi do równowagi Instytut Chemiczny, a po przeniesieniu go do zbudowanej w latach 1925–1927 własnej siedziby na Żoliborzu w Warszawie obejmuje stopniowo swoim twórczym programem różne pierwszoplanowe zagadnienia z zakresu technologii chemicznej. W okresie warszawskim administracja Instytutu spoczywa w ręku wytrawnego i wybitnego człowieka, dr. Zenona Martynowicza,

którego treścią życia stała się ciągła rozbudowa programu prac i wyposażenie w nowoczesny sprzęt Chemicznego Instytutu Badawczego. W drugiej połowie okresu międzywojennego Instytut zajmował się tak kapitalnymi zagadnieniami o dużym znaczeniu praktycznym, jak całokształt technologii węgla polskich łącznie z badaniem ich przydatności do wytłewania i półkoksowania, jak wybrane tematy z zakresu chemii rolniczej oraz produktów spożywczych, jak zagadnienia elektrolizy albo produkcji kwasu siarkowego z siarczanów, albo możliwości wytwarzania metalicznego aluminium z surowców krajowych, wreszcie takimi, jak syntezy kauczuków, a także niektóre zadania związane z obronnością kraju itp. Zawsze jednak rozwój i pielęgnowanie młodych kadr naukowych i twórczych — które przecież oddały później, po drugiej wojnie światowej, tak bezcenne usługi krajowi — był główną troską Mościckiego aż po rok 1939. On to zalecał wielkim państwowym fabrykom chemicznym oraz Instytutowi Badawczemu przyjmowanie na płatne praktyki wakacyjne możliwie wielu uzdolnionych studentów szkół wyższych, on popierał tendencję szerokich kontaktów naukowych z zagranicą oraz rozbudowę bibliotek fachowych, on był orędownikiem kreowania w Warszawie Akademii Nauk Technicznych, on zachęcał do jak najściślejszej współpracy wyższych uczelni z przemysłem polskim, wymagającym na każdym kroku unowocześnienia metod pracy. Ten okres twórczej działalności Mościckiego, od 1898 do 1926 roku, zamykał się uzyskaniem 29 patentów zagranicznych, 26 patentów polskich i ogłoszeniem — w prasie fachowej zagranicznej i polskiej — 57 artykułów i referatów naukowych.

Wielki przełom w życiu i działalności Ignacego Mościckiego dokonał się 1 czerwca 1926 roku. Jako kandydat wskazany przez marszałka Piłsudskiego — inicjatora i realizatora przewrotu majowego — został on wybrany w tym dniu na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej. Jeden z wybitnych publicystów i pamiętnikarzy emigracyjnych napisał

o Mościckim, że nie miał ambicji politycznych i w konsekwencji nie odgrywał czynnej i samodzielnej roli jako prezydent państwa. Mniemanie to było zresztą dość rozpowszechnione. Ten sąd — pomimo wielu pozorów przemawiających za nim — nie wydaje mi się trafny i dostatecznie uzasadniony.

Już we wczesnej młodości Mościcki miał wyraźnie zarysowane oblicze polityczne i społeczne, choć oczywiście na te zagadnienia i zjawiska nie reagował tak bezpośrednio, tak samodzielnie i tak aktywnie, jak na interesujące go żywiłowo sprawy technologiczne. W pierwszym okresie studiów ryskich Zygmunt Balicki zwerbował go do „Zetu”; Mościcki przekonał się jednak szybko, że ta ideologia i to zgrupowanie nie odpowiada jego umysłowości i jego temperamentowi. Opuścił więc jego szeregi i podjął współpracę z ruchem socjalistyczno-rewolucyjnym. To nastawienie spotęgowało się wyraźnie w latach pobytu w Londynie. Radykalny i bojowy ruch niepodległościowy grupował się tam dookoła czasopisma „Przedświt”, a Mościcki stawał się stopniowo coraz aktywniejszym działaczem w tym środowisku.

W latach 1894—1895 Mościcki nawiązał w Londynie pierwsze kontakty z Józefem Piłsudskim i jak wielu innych — nawet najodporniejszych psychicznie — polityków uległ czarowi jego osoby, jego myśli i słów, czarowi jego dynamicznego i porywającego temperamentu. Zbliżając się do trzydziestego roku swojego życia Mościcki był już skryształowaną indywidualnością, w której dominował zmysł twórczy i przebojowy, dociekliwy i nowatorski oraz temperament równocześnie radykalny i wyjątkowo zdyscyplinowany. Nie podporządkowując nigdy swojego wypracowanego własnym wysiłkiem światopoglądu ciasnej i twardej, dogmatycznej doktrynie, miał jednak wyrobiony sąd o fundamentalnych zagadnieniach społeczno-politycznych, który później ułatwił mu tak niepomiarne sterowanie harmonijne i sprawne wielkim zespołem robotniczym, z którym zetknął się w czasach

niezwykłych w Chorzowie. Przyjaźń z J. Piłsudskim — szczerą i głęboką — zacieśniła się znacznie w okresie lwowskim. Mościcki mógł teraz stwierdzać coraz częściej, że przewidywania Piłsudskiego z lat 1890. i 1900. tak namiętnie krytykowane i zwalczane wówczas, poczynają sprawdzać się niezawodnie. Wzmacniało to oczywiście jego wiarę w rozum i intuicję przyjaciela.

Osobiście Mościcki był uosobieniem wiedzy rozległej i ścisłej, był człowiekiem nad wyraz prostolinijnym i uczynnym, pogodnym i skromnym, pozbawionym wszelkich znamion egocentryzmu, nie był chciwy ani władzy, ani formalnego dostojęstwa, ani popularności; toteż objęcie urzędu prezydenta było dla niego w istocie rzeczą ciężką ofiarą i poświęceniem wszystkiego, czym żył dotychczas otoczony atmosferą powszechnej życzliwości, głębokiego szacunku i prawdziwego uznania dla jego osiągnięć.

Zaraz na początku prezydentury Mościcki ustalił dla siebie kilka wytycznych zasad, które może redukowały jego rolę jako pierwszego obywatela państwa, ale przekreślały wszelką możliwość „mącenia w narodowej kadzi” przez czynniki nieodpowiedzialne. Było to szczególnie ważne w początkowym okresie formowania się niepodległości Polski. Uważał więc, że istotna, historyczna odpowiedzialność za losy państwa spoczywa aktualnie na barkach Józefa Piłsudskiego, w którego wierzył i któremu ufał bezgranicznie. Za swoje główne zadanie poczytywał usuwanie — w miarę swoich możliwości — kamieni i zapór z tej drogi, którą kroczył Piłsudski. Tę zasadę wyznawał jawnie i głośno. Zresztą był to niekamuflowany stan faktyczny, uznawany nawet przez tych, którzy ze względów formalnych przeciwstawiali się temu. Konsekwentnie Mościcki uznawał za swój drogowskaz tezę, że pomiędzy nim, jako prezydentem państwa, a obozem rządzącym nie mogą ujawnić się na zewnątrz zasadnicze różnice zdań. Dostrzegając błędy i różne niedociągnięcia aparatu rządzącego, usiłował usuwać je perswazją i łago-

dnym, nieraz długotrwałym naciskiem. Zdawał sobie jednak dobrze sprawę z tego, że jedno nieogłędne słowo krytyki czy też dezaprobaty może spowodować nieobliczalny zamęt w opinii publicznej kraju, a szczególnie w kołach politycznych łaknących sensacji i dekompozycji w obozie rządowym.

Mościcki umiał syntetyzować wielkie zagadnienia i ważyć skutki swoich wystąpień na najczulszej wadze analitycznej. Podobnie jak na poglądy Józefa Piłsudskiego, również i na ocenę Mościckiego o wartości moralno-politycznej znacznej części opozycji wywarł przemożny wpływ fakt zabójstwa prezydenta Narutowicza. To właśnie opozycja prawicowa — zdaniem Mościckiego, siejąc ziarno nienawiści do osoby legalnie wybranego prezydenta, „przetrąciła kręgosłup idei demokracji w Polsce”. Niejednokrotnie mówił on do swoich bliskich, że opozycja — z wyjątkiem PPS — operuje hałaśliwie, ale nieszczerze takimi hasłami, jak demokracja czy prawa jednostki; gdyby te odłamy doszły kiedyś do steru władzy — przewidywał prezydent — a z natury rzeczy prędzej czy później musi do tego dojść, to tępić one będą bezlitośnie wszelką, nawet lojalną w zasadzie opozycję. A przewidywanie to urzeczywistniało się w latach drugiej wojny światowej w formach wprost niewiarygodnych¹. Mościcki sądził też, że państwo winno stopniowo ułatwiać formowanie się parlamentarnej opozycji, działającej na wzór angielski. W tych poglądach różnił się więc zasadniczo od niektórych premierów „pomajowych”. Ale umiał milczeć, nawet gdy milczenie stawiało go w niekorzystnej sytuacji politycznej.

Znacznie bardziej bezpośrednią i aktywniejszą rolę odgrywał Mościcki w dziedzinie gospodarczej polityki państwowej, w którą ingerował Piłsudski osobiście tylko sporadycznie i wyjątkowo. Szczególnie żywe zainteresowanie przejawiał prezydent Mościcki w zakresie poprawy struktury gospodarczej wskrzeszonego państwa. Kompetencyjnie spra-

¹ Por. m.in. N. Zagórskiego, *Wojna w Londynie*, Paryż 1966.

wy te zahaczały o kilka resortów rządowych, a nie było wówczas sprawy drażliwszej w Polsce, jak naruszenie czyjejs kompetencji. Trzeba więc było posiadać dużo taktu i wrodzonego opanowania, by przez swoją ingerencję nie powodować konfliktów wewnętrznych. Mościcki był obdarzony tymi zdolnościami w najwyższym stopniu; toteż interwencje prezydenta były często skuteczne, nie wywołując nigdy ostrzejszych kolizji. Ta tendencja stopniowej przebudowy struktury gospodarstwa społecznego znajdowała konkretny wyraz nie tylko w inicjowaniu takich kapitalnych inwestycji, jak budowa wielkiej i nowoczesnej wytwórni związków azotowych pod Tarnowem (Mościce), jak systematyczna rozbudowa polskiego przemysłu zbrojeniowego czy nowych, ulepszonych szlaków komunikacyjnych, jak czynny i rzeczowy udział w dyskusjach nad realizacją reformy rolnej, nad procesem scalania gruntów czy kredytem dla drobnorolnych, nad elektryfikacją kraju, nad uporządkowaniem gospodarki wodnej, nad rozwojem Gdyni i floty morskiej, ale również w częstych debatach nad ustawodawstwem zmierzającym do zacierania gospodarczych konsekwencji podziałów Polski i spotęgowania działalności inicjatywy prywatnej. Rozporządzenia i dekryty prezydenta, np. o ulgach podatkowych dla inwestycji w Centralnym Okręgu Przemysłowym, dla pionierskich poszukiwań górniczych, dla budownictwa mieszkaniowego, dla motoryzacji, dla inwestycji przemysłowych w Gdyni czy na kresach wschodnich, były nie tylko formalnie aprobowane i podpisywane przez prezydenta Mościckiego, ale i rozważane z nim wstępnie w sensie merytorycznym. Były i inne nie mniej ważne dziedziny, w których ciche, „zakulisowe”, ale stanowcze interwencje prezydenta przynosiły dla państwa pozytywne skutki. Tak np. pod naciskiem Mościckiego skorygowane zostały warunki pożyczki „stabilizacyjnej” na korzyść Polski, jego kategoryczny sprzeciw spowodował zerwanie pertraktacji w sprawie koncesji elektryfikacyjnej dla obcego

kapitału (Harriman) dlatego, że konsorcjum to pragnęło eksploatować wyłącznie dochodowe okręgi Polski zachodniej, pozostawiając wschód kraju w wysoce niekorzystnej sytuacji w tej dziedzinie; on wreszcie domagał się podjęcia zdecydowanej i planowej akcji przez rząd w zakresie zwalczania przedłużającego się poza 1934 rok kryzysu gospodarczego w Polsce, a gdy tego nie osiągnął, zmienił rząd w 1935 r. Takich przykładów wyraźnej aktywności prezydenta można by cytować tu znacznie więcej; zmagania te z reguły nie docierały do świadomości opinii publicznej kraju. Prezydent był przeciwnikiem wszelkiego reklamiarstwa; szło mu zawsze o istotę sprawy, a nie o jej wydzwięk na zewnątrz.

Również w wielu innych sprawach gospodarczych, finansowych, a nawet politycznych Mościcki — nie licząc się z oporami wewnątrz grupy rządzącej — skoro sprawę uważał za słuszną i ważną, zajmował stanowisko jasne i zdecydowane. Jego głos zaważył na przyspieszeniu rozbudowy przemysłu obronnego, on zachęcał już na początku 1936 r. do stworzenia Funduszu Obrony Narodowej, on patronował wymownie rozwojowi Funduszu Kultury, on udzielił poparcia wojewodzie Grażyńskiemu w jego akcji polonizacji przemysłu śląskiego i przyspieszenia parcelacji majątków niemieckich, na skutek jego osobistej interwencji zwolniono z więzienia powracającego z emigracji do kraju Wincentego Witosa, on wreszcie przeważał szalę przeciwko koncepcji dewaluacji złotego, wysuwanej kilkakrotnie w latach 1936–1938 przez różne postronne czynniki.

W swojej autobiografii Mościcki oświadczył, że jego naturze odpowiadało zawsze życie proste i skromne. Potwierdzają to jego wszyscy najbliżsi współpracownicy. Profesor Wacław Leśniński¹ już po wojnie napisał o nim, że był to wybitny umysł twórczy, że rozwijał szeroką działalność

¹ „Rocznik Chemii” 22 (1948), s. 19.

naukową i wynalazczą, a jego ujmująca skromność i bezinteresowność jednały mu ogólny szacunek. Podobne osobiste wrażenia głosili liczni obcy dyplomaci po rozmowach z prezydentem. Mościcki był czynnym członkiem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, wielu innych towarzystw naukowych w kraju i za granicą, był doktorem honoris causa Politechniki Lwowskiej i [Politechniki] Warszawskiej, paryskiej Sorbony oraz uniwersytetów: warszawskiego, wileńskiego, fryburskiego, dorpackiego i in.

Wielki badacz i uczony Newton twierdził, że każdy umysł twórczy dążąc do rozwiązania nowego zagadnienia musi myśleć o tym jednym przedmiocie — bez przerwy, bez wytchnienia, bez chwili wypoczynku. Takim był Mościcki jako naukowiec, jako organizator i jako prezydent Rzeczypospolitej. Ta koncentracja myśli i uczucia na sprawach w danej chwili najważniejszych mogła budzić wrażenie pewnej jednostronności zainteresowań i uzdolnień Ignacego Mościckiego. Był to jednak tylko pozór, spotęgowany tym, że nie był on skłonny do wynurzeń osobistych. Myślał i pracował, radował się i cierpiał w samotności. Los nie oszczędził mu — podobnie zresztą jak i jego poprzednikom na stanowisku prezydenta — wielu dotkliwych ciosów i tragicznego zakończenia. W kraju był obrzucany inwektywami i nie przebierającymi w środkach złośliwościami. Wszystko to znosił bez słowa skargi, z podziwu godnym stoicyzmem. Ale katastrofę 1939 r. przeżył ciężko i nad wyraz boleśnie. Usiłował ratować nie siebie, ale nieszczęsną Ojczyznę, jej prawa, jej godność, jej całość. W potopie oskarżeń i insynuacji nikt nie zwracał uwagi na piekielną przemoc agresorów, którym o wiele zasobniejsze państwa zachodnie nie mogły wówczas stać czoła.

Ignacy Mościcki zmarł już po zakończeniu wojny i po przypieczętowaniu losów Polski, 2 października 1946 roku. Został bezimiennie pochowany na cmentarzu w Versoix pod

Genewą. Zapomniany uczyony i organizator Chorzowa, twórca Instytutu Badawczego, wielki odkrywca, zepchnięty z piedestału dostojęństwa prezydent Polski, złożony został w ziemi, na której przed 50 laty rozpoczął swój wspaniały start twórczego, pracowitego i ofiarnego życia.

PRACE EUGENIUSZA KWIATKOWSKIEGO

- Węgiel kamienny jako surowiec chemiczny*, Warszawa 1921
- Przemysł chemiczny, jego znaczenie i początki organizacji w Polsce*, Warszawa 1921
- Zagadnienia przemysłu chemicznego na tle wielkiej wojny*, Warszawa 1923
- Zagadnienia główne Polski współczesnej*, „Drogi Polski” 1924, z. 2
- Przemówienie na plenum Sejmu w dniu 8 IV 1927*, Warszawa 1927
- Polska na morzu*, „Przemysł i Handel” 1928, nr 5
- Postęp gospodarczy Polski* Warszawa 1928 (wyd. II)
- Prawo zwyczajstwa*, Warszawa 1929
- Rekonstrukcja gospodarstwa Polski*, Warszawa 1929
- Powrót Polski nad Bałtyk*, „Polska Gospodarcza” 1930, z. 2
- Dzisiejsza sytuacja gospodarcza i jej perspektywy*, „Polska Gospodarcza” 1930, z. 4
- Trzymajmy się morza*, [w:] *Kronika o polskim morzu. Dzieje walk i pracy* pod red. Czesława Pedrego, Warszawa 1930
- Tendencje i postulaty rozwoju gospodarki Polski*, „Polska Gospodarcza” 1930, z. 36
- Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, Kraków 1931
- The Baltic Policy of Poland*, Warszawa 1933
- Polityka morska Polski. Polityka narodowa*, Warszawa 1934
- Polska na morzu 1924–1934*, [w:] *Polska na morzu 1924–1934*, Warszawa 1935
- Kryzys współczesny i zagadnienia odbudowy życia gospodarczego*, Warszawa 1935
- Dziesięć historycznych prawd polskich*, „Wiadomości Portu Gdynińskiego” 1935, nr 2
- Gdynia symbolem buntu*, „Morze” 1936, nr 3
- Morze pracy i morze zadań*, „Morze” 1936, nr 6
- Obraz gospodarstwa Polski w roku 1937*, Warszawa 1937
- Oświadczenie z okazji Dni Morza*, „Morze” 1938, nr 8
- Przez odrodzenie polityczne do prowadzenia gospodarczego Polski*, Katowice 1938
- Przez zjednoczenie ku potężnej Polsce*, Warszawa 1938
- Rzecz najważniejsza: Polska*, Warszawa 1938
- O wielkość Rzeczypospolitej*, Warszawa 1938

- O przyszłość Polski na morzu*, Gdynia 1945
Wczoraj, dziś i jutro Polski na morzu, Warszawa 1946
Budujemy nową Polskę nad Bałtykiem, Warszawa 1946
Przełomowe momenty z nowoczesnej historii gospodarczej świata, Warszawa 1946
Pięć tez gospodarczych nowej Polski, Katowice 1947
Droga do Polski Ludowej, Warszawa 1947
Polska i jej morze, Kraków 1947
Zarys dziejów gospodarczych świata. Część pierwsza, Warszawa 1947
Morze jako instrument polityki gospodarczej nowej Polski, Kraków 1947
 „Dziennik Delegata Rządu dla spraw Wybrzeża” (maszynopis), Archiwum domowe Eugeniusza Kwiatkowskiego
Powiązania funkcjonalne w polityce gospodarczego planowania na Wybrzeżu, Gdańsk 1948
Zarys technologii chemicznej węgla kamiennego, Warszawa 1954
Nowoczesna chemia, podstawy i kierunki, Warszawa 1957
W sprawie gospodarki morskiej, „Technika i Gospodarka Morska”, 1957, nr 6
Dzieje chemii i przemysłu chemicznego, Warszawa 1962
 40 lat Gdyni. Rozmowa z Eugeniuszem Kwiatkowskim, „Tygodnik Powszechny” 1962, nr 44
U narodzin Polski morskiej, „Polska” 1968, nr 11
Akcja odbudowy i zagospodarowania wybrzeża polskiego w latach 1945–1947, Polska Ludowa, Materiały i Studia, t. 7, Warszawa 1968
 „Postacie XX wieku (Churchill, Stalin, Hitler, Piłsudski, Sikorski, Mościcki, Beck)” (maszynopis), Archiwum domowe Eugeniusza Kwiatkowskiego

PRACE O EUGENIUSZU KWIATKOWSKIM

- Bogdan Dopierala, *Wokół polityki morskiej Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 1978
 Marian Marek Drozdowski, *Polityka gospodarcza Eugeniusza Kwiatkowskiego w latach 1935–1939*, [w:] *Historia gospodarcza Polski*, pod red. Natalii Gąsiorowskiej, Warszawa 1960
Humanista uprzemysłowienia, „Polityka” 1974, nr 36
Eugeniusz Kwiatkowski, „Kultura” 1979, nr 9
Sprawy i ludzie II Rzeczypospolitej, Kraków 1979
Gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej, [w:] *Polska Odrodzona*

- 1918–1939. Państwo — społeczeństwo — kultura, pod red. Jana Tomickiego, Warszawa 1982
- Eugeniusz Kwiatkowski, „Nautologia” 1979, nr 3
- Wstęp, [w:] E. Kwiatkowski, *Pisma o Rzeczypospolitej Morskiej*, Szczecin 1985
- Wpływ Eugeniusza Kwiatkowskiego na rozbudowę Gdyni jako portu i miasta w latach 1926–1939*, [w:] *Gdynia wczoraj* (maszynopis powielony) Gdynia 1956
- Hanna i Tadeusz Jędruszczakowie, *Ostatnie lata II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1970
- Hanna Jędruszczak, *Eugeniusz Kwiatkowski mąż stanu i organizator gospodarki*, „Tygodnik Powszechny” 1979, nr 2
- Bolesław Kasprowicz, *Twórca Gdyni Eugeniusz Kwiatkowski i jego ludzie*, „Nautologia” 1979, nr 3
- Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, *Gospodarka Polski międzywojennej*, tom II: 1924–1929, Warszawa 1971
- Ignacy Mościcki, *Autobiografia*, „Niepodległość”, t. XIV: 1981
- Janusz Rakowski, *Eugeniusz Kwiatkowski. Szkic biograficzny młodych lat na tle ruchu niepodległościowego ZET-u i ZARZEWIA 1886–1920*, Londyn 1977
- Wspomnienia (1935–1939)*. Cztery lata z Kwiatkowskim, „Niepodległość”, t. XVII: 1984
- Diariusz wrześniowego dramatu*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1977, t. 39
- Andrzej Romanowski, *Eugeniusz Kwiatkowski. Polski życiorys*, „Znak” 1985, nr 9
- Alojzy Szura, *Udział Eugeniusza Kwiatkowskiego w odbudowie gospodarki morskiej wybrzeża gdańskiego*, „Nautologia” 1979, nr 3
- Melchior Wańkowicz, *COP. Ognisko siły. Centralny Okręg Przemysłowy*, Warszawa 1938
- Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 1939

ŹRÓDŁA

Na niniejszy wybór składają się przede wszystkim wyjątki z różnych prac drukowanych Eugeniusza Kwiatkowskiego oraz jeden nie publikowany dotychczas tekst pochodzący z archiwum domowego Eugeniusza Kwiatkowskiego. Tytuły części i większość tytułów zamieszczonych fragmentów pochodzą od autora wyboru. Teksty zostały poprawione zgodnie z obowiązującymi przepisami interpunkcji i ortografii, poprawiono także pomyłki autora w pisowni nazw i nazwisk.

- Poniżej zamieszczamy spis zawartości tomu z podaniem źródła:
- Budujemy nową, od podstaw nową Polskę*, [w:] pr. zb., *Dziesięciolecie Polski odrodzonej. Księga pamiątkowa 1918–1928*, Kraków-Warszawa 1929, s. 1145
- Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej, Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, Kraków 1932, wyd. II, s. 18-21, 56-57, 168-175, 184-185, 198-201, 254-255, 268-269, 272-274, 308-313
- O roli jednokierunkowej myśli państwowej, Dziesięć historycznych prawd polskich*, „Wiadomości Portu Gdyńskiego” 1935, nr 2
- Troski Piłsudskiego, Szlakiem życia Józefa Piłsudskiego*, „Polityka Gospodarcza” 1935, nr 25, s. 774
- Przez zjednoczenie ku potężnej Polsce, Przez zjednoczenie ku potężnej Polsce*, przemówienie wygłoszone 16 X 1938, Warszawa 1938, s. 5-13
- Rzecz najważniejsza: Polska, Rzecz najważniejsza: Polska*, przemówienie wygłoszone 30 X 1938 w Poznaniu na zebraniu zorganizowanym przez Okręg Poznański O.Z.N., Warszawa 1938, s. 22-27
- O tradycjach polskiego ruchu socjalistycznego, Droga do Polski Ludowej*, Warszawa 1947, s. 21
- Co chciałbym przekazać młodemu pokoleniu, Co chciałbym przekazać młodemu pokoleniu*, „Więź” 1968, nr 1, s. 6-7
- Znaczenie Górnego Śląska, Znaczenie górnośląskiego przemysłu przetwórczo-węglowego dla Polski*, „Przemysł Chemiczny” 1920, nr 12, s. 5
- Założenia programu gospodarczego, Zagadnienia przemysłu chemicznego na tle wielkiej wojny*, Warszawa-Lwów 1923, s. 4-7
- Postęp gospodarczy Polski lat 1926–1927, Postęp gospodarczy Polski*, Warszawa 1928, wyd. II, s. 4-5, 26-28, 55, 58-59
- Międzynarodowe kontakty Polski na przełomie 1926/1927, Międzynarodowe kontakty Polski na przełomie 1926/1927*, przemówienie na Plenum Sejmu 8 II 1927, Warszawa 1927, s. 20-23
- Polska gospodarcza w roku 1928, Polska gospodarcza w roku 1928*, Warszawa 1928, s. 5, 8-9, 10-11
- Tendencje i postulaty rozwoju gospodarczego Polski, Tendencje i postulaty rozwoju gospodarczego Polski*, Warszawa 1930, s. 13-19

- Kryzys współczesny i zagadnienie odbudowy życia gospodarczego, Kryzys współczesny i zagadnienie odbudowy życia gospodarczego, referat wygłoszony na posiedzeniu Rady Związku Izb i Organizacji Rolniczych RP 27 II 1935, Warszawa 1935, s. 36-47*
- Walka o nową Polskę, Walka o nową Polskę, przemówienie na Radzie Gospodarczej 28 II 1936, Warszawa 1936, s. 16, 20-22, 27-29*
- Stalowa Wola, Archiwum Huty Stalowa Wola, list do dyrektora Zakładów Południowych Stalowej Woli Marcelego Siedlanowskiego z 12 XII 1958*
- Sen o morskiej potędze, Przedmowa [w:] S. Fleszarowa, Sen o morskiej potędze. Poemat z czasów Władysława IV, Sopot 1948, s. 5-7*
- Powrót Polski nad Bałtyk, Powrót Polski nad Bałtyk, Polska gospodarcza w roku 1930, s. 28-32*
- Bałtycka orientacja, Bałtycka orientacja gospodarcza i polityczna współczesnej Polski, [w:] pr. zb., Księga zbiorowa ku czci prof. Caro, Lwów 1933, s. 287-293*
- Wartość morza, Wartość morza, „Morze” 1936, nr 1, s. 5*
- Morze w życiu nowej Polski, Budujemy nową Polskę nad Bałtykiem, Warszawa 1945, s. 5-18*
- Rola morza i Szczecina, Wczoraj, dziś i jutro Polski na morzu, Warszawa 1946, s. 23-24, 27*
- Konsekwencje polskiej polityki morskiej, Konsekwencje polskiej polityki morskiej, „Technika i Gospodarka Morska” 1972, nr 9*
- Historia gospodarcza a historia polityczna, Przelomowe momenty w historii gospodarczej świata, Kraków 1947, s. 5-7*
- Wielki przelom — rewolucja francuska i bilans gospodarczy epopei napoleońskiej, Przelomowe momenty..., s. 38-51*
- Inauguracja rewolucji gospodarczej, Przelomowe momenty..., s. 52-58*
- Myśli o Polsce na tle historii Europy i świata, Zarys dziejów gospodarczych świata, Warszawa 1947, s. 26, 45, 52, 84-86, 110-114, 148-150, 157-158, 160-161, 165-166, 170-172, 181-183, 188-189, 200-201, 205, 211-212, 222-223, 238, 245-246, 273-274, 280-281, 298*
- Ignacy Mościcki, Archiwum domowe Eugeniusza Kwiatkowskiego*

SPIS TREŚCI

Przedmowa	5
<i>Część I</i>	
EDUKACJA OBYWATELSKA	19
1. Budujemy nową, od podstaw nową Polskę	20
2. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej	20
3. O roli jednokierunkowej myśli państwowej	50
4. Troski Piłsudskiego	50
5. Przechodzimy do potężnej Polsce	51
6. Rzecz najważniejsza: Polska	59
7. O tradycjach polskiego ruchu socjalistycznego	64
8. Co chciałbym przekazać młodemu pokoleniu	64
<i>Część II</i>	
GOSPODARKA II RZECZYPOSPOLITEJ	67
1. Znaczenie Górnego Śląska	68
2. Założenia programu gospodarczego	68
3. Postęp gospodarczy Polski lat 1926–1927	74
4. Międzynarodowe kontakty Polski na przełomie 1926/ 1927 roku	80
5. Polska gospodarcza w roku 1928	84
6. Tendencje i postulaty rozwoju gospodarczego Polski	88
7. Kryzys współczesny i zagadnienia odbudowy życia gospo- darczego	93
8. Walka o nową Polskę	103
9. Stalowa Wola	107
<i>Część III</i>	
POLITYKA MORSKA II RZECZYPOSPOLITEJ	109
1. Sen o morskiej potędze	110
2. Powrót Polski nad Bałtyk	113
3. Bałtycka orientacja	118
4. Wartość morza	126
5. Morze w życiu nowej Polski	126
6. Rola morza i Szczecina	139
7. Konsekwencje polskiej polityki morskiej	140
<i>Część IV</i>	
REFLEKSJE O HISTORII	145
1. Historia gospodarcza a historia polityczna	146

2. Wielkie przełom — rewolucja francuska i bilans gospodarczy epoki napoleońskiej	148
3. Inauguracja rewolucji gospodarczej	160
4. Myśli o Polsce na tle historii Europy i świata	166
5. Ignacy Mościcki	187

Bibliografia	206
Prace Eugeniusza Kwiatkowskiego	206
Prace o Eugeniuszu Kwiatkowskim	207
Źródła	209

Wybozem myśli politycznych i społecznych Cypriana Norwida zatytułowanym „*Gorzki to chleb jest polskość*” oraz Ignacego Prądzyńskiego pt. „*Zaprzepaszczone szanse*” Wydawnictwo Literackie rozpoczęło publikację Serii Obywatelskiej. Edycja ta prezentować będzie myśli i koncepcje społeczno-polityczne, które powstały w Polsce w różnych okresach jej dziejów, inspirowane obywatelską troską o dobro narodu. Poszczególne tomy serii zawierać będą wybory tekstów jednego lub kilku pisarzy, poprzedzone wstępem przybliżającym zarówno postać autora, jak i epokę, w której rozwijał swą działalność. Graficznym znakiem rozpoznawczym Serii Obywatelskiej będą reprodukowane na okładkach wizerunki Orła Białego pochodzące z epoki, w której powstały prezentowane teksty.

W Serii Obywatelskiej ukażą się wybory z pism czołowych działaczy, pisarzy politycznych XV, XVI i XVII wieku oraz reformatorów doby stanisławowskiej, wybory dziewiętnastowiecznej literatury przedstawiającej różne koncepcje odzyskania niepodległości, wypowiedzi o powstaniu styczniowym dwóch antagonyzujących szkół historycznych: krakowskiej i warszawskiej, poglądy działaczy ruchu ludowego i robotniczego, a także wybory z prac i publicystyki okresu dwudziestolecia międzywojennego.

Tom niniejszy daje czytelnikowi możliwość zaznajomienia się z postawą i poglądami wybitnego polityka gospodarczego oraz szczerego patrioty Eugeniusza Kwiatkowskiego, ministra i wicepremiera ostatniego rządu II Rzeczypospolitej.